

# KULTURA KOSZALIŃSKA almanach 2011

KULTURA KOSZALIŃSKA almanach 2011



ISBN-978-83-87317-74-4

7

KULTURA KOSZALIŃSKA  
**aLmanach**  
2011



„Kultura Koszalińska. Almanach 2011”  
Wydany z inicjatywy Rady Kultury  
przy Prezydencie Koszalina

Kolegium Redakcyjne:  
Jupi Podlaszewski – przewodniczący  
członkowie:  
Jadwiga Koprowska  
Anna Marcinek-Drozdalska  
Maria Słowik-Tworke  
Andrzej Ciesielski

Małgorzata Kołowska – redaktor prowadzący

Wydawca:  
Koszalińska Biblioteka Publiczna im. Joachima Lelewela  
Koszalin  
plac Polonii 1  
tel. 94 348 15 45  
e-mail: malgorzata.kolowska@biblioteka.koszalin.pl  
oraz  
Go Koncept  
Andrzej Adamczak  
ul. Jantarowa 27  
75-256 Koszalin  
tel./fax 94 343 80 83  
www.gokoncept.pl

Kolegium Redakcyjne dziękuje koszalińskim  
instytucjom kultury za udostępnienie fotografii  
z zasobów archiwalnych

Projekt okładki:  
Arkadiusz Docz

ISBN-978-83-87317-74-4



Szanowni Państwo,  
do Państwa rąk trafia siódmy już almanach, który dokumentuje kolejny rok życia naszego miasta w jego jakże ważnym, bo duchowym wymiarze.

Za nami siedem lat, podczas których za sprawą książkowej publikacji utrwalamy pamięć o ulotnych z natury rzeczy zjawiskach, wydarzeniach oraz ludziach, którzy je animują. Spójrzmy więc wstecz na ten czas, aby odpowiedzieć na pytanie: jakie zjawiska znajdują swoją kontynuację, które z nich budują nową tradycję Koszalina, a które wiążą nas, dzisiejszych mieszkańców miasta, z bardziej odległą przeszłością?

Te najmłodsze – ale wyraziste i już zadomowione w kalendarzu imprez – inicjatywy to na pewno Koszalińskie Konfrontacje Młodego Teatru m-Teatr, które w roku 2012 odbędą się po raz trzeci oraz Koszaliński Festiwal Sztuki w Przestrzeni Publicznej KOSZART, w tym roku organizowany także po raz drugi. Po raz trzeci w 2012 roku odbyła się Noc w Bibliotece, potwierdzając (podobnie jak Noc Muzeów, do której dołączają coraz to nowe placówki w mieście), że lubimy spotkania wykraczające poza sztaampę, rutynę, niosące dreszczyk emo-

cji i obietnicę wielu niespodzianek.

Życie kulturalne miasta nie byłoby w pełni wartościowe, gdyby nie tak zasłużone instytucje jak Filharmonia Koszalińska i Bałtycki Teatr Dramatyczny, czy Koszalińska Biblioteka Publiczna, która przygotowuje się do jubileuszu 65-lecia (!). Spośród tych najdłuższej istniejących najbardziej niezłomnie na straży historii z pewnością stoją Muzeum w Koszalinie i Archiwum Państwowe, przywracające nam pamięć o czasach najbardziej odległych. Zacznych i zasłużonych jubilatów mamy także innych – to chociażby 60-letni Pałac Młodzieży. Ale i „kilkulatkowie” radzą sobie świetnie, by wspomnieć Teatr Variete Muza, który wzbogaca zarówno ofertę teatralną, jak i muzyczną.

Koszalińska kultura wciąż zatem mieni się wieloma barwami – jak okładka almanachu. I nie traćmy nadziei, że po minionych siedmiu latach niewątpliwie „tłustych” w kulturze, przyjdzie kolejnych co najmniej siedem równie obfitych. Czego życzyć mieszkańcom Koszalina z całego serca.

Piotr Jedliński  
Prezydent Koszalina

Czas nie oszczędza. Pozostał odporny na prognozy pogłębiania się kryzysu, niewzruszony na wszechobecne żale o zbytnim pośpiechu. Nawet ulotność chwil nie jest w stanie osłabić jego koniunktury. Jest w nas bowiem ogromna potrzeba ocalania wspomnień od zapomnienia. I tak, ku mojemu ogromnemu zadowoleniu, po raz kolejny spotykamy się z Państwem na kartach Almanachu „Kultura Koszalińska” – naszego, siódmego już, antidotum na niepamięć. Zawodowo, w wysiłku pełnienia straży u źródeł wiedzy o mieście i jego dawnych mieszkańcach trwają pracownicy Archiwum Państwowego w Koszalinie, obchodzącego 50. rocznicę istnienia.

Na kartach historii AD 2011 zapisało się 65-lecie Filharmonii Koszalińskiej – święto nie tylko Artystów, ale także niezmiennie oddanej publiczności, będącej niczym fundament działalności. Tymczasem na równie silnych podstawach wzniosła się także nowa siedziba Filharmonii, która w stanie surowym wpisała się już w miejski krajobraz. Jak zwykle dostojnie rozbrzmiewały organy podczas 45. Międzynarodowego Festiwalu Organowego. Imponujący repertuar, także dla miłośników muzyki chóralnej, symfonicznej, starocerkiewnej czy gospel uzasadnia ogrom zainteresowania, którego nie sposób nie wspomnieć.

Z roku na rok, pod znakiem natłoku wrażeń odbywa się Koszaliński Festiwal Debiutów Filmowych „Młodzi i Film”. Trzydziesty, jubileuszowy więc festiwal to nie tylko bardzo wysoki poziom, konsekwentnie utrzymywany i oddający rangę festiwalu. To przede wszystkim niepowtarzalna możliwość interakcji Twórców z Odbiorcami, Sztuki z Życiem.

Ta idea przyświeca także młodszemu przedsięwzięciu: Europejskiemu Festiwalowi Filmowemu Integracja „Ty i Ja”. Po raz ósmy, tu jak nigdzie indziej, pasja i ekspresja w pełni sprawnych niepełnosprawnych przeplata się

z trudami istnienia. Jednak w ich wytrwałości i poświęceniu zawiera się sens trwania i twórczenia, smak porażek i zwycięstw.

Inspirujące, a i motywujące zarazem są sukcesy koszalinian: wyróżnienie pracy Katarzyny Ulickiej-Pydy, uznanie dla Adama Sztaby, Natalii Juśkiewicz czy siostr Raatz, a w końcu nabierająca rozpędu kariera Krzysztofa Rapsy. Ich domeną jest nie tylko talent, ale i umiejętności, a osiągnięcia napawają dumą. Co niezmiernie cieszy, ta lista jest niezaprzeczalnie dłuższa.

Co z kolei niezwykle, całkiem na przekór załamaniom ekonomicznym i zapowiedziom spowolnienia gospodarczego: dążymy do satysfakcji z większą odwagą, poszukując jej w każdym możliwym wymiarze. Widać to wyraźnie w zaangażowaniu audytorium, w jego tłumnej obecności zarówno podczas wydarzeń, które wpisały się już w tradycję Koszalina, ale także ochoczo wykorzystującego nowe możliwości. Audytorium współtworzącego. Odkrywającego wraz z pomysłodawcami nowe przestrzenie koszalińskiej kultury, czy to podczas I Festiwalu Sztuki w Przestrzeni Publicznej „Koszart”, II Konfrontacji Młodego Teatru m-Teatr, Nocy w Bibliotece i Nocy Muzeów, która kolejnym muzeom i galeriom każe otwierać podwoje przed nocnymi gośćmi, czy licznych wystaw malarstwa i fotografii.

I oto, drodzy Państwo, zaledwie mała część całej gamy doznań, jakie stały się naszym udziałem. To też czyni Almanach publikacją niezwykłą: pozornie ograniczoną okładką i rygiem limitowania objętości, jednak z każdą stroną przywracającą tamte chwile, tamte uśmiechy, emocje, wspomnienia... których nikt nam nie odbierze.

Oby tych dobrych było jak najwięcej...

Edward Grzegorz Funke  
Przewodniczący Rady Kultury  
przy Prezydencie Miasta Koszalina

# MUZYKA

---



Maria Słowik-Tworke  
Kazimierz Rozbicki

# „Straszny Dwór” w cieniu nowego gmachu

Filharmonia Koszalińska  
w roku 2011

Od początku istnienia Almanachu „Kultura Koszalińska”, tj. od 2005 roku o życiu koncertowym Filharmonii Koszalińskiej informuje Kazimierz Rozbicki. Podobnie będzie i tym razem, ale ze względu na stan zdrowia autora, opracowaliśmy przebieg roku w Filharmonii na podstawie dostępnych nam jego recenzji, pisanych dla czytelników prasy koszalińskiej i ogólnopolskiej, a także słuchaczy Radia Koszalin.

Panu Kazimierzowi Rozbickiemu życzymy szybkiego powrotu do zdrowia i dalszego dzielenia się z nami swoimi wrażeniami z koncertów.

Na 55-lecie „Straszny Dwór”  
w cieniu nowego gmachu

Rok 2011 upłynął w Filharmonii Koszalińskiej pod kierownictwem dyrektora naczelnego **Roberta Wasilewskiego** i dyrektora artystycznego **Rubena Silvy**.

Był to rok kolejnych koncertów z okazji jubileuszu 55-lecia działalności tej placówki, wzbogacają

nia programów o nowe arcydzieła, budowy nowego gmachu, letnich koncertów organowych oraz jesiennego festiwalu muzyki polskiej.

Tradycyjnie pierwsze dwa miesiące roku upłynęły pod znakiem lekkiej muzy. W cyklu koncertów karnawałowych wystąpili m.in. tacy artyści jak: **Georgij Agratina, Czesław Majewski, Irena Santor, Zbigniew Wodecki, Jadwiga Kotnowska, Andrzej Jagodziński Trio**.

Na szczególnie wyróżnienie zasługuje drugi program filharmonicznego karnawału, który wypełniła operetka Imre Kálmána „Hrabina Marica”. Było to możliwe dzięki adaptacji muzycznej Rubena Silvy, oraz przestrzenno-scenicznej **Wandy Vogelsinger**(...). Scena tętniła sztuką, urodą, życiem – dzięki wyjątkowo pięknej muzyce Kálmána, a nade wszystko dzięki talentom i wspaniałej sztuce piątki artystów.

**Marta Wylomańska** w roli tytułowej była absolutnie urzekająca głosem, urodą, temperamentem, świetnym aktorstwem; sekundowała jej w tym pełna wdzięku **Ewa Olszewska** (w roli Lizy). Obydwie panie miały świetnych partnerów w osobach **Janusza Ratajczaka** w roli hrabiego Tassila i **Tomasza Madeja** jako barona Żupana, rozgrywających brawurowo swoje aktorskie, wokalne i taneczne wtki. Cyganka Mina w początkowej inwokacji nie pozwalała na wątpliwości, że **Gabriela Silva** prezentuje sztukę wokalną najwyższej próby; w tekście Cyganka występuje pod koniec I aktu, tu rozpoczęcie akcji jej wróżbą było świetnym pomysłem.(...) Wykonanie koszalińskie mimo wszystkich ograniczeń było naprawdę świetne – pod względem wokalnym, aktorskim, ruchu scenicznego, a także muzycznym. Ruben Silva prowadził je znakomicie, orkiestra grała bardzo dobrze, oczywiście usytuowanie jej w głębi estrady sprawiało, że akustycznie górowały zdecydowanie głosy wokalne. Spektakl przyjęto owacyjnie.

Bardzo pięknym zwyczajem Filharmonii Koszalińskiej jest pokazywanie koszalińskich artystów i uczniów szkół muzycznych. Z tej serii wieczorów, pamiętne było wykonanie *Koncertu*

na skrzypce, obój i orkiestrę Jana Sebastiana Bacha w interpretacji świetnych solistek: **Agnieszki Tobik** i **Iwony Przybysławskiej**.

Z kolei młode artystki, obecnie już studentki: **Aleksandra Białdys** i **Katarzyna Gołofit** brawurowo i z fantazją zagrały *Koncert na dwa fortepiany i orkiestrę* Francisca Poulenca, także skrzypek **Maciej Strzelecki** porwał publiczność pięknym wykonaniem *Koncertu skrzypcowego d-moll op. 22* Henryka Wieniawskiego. Natomiast skrzypek **Natan Dondalski** – koncertmistrz orkiestry wręcz rewelacyjnie zagrał *Koncert g-moll op. 26* Maxa Brucha pod równie świetną batutą **David Handla**, amerykańskiego dyrygenta.

Program koncertu symfonicznego 18 marca zawierał tylko dwa dzieła, ale ich monumentalne rozmiary całkowicie wypełniły ramy czasowe wieczoru; wieczoru niezwykle także z racji jego protagonistów: dyrygenta i solisty, ojca i syna.(...) Ruben Silva na podium dyrygenckim i **Mauricio Silva** przy fortepianie, a w programie *I Koncert fortepianowy d-moll op.15* Johannesa Brahmsa.

Kiedy po długim, dramatycznym wstępie orkiestry i wyciszeniu jego emocji odezwał się fortepian, nie było wątpliwości, że do gry włączył się partner dojrzały, doskonale przygotowany, który znalazł w młodzieńczym dziele Brahmsa nuty współbrzące z własną wrażliwością, własnym światem muzycznym. Grał z wielką kulturą, doskonale technicznie, pięknym, wysmakowanym dźwiękiem, naturalnie i czytelnie prowadząc zadziwiający bieg myśli Brahmsa. Drugą poetycką część koncertu, jedną z najbardziej tajemnych i głębokich kart w historii sztuki muzycznej, ów szczyt wymagań wrażliwości harmonicznej, kolorystycznej i muzykalności w ogóle, poprowadził przepięknie, zadzierzyste zaś, brawurowo grane rondo, było nie tylko popisem młodego artysty, ale przykładem świetnego współdziałania solisty z orkiestrą. Znamienny występ Mauricia Silvy.

Pół wieku przed *Koncertem* Brahmsa powstała jedna z najbardziej wyrazistych kart symfo-

nicznej apologetyki, jakiej inspiracją była postać Napoleona – *III symfonia* Beethovena.(...) Ruben Silva prowadził „Eroicę” doskonale, nadając jej w częściach I, III i IV kształty zwarte i bardzo dynamiczne, a w części II – *Marszu żałobnym* – głęboki, przejmujący wyraz. Brakowało nieco większego zróżnicowania dynamicznego IV części.(...) Ale było to wykonanie świetne, porywające, tym bardziej, że orkiestra grała i brzmiała doskonale we wszystkich swych grupach. Dwaj Silvowie oraz zespół muzyków filharmonii sprawili słuchaczom prawdziwą ucztę.

Program trzeciego marcowego koncertu w całości wypełniła muzyka Johannesa Barhmsa: *Uwertura tragiczna, Koncert skrzypcowy D-dur op. 77 i I symfonia c-moll op. 68*. Bohaterami tego wieczoru byli artyści ukraińscy: **Aidar Torybaev** dyrygent i skrzypek **Dima Tkaczenko**.

Po brahmsowskim wieczorze (którego nie słyszałem), kończącym marcowy cykl koncertów, na pierwszym kwietniowym (1 kwietnia) filharmonia nadal czarowała koncertową publiczność romantycznymi klimatami: roztaczali je dwaj giganci romantyzmu, Schumann i Dworzak. To wielkie wyzwanie dla wykonawców i także dla słuchaczy – owo niezmierzone bogactwo emocji, barw, idei... Rozpoczęła uwertura Dworzaka – tytuł bardzo skromny, w istocie zaś jest to mały poemat symfoniczny daleko wykraczający poza karnawałowe inspiracje. Tak też odczytał to **Mariusz Smolij** – dyrygujący tego wieczora – zdradzający jednak przesadne upodobanie do przebiegów muzycznych intensywnych, dobitnych, nawet w ich sentymentalnych, refleksyjnych fragmentach. Przy czym swoją cegiełkę dorzuciła także orkiestra: zespół bowiem grał jednakowo solidnie, bez zróżnicowań na partie ważniejsze i mniej ważne; skutek – totalny brak kontrastu i nieobecność wielu powabnych cech tej uwertury.

Bardzo dawno nie wykonywany w Koszalinie *Koncert skrzypcowy a-moll* Dworzaka – kompozycja piękna, pełna czarownej liryki, wplecionej w bardzo szeroki kontekst wyrazowego wachlarza, bogata muzycznie, ze skromnie tyl-



ko zaznaczonymi serwitutami wirtuozowskimi. Partia skrzypiec należała do **Piotra Pławnera**, który grał ją świetnie, ale aż nadto poważnie, niemal dramatyzując, kosztem tak ujmującej, narodowo zabarwionej melodyki. Na bis solista zagrał *Kaprys polski* Grażyny Bacewicz – uzyskując niewątpliwie dobry, a może nawet rekordowy czas...

Po przerwie wróciliśmy do źródeł symfonicznego romantyzmu, jaki rozkwitł w monumentalnej rozmiarami *symfonii „Reńskiej”* Schumanna. Mariusz Smolij prowadził dzieło to bardzo dobrze, dynamicznie, ale przy tym dość monotonicznie, znów brakowało bardziej wyrazistego zróżnicowania brzmień orkiestry, barw, rysunków. Było to, wydaje się, skutkiem techniki dyrygenckiej artysty, preferującej nieustanną, zamaszystą i symetryczną gestykulację obydwu

rąk, co nie mogło pozostać bez pewnego, negatywnego wpływu na brzmienie i na polot gry orkiestry. Ale, ogólnie biorąc, obydwaj goście i orkiestra zasłużyli na wdzięczność za przeżycia związane z wysłuchaniem solidnie zagranych arcydzieł.

Następnego, sobotniego wieczora, w kulturze Koszalina miało miejsce znamienne i radosne wydarzenie: w katedrze, na koncercie poświęconym pamięci **Papieża Jana Pawła II**, wystąpił publicznie po raz pierwszy chór, jaki powstał przy Filharmonii Koszalińskiej. Nareszcie ziściły się marzenia niżej podpisanego, i nie tylko jego: o gmachu filharmonii i o chórze. Budynek filharmonii powstaje, chór pracuje – i to, co pokazał w katedrze, po kilku miesiącach pracy, zadziwia brzmieniem i wysokim poziomem. A matką tego sukcesu jest pełna entuzjazmu



„Straszny Dwór” na scenie koszalińskiego amfiteatru.

fot. archiwum FK

**Ewa Szereda**, która pokazała swój wielki talent i fachowość nie tylko w pracy z chórkami szkolnymi, ale wreszcie z sześćdziesięcioosobowym chórem wyłonionym z blisko stu kandydatów.

8 kwietnia program pod hasłem „Muzyka włoska” wypełniły utwory pogodne i komunikatywne. Był także bardzo dobry włoski dyrygent **Massimiliano Caldi**, który rozpoczął koncert Intermezem z opery Pucciniego *Manon Lescaut*. I tu od razu zaprezentował się jako dyrygent świetny; orkiestra grała jak rzadko płynnie, brzmiała pięknie, całość lirycznej wypowiedzi przebiegała sugestywnie i harmonijnie, żal było, że tak krótko. Po tym wstępie po raz pierwszy pojawiła się u nas muzyka Mario Castelnuovo-Tedesco: *Koncert na gitarę i orkiestrę op. 99* oraz *Kaprys diabelski* w hołdzie Paganiniemu – dziełko zgrabnie napisane, z wymagającą wir-

tuozerią i wyczuciem ducha instrumentu. Zagrał je **Krzysztof Meisinger**, gitarzysta biegły, precyzyjny i niezawodny. Niestety, jak wielu gitarzystów hołduje miłości do gitary jako instrumentu kameralnego z natury i wzdraga się przed elektronicznym wzmocnieniem zdolnym do wyrównania dysproporcji dynamicznych z orkiestrą. Efekt: orkiestra stara się grać cicho i utwór traci koncertowe walory. Słuchaliśmy zatem przedziwnej symfoniki kameralnej, nieco męczącej i nudnawej.(...)

Druga część wieczoru należała całkowicie do dyrygenta. Prowadził arcydzieło niemieckie: *Symfonię* Mendelssohna, zwaną włoską (od jej finału – naśladowania włoskiego, brawurowego tańca), świetnie pasującą do tego programu. Dzieło jakby stworzone dla Massimiliano Caldiego. Prowadził je znakomicie pod każdym



„Straszny Dwór” na scenie koszalińskiego amfiteatru.

fot. archiwum FK

względem, prezentując doskonały warsztat dyrygencki, świetny kontakt z orkiestrą, a nade wszystko sugestywną wizję muzyki Mendelssohna. Orkiestra koszalińska dawno nie brzmiała tak dobrze, nie grała z takim zaangażowaniem i polotem. Piękny włoski wieczór.

Ruben Silva na wieczór muzyki francuskiej (15 kwietnia) wybrał dzieła dla niej reprezentatywne, a nade wszystko atrakcyjne. Sam stanął za pulpitem dyrygenckim, zaś do wykonania partii fortepianowej zaprosił swą boliwijską rodaczkę **Marianelę Aparicio**. Rozpoczął utworem Debussy'ego – może najbardziej francuskim ze wszystkich, jakie na orkiestrę napisano i jednym z najpiękniejszych, skromnie zatytułowanym „Popołudnia fauna”. Wysmakowana kolorystyka operująca półcieniami, równie wysmakowane melodyka i harmonia, to prawdziwa uczta dla słuchaczy, ale też wyzwanie dla muzyków. Zdali egzamin ten z powodzeniem, zdali go także soliści orkiestry, zwłaszcza **Małgorzata Kobylarz-Wasilewska** w partii fletowej, **Grażyna Janus** na harfie, a także ważne tu, dobrze brzmiące rogi z solistą, **Grzegorzem Serwańskim**. Ruben Silva ten niewielki formą, bo 10-minutowy utwór, wielki jednak w historii muzyki prowadził ze smakiem, umiarem i staranną pieczołowitością. Druga kompozycja wieczoru, *Koncert fortepianowy G-dur* Ravela, napisany 40 lat później, asymilujący różne smaczki owych czasów, nie wyłączając jazzu, prezentuje już nowy typ fortepianowej wirtuozerii i popisowości. Marianela Aparicio grała świetnie, choć, jak na wymagania tego dzieła, brakowało może pewnej potrzebnej tu agresywności, nawet szorstkości. W części środkowej, przekornie bardzo prostej, fortepian akompaniował także solistom orkiestry; piękną partię ma tu między innymi rożek angielski, ale niestety, nie słyszałem go: pianistka swój akompaniament traktowała pierwszoplanowo. Finałowe Presto należało (jak należało), całkowicie do uroczej pianistki. Świetnie czuła się w brawurowej wirtuozerii i zdecydowanie górowała w przekornej zabawie z dynamicznie grającą orkiestrą (świetna

partia trąbki **Krzysztofa Słobodziana**).

Drugą część wieczoru miał dla siebie Ruben Silva. Prowadził znakomicie dwie suity (w sumie osiem części) z *Arleżanki* Georges'a Bizeta – całą oszałamiającą procesję pomysłów, barw, melodii, nastrojów, muzyki niesłychanie wysmakowanej i głęboko osadzonej w muzyce europejskiej owych czasów. I pomyśleć, że to tylko muzyka do sztuki teatralnej (Alfonsa Daudeta). Bogactwo nastrojów, wyrazistych melodii, znakomitej orkiestracji – urzekają i urzeka słuchaczy, utwór od 140 lat jest ozdobą estrad koncertowych. Ruben Silva cały ten francuski wieczór może zapisać do najlepszych w swojej koszalińskiej, dyrygenckiej działalności.

13 maja filharmonia dała wieczór zatytułowany „W kręgu opery i operetki” – coś jakby echa minionego karnawału; wieczór bardzo piękny, co zawdzięczał atrakcyjnemu repertuarowi i świetnym wykonawcom, przede wszystkim zaś Rubenowi Silvie, który koncert zaprogramował i poprowadził. Operetkowe i operowe szlagiery, hity – jak się teraz mówi – Verdiego, Gounoda, Donizettiego, Pucciniego, Straussa, Kálmána, Lehára, należały przede wszystkim do solistów; oni swymi pięknymi głosami i swą sztuką czarowali publiczność. **Iwona Socha** (sopran) i **Tadeusz Szlenkier** (tenor) wystąpili u nas po raz pierwszy. Poznaliśmy artystów wybitnych, ich interpretacje ujmowały wysokim poziomem i kulturą sztuki wokalne, a przy tym osobistym wdziękiem i swobodą estradową; duety były prawdziwymi estradowymi majstersztykami. Majstersztykami były także, jak zwykle, komentarze słowne **Andrzeja Zborowskiego**, niezastąpionego przewodnika po świecie c.k. operetki(...)

Wieczór filharmonii 27 maja mógłby być przykładem w dyskusji na temat układu programów koncertowych – przykładem jak nie należy ich układać: w tym przypadku wieczór powinna rozpocząć *Symfonia pastoralna* Beethovena, zaś zakończyć *Koncert skrzypcowy* Sibeliusa; było odwrotnie. Nie ma przecież zakazu rozpoczynania koncertu symfonią, a nie, jak zazwy-

czaj, uwerturą. Po sielskich obrazach *VI symfonii* Beethovena, w części drugiej o wiele głębszego wyrazu nabrałyby liryczne klimaty *Koncertu skrzypcowego* Sibeliusa. Jednak rozpoczęto Sibeliusem: najprzód jego koncertową miniaturą „Valse triste”, naznaczoną melancholią i nostalgią (stąd może jej popularność). Bardzo pięknie zarysował ów smutny walc dyrygujący tego wieczora **Jerzy Salwarowski**, uczuciem wypełnili muzycy orkiestry. Po tym obrazku nadał Sibelius: *Koncert skrzypcowy d-moll*, wielka epicka panorama. Rozwijała ją przed słuchaczami **Marta Magdalena Lelek**, która za teren swej artystycznej aktywności wybrała Anglię, choć zaczęła w katowickim środowisku muzycznym. Jej interpretacja pięknie eksponowała lirykę tej kompozycji – dawno nie słyszałem gry tak szlachetnej i głębokiej w wyrazie, ujmującej w liryce, doskonałej technicznie. Ale niestety, w akustyce naszej sali orkiestra była w stosunku do solowych skrzypiec zdecydowanie za głośna, zwłaszcza w partiach niskich (z upodobaniem przez Sibeliusa wykorzystywanych). Dyrygent, słuchający gry solistki z odległości dwóch metrów, mógł tego nie zauważać, w każdym razie nie interweniował i wiele uroków tej wspaniałej kompozycji i wspaniałej gry pozostało w ukryciu. Szkoda, spotkaliśmy się bowiem z bardzo wrażliwą i doskonałą skrzypaczką. Po posępnych nieco klimatach Sibeliusa Jerzy Salwarowski z muzykami ożywili dawno nie wykonywaną w Koszalinie *Symfonię pastoralną* Beethovena. Dyrygent rustykalny fresk muzyczny prowadził świetnie, w idealnych tempach, orkiestra grała z przyjemnością i starannością. Radość słuchania i smakowania rustykalnych piękności Beethovena przygaszała jednak mało zróżnicowana dynamika.(...) Ale nie waży to w ocenie bardzo dobrej na ogół pracy dyrygenta i orkiestry – i w samym znaczeniu przypomnienia poetyckiego dzieła wielkiego symfonika.

Ostatni koncert sezonu 2010/2011 zamknął (3 czerwca) normalny program symfoniczny; no, może nie tak normalnie symfoniczny, ponieważ jedynym wykonanym utworem stricte

symfonicznym był *Koncert fortepianowy a-moll* Griega, natomiast pozostałe dwa utwory należały do gatunku baletowego: „Taniec godzin” z opery „La Gioconda” Ponchiello i *Suita* z baletu Strawińskiego „Ognisty ptak”.

Wykonanie delikatnego, wysmakowanego „Taniec godzin” lepiej niż jakaś ogromna romantyczna symfonia uaochniło nam, jak wielki postęp poczyniła orkiestra w ostatnich latach. Grała przejrzysto, precyzyjnie, czysto; 10 minut dźwiękowej przyjemności. Miał w tym oczywiście swój ważny udział dyrygujący tego wieczora Ruben Silva. Innego rodzaju trudności przyszło pokonać w *Suicie baletowej* Strawińskiego. Ujawniają się już w niej nowe prądy, jakie przyniósł XX wiek – u Strawińskiego traktowane bardzo indywidualnie i radykalnie.(...) Dyrygent i orkiestra zasłużyli tu na wielkie uznanie, a zwłaszcza soliści: **Grzegorz Serwański** na rogu, **Krzysztof Rojek** na fagocie, **Małgorzata Kobylarz-Wasilewska** na flecie – to partie najbardziej tu eksponowane, pięknie zagrane.(...) W sumie: symfoniczne wydarzenie z baletem w tle. Przed przerwą, po delikatnym „Taniec godzin” zabrzmiał wielki romantyczny *Koncert fortepianowy a-moll* Edwarda Griega; partię solową grał **Adam Wodnicki**.(...) Wykonanie świetne, w wielkim stylu. Artysta ma tę muzykę w sercu i w rękach, to była znakomita pianistka, Ruben Silva i orkiestra dali soliście doskonały wtór i sami zaprezentowali kawał urzekającej symfoniki. Przyjęcie było entuzjastyczne.

25 czerwca Filharmonia Koszalińska święciła swój jubileusz w szczególnych okolicznościach: po 55 latach tułaczki wmurowano akt erekcyjny w fundamenty budowanego dla niej gmachu, w godzinę zaś po tej pięknej uroczystości rozpoczął się spektakl „Strasznego dworu” – dzieła patrona Filharmonii Koszalińskiej Stanisława Moniuszki.

(...) w fosie orkiestrowej muzycy byli bohaterami niewidocznymi, w światłach scenicznych zaś zaprezentowały się znakomicie zespoły artystyczne Opery Nova w Bydgoszczy: soliści, chór, balet – którzy swą sztuką wokalną, ak-



torską, taneczną ożywili najpiękniejszą polską operę, tworząc prawdziwe kreacje w spektaklu reżyserowanym pierwotnie przez **Sławomira Żerdzickiego**, adaptowanym specjalnie do warunków koszalińskiego amfiteatru przez **Edwarda Stanińskiego**. Na wielkie brawa zasłużyli wszyscy wykonawcy, przede wszystkim

świetny chór, z solistów zaś **Małgorzata Ratajczak** (Cześnikowa), **Monika Ledzion** (Jadwiga), **Paweł Skaluba** (Stefan), **Jacek Greszta** (Skołuba), **Leszek Skrla** (Miecznik) – niektórzy z nich dobrze nam znani z poprzednich realizacji operowych w amfiteatrze lub na scenie filharmonii.(...)

Majstersztykiem innego rodzaju było słowo wiążące Andrzeja Zborowskiego – nie tylko komentujące działania bohaterów akcji i ich wzajemne związki, ale wnoszące do spektaklu wartości dodatkowe: piękną polszczyznę i dogłębną znajomość arcydzieła Moniuszki. Miał przy tym niezwykle audytorium: trzy i pół tysiąca słuchaczy.

Satysfakcję szczególną miała Wanda Vogel-singer, która całe to przedsięwzięcie scaliła i na czele szczupłego, ale kompetentnego zespołu pracowników filharmonii poprowadziła do zwycięstwa. Przyjęcie czterogodzinny spektaklu było entuzjastyczne.

Melomani koszalińscy czekali dość długo na rozpoczęcie 56. sezonu artystycznego, bo aż do 29 września, natomiast orkiestra pracowała już pełną parą, grała m.in. na Festiwalu Pianistyki Polskiej w Słupsku. Ruben Silva przygotował na inaugurację program polsko-niemiecki: Moniuszko, Wieniawski, Beethoven, w dość nietypowym układzie: dwa dzieła solowe i dwie uwertury. Koncert otwierała uwertura „Bajka” Moniuszki – żelazny repertuar, ale jawiła się jakoś blade, anemicznie, choć była grana poprawnie; może zbyt. Natomiast *Koncert skrzypcowy d-moll* Wieniawskiego oddany w ręce młodego **Macieja Strzeleckiego**, emanował energią, wirtuozowskim zacięciem, brawurą. Piękne wykonanie prowadzone „jak po sznurku”, nienaganne intonacyjnie; może „Romanca” zbyt „odromantyzmowana”, ale za to finał chyba zbyt „cygański” w swym szalonym pędzie. Wszystko to bardzo ładnym, szlachetnym dźwiękiem, choć dość delikatnym.(...) Na bis artysta zagrał – drobnostka! – *Paganinianę na skrzypce solo* Nathana Milsteina, uwierzyłtel-



Agnieszka Marucha wystąpiła podczas II Festiwalu Muzyki Polskiej.

fot. archiwum FK

niając swoje niezwykle już umiejętności.

Drugą część wieczoru wypełniła muzyka Beethovena. Miała swój wstęp: uwerturę z muzyki do sztuki Augusta von Kotzebuego „Ruiny Ateńskie”, kilkunastominutowy obrazek wypadł jednak dość blado i nie całkiem czysto. Natomiast *V koncert fortepianowy Es-dur* Beethovena był wykonawczą rewelacją. Prawdziwą kreację interpretacyjną i pianistyczną stworzył tu **Piotr Paleczny**. Grał wspaniale. (...) Poznaliśmy wzorcowy niemal kształt genialnego dzieła, obcując z wielką sztuką i pianistyką.

7 października, (...) koncert wypełniła muzyka rosyjska, zaprojektowana i świetnie poprowadzona przez Rubena Silvē. Rozpoczął Uwerturą do opery Michała Glinki „Ruslan i Ludmiła” (1842), świetnie rysując jej brawurowy obraz (...), po czym estradę i słuchaczy wzięł w posiadanie **Tomasz Strahl**, znakomicie wykonując dwa utwory Czajkowskiego na wiolonczelę i orkiestrę: „Pezzo capricioso” oraz „Wariacje na temat rokokowy”. Była to urzekająca kreacja wykonawcza, znacznie wykraczająca poza przypisane wiolonczeli możliwości wyrazowe; zgrabne dziełka Czajkowskiego awansowały do rzędu arcydzieł. Fantastyczny występ, świetne towarzyszenie Rubena Silvē.

Po przerwie muzyka z repertuaru scenicznego: wstęp do opery Modesta Musorgskiego „Chowańszczyzna” oraz II suita tańców z baletu „Gajane” Arama Chaczaturiana. Wstęp do „Chowańszczyzny” znany także jako „Świt nad rzeką Moskwą”, to krótki, nastrojowy obraz o silnym zabarwieniu ludowym, zresztą jak cała opera. Choć starannie grany nie mógł oddać w pełni swych „plenerowych” przestrzennych walorów, swej kolorystyki dźwiękowej – w akustyce najszej sali. Chaczaturian, wychowanek Konserwatorium Moskiewskiego, operuje wielką europejską orkiestrą po mistrzowsku. Dawno już słuchacze koszalińscy nie mieli okazji rozkoszować się brzmieniem orkiestry w pełnym składzie. Chaczaturian i Ruben Silva brak ten naprawili z nawiązką w kilku obrazach z baletu „Gajane”,

nieślychanie barwnych, nasyconych ludową nutą orientalną, armeńską, genialnie zespoloną z europejską sztuką orkiestrową. Ów świat barw, kontrastów, temperamentów publiczność przyjęła owacyjnie. Ruben Silva był w swoim żywiole, prowadził całość z niezawodnym wyczuciem ekspresji i ludycznego charakteru dzieła. Bisowano, spoza programu, „Tańcem z szablami” i bisowano „Taniec z szablami”...

Młode talenty wystąpiły w programie francuskim (14. października). Na pewno nie tylko warto było, ale trzeba było zaprosić na estradę filharmonii duet fortepianowy, jaki tworzą byłe już uczennice Zespołu Państwowych Szkół Muzycznych w Koszalinie; **Aleksandra Baldys** i **Katarzyna Gołofit**. Obie w 2011 roku uzyskały dyplom i rozpoczęły studia w akademiach muzycznych. (...) Podczas koszalińskiego występu zagrały *Koncert fortepianowy d-moll* na dwa fortepiany Francisca Poulenca. Utwór tyle uroczy, ile trudny, szczególnie kompozytorska zabawa odwołująca się do różnych epok i stylów, mocno nasycona wirtuozerią. Obie solistki świetnie czuły się w popisowym charakterze utworu, idealnie wzajemnie zagrane, brawurowo eksponowały jego smaki i stylistyczne reminiscencje – od baroku po współczesność. (...) Znakomitemu występowi młodych artystek towarzyszyło obramowanie złożone z innych francuskich utworów. Usiłował straszyc nas podstarzały „Danse macabre”- „Taniec szkieletów” Saint-Saensa, czarował Bizet zawsze młodą muzyką w *Suicie* z „Carmen”, ekscytował Ravel swym narkotycznym „Bolerem”. (...) Dzieła te należały do **Piotra Sułkowskiego** – znanego nam już z kilku doskonałych występów. (...) Szlachetną rozrywkę publiczność przyjęła długą, gorącą owacją.

Koncert 21 października, całkowicie wypełniony muzyką Franciszka Liszta, wypadł prawie dokładnie w dniu urodzin wielkiego twórcy (22 października 1811 r.) W programie znalazło się tylko jedno jego dzieło w oryginalnej postaci: *Koncert fortepianowy Es-dur*, pozostałe były autorskimi opracowaniami dzieł własnych

i jednego cudzego (zresztą nieznanego autora): „Marsza Rakocznego” – pieśni antyhabsburskich powstańców węgierskich z XVIII wieku – który trafnie rozpoczął koncert; co nie zmienia faktu, że jego charakterystyczna, krótka melodia powtarzana po wielokroć zdążyła wynudzić słuchaczy. Tym bardziej błyskotliwie zabrzmiał *Koncert fortepianowy Es-dur*, dzieło na wskroś romantyczne, łączące wartki potok kompozytorskiej inwencji z niezwykle efektowną warstwą pianistyczną. Należała ona do **Marcina Koziaka**, młodego pianisty, który bardzo pięknie pokazał się na ubiegłorocznym Konkursie Chopinowskim. Pięknie grał on też Liszta, prezentując wirtuozerię dojrzałą i niezmiernie ujmującą swą brawurą, a zarazem subtelnością, precyzją i szlachetnością dźwięku. Wspaniała interpretacja, świetny akompaniament Rubena Silvy, dobrze brzmiąca orkiestra.

Drugą część wieczoru wypełniła orkiestracja Liszta dwóch własnych utworów fortepianowych. Walc „Mefisto” w swej oryginalnej wersji naznaczony jest poszukiwaniem wyrazu niezwykłości, niesamowitości postaci owego księcia piekieł, postaci rysowanej środkami fortepianowymi. To się Lisztowi udało, nie udało się jednak w wersji orkiestrowej (tu korzystał z pomocy Franciszka Dopplera). Jest mało efektowna, cała bogata ekspozycja instrumentów i ich grup w ciągłych zmianach niweczy ów „faustowski” klimat, rzecz staje się nudna. Natomiast orkiestracja super szlagieru fortepianowego „Rapsodii węgierskiej” była świetna, wysmakowana kolorystycznie, naturalna w narracji. Robiła wrażenie oryginalnej kompozycji orkiestrowej. Bardzo dobrze zagrana przez wielką orkiestrę, świetnie przygotowaną i prowadzoną przez Rubena Silvē.(...)

**II Festiwal Muzyki Polskiej Swego nie znacie (11-25 listopada 2011)**, obejmował trzy wieczory wypełnione muzyką polską nieznaną, lub zapomnianą.(...) Jeden człowiek, **Jan Jarnicki**, inicjator festiwalu, bynajmniej nie krezus, ale bogaty entuzjazmem, potrafi znaleźć i wydać włas-

nym sumptem materiały orkiestrowe oraz doprowadzić do wykonania nieistniejących dotąd w obiegu dzieł. Dzieł wybitnych. Do takich należał zestaw trzech dzieł pierwszego dnia II Festiwalu (11 listopada): *Uwertura dramatyczna „Guillaume le taciturne” op. 43* Józefa (brata Henryka) Wieniawskiego, *Koncert skrzypcowy G-dur op.22* Zygmunta Stojowskiego i *Symfonia e-moll op. 16* Grzegorza Fitelberga. Piękny koncert, świetnie dyrygowany przez Rubena Silvē. Programowy utwór Józefa Wieniawskiego, wybitnego pianisty, profesora Konserwatorium Brukselskiego: bogata, jędrna symfonia, ukłon w stronę bojownika o wolność Niderlandów. *Koncert skrzypcowy* Stojowskiego – romantyzujące dzieło wielkiej klasy, oryginalne, urzekające i urzekająco grane przez **Agnieszka Maruchę**, dzieło znane w świecie, w Polsce nie... Oraz *Symfonia e-moll* Fitelberga, znakomitego dyrygenta, który stworzył tu kawał świetnej symfoniki. Każdy z owych trzech utworów może być ozdobą programu symfonicznego.

Program drugiego festiwalowego koncertu (18 listopada) znalazł się tu chyba przez złośliwy przypadek. Zawierał trzy dzieła Krzysztofa Meyera, polskiego współczesnego kompozytora pracującego i mieszkającego w Kolonii: *Hommage à Johannes Brahms*, *II Koncert skrzypcowy*, *Symfonia à la Mozart*. Rzeczywiście jego dzieł nie znamy, ale nie sądzę, aby Festiwal poświęcony muzyce polskiej niesłusznie nieznaną, prezentował dzieła słusznie nieznaną. Wykonawcami byli **Magdalena Rezler-Niesiołowska** (skrzypce) i **Maciej Niesiołowski** (dyrygent), małżeństwo świetnych muzyków. Ale i oni nie mogli z utworów pisanych w duchu współczesnych dźwiękowych konstrukcji wykrzesać choćby minimum muzyki.(...)

Trzeci wieczór obiecywał wiele, ale pech chciał, że z programu wypadła *Symfonia D-dur* Józefa Wieniawskiego – na skutek kłopotów z materiałami nutowymi. Zamiast tego dzieła wykonano „Trzy utwory w dawnym stylu” Henryka Mikołaja Góreckiego.(...) Na podium dyrygen-

ta stał **Czesław Grabowski**, który świetnie poprowadził dzieło Góreckiego, a także dwa polonezy Józefa Elsnera w autentycznie starym stylu – niezbyt ciekawe, ale świadectwa epoki młodego Chopina. W ten sposób głównym punktem programu stał się *Koncert fortepianowy Es-dur* Władysława Żeleńskiego. **Joanna Ławrynowicz** grała to dzieło z blaskiem i temperamentem – świetnie punktując wirtuozowskie zabarwienie i zacięcie młodopolskiej muzyki zdążającej do „krakowiakowego” finału. Rzęsiste brawa zakończyły II Festiwal Muzyki Polskiej, którego drugą edycję prześladowały różne przeciwności, ale swoje zadanie spełnił znakomicie.

Po trzech listopadowych wieczorach, wypełnionych zapomnianą muzyką polską, w grudniu zaoferowała Filharmonia dwa bardzo różne programy. Pierwszy z nich (2 grudnia) na pewno usatysfakcjonował zgłodniałych miłośników

symfonicznej klasyki (...) wykonano bowiem trzy arcydzieła wielkiej klasycznej „Trójcy”: Mozarta *Uwreturę do opery* „Wesele Figara”, Beethovena *III koncert fortepianowy c-moll* oraz Haydna *Symfonię D-dur „Zegarową”*. Satysfakcja była tym większa, że za pulpitem dyrygenta stał **Jerzy Salwarowski**, muzyk świetnie czujący się w świecie klasycznych dzieł(...) Orkiestra zastąpiła w tym programie na wielkie brawa. Także w akompaniamentcie. W *Koncertie fortepianowym* Beethovena solistą był **Zbigniew Raubo**; grał doskonale, świetnie wyważając wszystkie komponenty i specyfikę tego dzieła, łączącego klasyczny styl w rozwijaniu myśli – z romantyzującymi nutami smutku, refleksji, nawet dramatu. Piękna, bogata interpretacja.

Po przerwie pół godziny z Haydnem w *101 symfonii „Zegarowej”* – uroczą muzyką, świetnie podana przez dyrygenta (lubiącego szybkie



Gmach Filharmonii Koszalińskiej.

fot. archiwum FK



tempa) i lekko grana przez orkiestrę, co zawsze jest niełatwe, zwłaszcza w przejrzystej fakturze – jak w tym przypadku. Efektowne dzieło. Godne zakończenie świetnego koncertu – co doceniła publiczność gorącą owacją

Tydzień czasu miała Filharmonia, aby przygotować się do wielkiego wydarzenia artystycznego, jakim jest Gala Baletowa (9 grudnia); jej bohaterami były dzieci uczęszczające do szkoły baletowej przy Szkole Podstawowej nr 9 (...); ich poziom i talenty kazałyby raczej pisać o uczelni, wszystko to jest dziełem **Walerego Niekrasowa**, wybitnego artysty, choreografa, pedagoga.(...) Młodym artystom znakomicie towarzyszyła prowadzona przez **Tomasza Tokarczyka** orkiestra symfoniczna Filharmonii Koszalińskiej; poziom tych występów był godzien prawdziwe-

go teatru operowego. Zorganizowała to wszystko Filharmonia pod wodzą niezastąpionej Wandy Vogelsinger. Słowo wstępne powierzono równie niezastąpionemu Andrzejowi Zborowskiemu. I potoczyły się wydarzenia artystyczne: liczne fragmenty: „Dziadka do orzechów” Czajkowskiego dzieci tańczyły rewelacyjnie w zespołach i solo. Tańczono także do muzyki Bacha, Offenbach, Johanna Straussa, królował jednak Czajkowski. Orkiestra grała znakomicie. Barwne widowisko urzekło kolorem, ruchem, wdziękiem, porywało tempem i brawurą. Nie do wiary, że coś tak pięknego można było urzeczywistnić tak skromnymi środkami.

Tak więc kolejny bardzo udany rok, Filharmonia Koszalińska zakończyła mocnym akcentem w tanecznych rytmach.

Maria Słowik-Tworke

# Z batutą z La Paz do Koszalina

Rozmowa  
z Rubenem Silvą,  
dyrektorem artystycznym  
i dyrygentem Filharmonii  
Koszalińskiej

Droga Rubena Silvy do Koszalina była daleka – mierzona odległością między kontynentami – i długa, trwała bowiem 23 lata. Artysta urodził się 18 kwietnia 1955 roku w La Paz, stolicy Boliwii – najwyżej położonego kraju obu Ameryk. Tam dorastał w atmosferze barwnego życia kulturalnego i otoczeniu niezwyklej przyrody. Wędrował po wysokich Andach, podziwiał Titicacę – największe jezioro w Ameryce, położone najwyżej na świecie (3812 m. nad poziomem morza) ze słoną, błękitną wodą. Kiedy w szkole stwierdzono, że ma bardzo dobry słuch, zaczął śpiewać w chórze. Później brał lekcje gry na gitarze, bo w Boliwii wszystko zaczyna się od gitary. Ludzie tam kochają muzykę i każdy pretekst jest dobry, aby śpiewać, tańczyć i grać. Stąd też wielką popularnością cieszą się słynne boliwijskie karnawały o ludowym charakterze.

W roku 1974 Ruben Silva ukończył Konserwatorium Muzyczne w La Paz (doskonając grę na gitarze, fortepianie i perkusji), a następnie studiował dyrygenturę i kompozycję na tamtejszym uniwersytecie katolickim, gdzie miał świetnych pedagogów: Boliwijczyka **Alberto Villalpando** (kompozytor), **Carlota Roso** (był na stażu dyrygenckim w Polsce) oraz Ormianina **Rubena Vartanjana**, (swego czasu był dyrygentem Teatru Wielkiego w Moskwie, a potem w La Paz). W czasie studiów Ruben Silva dyrygował orkiestrami oraz chórami, grał na perkusji w orkiestrze filharmonicznej, był asystentem dyrygenta Narodowej Orkiestry Symfonicznej w La Paz oraz dyrygentem orkiestry kameralnej. Gościnnie dyrygował wszystkimi największymi orkiestrami swego kraju.

W roku 1978 otrzymał stypendium polskiego rządu na pięcioletnie studia w Akademii Muzycznej w Warszawie. Początki były jednak pełne niespodzianek – wspomina dziś artysta: – Ktoś miał na mnie czekać na lotnisku, ale nikt nie był. W ministerstwie i w akademii nic nie wiedzieli o moim przyjeździe. Czekali na Meksykanina, a przyjechał Boliwijczyk. Czułem się nieco zagubiony i samotny, ale dzięki polecającym listom, które dał mi mój boliwijski profesor, wszystko się dobrze poukładało. Zdałem egzamin do klasy dyrygentury prof. **Stanisława Wisłockiego**, który świetnie znał hiszpański. To nam ułatwiało kontakt i praca układała się bardzo dobrze. Oczywiście język polski był dla mnie problemem, ale byłem młody, otwarty, towarzyski, nigdy się nie izolowałem, no więc opanowałem go szybko. Zaskoczył mnie jednak tutejszy klimat. Przyszła zima stulecia. Był rok 1979, było bardzo zimno, Warszawa sparaliżowana, nie było komunikacji. Dla mnie to szok – moja pierwsza zima ze śniegiem. Muszę powiedzieć, że do tej pory zima w Polsce nie jest dla mnie miłą porą roku.

**Maria Słowik-Tworke:** Studiując w Polsce brałeś udział w konkursach dyrygenckich.

**Ruben Silva:** Uczestniczyłem w trzech konkursach: we Włoszech, Bukareszcie i – w 1983



Ruben Silva.

fol. archiwum FK

roku – w Katowicach, gdzie zostałem laureatem i otrzymałem nagrodę dla najmłodszego finalisty III Międzynarodowego Konkursu Dyrygenckiego im. Grzegorza Fitelberga.

**M.S.-T.:** Nowoczesna sztuka dyrygowania jest jedną z najmłodszych dyscyplin w muzyce, zaczęła się dopiero w dziewiętnastym wieku od Hansa von Bülowa. Jakie cechy, twoim zdaniem, powinien posiadać dobry nowoczesny dyrygent?

**R.S.:** Dyrygent musi mieć charyzmę, emanować spokojem i pewnością siebie, ale nie butą. Nie powinien być plotkarszem czy intrygantem. Na pewno powinien też być dobrym psycholo-

giem, no i mieć dobry warsztat techniczny.

**M.S.-T.:** Ty dysponujesz tymi cechami. Masz swój styl i elegancję.

**R.S.:** To wszystko wynika z tego, że ja nie lubię szaleć. Uważam, że dyrygent nie powinien przeszkadzać ani grającym, ani słuchaczom. Nie chcę też, by mówiono: co on wyprawia. Nie lubię dyrygentów, którzy np. skaczą, tańczą, robią różne dziwne nieuzasadnione gesty itd. Lubię dyrygentów, którzy odznaczają się elegancją.

**M.S.-T.:** Mówi się, że dyrygent na estradzie czy w operze jest pierwszy po Bogu.

**R.S.:** Tak, tak. Nie może być dwóch dyrygentów. Jeden podejmuje decyzje i za wszystko odpowiada, organizuje całą pracę nad nowym dziełem. Oczywiście, trzeba posiadać umiejętność współpracy z dużą grupą ludzi, różnymi indywidualnościami: solistami, chórem, orkiestrą, baletem, reżyserami, choreografami. Zdarzają się czasami konflikty. Bywa, że ktoś celowo prowokuje i wówczas należy zareagować mocniej, bardziej zdecydowanie. W operze najczęstsze są konflikty między dyrygentami a reżyserami. Dochodzi nawet do awantur i używania brzydkich słów, różnych epitetów.

**M.S.-T.:** Używasz takowych?

**R.S.:** Nie, ja nigdy. Uważam, że nie powinno się tego robić. Ale to z kolei wręcz uwielbiają reżyserzy.

**M.S.-T.:** No, ale z dyrygentami także bywa różnie – raz musi być ciepły, miły, uduchowiony, a innym znów razem stanowczo egzekwować wszystko, czego wymaga muzyka i dobra jej interpretacja. Stąd też Jerzy Waldorff swojej książce o sławnych dyrygentach nadał tytuł „Diabły i anioły”. Wydaje mi się, że tytuł jest nadzwyczaj trafny.

**R.S.:** Tak, to prawda. Dyrygent musi mieć mocny charakter, bo zaraz mu wejdą na głowę, nie będą respektować jego uwag. Musi też umieć narzucić tempo i charakter pracy.

**M.S.-T.:** Na co dzień pracujesz z wieloma orkiestrami polskimi, europejskimi i amerykańskimi.

**R.S.:** Do tej pory moje stałe miejsca pracy to: Warszawa, Wrocław, Kraków i Koszalin, ale współpracuję z prawie wszystkimi filharmoniami oraz

teatrami muzycznymi. W Warszawskiej Operze Kameralnej pracuję na pełnym etacie od roku 1983 niemal bez przerwy. Ostatnio dostałem też propozycję objęcia stanowiska dyrektora muzycznego w Teatrze Wielkim w Łodzi. Jestem pierwszym gościnnym dyrygentem w Filharmonii Narodowej w Boliwii, a niedawno wróciłem z Kolumbii. W tej chwili martwię się, czy dam sobie ze wszystkim radę. Cały rok 2012 mam już dokładnie zaprogramowany.

**M.S.-T.:** Ale taką stałą bazą zawsze była Warszawa.

**R.S.:** Z Warszawą czuję się najbardziej związany. Ja po prostu instynktownie wybrałem sobie Warszawę, że to będzie moje miasto i pokochałem ją. Ja lubię duże miasta, tłumy ludzi, ruch. Lubię, jeśli się dużo dzieje. Wtedy dobrze się czuję. Urodziłem się przecież w La Paz, dużym mieście.

**M.S.-T.:** A jak zaczęła się twoja przygoda z operą, z tym barwnym, cudownym światem pełnym niespodzianek.

**R.S.:** Powiem szczerze, że kiedy byłem nastolatkiem, opery nie lubiłem. Jak nadawano operę w radiu, zaraz wyłączałem odbiornik. Kiedy zacząłem studiować dyrygenturę, myślałem tylko o muzyce symfonicznej. Marzyłem o symfoniach Beethovena, Brahmsa, Czajkowskiego, Schumana itd. Po studiach zostałem dyrygentem orkiestry symfonicznej w swojej macierzystej uczelni w Warszawie. Pewnego razu jeden z muzyków zapytał mnie, czy może chciałbym dyrygować w Operze Kameralnej. Spotkałem się więc z dyrektorem Stefanem Sutkowskim. Po próbie, którą prowadziłem, dyrektor powiedział: „witamy w rodzinie”. Od tego momentu pokochałem operę.

**M.S.-T.:** A jak trafiłeś do Koszalina?

**R.S.:** Świeżutko po Konkursie im. Grzegorza Fitelberga w Katowicach zadzwoniła do mnie Wanda Vogelsinger – kierownik biura koncertowego Filharmonii Koszalińskiej i zaprosiła mnie na gościnne prowadzenie koncertu. To się powtórzyło kilka razy, a w roku 1994 zostałem dyrektorem artystycznym Filharmonii Koszalińskiej na dwa sezony. Kilka lat później dyrektor naczelny Robert Wasilewski zaproponował mi powrót do Koszali-

na. I tak od 2005 roku do chwili obecnej jestem dyrektorem artystycznym i dyrygentem.

**M.S.-T.:** Jakie wydarzenia, jakie koncerty w Koszalinie są dla ciebie szczególnie pamiętne?

**R.S.:** Dla mnie każdy koncert jest przeżyciem. Zawsze staram się jak najlepiej przygotować, bo chciałbym, aby każdy koncert był wydarzeniem. Tych pamiętnych koncertów jest dużo. Tak mocno w pamięci mam IX symfonię Beethovena, która była wykonana w koszalińskiej katedrze, Pasje wg św. Mateusza Bacha, mile wspominam koncerty dla dzieci, kiedy graliśmy „Planety” Gustava Holsta, ze specjalnymi efektami, z użyciem świateł i laserów. Dzieci ogromnie to przeżywały, reagowały bardzo żywiołowo, cieszyły się. Później skandowały: dziękujemy, dziękujemy... To mi się bardzo podobało, byłem wzruszony.

**M.S.-T.:** Dzięki tobie zagościła w Koszalinie opera; wspaniałe spektakle operowe z całym entourage, wystawiane w plenerze, w pięknie usytuowanym koszalińskim amfiteatrze.

**R.S.:** Do tej pory zaprezentowaliśmy „Toscę” Giacoma Pucciniego, „Trubadura” i „Traviatę” Giuseppe Verdiego, „Carmen” Geoga Bizeta, „Carmina burana” z Tryptyku Teatralnego Carla Orffa, no i w 2011 roku „Straszny dwór” Stanisława Moniuszki na jubileusz 55-lecia Filharmonii. To zawsze jest wielki wysiłek, ogromne przedsięwzięcie dla organizatorów. Trzeba sprowadzić solistów, chóry, balet, kostiumy, dekoracje, różne rekwizyty itd. Ale warto, bo to były wielkie wydarzenia artystyczne, które publiczność przyjęła nadzwyczaj serdecznie.

**M.S.-T.:** Jesteś dyrygentem bardzo cenionym i lubianym przez koszalińskich melomanów. Czasami jednak bywają sprawy dość trudne i zawile. O karierze dyrygenta oprócz talentu i technicznego warsztatu decyduje także aplauz publiczności oraz właściwa reakcja na powodzenie, które może dodać skrzydeł, ale może też przyczynić się do klęski.

**R.S.:** Mnie to nie grozi. Jestem człowiekiem bardzo krytycznym względem siebie. Po prostu kocham muzykę i to, co robię. Ludzie często mówią dużo miłych słów, nie zawsze zgodnych



z prawdą. Nigdy nie uważałem, że osiągnąłem wszystko. Muzycy i publiczność wymagają od dyrygenta bardzo dużo, sam od siebie także wiele wymagam.

**M.S.-T.:** W czasie twojej dyrekcji położono kamień węgielny pod budowę siedziby Filharmonii Koszalińskiej. Wszyscy melomani czekają niecierpliwie na nową salę koncertową.

**R.S.:** Bardzo się z tego cieszę, bo w Koszalinie jest wspaniała, wierna publiczność, która w pełni zasługuje na salę koncertową z prawdziwego zdarzenia, o dobrej akustyce. No i nasza orkiestra będzie miała godne warunki do pracy.

**M.S.-T.:** Batuta dla dyrygenta jest przedłużeniem ręki. Czy w swojej kolekcji masz dużo tych „instrumentów”, czy przykładasz wagę do ich jakości.

**R.S.:** Mam kilka batut, ale często je gubię albo łamię. Staram się kupować najlepsze batuty, nawet jeśli są bardzo drogie.

**M.S.-T.:** Mówiliśmy o pracy i sukcesach, a czy miałeś także porażki?

**R.S.:** Nie pamiętam... (śmiej). Takiej strasznej porażki nie przypominam sobie. Na ogół moje życie artystyczne toczy się w różowych i zielonych kolorach. Ale mogę powiedzieć, że kiedyś bardzo mnie zabolalo, gdy po jednym z koncertów pojawiła się niedobra recenzja, w moim odczuciu niesprawiedliwa. Z reguły jednak nie przywiązuję wagi do recenzji, nie czytam ich, bo recenzje, z małymi tylko wyjątkami, nie są profesjonalne. Bywa, że recenzenci nie wnikają zbyt głęboko, piszą bardzo powierzchownie, są też różne układy.

**M.S.-T.:** Żyjesz w świecie sztuki, dźwięków, wspaniałych uduchowionych ludzi, pięknych kobiet. To wszystko sprawia, że twoje życie artystyczne jest atrakcyjne, barwne i pełne boliwijskiego słońca.

**R.S.:** Tak, to prawda, ale to jest taki zwariowany świat.

**M.S.-T.:** Czy przykładasz wagę do ubioru?

**R.S.:** Czy przykładam wagę... Dyrygenta obowiązuje frak, oczywiście, musi być też muszka, biała koszula, kamizelka, eleganckie spodnie i koniecznie lakierki. Ostatnio modne są także takie lekkie garnitury w stylu chińskim i są one

bardzo wygodne. Na Zachodzie coraz częściej widzi się też dyrygentów w czarnych eleganckich koszulach, to tak bardziej na luzie. Czasami jest to dobre, bo nie jest tak gorąco.

**M.S.-T.:** Czy jesteś przesądny?

**R.S.:** Chyba nie do końca. Są pod tym względem gorsi ode mnie. Wśród artystów w różnych krajach jest dużo takich śmiesznych przesądów, zwłaszcza tuż przed wyjściem na scenę. W Polsce np. daje się kopniaka w pupę, w Niemczech pluje się przez lewe ramię, we Francji i Hiszpanii przeklinają, mówią jakieś brzydkie słowa, w Boliwii odwołują się do „pacha – mama”, czyli matki ziemi. Bywa jednak, że czasem i ja tym przesądom ulegam: np. na podium dla dyrygenta zawsze staram się wejść najpierw prawą nogą. Ja mam swój złoty krzyżyk na szyi, to jest mój amulet. Zawsze trzymam go w ręku przed ważnymi wydarzeniami: wylotem samolotem, wyjazdem samochodem, przed koncertem.

**M.S.-T.:** Odwołujesz się do Opatrzności?

**R.S.:** Tak.

**M.S.-T.:** Po koncercie czy spektaklu operowym artysta jest podekscytowany, naładowany różnymi emocjami, trudno tak od razu się wyciszyć. Jak sobie z tym radzisz?

**R.S.:** Adrenalina jest rzeczywiście mocno podwyższona. Dlatego też artyści po występach nigdy nie idą zaraz spać, bo to jest niemożliwe. W czasie wyjazdów często są jakieś imprezy. Jeśli jest więc okazja bawimy się – tak, jak tylko artyści mogą się bawić.

**M.S.-T.:** I wtedy ważna jest dobra kuchnia.

**R.S.:** Kuchnia – tak! Ja to uwielbiam. Jakaś kolacja, dobre wino, towarzystwo. I lubię zimne piwo.

**M.S.-T.:** Lubisz też korridę i flamenco.

**R.S.:** Kiedy jestem w Hiszpanii zawsze staram się iść tam, gdzie jest flamenco, gdzie grają i śpiewają, bo to kocham. Ta muzyka jest taka tajemnicza, pełna ekspresji. A jeśli chodzi o korridę, to ja wiem, że jest to takie trochę kontrowersyjne widowisko. Ja jednak to lubię, dla mnie to jest spektakl niesamowity, mocny. Jest też świetna muzyka – pasodoble. To jeden z teatrów, który mnie pasjonuje, wręcz porywa. No, i ta cała ceremonia:

efektowne wejście na arenę, korowód, bogate stroje, piękne kobiety, cudowne konie i byki... Od dziecka chodziłem z dziadkami na korridę, a po powrocie bawiliśmy się z bratem, odtwarzając po swojemu całą imprezę... Bardzo ważne jest to, aby czuć, co dany naród ma w sobie. Jak np. poprowadzić „Halkę” Moniuszki nie będąc w Polsce, nie znając muzyki góralskiej, tańców polskich?

**M.S.-T:** A twoje motto życiowe czy artystyczne?

**R.S.:** Ogólnie jestem za tym, aby iść do przodu, przeciw wiatrom i burzom. Być odważnym. Nawet jeśli człowiek upada trzeba się podnosić i zaufać przeznaczeniu. Ja wierzę w przeznaczenie. Natomiast jeśli chodzi o życie artystyczne to uważam, że trzeba kochać to, co się robi. Ja kocham muzykę, jestem szczęśliwy, że ją uprawiam. Swój zawód traktuję jako pasję. Podczas każdego koncertu trzeba pamiętać, że wykonawcy są medium

między kompozytorem a publicznością. Dyrygent i orkiestra muszą przekazać uczucia oraz intencje twórcy. Jeśli dyrygent tego nie czuje, na pewno nie porwie publiczności. Trzeba całkowicie oddać się muzyce.

**M.S.-T:** Swoim postępowaniem stymulujesz wielu ludzi w bliskim i dalszym otoczeniu. Czynisz wiele dobrego dostarczając melomanom niezapomnianych przeżyć artystycznych, duchowych.

**R.S.:** Nie ma nic piękniejszego jak rozentuzjowana, zachwycona publiczność, która przychodzi po koncercie i dziękuje, że wykonywana muzyka do nich przemówiła, że dostarczyła jej wielu pięknych przeżyć. Cieszę się wówczas, że ludzie są szczęśliwi, usatysfakcjonowani, może lepsi... Nie zawsze nawet sobie zdajemy sprawę, ile radości możemy sprawić innym.

**M.S.-T:** I to jest to?

**R.S.:** I to jest to.



Ruben Silva z Orkiestrą Filharmonii Koszalińskiej.

fot. archiwum FK

## Nie tylko organowy

### 45. Międzynarodowy Festiwal Organowy

Przedłużeniem 55. jubileuszowego sezonu artystycznego Filharmonii Koszalińskiej, zakończonego amfiteatralnym spektaklem „Straszne dworu” Stanisława Moniuszki, był trwający od 1. lipca do 26. sierpnia też jubileuszowy, bo 45. Międzynarodowy Festiwal Organowy. Festiwal ten, organizowany przez Filharmonię Koszalińską, pozwala nie tylko słuchaczom miejscowym, ale także licznym turystom – rodzimym i zagranicznym – obcować z muzyką wysokiego lotu również w miesiącach letnich. A więc Filharmonia Koszalińska praktycznie działa przez okrągły rok.

Festiwal programuje jego dyrektor artystyczny – znakomity organista **Bogdan Narloch**. Koncertując na renomowanych festiwalach organowych w Polsce i w wielu krajach Europy, posiada liczne kontakty i doskonałą znajomość międzynarodowego świata organistki i chóralistyki. Stąd obecność na naszym festiwalu wielu znakomych organistów zarówno polskich jak i zagranicznych. Katedra koszalińska posiada też świetne organy, na których chętnie oni koncertują i nagrywają materiał płytowy, a publiczność ma okazję słuchać ich pięknego brzmienia



Bogdan Narloch.

fot. Ilona Łukjaniuk

w znakomitej akustyce tej gotyckiej świątyni.

Specyfiką koszalińskiego festiwalu jest to, że muzyka organowa na ogół zajmuje połowę każdego koncertu, a druga część to oferta bardzo urozmaicona: symfonia, kameralistyka instrumentalna, formy kantatowo-oratoryjne, występy solistów wokalistów i instrumentalistów.

W tym roku odbyło się dziewięć festiwalowych koncertów w Koszalinie i 26! w ośmiu miejscowościach naszego regionu: w Białogardzie, Bobolicach, Darłowie, Drawsku Pomorskim, Dźwirzynie, Karlinie, Sarbinowie i w Ustroniu Morskim.

Wystąpili organiści polscy: **Witold Zalewski**, **Jerzy Kukla**, **Roman Perucki**, **Bogusław Grabowski**, **Ewa Bąk**, **Maciej Babnis**, **Bogdan Narloch** i zagraniczni: **Matti Hanula** (Finlandia), **Andrzej Mielewczyk** (Niemcy), **Hartwig Barte-Hanssen** (Niemcy), **Urszula Grahm** (Szwecja), **Conrad Zwicky** (Szwajcaria), **Matthias Giessen** (Austria).

Jeśli idzie o zespoły instrumentalne, to oprócz orkiestry symfonicznej i zespołu kameralnego Filharmonii Koszalińskiej wystąpiła **Pruska Orkiestra Kameralna z Prenzlau**, polsko-kanadyjski zespół **Freylachs Ensemble**. Ozdobą Festiwalu były piękne głosy solistów. Byli to: **Magdalena Witzcak** – sopran, **Salome Zwicky** – mezzosopran, **Ewa Wadyńska – Wąsikiewicz** – alt, **Przemysław Borys** – tenor, **Paweł Łuczak** – baryton. Słuchaliśmy również świetnych solistów instrumentalistów takich jak: **Maria Perucka**, **Łukasz Perucki**, **Nadia Monczak**, **Mariusz Monczak**, **Jakub Rabizo** – skrzypkowie i kontrabasista – **Karol Nasiłowski**.

Bardzo podobały się zespoły wokalne, a były to: **Chór Mieszany Katedry Wawelskiej** i również krakowski **OCTAVA ENSEMBLE**, **Zespół Muzyki Dawnej Remdih** (Czechy), wspaniały zespół wokalistów **Anima** z Sankt Petersburga, chór **Halka** (Ciech Inowrocław), **Camerata Nova** (Szczecin), chór **Koszalin Canta** oraz dwa

zespoły związane z Koszalińskim Latem Polonijnym **„Repetitio”** i **„Ojczyzna”**.

Ważny udział mieli także dyrygenci: **Andrzej Korzeniowski**, **Przemysław Fiugajski**, **Przemysław Pałka**, **Elżbieta Wtorkowska**, **Wiktor Smirnow**, **Karol Borsuk**, **Eugeniusz Kus**, **Waldemar Szafrński**.

Trzeba przyznać bez fałszywej skromności, że jest to impreza o ogromnym zasięgu i rozmachu, ma wielkie powodzenie u publiczności nie tylko koszalińskiej, a w ogromnej mierze całego regionu, gdzie w kościołach, w których odbywają się te koncerty, brakuje miejsc. Na przykład w Sarbinowie zazwyczaj publiczność nie mieści się we wnętrzu kościoła i słucha muzyki przez głośniki na zewnątrz świątyni.

Tak więc z dumą należy powiedzieć, że muzyka należąca do tak zwanej kultury wysokiej ma się w Koszalinie dobrze i w pełni zasługuje na nową siedzibę budującego się gmachu nowej filharmonii.



Chóry Ojczyzna i Repetitio pod batutą prof. Przemysława Pałki na festiwalu organowym.

fot. Paweł Mielcarek



Tych naszych koszalińskich organów za nic na świecie nie zamieniłbym na inne – mówi Waław Kubicki.

Maria Słowik-Tworke

## Władca 3333 piszczałek

**Międzynarodowy Festiwal Organowy w Koszalinie zyskał bardzo wysoką rangę artystyczną dzięki występom najwybitniejszych artystów z całego świata, prezentacji najwspanialszej literatury muzycznej, a także pracy wielu instytucji kulturalnych oraz działaczy szczerze oddanych tej imprezie. Wśród nich jest Waław Kubicki – organista, śpiewak, pedagog, prelegent.**

Artysta urodził się w roku 1945 na wsi koło Kielc, w rodzinie stolarza, który bardzo pięknie śpiewał. Mając 14 lat rozpoczął naukę muzyki w Salezjańskiej Szkole Organistowskiej w Przemysłu. Mimo początkowych trudności, bo wcześniej nie miał nic wspólnego z muzyką, szkołę tę ukończył jako najlepszy uczeń, a czterogłosowe dyktando ze słuchu pisał bezbłędnie. Dobre świadectwo od salezjanów otworzyło mu drogę do dalszego kształcenia w Państwowej Średniej Szkole Muzycznej w Toruniu, gdzie kontynuował naukę gry na organach, a także rozpoczął naukę śpiewu. Egzamin dyplomowy zdał z wyróżnieniem. W Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Gdańsku ukończył studia w klasie organów prof. **Leona Batora** (1972)

oraz klasie śpiewu solowego prof. **Floriana Skulskiego** (1976).

Działalność koncertową rozpoczął już w czasie studiów. Występował z recitalami jako organista i śpiewak w kraju oraz za granicą, a także na wielu festiwalach, w radiu, telewizji i z filharmonicznymi orkiestrami symfonicznymi. W swoim repertuarze miał wiele arcydzieł muzyki wokalne i organowej m.in. J.S. Bacha, J.F. Haendla, M. Regeera, C. Francka oraz wiele utworów kompozytorów polskich. Największa aktywność koncertowa Waława Kubickiego przypada na lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte. Przez wiele lat współpracował z prof. Leonem Batorem, koncertując w katedrze oliwskiej. Grał i śpiewał m.in. w czasie obecności generała Charlesa de Gaulle'a.

W roku 1975 zamieszkał na stałe w Koszalinie. Tu pracował nie tylko jako bardzo aktywnie koncertujący organista – wirtuoz i śpiewak, ale także jako organista liturgiczny i pedagog. Był nauczycielem akademickim w Punkcie Konsultacyjnym (późniejszej filii) gdańskiej Wyższej Szkoły Muzycznej i w Zespole Państwowych Szkół Muzycznych im. Grażyny Bacewicz; do dziś pracuje w Diecezjalnym Studium Organistowskim. Z Międzynarodowym Festiwalem Muzyki Organowej w Koszalinie związany jest od 1974 roku. W latach osiemdziesiątych przez kilka lat był jego dyrektorem artystycznym. Działa również w Towarzystwie Pomocy Organom.

W swoim dorobku artystycznym ma sporo nagrań zrealizowanych w radiu i telewizji, m.in. w Radiu Koszalin. Miał także interesującą przygodę z teatrem kameralnym, który powstał z inicjatywy **Władysława Pitaka** przy Koszalińskim Towarzystwie Muzycznym.

Do dziś mam w pamięci czwórkę zgranych artystów i ich wyjątkowe koncerty oraz uroczne spektakle „Biesiada u Jana” i „Romans Aleksandra Wertyńskiego”, które prezentowane były w całej Polsce. W grudniu 1988 roku Waław Kubicki poleciał do Nowego Jorku i tam, jako organista liturgiczny, grał w najstarszej polskiej parafii pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika.



Wacław Kubicki.

fol. Ilona Łukjaniuk

Trzyipółletni okres za oceanem artysta wspomina bardzo miło, a szczególnie ciepło tamtą znakomitą atmosferę.

W roku 1995 ponownie zasiadł przy swoich ukochanych organach w katedrze koszalińskiej. Chyba nikt nie zna tego instrumentu tak dobrze jak on. Codziennie od wielu lat pokonuje dziesiątki schodów w katedralnej wieży, udaje się na chór i tu, bliżej nieba, wiele godzin spędza sam na sam z tym wspaniałym, wielkim królem instrumentów. Tutaj też spotkaliśmy Kubę (tak znajomi nazywają Wacława Kubickiego), który z zapalem wprowadzał mnie w tajniki instrumentu.

**Wacław Kubicki:** Jestem bardzo szczęśliwy, że mogę grać na tym instrumencie, to jest moja wielka pasja. Robię to, co najbardziej kocham. Ten instrument znam rzeczywiście doskonale, każdy jego głos i wiele tajników.

**Maria Słowik-Tworke:** Pierwsza wzmianka o koszalińskich organach pochodzi z 1519 roku. Później instrument był wielokrotnie przebudowywany i ulepszany...

**W.K.:** Tak, to prawda. Te organy, na których dziś gramy w czasie liturgii oraz w okresie letnim podczas festiwalu, pochodzą z roku 1899. Jest to dzieło, czyli opus 586 znanej firmy śląskiej **Schlag und Sohn**, która budowała organy na Śląsku i Pomorzu.

**M.S-T.:** Obecny instrument również był poddawany różnym ulepszeniom i kuracjom.

**W.K.:** Pierwsze koncerty organowe odbywały się jeszcze na starym zabytkowym stole gry firmy **Schlag und Sohn**, który obecnie jest wyłączony, bo był już bardzo wyeksploatowany i nie nadawał się do koncertowania. Później firma Zygmunta Kamińskiego z Warszawy wykonała nowy stół gry, z przekazem elektropneumatycznym. Jest on bardzo funkcjonalny, dostosowany do wymogów koncertowych. To, że te organy tak pięknie brzmią, jest zasługą tego, że usytuowane są centralnie w katedrze i dość wysoko na chórze. Brzmienie instrumentu zależy też od architektury świątyni oraz od dyspozycji organów, czyli zestawu głosów. Główne części składowe instrumentu to: mechanizm powietrzny, piszczałki i mechanizm gry. Jak wiemy organy mogą być kilkunastogłosowe lub kilkunastogłosowe. Nasze mają aż 50 głosów. Czyli można powiedzieć w przenośni, że to jest taka wielka orkiestra symfoniczna, w której brzmią wspaniałe flety, trąbki, puzony, obój, wiole, skrzypce i wiele innych instrumentów. Są trzy manualy czyli klawiatury ręczne, a każda z nich posiada 54 klawisze, w tym 32 białe i 22 czarne. Z kolei pedały – klawiatura nożna ma 27 klawiszów, 16 białych i 11 czarnych, no i jest kilkadziesiąt registrów.

**M.S-T.:** Czy kiedyś ktoś policzył ile jest piszczałek?

**W.K.:** To cała historia, związana z niszczycielską działalnością chrząszcza – kołatka, który zadomowił się m.in. w organach. Wszędzie było widać żółte kupki proszku. Jeszcze trochę, a cały ten piękny, zabytkowy prospekt organowy mógłby spaść na dół. Zaatakowane były wszystkie części drewnia-

ne. W roku 1995 z inicjatywy Bogdana Narlocha – dyrektora artystycznego festiwalu i dr **Leszka Kosińskiego**, przeprowadziliśmy akcję ratowania koszalińskich organów. Stan instrumentu był bardzo zły, ale specjalistyczna firma z Olsztyna przeprowadziła dezynsekcję, zagazowała kołatka. Katedra przez tydzień była nieczynna, ale udało się uratować ten niezwykle cenny zabytek i nadal można na nim koncertować. Po tej skutecznej akcji trzeba było rozebrać organy do podłogi. Robiła to firma **Józefa Mollina** i wtedy właśnie policzono dokładnie, że w naszych organach znajdują się 3333 piszczałki.

**M.S.-T.:** Koszalińskie organy, podobnie jak każdy instrument, wymagają stałej opieki.

**W.K.:** W najbliższym czasie przyjadą specjaliści z firmy niemieckiej i będą poprawiać nasze organy, bo trzeba je podreperować. Chodzi o głosy językowe (puzon, trąbka, obój) no i być może, uda się przywrócić ten wspomniany stary zabytkowy stół gry, oryginalnego Schlaga.

**M.S.-T.:** Artyści z całego świata, którzy koncertują na koszalińskich organach, zgodnie podkreślają ich wspaniałe walory.

**W.K.:** Bo to jest znakomity instrument, o pięknym brzmieniu, należący do jednych z najlepszych w Polsce. Artyści są zachwyceni, że można na nim grać całą wszelką literaturę organową, barok, klasycyzm, romantyzm aż do muzyki współczesnej, bo taki bogaty jest wybór głosów.

**M.S.-T.:** Koncertującym tu artystom służysz fachową pomocą i opieką.

**W.K.:** To jest dla mnie bardzo interesująca przygoda. W latach osiemdziesiątych przez kilka lat ja byłem dyrektorem artystycznym festiwalu, teraz funkcję tę pełni Bogdan Narloch, z którym jestem zaprzyjaźniony. Wspaniale się rozumiemy. Ponieważ on teraz dużo koncertuje, jest w szczytowej formie, więc ja mu pomagam i go zastępuję. Opiekuję się solistami, często też prowadzę prelekcje w terenie, bo jak wiadomo koszalińskie

koncerty festiwalowe odbywają się w wielu miastach.

**M.S.-T.:** Podczas koncertów i prób zajmujesz się także rejestracją.

**W.K.:** Rejestracja to bardzo ważny element interpretacji każdego utworu. Należy podkreślić, że każdy instrument jest inny, posiada inne dyspozycje w zależności od architektury, wielkości świątyni, jej akustyki itd. Koszalińskie organy mają duże udogodnienia, bo są cztery wolne kombinacje, więc wykonawca może sobie przed koncertem zaplanować odpowiednie barwy, ale nie tak do końca. Niektóre formy literatury organowej są bardzo skomplikowane. Są pięciolinie dla obu rąk oraz specjalna pięciolinia dla nóg. Kompozytor zaznacza też w nutach, jakie głosy, barwy, jaki ich zestaw są potrzebne. W czasie występu organista ma zajęte ręce i nogi, a przecież trzeba oddać sens muzyki, jej charakter oraz intencje kompozytora, w związku z tym asystent jest taką prawą ręką wykonawcy. To jest bardzo odpowiedzialna funkcja, bo trzeba w odpowiednim momencie, na konkretną nutę włączyć ten zaplanowany przez artystę głos czyli register, żeby zmienić nagłe barwę i brzmienie organów.

**M.S.-T.:** Jerzy Waldorff w jednej ze swoich książek napisał, że stosunek jakiegokolwiek innego instrumentu do organów jest taki, jak jednej marchewki do całego ogrodu warzywnego.

**W.K.:** To bardzo skomplikowany instrument; im większe organy tym więcej trzeba rozszkolenia, fachowości i pracy. Dlatego też koncertujący organiści wolą mieć koło siebie asystenta. Poza tym jest to dla nas wspaniała okazja by poznać się bliżej, podyskutować o różnych nowościach, ulepszeniach czy literaturze. Ta praca sprawia mi wiele satysfakcji. W starych murach naszej katedry, przy zabytkowych organach, mogę siedzieć bez końca, bo to jest moja największa pasja. Tych naszych koszalińskich organów za nic na świecie nie zamieniłbym na inne.

# TEATR

---





## Niewola pamięci

Włożyli (ściślej: włożyły; ekipa dramaturgiczno-reżysersko-scenograficzna jest czyisto damska) stare opowiadanie Kazimierza Brandysa do kuchennego mózdzierza i z pomocą tłuczka utłukły na proszek. Na pojedyncze słowa, ba, nawet sylaby, głoski, melodyjki. I z tych cząstek elementarnych, z atomów pamięci zaczęły układać nowe struktury. Słowne, ale i sceniczne. Aktorzy dostali do wykonania swego rodzaju partytury dźwiękowo-rytmiczno-ruchowe. Z poszczególnych sylab składali słowa, te zaś, powtarzane, odbijane, obrabiane, układały się w wyrazy, ciągi wyrazów, zdania. Asemantyczne z początku „ćwiczenia” nabierały sensu, blasku, odbijało się w nich jakieś wspomnienie, jakaś uporczywa fraza, piosenka, obraz, wydarzenie, emocja, namiętność – i gasło po chwili.

Opowiadanie *Jak być kochaną* powstało w roku 1960. Bohaterka leciała do Paryża. Lot, emocje podróże, oderwanie od ziemi, wszystko to wywoływało w niej – w chwilach niewypełnionych dialogami ze stewardessą czy francuskim współpasażerem – nieskoordynowane kłęby myśli: o czasach okupacji, kiedy ratowała i ukrywała przez długie miesiące mężczyznę poszukiwanego w związku z zabójstwem Volksdeutscha, o jej niespełnionej do niego miłości, o namiastkowości następnych związków, o „karierze” odtwórczyni lubianej postaci w powie-

ści radiowej nadawanej przez prowincjonalną rozgłośnię. Opowiadanie było w swoim czasie dość głośne: parę lat później Wojciech J. Has nakręcił film pod tym samym tytułem.

Agnieszka Jakimiak, przygotowując teatralną partyturę, wrzuciła do mózdzierza nie tylko motywy opowiadania, ale i powidoki filmu. Z oderwanych słówek rekonstruuje się zarówno obrazy czasów minionych: okupacyjnej kawiarni, człowieka za szafą, powojennych procesów, jak i słowa pamiętnej piosenki o staruszku portierze, który z uśmiechem dawał klucz do pokoju numer osiem w hotelu Pod Różami. Najżywszy zapewne zapis w pamięci... widzów spektaklu (bo nie bohaterki przecież), uruchamiający skojarzenia. Czy skutecznie – o tym za chwilę. W sztuce Agnieszki Jakimiak i spektaklu *Weroniki Szczawińskiej* nie ma, rzecz jasna, samolotu do Paryża. Jest laboratorium: rozrzucona na podestach między widzami czwórka aktorów „wgaduje” w bohaterkę jej cząstki wspomnień; nie tyle może atakuje ją, ile nęka, męczy, czasem agresywnie, a czasem przymilnie; nie wie dzieć, co lepsze. Bohaterka zresztą nie broni się mocno: bycie wśród onegdajszych fraz, słówek i widoków zda się jej stanem naturalnym. Czasem, owszem, uwiera, ale i daje się też całkiem wygodnie wymościć.

Sceniczna operacja przeprowadzona jest znakomicie: z rzadką precyzją formalną i z wielką dyscypliną. Skupienia i krystalicznie przejrzystej konstrukcji mogą pozazdrościć spektaklowi Bałtyckiego Teatru Dramatycznego większe i słynniejsze sceny. Naszej Komisji Artystycznej Konkursu na Wystawienie Polskiej Sztuki Współczesnej pozycja ta nastroczy pewnych kłopotów regulaminowych. Konkurs, wiadomo, obejmuje teksty dramatyczne i adaptacje prozy powstałej w ostatnich dwudziestu latach: opowiadanie Brandysa rzecz jasna tym rygorom nie odpowiada. Ale czy mamy do czynienia z adaptacją? Sztuka Agnieszki Jakimiak nie odwzorowuje przecież Brandysowej fabuły, nie powtarza naszkicowanych tam postaci ani sytuacji. Bierze rudymenty zdarzeń i wkłada je we włas-

ną, nader oryginalną i konsekwentną strukturę gdzie – na równi z melodią filmowej piosenki Sławy Przybylskiej – służą badaniu mechanizmu wspomnienia. Aliści opowiadanie Brandysa, inaczej skonstruowane i pomyślane, tak naprawdę, też dokładnie takiemu samemu celowi służyło. I ono było w swej strukturze nieciągłe, obsesyjne, i w nim chodziło o zademonstrowanie błogosławieństwa i przekleństwa niewoli pamięci. W tym sensie tekst dramatyczny Agnieszki Jakimiak od strony fabuły jest dziełem bez wątpienia autonomicznym, tylko „inspirowanym” opowiadaniem Brandysa, natomiast od strony sensów jest ze starą prozą niespodziewanie blisko spokrewniony. Będziemy mieli ciężki orzech do zgryzienia na końcowych posiedzeniach Komisji.

Koszalińskie przedstawienie budzi pewien niepokój o komunikatywność. Weronika Szczawińska dosyć surowo obchodzi się z widzem, nie ułatwiając mu percepcji, zmuszając do „kupowania” etiud właściwie abstrakcyjnych. Choćby takie „ri-fi-fi”. „Śmieszne, jak przylepiła się do mnie ta płyta. – mówi bohaterka Brandysa. – Puścili akurat tę płytę, kiedy się z nim żegnałam. W cocktail-barze na lotnisku w Brukseli”. W spektaklu nie ma tego objaśnienia z opowiadania. Są tylko te trzy nic nie znaczące sylaby, obrabiane na wszystkie tony i artykulacje przez aktorów. Widz ma się domyślić, że to taka melodyjka-obsesyjka? Rzykowne. To oczywiście drobiazg, aliści podobnie dzieje się z zasadniczymi składowymi dawnymi obrazów. Okupacyjna kawiarnia „Artystyczna” z aktorami w roli kelnerek, policzkowanie Volksdeutscha, przewożenie ukrywającego się dorożką z zasłoniętymi firankami... W czasach Brandysa, kilkanaście lat po wojnie obrazy te odwoływały się do powszechnego doświadczenia, dzisiejsze starsze pokolenia też mają je pod powiekami – z lektur i z filmów takich, jak dzieło Hasa. Ale pokolenie trzydziestolatki Szczawińskiej? Czy dla jej rówieśników problem „pragnienia zamieszkania we wspólnym mieście heroicznej przeszłości”, stawiany przez reżyserkę w eksplikacji pro-

gramowej jako kluczowy, a egzemplifikowany powidokami zdarzeń sprzed siedemdziesięciu lat – będzie żywy? Zrozumiały? Czytelny w formalno-abstrakcyjnej narracji scenicznej?

Szukałem odpowiedzi na to pytanie, patrząc po twarzach widzów szeregowego przedstawienia w koszalińskim teatrze. Na większości malowało się zaciekawienie. Na niektórych, owszem, dezorientacja. A jednak skupienie, napięcie sceniczne nie malało ani przez chwilę tego godzinnego seansu. Wielka w tym zasługa piątki



„Jak być kochaną”. Na pierwszym planie Aleksandra Padzikowska.

fot. archiwum BTS

aktorów: **Agnieszki Padzikowskiej** grającej bohaterkę tudzież krążących wokół niej **Nataszy Aleksandrowitch**, **Artura Paczesnego**, **Jacka Zdrojewskiego** i **Piotra Wawera**, ani na chwilę nie „odpuszczających” skupionych na swoich działaniach, idealnie zgranych. Można powiedzieć, że w tym zdarzeniu scenicznym sama forma była mocnym, skumulowanym przekazem: widzowie dostawali pigułę energii zogniskowanej na działaniach niekoniecznie czytelnych w kategoriach linearnej fabularności, ale odwołujących się do skojarzeń każdemu jako dostępnych. Wygląda na to, że odwołujących się

skutecznie, sądząc po rzęsiwości oklasków na zakończenie przedstawienia.

Bałtycki Teatr Dramatyczny, Kazimierz Brandys, „Jak być kochaną”, adaptacja sceniczna – Agnieszka Jakimiak, reżyseria – Weronika Szczawińska, scenografia i kostiumy – Izabela Wądołowska, występują: Aleksandra Padzikowska, Natasza Aleksandrowitch (gościnnie), Artur Paczesny, Jacek Zdrojewski, Piotr Wawer jr (gościnnie), premiera 8 października 2011.



„Jak być kochaną”. Scena zbiorowa.

fot. archiwum BTD

## Aaa, wieszajcie się wszyscy!

„Kartoteka” ma już ponad pół wieku. Ukończona przez Tadeusza Różewicza w 1959, miała swoją premierę rok później. Zrazu okrzyknięta awangardową wielce, wkrótce zyskała status dzieła klasycznego na swój sposób i weszła do kanonu lektur szkolnych jako jeden z modelowych okazów polskiej współczesnej dramaturgii (Józef Kelera, wstęp do: „Tadeusz Różewicz, Teatr”). Urodzony w 1921 roku Różewicz dokonuje w sztuce wiwisekcji i rozrachunku własnej biografii i biografii pokolenia Kolumbów. Czyli tego, co nieuchronnie przemija i odchodzi wraz z bohaterami tamtych czasów. Naturalnym jest więc pytanie, czy „Kartoteka” przetrwała próbę czasu i czy jest w stanie nadal poruszać współczesnego widza? W naszym przypadku okazało się ono tym bardziej aktualne, gdyż widownię oglądanego przeze mnie spektaklu stanowiła publiczność licealna.

Przestrzeń (sztuka prezentowana jest na kameralnej Scenie na Zapleczu – dop. red.) w koszalińskim spektaklu, jak tego chce autor, jest pusta, jednak, jak to on sam sugeruje w didaskaliach „wygląda tak, jakby przez pokój Bohatera przechodziła ulica”. I my, widzowie też tą

ulicą wędrujemy, kiedy zmierzamy do swoich krzeseł tuż opodal śpiącego w łóżku pośrodku sceny Bohatera. „Ulicą” i antycznym chórem jednocześnie są współpartnerzy Bohatera, którzy wcielając się w kolejne postaci i grając często z widowni, spomiędzy widzów, stają się też, jak ich nazywa autor, „bohaterami”. Ten pitagorejski zgoła zabieg kompozycyjny wzmagą nasze współodczuwanie i współudział w spektaklu, tym samym multiplikując wymagania wobec wykonawcy roli Bohatera, **Wojciecha Rogowskiego**. Rogowski, chodzący „tyłem bokiem” (jak jeden z bohaterów „Grupy Laokoon” Różewicza), obecny i zarazem nieobecny, potulny i pogięty wewnątrz, ale zdolny do frontalnego ataku tworzy tu wielowymiarową i rozdartą postać w jej desperackim pragnieniu i dążeniu do autointegracji, dialogu ze światem i porozumienia z ludźmi. Kapitalna to, błyskotliwie i misternie zbudowana rola; Wojciech Rogowski od kilku sezonów ma ewidentnie swoją dobrą passę.

W zmaganiach z „lirycznym ja” poety dzielnie sekunduje Rogowskiemu – oprócz widowni, jako się rzekło „awansowanej” do roli „ulicy” – sześcioro aktorów, grających po kilka postaci oraz Chór. Świetne są obie panie: **Żanetta Gruszczyńska-Ogonowska** i **Agnieszka Przepiórska** (gościnnie), także panowie: **Marcin Borchardt**, **Artur Czerwiński**, **Artur Paczesny** i **Jacek Zdrojewski**, wyraziście kreujący pełnokrwiste charaktery i walczący z ich epizodycznością. Ich portrety dopełniają rzadko w BTD oglądane wariacje oparte na czystej ekspresji ruchowej; być może dlatego, że nie są codziennym narzędziem w aktorskim warsztacie wyczuwa się w nich niepewność, czy może raczej nieśmiałość, nie do końca wysublimowany potencjał. Jest jednak dobry zadatek na przyszłość!

Różewicz zawsze domagał się, by reżyserzy respektowali jego didaskalia, by respektowali Autora. Dzisiaj wiadomo, że wojna w Różewiczowskim wydaniu, adresowana do młodych ludzi niedoświadczonych jej traumą, nie wzbudzi adekwatnego rezonansu. W insceni-



zacji **Piotra Ratajczaka** są retrospektywy tamtej Wojny, ale odległe, jak huk dalekiej kanonady. I nawet armaty, której chce Różewicz, nie ma. Jak pisze reżyser w swoim lapidarnym słowie komentarza: „Kartoteka” (...) w kontekście nowej rzeczywistości politycznej i społecznej staje się niezwykle aktualnym obrazem świata i człowieka z kolejnego s t r a c o n e g o pokolenia. W dobie (...) wszechobecnych mediów, kamer, czipów, ekranów, billingów i podsłuchów, każdy z nas może stać się oskarżonym i skazanym. U Ratajczaka ta współczesna wojna jest wojną na wulgaryzmy, trywializmy i bluździ, to współczesny Parnas, którym jest stadion, siedziba kiboli, a nie Apollina i Muz. Zamiast wystrzału armatniego (Różewicz: detonacja winna być potężna! Tak żeby wystraszyć widownię) mamy

wystrzałowe „Gdzie oni są” Grzegorza Ciechowskiego i Republiki oraz „Mniej niż zero” Lady Pank. Tak, ta wojna u Ratajczaka toczy się hic et nunc, tutaj i teraz. Pomimo to jego Bohater kurczowo trzyma się życia, w finale wołając: – Sami się wieszajcie!

Bałtycki Teatr Dramatyczny, Tadeusz Różewicz, „Kartoteka”, opracowanie dramaturgiczne – Jan Czapliński, reżyseria i opracowanie muzyczne – Piotr Ratajczak, choreografia – Arkadiusz Buszko, scenografia – Matylda Kotlińska, kostiumy – Beata Jasionek Występują: Wojciech Rogowski – Bohater, Żanetta Gruszczyńska-Ogonowska, Agnieszka Przepiórska (gościnnie), Artur Paczesny, Artur Czerwiński, Jacek Zdrojewski, Marcin Burchardt, Premiera 24 września 2011.



„Kartoteka”. Scena zbiorowa.

fot. archiwum BTD

## Nieznośna lekkość scenicznego bytu

Mimo upływu pięciu stuleci William Szekspir jest wciąż niezwykle lubianym przez inscenizatorów autorem, o czym świadczą nader częste w ostatnim dwudziestolecu wystawienia jego sztuk. W statystykach teatralnych po 1989 roku drugie miejsce wśród najchętniej przenoszonych na sceniczne deski dramatów tego twórcy zajmuje „Romeo i Julia” – sztuka o niezwyklej potencjale dla każdego reżysera, aktorów i scenografa, również ogromnie lubiana przez widzów, którzy – zwłaszcza ci starsi – mając w pamięci niejedną już adaptację chętnie pójdą na kolejną, chociażby dla piękna Szekspirowskiej poezji. Poprzednia inscenizacja „Romea i Julii” w BTD, w reżyserii Stanisława Nosowicza z Gabrielem Wąsińskim i Jagodą Moździerzówną w rolach tytułowych kochanków, należała do udanych zwłaszcza aktorsko przedstawięń. Pewnie dlatego teatromani z radością przyjęli informację, że oto po kilkunastu latach znów zobaczą na koszańskiej scenie balkon w Weronie i usłyszą jedno z najpiękniejszych miłosnych wyznań w historii dramatu.

Najnowsza premiera „Romea i Julii” w Bałtyckim Teatrze Dramatycznym przypadła na Międzynarodowy Dzień Teatru i była nieomal „od-

powiedzią” na fragment listu, jaki z tej okazji do wszystkich ludzi teatru skierowała **Krystyna Janda**:

*Teatr wydaje się dziś jednym z najczystszych, w sensie idei, najszcześliwszych, najbezpieczniejszych miejsc na świecie.(...) Niewiele dziś takich miejsc. Pamiętajmy, że Teatr jest co prawda domem dla arystokratów ducha, serca i myśli, miejscem dla wyobraźni, szlachetności i sublimacji, ale nie pozwólmy, żeby był miejscem tylko dla elit.*

Rzeczywiście, najnowsza inscenizacja „Romea i Julii” w BTD nie jest to przedsięwzięcie elitarne; jest to spektakl także dla mniej wyrobionego odbiorcy, który nie oczekuje oryginalnej inscenizacji ani też aktorskiej precyzji, za to bawi się piosenkami (z gatunku tych lekkich, łatwych i przyjemnych), grą światła i ruchem scenicznym. Bardzo wątpię jednak, żeby Krystyna Janda miała na myśli przedstawienia mniej ambitne, z założenia schlebające niewybrednym gustom widza. A taki, niestety, jest ten spektakl! Reżyser **Cezary Domagała** zrobił z Szekspirowskiego dramatu musical bez gwiazd o mocnych głosach i bez zawodowych aktorów na pierwszym planie. Przed premierą tłumaczył, że jest to przedstawienie dla młodego widza, z adeptami sztuki aktorskiej w tytułowych rolach, bo już sam dramaturg zakładał, iż Julia ma 14 lat, a Romeo jest niewiele starszy. Tak więc zrobiono casting, wybrano dwie pary bardzo młodych ludzi potrafiących śpiewać (**Magdalena Łoś** i **Beata Kawczyńska** oraz **Mateusz Cieślak** i **Szymon Kołodziej**) i to miało zagwarantować sukces wśród młodzieżowej widowni. Argumentacja trochę naiwna, zwłaszcza w obliczu tekstu będącego arcydziełem literackim. Zważywszy, że ostatnie lata przyniosły w Polsce kilka inscenizacji najśłynniejszego miłosnego dramatu Szekspira, zrealizowanych wyłącznie z myślą o młodych widzach (tak było z inscenizacją **Janusza Józefowicza** w Teatrze Buffo czy słupskim przedstawieniem **Bogusława Semotiuka**) – niestety, nie były to udane spektakle – Cezary Domagała miał szansę wyciągnąć wnioski z potknięć kolegów po fachu i uniknąć wielu

błędów, zwłaszcza „mrugania okiem” do młodej widowni w przekładzie tekstu. Nie zrobił tego, zmienił tylko teatralne chwyt.

Jaki więc przyjął klucz do koszalińskiego wystawienia? Co da się wyczytać z jego spektaklu? W swym pierwowzorze „Romeo i Julia” to dramat o wielkiej miłości, która spada na dwójkę tytułowych bohaterów jak grom z jasnego nieba. Gdy spotkają się po raz pierwszy i ledwie spojrzą na siebie – świat przestanie istnieć; pochłonie ich miłość aż do zatrącenia. A jednak nie będzie ona w stanie przewyciężyć tego, co ich dzieli, a – poza miłością – dzieli ich wszystko. Właśnie takie wielkie, wszechogarniające uczucie chcemy obejrzyć w teatrze, to ów żywioł miłości wyrażony poetyckim językiem sprawia, że wciąż wracamy do tego dramatu. Byśmy jednak jako widzowie nie tylko to zobaczyli, ale i przeżyli potrzebny jest aktorski talent wykonawców i ciekawy pomysł inscenizacyjny reżysera.

W tym jednak przedstawieniu para tytułowych bohaterów gra po amatorsku, źle mówi wierszem, jest sztuczna i kompletnie nieprzekonywująca. Szczególnie jaskrawo widać to w scenach, kiedy młody Romeo czy Julia grają z zawodowymi aktorami drugiego planu, np. znakomitą **Żanettą Gruszczyńską-Ogonowską** jako Panią Kapulet czy **Katarzyną Ulicką-Pyda** jako Nianią. Nie da się wzruszyć widza „drewnianymi” monologami mówionymi ze złą dykcją... W efekcie nie udało się Cezaremu Domagale zrobić przedstawienia o wielkiej miłości.

Można odczytywać „Romea i Julię” jako dramat nienawiści: dwa zwaśnione rody nie cofną się przed żadną zbrodnią, żeby zemścić się, upokorzyć przeciwnika czy podsyć nienawiść. I nikt tu nie jest bez winy, choć kochankowie próbując wznieść się ponad rodowe waśnie chcą tylko ratować swą miłość. Ale nawet oni w imię tej właśnie miłości nie wyrzekają się za-



„Romeo i Julia”. Scena zbiorowa.

fol. archiwum BTD

bijania (śmierć Tybalta z rąk Romea), kłamstwa i oszustwa. Wszyscy bohaterowie dramatu mają na sumieniu jakieś grzechy, a nawet zbrodnie, choć w większości kierują się dobrymi intencjami. Ich starania, by postępować etycznie, ciągle coś niweczy. Jakieś tragiczne fatum rządzi ich losem i biegiem wydarzeń. Wydaje się, że Cezaremu Domagale takie spojrzenie na tragedię Romea i Julii jest o wiele bliższe, niż rozważania wokół natury miłości. Z niezwykłą precyzją wraz ze scenografem i kostiumologiem (**Jerzym Rudzkim**) oraz choreografem (**Katarzyną Skawińską**) buduje atmosferę grozy, nieuchronności wypadków, złośliwości losu. Nawet gwałtowność, z jaką zmieniają się sceny, tempo burd i pojedynków, wejść i wyjść poszczególnych postaci noszą znamiona przekłętego kołowrotu losu, którego nikt nie jest w stanie powstrzymać. Niezwykle pięknym łącznikiem scen, a zarazem uosobieniem Fatum jest niema, cała w bieli postać, pojawiająca się co jakiś czas na scenie, w przejmująco sugestywnym, złowróżbnym tańcu. To piękna rola taneczna **Aleksandry Paździkowskiej** i niezmiernie efektowny element spektaklu. A do tego światła, dymy i muzyka... Inscenizatorzy zadali sobie sporo trudu, by wizualna strona przedstawienia porywała, ale czy przemawia do nas? Czy wychodząc z teatru mamy w głowach jakąś myśl, która nie daje nam spokoju? Co pozostaje w naszych sercach po tym przedstawieniu? Młodzi widzowie oklaskując przedstawienie mówią „fajnie śpiewali”. Nikt nie uwierzył Julii, że można umrzeć

z miłości, nie jest bardziej wiarygodny Romeo jako „igraszka losu”.

Jakże mało przekonujący jest ten spektakl, choć... „przyjemny w użyciu”. Fantastyczne są sceny zbiorowe zagrane przez cały zespół aktorski BTD, wzmocniony przez grupę wokalnótaneczną! Songi – na miarę przebojów – miłe są dla ucha, choć nie porywające. Odniosłam wrażenie, że cały wysiłek reżysera poszedł w uładzenie Szekspira tak, aby młody widz wyszedł z teatru z poczuciem sympatycznie spędzonego czasu. Trochę żal, bo przecież nie o to chyba chodzi w pozyskiwaniu młodej widowni by zagłaskiwać ją i mamiciem pozłotkiem. Skoro i tak już większość uczniów czyta wyłącznie bryki, to czy musimy również w teatrze serwować jej „półprodukt” i „ersatz” wielkiej literatury?

Bałtycki Teatr Dramatyczny, William Shakespeare, „Romeo i Julia”, przekład, opracowanie dramaturgiczne i reżyseria: Cezary Domagała, scenografia Jerzy Rudzki, muzyka Paweł Steczek, choreografia Katarzyna Skawińska. Obsada: Julia – Magdalena Łoś/Beata Kawczyńska, Romeo – Mateusz Cieślak/Szymon Kołodziej, Pani Kapulet – Żaneta Gruszczynska-Ogonowska, Pan Kapulet – Piotr Krótki, Pani Monteki – Małgorzata Wiercioch, Pan Monteki – Artur Czerwiński, Niania – Katarzyna Ulicka-Pyda, Merkucjo – Artur Paczesny, Tybalt – Marcin Burchardt, Książę – Zdzisław Derebecki, Ojciec Laurenty – Wojciech Rogowski, Benwollio – Jacek Zdrojewski, Parys – Leszek Żentara. Premiera 26 marca 2011.



## II Konfrontacje Młodego Teatru „m-Teatr”

Reżyserki w natarciu

„II Koszalińskie Konfrontacje Młodych „m-Teatr” są konkursowym przeglądem spektakli młodych twórców – reżyserów, którzy w swoim dorobku mają nie więcej niż dziesięć realizacji na profesjonalnych scenach. Celem KKM „m-Teatr” jest prezentacja i promocja najmłodszego pokolenia polskich twórców teatralnych. Konfrontacje odbywają się w dniach od 4 do 12 czerwca 2011 roku w Koszalinie.” – czytamy w regulaminie koszalińskiego festiwalu młodego teatru. Ta nowa, bo przed rokiem zrodzona impreza, układa się w triadę prezentacji dokonanej młodych artystów w różnych obszarach sztuki – najstarsza impreza w tym nurcie to trzydziesto już letni Koszaliński Festiwal Debiutów Filmowych „Młodzi i Film”. „m-Teatr” to dwulatek, po raz pierwszy zaś w 2011 roku odbył się festiwal „Koszart”, angażujący twórców w obszarze sztuk wizualnych, przestrzennych, performatywnych, słowem animatorów różnego rodzaju artefaktów – nie zawsze w tych czasach pięknych.

Drugie konfrontacje zdominowane zostały przez młode reżyserki, w konkursie bowiem zmierzyły się same kobiety. Mężczyźni-reżyse-

rzy byli jedynie gośćmi na tym festiwalu, grożącym zbląkaniem na niekoniecznie cudne manowce sztuki feministycznej. Na szczęście tak się nie stało, ale młode (niekiedy, jak zdobywczyni głównej nagrody **Ewelina Marciniak** zaskakująco młode) okazały swą siłę, determinację, profesjonalizm – rzecz by można, że po męsku twarde, konsekwentne i odważne. Sztuka reżyserii wymaga nie tylko wyobraźni i siły sprawczej demiurga powołującego do życia nowe rzeczywistości, ale jest też sztuką narzucenia i utrzymania reżimu – tak intelektualnego jak i organizacyjnemu. Dziewczyny – bo tak można określić reżyserki – sprostały tym zadaniom nadspodziewanie dobrze. Było więc cudnie, bez manowców wszakże.

Co obejrzeliliśmy

W porządku chronologicznym przywołując festiwalowe wydarzenia pierwszym spektaklem był krakowski „Himmelweg. Droga do nieba” w reżyserii Katarzyny Kalwat, firmowany przez Teatr im. Juliusza Słowackiego.

„Czy w czasach Holocaustu mogły istnieć „przyjazne” obozy koncentracyjne? Naziści stworzyli w Niemczech kilka takich pokazowych obozów, które prezentowali podczas kontroli wysłanników Czerwonego Krzyża. Jeden z nich odwiedził bohater sztuki Juana Mayorgi. Ale chociaż fabuła tej sztuki w dużym stopniu opiera się na faktach, nie jest ona dokumentem. To precyzyjnie skonstruowana i trzymająca w napięciu opowieść, która obnaża proces tworzenia fikcyjnego świata i budowania wizji „dobrych nazistów”. Za idylliczną fasadą tego świata czai się śmierć, a więźniowie są zmuszeni perfekcyjnie odgrywać role szczęśliwych, by ocalić życie. W tekście Mayorgi nie chodzi jednak tylko o rozrachunek z Holocaustem” – to tekst zapowiadający spektakl. Interesującą i przejmującą kreację stworzył tu **Feliks Szajnert**, zwłaszcza w pierwszej części spektaklu – monologu, w którym wysłannik Czerwonego krzyża przywołuje wspomnienia swej niezwykłej wizyty w obozie koncentracyjnym i raz jeszcze przyży-

wa dramat godzenia się na oczywistą mistyfikację i potworne kłamstwo.

„Kompleksu Portnoya” Teatru Konsekwentnego w Warszawie, opartego na kultowym tekście **Philipa Rotha** nie widziałam, co może wynikać z dystansu wobec promocji wszelakich dzieł jako „kultowych”, teraz jednak wypada mi tego gorzko żałować, wiele bowiem o tym przedstawieniu się mówiło podczas koszalińskich konfrontacji, do rąk jego twórców też – **Aleksandry Popławskiej** i **Adama Sajnuka** – trafiła Nagroda Publiczności dla Najlepszego Spektaklu Festiwalu, odtwórca głównej roli zaś Adam Sajnuk otrzymał także nagrodę aktorską.

„Kompleks Portnoya” to kultowy i zarazem skandalizujący tekst – manifest młodego pokolenia lat siedemdziesiątych dwudziestego wieku. Jeden z kamieni milowych prozy amerykańskiej ubiegłego stulecia. Aleks Portnoy, znerwi-

cowany młody człowiek, ucieka od wszystkiego, co go ukształtowało – od ograniczeń, jakie niesie wychowanie w mieszczańskiej rodzinie żydowskiej, od obowiązujących zasad moralnych, od władzy ojca. Tekst obyczajowy rozprawy się za jednym zamachem z tabu seksu i jedzenia w moralności mieszczańskiej, dominacją religii i matki w kulturze żydowskiej, mitem ojca i psychoanalizy” – to znowu tekst, którym Teatr Konsekwenty zachęca na swojej stronie www do obejrzenia spektaklu.

Ten sam teatr zaprezentował jeszcze jeden spektakl – monodram **Doroty Abeb**, w reżyserii **Leny Frankiewicz**, oparty na prozie zmarłej śmiercią samobójczą Rumunki Agłaji Veteranyi „Dlaczego dziecko gotuje się w mamalydze”. „Poprzez serię obrazów będących rodzajem inwentaryzacji życia i twórczości Veteranyi chcemy przeprowadzić coś na kształt rewizji Autorki



Spotkanie z twórcami spektaklu „Kompleks Portnoya” prowadzi Piotr Ratajczak (pierwszy z prawej).

foto. archiwum BTS

za pośrednictwem Aktorki. Próbuje dociec motywacji, szukamy tropów nie podważając i nie oceniając ich. Niektóre wydają się aż nadto oczywiste, inne natychmiast zakłamują poprzednie. Wchodząc w cudzą skórę spekulujemy na temat tego, co dzieje się w umyśle człowieka w ciągu ostatnich sekund życia. Jednocześnie nieustannie badamy, co dla aktora znaczy wziąć na siebie czyjś los, przeszczepić mu cudzy język, na ile aktor jest w stanie utożsamić się z tekstem przy czym staramy się nie tyle stworzyć postaci czy grać Aglaję, ile stale konfrontować Autorkę z Aktorką – czemu smaku dodaje fakt, że sama Veteranyji skończyła szkołę aktorską i przez wiele lat wykładała aktorstwo” – piszą autorki spektaklu, proponując, jak to czytamy na tej samej stronie internetowej „wisielczy humor zamiast tabletek przeciwbólowych”. **Lenie Frankiewicz** monodram wg Veteranyji przyniósł drugą nagrodę „Konfrontacji m-Teatr”.

Z antycznym mitem i wielką tragedią zmierzyła się **Ula Kijak**, która w Teatrze im. Stefana Jaracza w Olsztynie zrealizowała „Edypa”. *Dramat Sofoklesa w ujęciu Uli Kijak staje się dzisiaj niepokojąco aktualny. Drażni i stawia niewygodne pytania, które najlepiej byłoby zepchnąć w polityczną poprawność ustaw, paragrafów i społecznie aprobowaną ciszę. Nie chodzi oczywiście o literalne pojmowanie losu Edypa jako człowieka, który zamordował swojego ojca i poślubił własną matkę, by wypełniło się jego tragiczne przeznaczenie, przeniknięte delfickim przekleństwem. Współczesność traktuje to jako szkolną opowieść lub co najwyżej – sposobność do psychoanalitycznych, freudowskich rozpoznań ludzkiej motywacji* (www.margines.olsztyn.pl).

Moim niekwestionowanym faworytem (nie docenionym wszakże przez jury i publiczność) był „Szyc” Teatru BARAKAH w Krakowie, inscenizacja sztuki **Hanoa Levina**, który jest jednym z najwybitniejszych współczesnych dramaturgów izraelskich, a którego wcześniej oglądany „Sprzedawca gumek” już mnie zachwycił. „Szyc” to rodzinna drama z kapitalnymi rolami czwór-

ki bohaterów: ojca gra **Kajetan Wolniewicz** na zmianę z **Pawłem Sanakiewiczem**, jego żoną jest **Lidia Bogaczówna** (rewelacyjna w swojej kruchości połączonej z niezwykłą siłą) **Monika Kufel** wkurza i zachwyca zarazem jako córka Szyców, podobnie jak i jej narzeczoną (oby wreszcie wyszła za mąż!) **Karol Śmiałek**. Ten kwartet zamknięty w czterech ścianach ciasnego mieszkania (świetnie sprawdziła się Scena na Zapleczu – nowo otwarta na potrzeby konfrontacji sceniczna przestrzeń) po mistrzowsku rozgrywa swoją tragifarsę. Jak chciał tego przywołany już wcześniej Bertolt Brecht znakomicie też „efekt obcości” wprowadzają songi z drażliwą muzyką Renaty Przemysk. Bardzo życzyłam nagrody reżyserskiej **Anie Nowickiej**, każdy z czwórki aktorów także zasługiwał na uhonorowanie, ale może średnia wieku zdecydowała, że laury poszły w młodsze ręce. Może też za mało tu było eksperymentu, a zbyt wiele rzetelnej, reżyserskiej i aktorskiej roboty.

Główne natomiast laury spłynęły na „Nowe wyzwolenie” z Teatru Polskiego w Bielsku-Białej; **Ewelina Marciniak** zdobyła główną nagrodę za reżyserię, **Julia Wyszyńska** zaś za rolę Zabawniśi. „Witkacy projektuje świat duszny i zamknięty, nasycony pożądaniem i potrzebą zawładnięcia innymi. Taki, w którym liczą się impulsy narzucane ludziom przez ciało, nie zaś te, które wskazywałby umysł”. Taki też świat przywołuje do scenicznego żywota Ewelina Marciniak, reżyserka zaskakująca młodością, odwagą, zadziornością, bezkompromisowością pośród równie przeciętne młodych koleżanek po fachu.

Poza konkursem – sztuka wielka i „na stojaka”

Jako się rzekło mężczyźni byli gośćmi tych konfrontacji, ponieważ też gwiazdami: zachwycał spektakl przywieziony przez słynny teatr z Supraśla, uwodząc urodą sceniczną, choć świat wywołany z Brunona Schulza nie zawsze był piękny, aktorską sprawnością, wzruszeniem przeplatanych z poczuciem humoru i... grozą. W spektaklu występuje trzech aktorów. Grają-

cy ojca **Rafał Gąsowski** mówi o swojej postaci: – To prawdziwy eksperymentator, który przez chwilę może być Trockim i przemawia do słuchającej i syna jak na wiecu dla tysięcy ludzi, a za chwilę może być laborantem, który we własnym domu z krawieckiego manekina wytwarza nowego człowieka. To taki rodzaj człowieka, który kocha świat i próbuje zrozumieć zależności rządzące światem.

W roli Adeli wystąpił **Dariusz Matys**, a w postaci syna, Poldy, Pauliny i Józefa równocześnie wciela się **Miłosz Pietruszki**. Scenografię stworzyła litewska artystka **Julia Skuratova**; wraz z **Piotrem Tomaszukiem** wierszalińska trupa przywołała zapach sklepów cynamonowych i czar czasu przeszłego.

W teraźniejszym na wskroś natomiast obyczajowo teatralnym sytuuje się „Ojciec Polski” – *stand-up* czy też *one man show* w reżyserii **Michała Walczaka** i wykonaniu (brawurowym) **Rafała Rutkowskiego**. *Cała prawda o seksie małżeńskim. Zachowania godowe u zwierząt. Jak podrywać „na ojca” na placu zabaw? Jak nakłonić żonę do drugiego dziecka? I wiele innych porad. Tylko dla widzów o mocnych nerwach i zdrowych preponach. One-man show dla wszystkich ojców. A zwłaszcza ich matek. Żon. I dzieci. Obudź w sobie ojca* – tak rekomendował premierę teatr „Polonia” – tak tak, ten sam, w Warszawie przez Krysytynę Jandę stworzony. Nie ma nic złego w tym, że widownia pokłada się ze śmiechu, zwłaszcza

gdy jest to śmiech zdrowy, a nie (zbyt częsty?) rechot. Choć może innej puenty by się chciało na zakończenie konfrontacji młodego teatru...

#### Nocne rozmowy

Konfrontacje teatralne w Koszalinie pokazują, że są młodzi ludzie ciekawi teatru i chętni do prowadzenia nocnych o nim rozmów. Po każdym też spektaklu chętnie zostawała publiczność – ta młoda i ta starsza, aby w teatralnym foyer rozmawiać z twórcami, niekiedy spierać się z nimi, a nawet klócić, konfrontować różne wizje świata i sztuki z nim się wadzącej. Koszalin wdzięczność więc jest winien **Piotrowi Ratajczakowi**, który najpierw dał się poznać jako interesujący reżyser najciekawszych w ostatnich sezonach spektakli w BTD („Wodzirej, Koszalin Kulturkampf”, „Szewcy”, „Kartoteka”), a teraz także jako skuteczny animator przedsięwzięcia, które od razu zyskało rangę wydarzenia o ponadlokalnym znaczeniu. Nie bez znaczenia, prócz zaangażowania samego koszalińskiego teatru, jest włączenie do organizacji festiwalu Instytutu Teatralnego im. Zbigniewa Raszewskiego (jego dyrektor **Maciej Nowak** przewodniczył obradom jury).

Wszystko to doceniła także Kapituła dorocznej Nagrody Prezydenta Miasta Koszalina, przyznając za rok 2011 tytuł Imprezy Roku właśnie II Koszalińskim Konfrontacjom Młodego Teatru „m-Teatr”.

## Miłosz w Teatrze „Dialog”, a tradycja Rapsodyków

Zaraz po tym, jak Królewska Akademia w Sztokholmie ogłosiła Czesława Miłosza laureatem Literackiej Nagrody Nobla, a media w porywie patriotyzmu – a był to przecież pełen nadziei i entuzjazmu czas „karnawału Solidarności” – ogłosiły Miłosza „poetą wolności” – napisał wszak *Zniewolony umysł* i wielkim pisarzem jest, okazało się, że tak naprawdę niewielu jest ludzi, którzy znają cokolwiek z jego twórczości. Przyczyną braku dzieł świeżo upieczonego Noblisty była prosta, acz brutalna prawda: tak dzieła, jak i samo nazwisko poety były objęte w Polsce zakazem cenzorskim<sup>1</sup>.

W 1951 roku, po wielu odmowach Miłosz uży-

skuje zatrzymywany przez służby bezpieczeństwa PRL paszport, by móc wreszcie połączyć się z przebywającą w Pensylwanii rodziną: synem i ciężarną żoną. Dociera jednak tylko do Paryża, tam bowiem dowiaduje się o odmowie wizy do Stanów. Parę dni później, kilka tysięcy kilometrów od niego, rodzi się jego drugi syn. Będąc już za „żelazną kurtyną” Miłosz popadł w próżnię. Wiedząc, co dzieje się w kraju – a było to już po proklamacji doktryny socrealizmu we wszystkich dziedzinach sztuki, rozżalony odmową wydania wizy amerykańskiej, zrozpaczony nieustającą rozłąką z bliskimi, występuje w desperacji o azyl polityczny we Francji<sup>2</sup>. Odpowiedzią władz Polski Ludowej był zakaz cenzorski, który obowiązywał do czasu, kiedy poeta odebrał w Sztokholmie 10 grudnia 1980 roku Literacką Nagrodę Nobla. Fakt otrzymania najwyższego w literaturze trofeum, wpłynął na zmianę stosunku ówczesnej władzy do Miłosza, co pozwoliło poecie w 1981 r. na pierwsze od 30 lat spotkanie z ojczyzną, wydawcom – na pośpieszne zdobywanie i drukowanie jego dzieł, aktorom zaś – m.in. w koszalińskim „Dialogu” – na recytowanie wierszy na scenie.

*Nie z żalu pytam, ale z zamyślenia*<sup>3</sup> to tytuł pierwszego wieczoru poezji Czesława Miłosza w Teatrze Propozycji „Dialogu”, wyreżyserowanego przez **Henrykę Rodkiewicz**. Po wielu latach to ówczesne – pierwsze – spotkanie publiczności z tekstami noblisty, zaproponowane przez uznanych kontynuatorów tradycji teatru żywego słowa<sup>4</sup> – tego zatem teatru, który nakazywał dawać odpowiedni kształt sceniczny słowu – wydaje się czymś tak oczywistym jak to, że po nocy przy-

<sup>1</sup> Andrzej Franaszek, *Miłosz. Biografia*, Wyd. Znak, Kraków 2011r. s. 473.

<sup>2</sup> Tamże, s. 474-485.

<sup>3</sup> *Nie z żalu pytam, ale z zamyślenia. Wieczór poezji Czesława Miłosza* w opracowaniu lit. Henryki Rodkiewicz i Krystyny Maciejewskiej, reż. Henryka Rodkiewicz, opracowanie muzyczne: Waclaw Dąbrowski. Premiera 6.03.1981r. Wydawnictwo z okazji 25 lecia Teatru Propozycji „Dialog”, Wydawca: Koszalińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, Koszalin 1985, s. 75.

<sup>4</sup> Ideę „teatru żywego słowa” z krakowskiego Teatru Rapsodycznego kierowanego przez Mieczysława Kotlarczyka przeszczepiła na koszaliński grunt Henryka Rodkiewicz – założycielka Teatru Propozycji „Dialog”, a wcześniej aktorka TR.



chodzi dzień, po burzy spokój, a po zniewoleniu – wolność. Na fali entuzjazmu chłoniliśmy wiersze poety i w...*zamyśleniu* wierzyliśmy, że wolności już końca nie będzie; było inaczej...

Historia z górą dwuletniej rozłąki rodziny Miłoszów miała swoje szczęśliwe zakończenie na nabrzeżu w Hawrze<sup>5</sup>. Szczęśliwie też, o czym trzeba wspomnieć koszalińskim miłośnikom teatru żywego słowa, zdarzyło się jeszcze kilka innych spotkań, które – jak mierniam – miały przemożny wpływ na obecność tekstów noblisty na scenie teatru „Dialogu”.

Wilno, rok 1931. Czesław Miłosz jest jednym z kilku młodych poetów, którzy zostali zaproszeni do redagowania dodatku literackiego „Żagary” w dzienniku „Słowo”. Tam spotyka **Tadeusza Byrskiego**, który wspiera poczynania kilku „nieopierzonych jeszcze literatów”.<sup>6</sup> Byrski, wychowanek Instytutu Reduty **Juliusza Osterwy**, aktor, reżyser oraz kierownik programy rozgłośni Polskiego Radia w Wilnie, jest twórcą „Teatru Wyobraźni” – teatru żywego słowa, działającego przy rozgłośni. Po kilku latach znajomości Byrski zatrudnia Miłosza w radiu w charakterze urzędnika. W Wilnie Miłosz poznaje też żonę Byrskiego – **Irenę**, aktorkę prowadzącą miejscowe Studium Teatralne, w którym studenci czasami recytują wiersze przyszelego noblisty. Zaprzyjaźniają się. Byrski reżyseruje na radiowej antenie wiele niezwykle poetyckich słuchowisk, między innymi: *Obronę Sokratesa* i *Misterium o Zmartwychwstaniu Pańskim* (teksty zrealizowane później na scenie koszalińskiego „Dialogu”) i bardzo ważny dla Czesława

Miłosza religijny tekst autorstwa Oskara Miłosza pt. *Miguel Mañara*. Byrscy przez całe swoje życie wspierają Miłosza – zawsze i wszędzie, gdziekolwiek by był. Kiedy już obdarowany Noblem Miłosz przyjechał po trzydziestu latach nieobecności do Polski, aby odebrać doktorat *honoris causa* Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, na warszawskim lotnisku witał go tłum ludzi; zauważając wreszcie pośród wiwatującej cizby Byrskiego, wzruszony wykrzyknął jakby wzywając na ratunek: „Tadeusz!”<sup>7</sup> Szczęśliwe spotkanie po latach! Pod koniec życia autor *Rodzinnej Europy* powie:...*oboje Byrskich podziwiałem. Byli dla mnie moralnym wzorem i pozostali do dzisiaj*.<sup>8</sup>

Kraków, rok 1950. **Henryka Rodkiewicz** już przez niemal dwa lata terminuje w krakowskim Teatrze Rapsodycznym, ucząc się historii teatru i aktorstwa w przyteatralnym Studiu. Tam spotyka niezwykle, obdarzona charyzmą postać: aktora, reżysera i wykładowcę Studia, dyrektora założyciela Teatru Rapsodycznego **Mieczysława Kotlarczyka**. Ten twórca i propagator wywiedzionej od romantyków idei sztuki żywego słowa głosił:<sup>9</sup> *Słowo – dar. Słowo, materiał ostatecznego, najwyższego i najdoskonalszego rzędu. Materiał przede wszystkim syntetyczny, zdolny wyrazić to wszystko, co wyrazić może wszelki inny materiał artystyczny; zdolny wywołać mianowicie wizję zarówno linii, jak kształtu, zarówno barwy, jak dźwięku. (...) I dlatego artyzm słowa, a nie gestu czy mimiki, uznajemy za najwyższą wartość i za istotę sztuki aktorskiej, za jej rdzeń i duszę, a aktora nade wszystko za wypowiedacza tekstu – Słowa*.<sup>10</sup>

<sup>5</sup> Andrzej Franaszek, *Miłosz. Biografia*, Wyd. Znak, Kraków 2011r. s. 522.

<sup>6</sup> Jak poprzednio, s. 136.

<sup>7</sup> Tamże, s. 696.

<sup>8</sup> Tamże, s. 240.

<sup>9</sup> „...trzeba dać świadectwo”, Wybór tekstów, komentarzy i przypisów Danuty Michałowskiej wydany na 50 lecie powstania Teatru Rapsodycznego. Wyd. ArsNowa, Kraków 1991, s. 265. Tadeusz Kotlarczyk swoje *credo* umieścił w programie do spektaklu *Pana Tadeusza*. Premiera w 1945 r.

<sup>10</sup> Mieczysław Kotlarczyk, Karol Wojtyła, *O Teatrze Rapsodycznym*. Wybór tekstów i opracowanie: Jacek Popiel, Wyd. PWST, Kraków 2001.



Chór *Diabłów*, czyli od lewej: Jadwiga Kiryłto, Czesław Kaszubiak i Janina Rzezińska oraz (na pierwszym planie) Wacław Dąbrowski – Poeta.

fol. Ilona Łukjaniuk

Aktor-rapsodyk jest przede wszystkim mistrzem słowa, słowa pełnego dynamiki i ekspresji; w słowie zawiera się myśl, ona jest najważniejsza, bo spektakl rozwija się w umyśle i wyobraźni widza; aktor nie musi się utożsamiać z graną przez siebie postacią, postać jest wyobrażeniem; wszelkie elementy scenografii, rekwizyty są zbędne i mają charakter wyłącznie umowny; w tym względzie obowiązuje asceza, ważne są sugestie i metafora, które działają na wyobraźnię; bycie twórcą rapsodykiem – to uczestniczenie w teatrze poetyckiej wyobraźni, każdy z aktorów tego teatru musi mieć zawsze

w pamięci naczelny kształt przedstawienia, musi grać w sposób zespołowy, pamiętać o partnerze, nie koncentrować się jedynie na własnym przekazie, być *głosem w chórze*.<sup>11</sup> Oto idee, którymi mieli być zarażeni już niedługo przyszli twórcy koszalińskiego „Dialogu”.

Warto zaznaczyć, że w czasie pobytu Henryki Rodkiewicz w krakowskim Teatrze Rapsodycznym został wznowiony spektakl *Beniowski* – jego kolejna wersja. Niewątpliwie to doświadczenie teatralne znajdzie swoją kontynuację w *Godzinie myśli*<sup>12</sup> – pierwszym spektaklu, który w 1959 r. stworzył trwającą do dziś historię Te-

<sup>11</sup> Jak poprzednio: „...trzeba dać świadectwo”. Jest to zbiór fragmentów wypowiedzi, deklaracji, wspomnień twórców „rapsodyków” oraz innych dokumentów zawartych w tej publikacji.

<sup>12</sup> *Godzina myśli* – montaż poezji i prozy Juliusza Słowackiego. Układ tekstów i reż. Henryka Rodkiewicz i Bohdan Czechak, kon. scenogr. Alina Jakubowska, opr. muz. Adam Chmielewski. Premiera 30 sierpnia 1959 r. Archiwum Teatru Propozycji „Dialog”, Koszalin, ul. Grodzka 3.

atru Propozycji „Dialog” w Koszalinie. Owocem pobytu Henryki Rodkiewicz w Krakowie jest nie tylko „zarażenie” ideami teatralnymi Kotlarczyka, ale także trwająca do końca życia przyjaźń z krakowską scenografką **Ireną Pikiel** – autorką plastycznego kształtu wielu „dialogowych” spektakli. (Patrz: przypisy 14 i 19).

Kielce, rok 1955. Henryka Rodkiewicz opuszcza Kraków i rusza w swoją własną artystyczną drogę, w poszukiwaniu własnego miejsca; gra w Poznaniu, Toruniu, Tarnowie, Przemyślu. Na krótko, co jest rewelacyjnym faktem dla opowiadanej tu historii teatralno-literackich spotkań, pojawia się w Kielcach, by zagrać w spektaklu *Uciekła mi przepióreczka* Stefana Żeromskiego<sup>13</sup> – na zaproszenie kierujących tamtejszym teatrem Tadeusza i Ireny Byrskich; jest wiosna.

Kieleckie spotkanie Henryki Rodkiewicz z Byrskimi, „Judymami polskiego teatru”, jak później zostali nazwani, zapoczątkowało wieloletni okres przyjaźni tej trójki; wymiany korespondencji, później też wizyt Byrskich w Koszalinie. Kibicują „Dialogowi”, pocieszają, i wspierają, są na próbach, tak jak to było podczas

pracy nad *Aktorem*<sup>14</sup>, spektaklem, w którym zresztą debiutował zmarły tragicznie w 2011 roku **Edward Żentara**. *Trzymajcie się, nie dajcie się, wściekajcie się!* Irena Byrska, Tadeusz Byrski<sup>15</sup> – piszą po wizycie w „Dialogu”. Tadeusz opiekuje się artystycznie *Opowieściami zasłyszanyimi*<sup>16</sup> Josepha Conrada. Przez wiele lat ta para „siewców” teatru żywego słowa inspiruje i podziwia „dialogowców” – *Różę*<sup>17</sup> – pierwszą powojenną inscenizację tekstu Stefana Żeromskiego, pisarza tak bliskiego Redutowcom z Juliuszem Osterwą na czele. Byrscy wskazują lub podsyłają teksty Henryce Rodkiewicz. Cenią jej prace nad *Norwidem* (*Promethidionem*<sup>18</sup>), namawiają do sięgnięcia po twórczość Zbigniewa Herberta – przyjaciela Czesława Miłosza. *Studium przedmiotu*<sup>19</sup> jest zapewne tego wyrazem, podobnie jak i późniejszy spektakl poetycki *Nie z żalu pytam, ale z zamyślenia*.

Pamięć; idea prawdy i prostoty.

Po 52 latach nieobecności na Litwie Czesław Miłosz odwiedza rodzinne Szetejnie. Staje w tej samej, nie takiej już jednak jak dawniej okolicy. Ożywają wspomnienia.

<sup>13</sup> *Uciekła mi przepióreczka*, Stefan Żeromski; reż. Ireny Byrskiej. Henryka Rodkiewicz zagrała rolę Celinę Sieniawianki. Prem. 2 marca 1955 r. w teatrze kieleckim.

<sup>14</sup> *Aktor – poetycka drama*. Archiwum Teatru „Dialog”, Opr. lit. i reż. Henryka Rodkiewicz, scen. Irena Pikiel, kompozycje muz. Celina Monikowska-Martini. Prem. 21 marca 1975 r.

<sup>15</sup> List do Henryki Rodkiewicz otrzymany dwa dni po wizycie w dniach 20-21 listopada 1968 r. Wydawnictwo z okazji 25 lecia Teatru Propozycji „Dialog”, Wydawca: Koszalińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, Koszalin 1985, s. 41.

<sup>16</sup> *Opowieści zasłyszane*, Joseph Conrad. Archiwum Teatru „Dialog”, Opr. lit. Henryka Rodkiewicz. Opieka reż. Tadeusz Byrski, scen. Olga Samarska-Pomianowska. Premiera 3 kwietnia 1975 r.

<sup>17</sup> *Róża*, Stefan Żeromski, Archiwum Teatru „Dialog”, opr. dram. i reż. Henryka Rodkiewicz, scen. Aleksandra Sieńkowska, muz. Karola Szymanowskiego w opr. Adama Chmielewskiego. Premiera 18 kwietnia 1961 r. Debiut Waclawa Dąbrowskiego w roli Czarowica.

<sup>18</sup> Jak wyżej. *Promethidion*, Cyprian Kamil Norwid, reż. Henryka Rodkiewicz, monodram w wykonaniu Jerzego Domina. Brak dokładnej daty premiery: 1961 r.

<sup>19</sup> Jak wyżej. *Studium przedmiotu*, Zbigniew Herbert, opr. lit. i reż. Henryka Rodkiewicz, scen. Irena Pikiel, opr. muz. Celina Monikowska-Martini. Premiera 6 października 1973 r.

*To miejsce i ja... I znów jesteśmy razem...  
Cisza... Nikomu nie powiem, że znam tę okolice.  
Jaka cisza.<sup>20</sup>*

Lipcowe niedzielne popołudnie. Mały chłopiec ubrany w krótkie spodnie i „święteczną” białą jak śnieg koszulę, zapiętą co prawda jeszcze pod szyją, ale już z podwiniętymi rękawami; biegnie boso nie skoszoną jeszcze łąką; zawieszony na jego plecach leszczynowy łuk kołysze się pośród traw; w wypchanych kieszeniach słodkie tajemnice. Chłopiec zatrzymuje się nad brzegiem rzeczki; to cel podróży. Chwilę patrzy przed siebie, aż po horyzont. Teraz zdejmuje wygięty kij i zwalnia napięty sznurek, który w jednej chwili staje się wędką. Chłopiec zastanawia się: „zarzucić, nie zarzucić?”. Sięga do kieszeni i delikatnie chwyta garść ukrytych tam ciasteczek, by za chwilę z namaszczeniem unieść je nad rozchylone usta. Zastyga, bo wydaje mu się, że jest obserwowany. Pierwsze ciastko spadło na język i kruszeje w dziecięcej buzi. Rozkosz, a wraz z nią poczucie winy. Z głębin pamięci powracają obrazy z dzieciństwa, a wraz z nimi Daemones – to początek spektaklu. Nagle pojawiają się szkolni koledzy, którzy odgrywają nad małym Czesławem swój „diabelski sąd”; za grzech łakomstwa, za podglądanie całującej się pary kochanków i Zosi, co miała zwyczaj zrzucania z siebie sukienki w biegu do rzeczki... Teraz rzeki, toczącej wspomnienia: od pierwszej „Miłości”, „Nadziei” przez „Zaśpiew”, „Esse”, „Granicę”, „Przeciwieństwo”, aż po „Piosenkę o końcu świata” i zejście do Hadesu, i „Wiarę”.

*Jak będę żyć bez ciebie, pocieszycielko!  
Ale pachniały zioła, trwał nisko brzęk pszczoł.  
I zasnął, z policzkiem na rozgrzanej ziemi.  
(„Orfeusz i Eurydyka”)*

Mieczysław Kotlarczyk upatrywał źródeł idei prostoty i prawdy w twórczości Norwidowskiej – teorii *białego kwiatu*, czyli teorii ściszenia, stonowania, odpatetyzowania i dyskretnych środków artystycznego wyrazu. Tę ideę rozwijają Redutowcy i sam Juliusz Osterwa:...*postuluję: jak najmniej fałszu, patosu, przesady i sztuczności – a jak najwięcej prawdy i prostoty. Oto są cele.*<sup>21</sup>

W ślad za mistrzami żywego słowa idzie Henryka Rodkiewicz, absolwentka krakowskiego Studia Rapsodycznego, która pod koniec lat pięćdziesiątych gromadzi wokół siebie recytatorów – amatorów, miłośników poezji, by z nimi tworzyć teatr żywego słowa w Koszalinie. O jego początkach i tajemnicach sukcesu Teatru Propozycji „Dialog” napisze później przyjaciel Czesława Miłosza Tadeusz Byrski: *Rodkiewicz powiedziała sobie i grupie ludzi, którzy się zebrali dookoła niej: „będziemy mówić dobrą poezję prosto, a mówiąc ją, będziemy toczyć dialog z widzami, którzy zechcą do nas przyjść...”*<sup>22</sup>

Czesław Miłosz już w pierwszych słowach „Traktatu poetyckiego” deklaruje swoje artystyczne credo: *Mowa rodzinna niechaj będzie prosta.*<sup>23</sup> Tej idei jest wierny po schyłek życia: *Nie będę mówić metaforą, tylko będę mówić prosto;... nie będę używać języka, w którym słowa dziwiłyby się słowom.*<sup>24</sup>

<sup>20</sup> Fragmenty z *Pewnej okolicy* i *Dworu* Czesława Miłosza. Fragment scenariusza spektaklu *Miłosz*; scena 1.

<sup>21</sup> Mieczysław Kotlarczyk, *Podstawy sztuki żywego słowa*. Wydanie drugie, Wydawnictwo Związkowe CRZZ, Warszawa 1965, s. 217.

<sup>22</sup> Tadeusz Byrski, *Tak sobie myślę: Teatr wolnego wyboru*, Warszawa, Więź nr. 1(201)1975.

<sup>23</sup> Czesław Miłosz, *Traktat poetycki: Wstęp*. Warszawa, Oficyna Wydawnicza Signum 1981.

<sup>24</sup> Rozmowa-wstęp do: *Czesław Miłosz, Traktat moralny, Traktat poetycki. Lekcja literatury z Czesławem Miłoszem, Aleksandrem Fiutem i Andrzejem Franaszkiem*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1998.

Spektakl „Miłosz” jest kontynuacją idei teatru żywego słowa w jego prostej i oszczędnej formule wypracowanej przez kilka pokoleń rap-sodyków – próbą przeniesienia Norwidowskiej idei *teorii ciszy* w terażniejszość.

\*

Teatr Propozycji „Dialog” im. Henryki Rodkiewicz. Spektakl „Miłosz”. Scenariusz i reżyseria: Marek Kołowski. Obsada: AKTORKA – Stefania Tomaszewska, POETA – Waław Dąbrowski, AKTOR

– Jerzy Bokiej / Łukasz Trzeciak, DAEMONES – Jerzy Litwin oraz recytatorzy z grupy „Proscenium” i Chór przygotowany przez Marię i Waław Dąbrowskich. (W pracy z chórem wzorowano się na greckim Teatrze „Erineos” z Volos, specjalizującym się w rekonstrukcjach antycznych tekstów dramatycznych). Spektakl zrealizowany z okazji „Roku Miłosza” w Międzynarodowym Dniu Teatru, na Jubileusz 50. lat pracy artystycznej Waław Dąbrowskiego w Teatrze Propozycji „Dialog”. Premiera: Koszalin, Domek Kata, 24 marca 2011 r.



**Jubilat Waław Dąbrowski** – „ramię wykonawcze wszystkich muzycznych pomysłów” Henryki Rodkiewicz. Związany z teatrem od 1958 r. – niezapomniany w roli Czarowica w *Róży* Stefana Żeromskiego – w *Miłoszu* jako Poeta.

fol. Ilona Łukjaniuk



# Koszalińsko-słupski „Cabaret”

Kabaretowa biblia  
w międzynarodowej  
obsadzie

Na pomysł wystawienia słynnego broadwayowskiego musicalu, rozslawionego filmem Boba Fossa z niezapomnianymi Lizą Minelli, Joëlem Greyem i Michaeliem Yorkiem, wpadli Jarosław Barów, współzałożyciel i współwłaściciel koszalińskiego Teatru Variete Muza i Zbigniew Kułagowski, dyrektor Nowego Teatru im. Stanisława Ignacego Witkiewicza w Słupsku. Obaj już wcześniej owocnie współpracowali, między innymi kiedy Z. Kułagowski był dyrektorem Bałtyckiego Teatru Dramatycznego, a Jarosław Barów wystawił na tej właśnie scenie skomponowany przez siebie musical zatytułowany „Raj”. Bo też obaj artyści mają muzykę we krwi – jako absolwenci akademii muzycznych; muzykę w teatrze zaś czują tym lepiej, że działają w tym obszarze od lat. – *Zbyszek zaproponował mi, żebyśmy zrobili jakiś musical, który zobaczyłaby najpierw publiczność w Koszalinie i Słupsku, a który rozbrzmiałby głośnie echem w całej Polsce* – wspominał Jarosław Barów w jednym z prasowych wywiadów. – *„Cabaret” to przecież alfabet musicali. Taka musicalowa biblia.*

Tym bardziej karkołomne było to zadanie, że w Polsce nie ma zbyt wielu śpiewających aktorów, którzy mieliby już musicalowe doświadczenie, a zarazem byliby „do wyjęcia”. – *Zorganizowaliśmy trzy castingi – w Koszalinie, Słupsku i Łodzi. Część uczestników odrzucaliśmy po przeczytaniu samego CV. To musiały być osoby, które potrafią śpiewać, grać, a w dodatku mają mocne głosy* – mówi muzyczny szef przedsięwzięcia Jarosław Barów. Do Łodzi przyjechał Włoch **Nicola Palladini**. Zaśpiewał, zaczarował i dostał rolę, którą tak brawurowo zagrał Joel Grey. – *To była natychmiastowa decyzja. Musieliśmy zaangażować Nicolasa, żeby nie uciekł nam już do Włoch* – przyznaje J. Barów.

Jak to się stało, że aktor z Włoch szukał pracy w Koszalinie? Nicola Palladini opowiadał o tym podczas konferencji prasowej poprzedzającej koszalińską premierę: – *Od sześciu lat pracuję jako aktor i śpiewam w musicalach* – opowiada Nicola. – *Ostatnio graliśmy „Alicję w Krainie Czarów”, „Across the Universe” i „Welcome to the Machine”. Ale chciałem zwiedzać, podróżować. Brałem udział w castingach w Niemczech i w Anglii, aż zobaczyłem na stronie internetowej, że casting organizowany jest w Polsce. Nie zastanawiałem się ani chwili. Decyzję pewnie tym łatwiej podjął, że jego matka jest Polką, która do Włoch wyjechała z górą 40 lat temu.*

Obsada była już w komplecie. I wtedy nadeszła niecierpliwie oczekiwana przesyłka z Nowego Jorku – skrzynia pełna oryginalnych nut. W koszalińskiej „Muzie” mogły zacząć się próby. Premierę zaplanowano na 50. Międzynarodowy Dzień Teatru, ale dokładnie premiery odbyły się trzy: 25, 26 i 27 marca, na trzech scenach – w Koszalinie, Słupsku i w nowym teatrze, który powstaje w Kobylnicy, gminie, która finansowo wsparła przedsięwzięcie wymagające kosztownej licencji.

W koszalińskiej premierze Sally Bowles zagrała **Natalia Sikora** (na zmianę grają tę rolę z **Moniką Węgiel**), w roli zaś Cliffa Bradshawa – **Igor Chmielnik** (zamiennie z nim rolę tę grał, z lepszym zdecydowanie skutkiem, **Marcel Wierci-**

**chowski**, w Koszalinie pamiętny choćby z zagranej brawurowo w BTD roli Mozarta w słynnej sztuce „Amadeusz” Petera Schaeffera), aktor od kilku lat współpracujący z Nowym Teatrem. Słupszczanka Natalia Sikora jest absolwentką Akademii Teatralnej w Warszawie. Na scenie Nowego Teatru wystąpiła już w „Dziadach”. Jednak ta w „Cabarecie” była jej pierwszą dużą rolą. – *Moja Sally będzie zupełnie inna niż ta, jaką kreuje Monika Węgiel. Obie różnie rozgrywamy proces rozwoju naszej postaci* – zapowiadała Natalia Sikora. – *Przygotowanie do tej roli kosztowało mnie bardzo dużo pracy i pokonania wielu psychicznych blokad. Premierowe przedstawienie w „Muzie” dowiodło, że mało jeszcze doświadczona, ale niezwykle utalentowana nie tylko wokalnie aktorka pokonała owe bariery z lepszym skutkiem, niż jej sceniczny partner. Sally Bowles Natalii Sikory była diametralnie różna od postaci stworzonej na wielkim ekranie przez Lizę Minell (jej kreacji, choćby w uwagi na aparację, bliższa jest Monika Węgiel). Jasna, ciepła,*

emanująca innego rodzaju, bardziej miękką i łagodną, ale też uwodząca kobiecością Sally Natalii Sikory zjednywała nie tylko podziw dla wokalnych i aktorskich predyspozycji, ale i sympatię widzów. Niewątpliwe o sukcesie koszalińskiej realizacji „Cabaretu” przesądziła właśnie Natalia Sikora i – rewelacyjny Nicola Palladini, także niezwykle, wzruszający duet jaki w rolach Fraulein Schneider i przedsiębiorcy Schulza stworzyli słupszczy aktorzy **Hanna Piotrowska** i **Jerzy Karnicki**. Na niewielkiej scenie Teatru Variete Muza (który ze swoim czerwono-złotym wystrojem doskonale wpisywał się w klimat berlińskiego tingel-tangla z lat 30.) nadspodziewanie dobrze wypadły brawurowe układy baletowe; grana na żywo muzyka (zespół pod niezawodną musicalową batutą Jarosława Barowa) spinała cały spektakl i porywała słuchaczy.

Z pewnością twórcy koszalińsko-słupskiego „Cabaretu” odnieśli organizacyjny i artystyczny sukces, dowodząc, że nawet na małej scenie można wystawić wielki musical.



Nicola Palladini zachwyił jako Mistrz Ceremonii.

fot. archiwum Teatru Variete Muza

## Skromny kabaret jednej gwiazdy

**Znakomita muzyka, świetna Monika Węgiel jako Sally Bowles i przebojowy Nicola Palladini w roli Mistrza Ceremonii. Inscenizację „Kabaretu” w Nowym Teatrze w Słupsku ratuje to, co w jego oryginalnej wersji jest najlepsze.**

Spektakl zaczyna się od wyrazistego utworu „Willkommen”, w którym po zakamarkach kultowego i mającego opinię najlepszego w Berlinie klubu *Kit Kat*, oprowadza nas Mistrz Ceremonii. Staje się przewodnikiem, nie tylko po tym co niemoralne i nieco sprośne, ale i po życiu każdego z bohaterów. W najważniejszych momentach stoi koło nich, niczym dobry duch lub zwiastun tragedii. Wita na niemieckiej ziemi amerykańskiego pisarza Cliffa Bradshowa i towarzyszy mu podczas romansu z piosenkarką Sally Bowles. Wreszcie metaforycznie pojawia się jako postać Hitlera wśród nieświadomego zachodzących zmian towarzystwa.

Znakomicie w rolę Mistrza Ceremonii wcielił się Włoch **Nicola Palladini**. Aktor, nie wzorując się na wielkich poprzednikach, stworzył własną i charakterystyczną postać, co rusz wspinając się na wyżyny kabaretowych i aktorskich umiejętności. Palladini bawi w utworze „Dwie kobiety”, wzrusza w odśpiewanym po angielsku „I don't care much” i budzi grozę, gdy pojawia

się, parodiując niemieckiego zbrodniarza. Gdyby nie jego problemy z językiem polskim, które szczególnie drażniły w utworze „Pieniądze”, byłaby to rola na miarę prawdziwego mistrza.

Takich aktorskich perełek w spektaklu mamy jednak niewiele. Zawodzi przede wszystkim **Igor Chmielnik** w kluczowej dla rozwoju akcji roli Cliffa. Widząc na scenie nieśmiałego, wręcz niedojrzałego aktora, trudno uwierzyć w wielki romans z Sally. Jego amerykański pisarz prowadzony jest w niezmiennym tempie i w oparciu o nieznikający z twarzy uśmiech. Ten stan rzeczy udaje się przełamać w jednej z ostatnich scen, gdy dochodzi do wielkiej kłótni pomiędzy kochankami, ale i tam dramatyzm sceny zawdzięczamy przede wszystkim znakomitej Monice Węgiel, która jako Sally zdominowała Chmielnika.

Węgiel, świadoma swoich głosowych i aktorskich umiejętności, potrafi zgrabnie wykorzystać w odpowiednim momencie swoje największe atuty. Najpierw delikatnie uwodzi w klubie *Kit Kat*, później żongluje męskim pożądaniem, aż w końcu przemienia się w mocną i świadomą swoich pragnień kobietę. Jednym z najbardziej przejmujących i dramatycznych momentów spektaklu jest wykonywany przez nią utwór „Kabaret” w drugim akcie. Chwilami może zbyt mocno ucieka w manierę i styl Edith Piaf, ale i tak barwa i siła jej głosu wywołują dreszcze emocji.

Niestety na scenie, obudowanej przeciętną scenografią, skrojoną zdaje się na miarę finansowych możliwości słupskiego teatru, reżyser **Andrzej Maria Marczewski** ustawił grupę aktorów i tancerzy, którzy stanowią jedynie tło dla Węgiel i Palladiniego. W całości spektaklu najbardziej porusza polityczna zmiana warty w Republice Weimarskiej, a nie miłosny wątek, który przez aktorską niemoc schodzi na dalszy plan. W klimat prawdziwego kabaretu przenosi nas **Jarosław Barów** i jego znakomity, schowany na tyłach sceny, band oraz grupa tancerek, które wykonują solidnie dopracowane układy choreograficzne **Alexandra Azarkevitcha**.



Natalia Sikora jako Sally Bowles na scenie Teatru Variete Muza.

fot. Radosław Koleśnik

Skromną realizację Marczewskiego ratuje to, co wydaje się być siłą samego tytułu. Ale może właśnie taki jest los „Cabaretu”. W głowie pozostają nam znakomite dźwięki muzyki, barwna postać Mistrza Ceremonii i świetna kreacja Sally. Widocznie w teatrze, jak w kabarecie – gwiazda wieczoru może być tylko jedna.

(„Gazeta Wyborcza – Trójmiasto” nr 61,  
15 marca 2011)

Teatr Variete Muza, Teatr Nowy w Słupsku, „Cabaret”, muzyka John Kander, libretto Joe Masteroff, teksty piosenek: Fred Ebb, przekład: Kazimierz Piotrowski, Wojciech Młynarski, reżyseria:

Andrzej Maria Marczewski, scenografia: Anna Bobrowska-Ekiert, choreografia: Alexandr Azarkevitch, kierownictwo muzyczne: Jarosław Barów, tancerze: Elżbieta Bożejko, Katarzyna Jachewicz, Magdalena Jednachowska, Marta Piszko, Karolina Walczak, Marcin Grzybowski, Grzegorz Kobryń. Orkiestra: Jarosław Barów Band. W rolach głównych: Nicola Palladini – Mistrz Ceremonii, Natalia Sikora/Monika Węgiel – Sally Bowles, Igor Chmielnik/ Marcel Wiercichowski – Cliff Bradshaw oraz: Justyna Jary, Jerzy Karnicki, Krzysztof Kluzik, Marta Krawczyk, Zbigniew Kułakowski, Hanna Piotrowska i Przemysław Zubowicz. Premiera koszalińska: 25 marca 2011.

## „Nagroda dodała mi skrzydeł!”

Ogólnopolskie sukcesy Katarzyny Ulickiej-Pydy

Dla Katarzyny Ulickiej-Pydy, aktorki Bałtyckiego Teatru Dramatycznego w Koszalinie, miniony 2011 rok był z pewnością bardzo udany. Szesnaście lat, jakie spędziła na koszalińskiej scenie zwieńczyły dwa znaczące sukcesy. Za rolę Kobiety w spektaklu „Dwoje biednych Rumunów mówiących po polsku” aktorka zdobyła indywidualne wyróżnienie w XVII Ogólnopolskim Konkursie na Wystawienie Sztuki Współczesnej organizowanym przez Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszewskiego w Warszawie. Celem tego prestiżowego konkursu jest nagradzanie najciekawszych poszukiwań repertuarowych w polskim teatrze, wspomaganie rodzimej dramaturgii w jej scenicznych realizacjach, promowanie polskich dramatopisarzy i popularyzacja dramatu współczesnego. Sceniczna kreacja Katarzyny została również doceniona przez znanego krytyka teatralnego, Jacka Sieradzkiego, który umieścił koszalińską aktorkę „na (wznoszącej się) fali” w swoim słynnym corocznym subiektywnym spisie aktorów teatralnych.

*Byłam jednocześnie bardzo zaskoczona i niezwykle szczęśliwa. Ta nagroda dodała mi skrzydeł! – komentuje swój sukces Katarzyna Ulicka-Pyda – Nie spodziewałam się takiego wyróżnienia. Przeważnie w tych konkursach nagradzani są aktorzy z Warszawy, Wałbrzycha, czy Krakowa, a tu – proszę! Laureatką została dziewczyna z Koszalina! To wielka radość, gdy praca zostaje zauważona i doceniona. Myślę, że takim „zwiąstunem” ogólnopolskiego sukcesu była nagroda przyznana mi właśnie za rolę Kobiety przez publiczność na I Koszalińskich Konfrontacjach Młodych „m-teatr”.*

Szesnaście lat w Bałtyckim Teatrze Dramatycznym przyniosło Katarzynie 45 zróżnicowanych gatunkowo ról oraz sympatię publiczności, która polubiła aktorkę za jej sceniczny temperament, umiejętność kreowania wyrazistych postaci oraz za piękny głos o oryginalnej, ciepłej barwie. Najczęściej oglądaliśmy aktorkę w repertuarze komediowym, chętnie występowała w inscenizacjach baśni, doskonale odnajdywała się również w dramatach. Przyznaje, że najbardziej pociągają ją niejednoznaczne, złożone z różnych emocjonalnych odcieni role, w których może zaprezentować pełnię swoich scenicznych umiejętności. Właśnie taka była rola Kobiety w wyreżyserowanym przez Annę McCracken spektaklu, chociaż Katarzyna przyznaje, że początkowo niechętnie podchodziła do nowego aktorskiego wyzwania:

*Próby do spektaklu „Dwoje biednych Rumunów mówiących po polsku”, w którym zostałam obsadzona, rozpoczęły się jednocześnie z przygotowaniami do wystawienia bajki „Smoczek Hieronim”. Właśnie w tym przedstawieniu chciałam grać – wspomina Katarzyna Ulicka-Pyda. – Prosiłam nawet dyrektora o zmianę decyzji. Na szczęście – bezskutecznie... Po przeczytaniu scenariusza „Rumunów...” reakcje były zróżnicowane – od śmiechu do gorzkiej refleksji. Zorientowałam się także, jak różne tonacje zawiera rola, którą miałam grać. Początkowo postać pijanej kobiety za kierownicą może wydawać się zabawna, ale tak naprawdę*



*moja bohaterka jest postacią tragiczną. Przecież jej szalona jazda jest aktem desperacji dziewczyny nieszczęśliwie zakochanej, zdradzonej i porzuconej... Miałam więc do zagrania cały wachlarz ekstremalnych emocji.*

Droga Katarzyny Ullickiej-Pydy do scenicznych sukcesów rozpoczęła się już w dzieciństwie. Jej osobowość, wyobraźnię, zainteresowania i marzenia ukształtowała atmosfera rodzinnego domu, pełnego utalentowanych, interesujących ludzi – artystów, dziennikarzy, piosenkarzy, muzyków. Szybko – może pod wpływem grającego na gitarze i śpiewającego taty, ujawnił się jej talent wokalny. Jednocześnie mama-polonistka wciąż podsuwała swojej jedynaczce interesujące teksty literackie do czytania. Katarzyna pokochała muzykę i poezję. Często i z dużym powodzeniem startowała w konkursach recytatorskich, w szkole średniej należała do teatru „Pro memoria”. Jednocześnie w Zespole Muzyki Dawnej „Madrygał”, a także podczas zajęć w Wojewódzkim Domu Kultury, prowadzonych przez Helenę Kadlec, rozwijała swój wokalny talent. Rezultaty okazały się spektakularne. Nastoletnia Kasia została laureatką Festiwalu Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze, zaśpiewała w Koncercie Debiutów Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu. Obok czołowych gwiazd polskiej estrady wystąpiła również w wielu koncertach. I właśnie w tym, jakże barwnym i bogatym w artystyczne sukcesy czasie musiała dokonać wyboru dalszej życiowej drogi:

*Myślałam alternatywnie o nauczycielstwie i o aktorstwie – mówi Katarzyna Ullicka-Pyda. – Złożyłam więc dokumenty do Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Słupsku, do Studium Wokalno-Aktorskiego im. Danuty Baduszkowej w Gdyni i – pod wpływem mojej instruktorki Heleny Kadlec – na Wydział Jazzu Akademii Muzycznej w Katowicach. I właśnie tam się dostałam. To była wielka radość! Kolejnym szczęśliwym wydarzeniem była... miłość, gdyż na studiach poznałam mojego przyszłego męża. Kiedy zrobiłam dyplom, bardzo pragnęłam wrócić w rodzinne strony. Ale Paweł*

*jeszcze studiował, a miłość na odległość bywa ryzykowna...*



Katarzyna Ullicka-Pyda.

fol. Ilona Łukjaniuk

Kolejne trzy lata Katarzyna Ulicka-Pyda spędziła w Teatrze Rozrywki w Chorzowie – początkowo jako chórzystka. Szybko jednak poznano się na talencie koszalinianki i już wkrótce Kasia zabłysnęła udaną rolą Frume-Sary w musicalu wszechczasów „Skrzypek na dachu”. Właśnie w tym widowisku zobaczył ją ówczesny dyrektor Bałtyckiego Teatru Dramatycznego w Koszalinie, Józef Skwark, poszukujący śpiewających aktorów. Nie pozostawił więc bez odpowiedzi listu Katarzyny z prośbą o przyjęcie do zespołu aktorskiego koszalińskiej sceny.

W 1995 roku rozpoczął się nowy etap w życiu Katarzyny – i zawodowym i prywatnym. Wspólnie z mężem pożegnali Chorzów i przyjechali do Koszalina. Na deskach BTD zadebiutowała jako Kangurzyca w „Kubusiu Puchatku”, lecz koszalińska publiczność zapamiętała ją przede wszystkim z „Lekcji” Ionesco. W tym przedstawieniu Katarzyna zagrała charakterystyczną postać Służącej:

*Swoje początki w BTD wspominam dosyć... nerwowo – mówi Katarzyna Ulicka-Pyda. – Od razu zostałam wrzucona na głęboką wodę, bo rola w „Lekcji” była trudna, a młody i trochę zwariowany, targany różnymi emocjami reżyser wciąż zaskakiwał nas nowymi pomysłami. Ale wszystko się udało i spektakl okazał się interesujący. Kolejne lata przynosiły różne spektakle, które teraz wspominam z łezką w oku. Niedawno miałam okazję obejrzeć je na kasetach. Jacy my byliśmy wówczas młodzi, jacy szczupli! Do najważniejszych swoich spektakli zaliczam „Anię z Zielonego Wzgórza”, gdzie zagrałam Dianę, przyjaciółkę tytułowej bohaterki, oraz musical „Raj”, w którym wcieliłam się w postać Ewy. Miło wspominam rolę Maciejowej w „Karmanioli”, chociaż grałam matkę starszych od siebie kolegów, następnie Dorynę w „Świętoszku”. Ważna jest dla mnie również rola Anity w „Antygonie w Nowym Jorku”, a ostatnio – Niani w musicalu „Romeo i Julia”.*

Bałtycki Teatr Dramatyczny umożliwił Katarzynie sprawdzenie się w różnych gatunkach i konwencjach scenicznych. Doskonale czuła się w rolach kostiumowych, gdyż – jej zdaniem – „kostium najpełniej oddaje magię teatru”. Świetnie wypadła w rolach komediowych – i to zarówno w inscenizacjach klasyki gatunku – „Damy i huzary” Aleksandra Fredry, czy „Bankrut” Aleksandra Orłowskiego – jak i w zwariowanych farsach. W „Prywatnej klinice” z wielką sceniczną ekspresją i siłą komiczną stworzyła groteskowo przerysowany wizerunek uosobienia wierności i naiwności.

Najbliższe sercu Katarzyny Ulickiej-Pydy są role, w których aktorstwo można połączyć ze śpiewem. Koszalińska publiczność doceniła jej kreacje w widowiskach muzycznych – nastrojowym „Cafe Sax” i nostalgicznym „Jesteśmy na wczasach, czyli polska miłość”.

Muzyka jest istotnym elementem spektaklu, który Katarzyna uznaje za jeden z najważniejszych w swojej scenicznej karierze. W „Kambeku” autorstwa Ryszarda Ulickiego po raz pierwszy zmierzyła się z najtrudniejszym scenicznym gatunkiem – monodramem, który w jej interpretacji okazał się teatrem wielkiej psychologicznej prawdy. W tym przedstawieniu wcieliła się w postać polskiej piosenkarki, która po latach niepowodzeń w USA postanowiła wrócić do kraju. Aktorce doskonale udało się wpisać w gęstą od emocji materię widowiska. Swoją bohaterkę tworzy niezwykle wyraziście, nadając scenicznej postaci rys tragicznego autentyzmu. Płynnie przechodzi od krzyku do szeptu, od wybuchowej ekspresji – do ciszy i bezruchu, od łagodnego zamyślenia – do gwałtownych ataków furii. Operując bogatą paletą środków aktorskich kreuje niejednoznaczną postać – zarówno liryczną, jak i prostacką. Delikatność spleta z cynizmem, naiwność – z bolesną rozpaczą.

*Ten monodram był spełnieniem moich marzeń i ambicji, wielkim obciążeniem, ale także ogromną przyjemnością – wspomina Katarzyna Ulicka-Pyda. – Pracowałam z reżyserem, do którego miałam absolutne zaufanie, z moim przyjacielem Gabrielem Gietzky’em. Poznaliśmy się w BTD i chociaż Gabriel wyjechał z Koszalina przed wieloma laty, nadal się przyjaźnimy. To również dzięki niemu praca nad „Kambekiem” była tak interesująca. Byłam również bardzo szczęśliwa, że ten spektakl umożliwił mi połączenie aktorstwa ze śpiewaniem. Piosenki były integralną częścią fabularnej intrygi.*

Pytana o marzenia i najbliższe plany artysty-

czne, Katarzyna Ulicka-Pyda przyznaje, że ciągną ją niekonwencjonalne interpretacje klasycznych dzieł: – *Niedawno ponownie przeczytałam „Mistrza i Małgorzatę” Michaiła Bułhakowa i pomyślałam sobie, że bardzo chętnie zagrałabym w adaptacji tej powieści – mówi. – A może interesujące byłoby spojrzenie na tę historię z perspektywy kota Behemota? Niedawno rozmawiałam ze znajomym, który „sprzedał” mi taki pomysł. To fascynujące. Najbardziej jednak chciałabym po prostu grać, grać i grać z nadzieją, że publiczności będą podobać się moje kolejne role.*



Scena ze spektaklu „Dwoje biednych Rumunów mówiących po polsku”.

fot. archiwum BTD

## Pippi z „Ostrogami”

Nagroda  
„Kuriera Szczecińskiego”  
dla Beaty Niedzieli

**W zorganizowanym po raz trzydziesty plebiscycie Kuriera Szczecińskiego Srebrną Ostrogę, czyli nagrodę Towarzystwa Przyjaciół Szczecina dla najbardziej obiecującego aktora scen zachodniopomorskich otrzymała Beata Niedziela za rolę Pippi Pończoszanki w spektaklu Bałtyckiego Teatru Dramatycznego w Koszalinie.**

„Pippi Pończoszanka” był to jedyny poza szczeciński spektakl, zgłoszony do konkursu „Bursztynowy Pierścień”. Można by wyrazić zdziwienie, były bowiem w 2011 roku inne, co najmniej równie interesujące propozycje, choć z drugiej strony może cieszyć się należy, że najmłodszy widzowie otrzymują w BTD dobrą (a więc dobrze rokującą na przyszłość – czym skorupka za młodu...) ofertę teatralną i że jest ona zauważana poza oplotkami.

Inscenizacja opowieści Astrid Lindgren o niezwykłej dziewczynce z rudymi warkoczykami (niepokornej, krnąbrnej, obdarzonej zarazem niezwykłą siłą nie tylko wyobraźni ale i mięśni), była debiutem reżyserskim **Wojciecha Rogowskiego** – czołowego aktora koszalińskiej sceny (zdobywcy Bursztynowych Pierścieni i innych

trofeów aktorskich). I była debiutem wielce udanym, tym bardziej, że – jak wiemy wszyscy – dla dzieci trzeba pracować tak samo, jak dla dorosłych, tyle że wielokrotnie lepiej. Tej staranności nie zabrakło reżyserowi – debiutantowi, ale nade wszystko potraktował on serio swoich przyszłych widzów, nie pozwalając sobie na najdrobniejsze puszczanie do nich oka, przyimlanie się, nie upupiając więc maluczkich, o co, jak wiemy nie tylko od profesora Pimki, nie jest trudno. Także w teatrze. Mamy więc spektakl pomyślany prosto – jak prosta jest zasada, by czynić wszystko, co trzeba i tylko to, co trzeba; przywołane więc wątki powieściowe pozwalają widzowi poznać tytułową bohaterkę od jak najlepszej strony (czy raczej tej najgorszej – jeśli przypomnimy sobie nieszczęsne paniusie z koczkami, nie mogące pojąć ekstrawagancji Pippi-owe paniusie to (świetne) **Małgorzata Wiercioch** (Nauczycielka), **Katarzyna Ulicka-Pyda** (Pani Prysselius) i **Zanetta Gruszczyńska-Ogonowska** (Pani Settergren).

Nie byłoby sukcesu spektaklu bez tytułowej roli i tu rzeczywiście znakomicie sprawiła się Beata Niedziela, młoda (ale dojrzała) aktorka o wielkich możliwościach, zaskakującej scenicznej plastyczności i elastyczności, które pozwoliły jej bez trudu (co może być pozorne, rzecz jasna, bo jak pisał Bertolt Brecht lekkość w teatrze jest przewyciężonym trudem) przeistoczyć się w zwariowaną Fizję Pończoszankę. Dla każdej aktorki bycie dzieckiem na scenie jest wyzwaniem nie lada, łatwo bowiem popaść w nieznośny infantyizm, a dziecięca widownia nie tak łatwo da się nabrać, że ta oto pani na scenie jest naszą rówieśnicą... Tu widownia była całkowicie po stronie bohaterki, utożsamiając się z nią samą i towarzysząc jej przygod: Aleksandrą Padzikowską (Annika) i Arturem Paczesnym (Tommy).

Oddajmy na chwilę głos młodej recenzentce, której tekst czytamy na stronie internetowej BTD: (spektakl)... *choć nie ma w nim wszystkich wydarzeń, które pojawiają się w książce, to i tak jest bardzo ciekawy. Jeśli chodzi o aktorów,*



to pani, która gra Pippi, naprawdę dobrze wywiązuje się ze swojej roli. Inni aktorzy oczywiście też, ale pani Beata Niedziela najlepiej. Świetne są też trzy inne panie – jedna z urzędu dobra dziecka, druga – nauczycielka, a trzecia – mama Anniki i Tommy’ego. Panie te pouczają w piosence, że najważniejsze jest dobre wychowanie, a przy tym są ubrane w śmieszne sukienki, które mi się bardzo podobają. Stroje w ogóle są dość ciekawie zaprojektowane, chociaż pończochy Pippi są inne niż w książce. Mniej niż gra aktorów podobają mi się dekoracje. Willa Śmiesznotka nie jest taka ładna, jak ją sobie wyobrażałam i nie wiem dlaczego przypomina statek, a nie dom. Poza tym myślałam, że w teatrze wiele rzeczy można pokazać lepiej, bo nie wiem na przykład, dlaczego opona udaje dziuplę. Nie wspomnę już o koniu, któremu chwiała się głowa zrobiona ze styropianu i miał dwie nogi szare, a dwie brązowe. Ale za to piękne były gwiazdy, które pojawiają się w niezwykle sposób, ale nie powiem wam jak. Bardzo podoba-

ła mi się też muzyka autorstwa pana Marcina Zabrockiego i piosenki, które pojawiają się podczas spektaklu. Jednak choć niektóre rzeczy mi się nie podobały, to na Pippi Pończoszance bawiłam się świetnie. Cieszę się, że w końcu mogłam obejrzeć spektakl nie dla maluchów (...) tylko dla większych dzieci. Naprawdę polecam wszystkim obejrzenie tego spektaklu w Bałtyckim Teatrze Dramatycznym. No i oczywiście przeczytanie książki! Pozdrawiam wszystkich aktorów!

Beata Niedziela jest absolwentką Policealnego Studium Aktorskiego przy Teatrze im. Stefana Jaracza w Olsztynie, które ukończyła w roku 2000, studiowała też na UMCS w Lublinie. Od 2008 roku jest aktorką Bałtyckiego Teatru Dramatycznego. Na koszalińskiej scenie wystąpiła jako Fruzia w „Damach i huzarach” w reżyserii Piotra Ziniewicza, (premiera wrzesień 2008), jako Celia w „Jak wam się podoba” Williama Shakespeare’a w reżyserii Jacka Papisy (marzec 2008), jako dziennikarka Agnieszka



Beata Niedziela w spektaklu „Pippi Pończoszanka”.

fol. archiwum BTD





„Pippi Pończoszanka”

fol. archiwum BTD

w „Eksportowcach” Jacka Papisa i w reżyserii **Agnieszki Błońskiej** (premiera styczeń 2009), jako Barmanka w spektaklu „Dwoje biednych Rumunów mówiących po polsku” wg Doroty Masłowskiej, w reżyserii **Anny McCracken** (czerwiec 2010) oraz w śpiewem i na wesoło opowiedzianej historii ludzkości w spektaklu „Odlot w czasie” wg Włodzimierza Kaczkowskiego w reżyserii **Piotra Krótkiego**. W tym ostatnim spektaklu, a także w „Pippi Pończoszance” Beata Niedziela pokazała nie tylko aktorski, ale i wokalny talent. Ostatnio rzadziej aktorkę oglądamy na scenie, niemal bez reszty oddana jest bowiem najnowszej i najważniejszej swej życiowej

roli – mamy. Ale w ślad za małą recenzentką pozdrawiamy zdobywczynię Srebrnej Ostrogi i jej scenicznych partnerów. A ostroga ze szlachetnego wszak kruszcu niech wyostrza jej kolejne teatralne kreacje.

Bałtycki Teatr Dramatyczny, Astrid Lindgren, „Pippi Pończoszanka”, przekład Agnieszka Hein, Magdalena Godlewska-Rutkowska, reż. Wojciech Rogowski, scenografia i kostiumy Beata Jasionek, muzyka Marcin Działa Zabrocki, choreografia: Krzysztof Fibe Himkowski. Premiera 29 stycznia 2011.

# LITERATURA

---



# ANATOL ULMAN czyli... najciemniej pod latarnią

Pisanie o twórczości **Anatola Ulmana** jest zajęciem tyleż trudnym, co satysfakcjonującym. Trudnym, gdyż twórczość tego pisarza obfituje sensami i przesłaniami, których przyszpilanie do dziś sprawia kłopot mniej wyrobionym czytelnikom, satysfakcjonującym zaś, bo zderzamy się z pisarstwem artystycznie niebanalnym, wręcz tęgim. Niewątpliwie pisarz ten należy do pierwszej ligi literackiej, choć nie zawsze wskazuje na to percepcja krytyki krajowej, która – co tu ukrywać – w głównej mierze służy obecnie wszechwładnemu demonowi komercji.

A pretekst dla tego szkicu jest wyborny: osiemdziesiąte urodziny A. Ulmana. Spróbuję zatem nieco przybliżyć sylwetkę jubilata, skupiając się na jego dokonaniach literackich i korzystając z opinii tych, którzy nad dziełami koszalińskiego pisarza zechcieli rzetelnie się pochylić.

1.

Anatol Ulman, syn Franciszka Ulmana i Józefy z Gibusów, urodził się 12 kwietnia 1931 roku w Nancy we Francji. Jednak już jako kilkuletni

nie chłopię przyjechał z rodzicami do Polski. Studiował filologię polską na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu (1955). Przepracował 24 lata w szkolnictwie jako nauczyciel w szkołach średnich w Koszalinie i wyższych nauczycielskich w Kołobrzegu i Słupsku, a w latach 1972-1979 jako pracownik dydaktyczno-naukowy w Instytucie Kształcenia Nauczycieli i Badań Oświatowych w Koszalinie. Po roku 1979 związał się z prasą pomorską – m. in. z „Głosem Pomorza”, miesięcznikiem „Pobrzeże” oraz tygodnikiem „Zbliżenia”.

Prozaik, poeta, autor słuchowisk radiowych oraz sztuk teatralnych, satyryk, dziennikarz, krytyk literacki i felietonista.

Debiutował w 1957 r. utworem „Wszystkie młodości” w piśmie „Od nowa”, publikując później m. in. w „Szpilkach”, „Dialogu”, „Sycynie”, „Twórczości”, „Nowych Książkach”, „Literaturze”, „Piśmie Literacko-Artystycznym”, „Pomeranii” i „Latarni Morskiej”. Jego pierwsza powieść *Cigi de Montbazon* (1979) doczekała się dwóch wznowień. Później opublikował m. in. *Godziny błaznów w składnicy złomu. Komedia współczesna* (1980 – wystawiana w warszawskim teatrze „Kwadrat” w reżyserii **Jana Kobuszewskiego** w latach 1980-1982), *Obsesyjne opowiadania bez motywacji* (1981), tom humoresek *Sześć i takie różne sprawy* (1982), *Potworne poglądy cynicznych krasnoludków* (1985), *Polujący z brzytwą* (1988), *Doktor inżynier zbrodni* (1990), *Ojciec nasz Faust Mefistofelewicz* (1991), *Zabawne zbrodnie* (1998), *Pan Totał, czyli nieostatni zajazd na dziczy. Historia burżuazyjna z końca* (2000), *Dzyndzylyndzy, czyli postmortuizm* (2007 – powieść nominowana do Nagrody Literackiej Gdynia 2008), *Drzazgi. Powabność bytu* (2009), zbiór wierszy *Miąższ* (2010) oraz wybór felietonów *Oścień w mózgu* (2011).

2.

Debiut książkowy pisarza nastąpił dosyć późno, bo w wieku 48 lat. Lecz cóż to było za wydarzenie! *Cigi de Montbazon* dostrzegły prak-

tycznie wszystkie znaczące pisma literackie, na wyścigi dopieszczając autora. To niewątpliwie był „jeden z najwybitniejszych debiutów prozatorskich ostatnich lat” – jak stwierdził **Leszek Bugajski** w prestiżowym miesięczniku „Twórczość” (nr 5, 1980). Powieść szybko zyskała uznanie nie tylko w oczach krytyków, ale i czytelników (co nie zawsze idzie w parze) – o czym świadczyć mogą kolejne wydania książki w następnych latach.

Co urzekło publikę czytającą? Przede wszystkim świeżość tej prozy, oryginalność. Oto nieznaną dotąd nikomu autor napisał rzecz, której poziom artystyczny plasuje ją pośród dzieł pisarzy wysokiego lotu. Wspomniany przed chwilą L. Bugajski tak się do tego odniósł: *Niezwykła powieść – debiut Anatola Ulmana – tylko pozornie odnosi się do konkretnych wydarzeń sprzed kilkudziesięciu lat. Faktycznie jest „Cigi de Montbazon” wyrafinowanym zapisem doświadczeń czytelniczych i wszystkich konsekwencji, jakie mogą te doświadczenia spowodować w świadomości młodego człowieka (bohater powieści, Franciszek, ma 13-14 lat – przyp. mój), nieprzygotowanego do ich przyjęcia. Naturalne przeświadczenie o jednoznaczności świata i jego nazw zostało nagle wystawione na próbę wieloznaczności, poddane nawałowi słów, które znaczą to samo albo nic, niosą ze sobą inne sensy, opisują nowe światy, odstają nowe myśli. Wszystko znane i zwyczajne nabrało niezwykłej głębi, wyjaśnione uległo zaciemnieniu, proste – splątaniu. Wszystko posiada różne znaczenia, niekiedy nawet wykluczające się, wszystko uzależnia się od punktu widzenia i kontekstu.*

Z kolei **Janusz Termer**, szukając powinowactw z innymi pisarzami (a też próbując umieścić pisarstwo debiutanta na mapie literackiej kraju), tak pisał w „Nowych Książkach” (nr 18, 1979): *Tym, co zbliża powieść Ulmana do groteskowej prozy Stanisława Zielińskiego czy Piotra Wojciechowskiego jest to, że i u niego ta forma literacka, sposób widzenia świata nie wynika z totalnego poczucia bezsensu świata*

*i ludzkiej egzystencji, lecz jest przede wszystkim sposobem na odkrywanie w groteskowych sytuacjach ich swoistego artystycznego uroku, elementów egzystencjalnej niespodzianki, a także szukaniem szansy dla humoru. Bo humor, to jak u dawnych mistrzów gatunku – Rabelais’a czy Swifta – triumf sił witalnych człowieka, jego biologicznej odporności na wszelkiego typu bakterie i zakażenia cywilizacyjne czy doktrynalne, zwycięstwo siły i woli życia, choć nie bez kosztów własnych. W tym wartość debiutanckiej powieści Anatola Ulmana, jej szczególnego rodzaju optymizm.*

### 3.

I potoczyło się. Bo debiut debiutem, powiadają mądrzy w tej materii, ale istotne bywa (jest) utwierdzenie następnymi dziełami. Czy aby nie był to jednorazowy „złoty strzał”?

Nie. Mowy nie ma (nie było) o przypadku. Pomijając rzeczy czysto humorystyczno-satyryczne (*Szef i takie różne sprawy*) i o proveniencji kryminalno-obyczajowej (*Polujący z brzytwą, Doktor inżynier zbrodni, Banda Kuby Baszka: akonityna*), w kolejnych latach ukazały się nakładem „Iskier” (podobnie jak debiut) następne ważne prozy A. Ulmana: *Obsesyjne opowiadania bez motywacji* oraz powieść druga – *Potworne poglądy cynicznych krasnoludków*.

O *Obsesyjnych opowiadaniach bez motywacji* pisał **Zbigniew Pakuła** w „Zbliżeniach” (nr 1, 1982): *W wykreowanym świecie Anatola Ulmana odnaleźć można to, co krytycy przywykli nazywać ‘magicznym realizmem’. Formuła ta odsyła nas na kontynent iberoamerykański. I słusznie, bo chociaż proza Ulmana nie jest reperycją z Borgesa, to przecież dałoby się w konwencji uznawanej przez obu pisarzy napisać jeszcze jedno nowe opowiadanie, w którym Ulman i Borges mogliby usiąść na jednej ławce w starym argentyńskim parku, znaleźć się przy tym samym stole w gdańskiej bibliotece lub razem stanąć u wejścia do niepojętego labiryntu życia i kultury, tego ‘ogrodu o rozwidlających się ścież-*

kach, którymi powoli podążając nie sposób nie otrzeć się o te same motywy, obsesje, o podobną archeologię lęku. (...) I obojętne, czy dostrzeżemy tylko element zabawy, czy intelektualnej refleksji dotyczącej ludzkiego poznania, czy też literackiej gry z czytelnikiem, to źródło tej prozy pozostanie we wspólnym pytaniu o samodzielność poznawczą, o stopień jej niezależności od namiętności i obsesji tego świata. A w konsekwencji w pytaniu o możliwości literatury.

Tenże sam krytyk, już w innym miejscu („Po-brzeże” nr 12, 1985), dzieli się refleksjami po lekturze *Potwornych poglądów cynicznych krasnoludków: Swą najnowszą powieścią Anatol Ulman wprawi wielu czytelników w zdumienie, a może i w osłupienie. Należy się pisarzowi ta 'nagroda' za swoisty punkt dojścia, jakim są w prześmiewczym nurcie jego twórczości „Potworne poglądy cynicznych krasnoludków”. Po „Cigi de Montbazon” dopiero teraz daje Ulman tak syntetyczny, bogaty w odniesienia do rzeczywistości i kultury, obraz postawy drwiącej, obraz pewnego typu istnienia. Myliłby się jednak każdy, kto potraktuje oczywistości, jako przykład tanich i kokieterijnych aluzji do sfanatyzowanej realności. Pomimo jawnych przecież realiów dnia codziennego Polaków roku 1982 nie jest Ulman publicystą, nie tworzy literatury z podsłuchiwa-nia rozmów prowadzonych w kolejce po kilogram wołowiny. Zbyt jest sceptyczny, by móc uwierzyć, iż literatura może być pozytywistyczną wychowawczynią i nauczycielką, a metoda realistyczna zbliża nas do prawdy (w powieści realizm definiowany jest jako 'idiotyczna sztuka zapisywania pozorów').*

(...) Od debiutanckiej powieści stara się przekonać literacką publiczność do niemożności za-istnienia realizmu w sposób 'realistyczny'. Stąd upodobanie do fantastyki, groteski, do bogatego repertuaru prześmiewczych zniekształceń. Ulman mówi wprost, iż w literaturze musi być miejsce na wyobraźnię, fantazję, że w świecie powieściowej fikcji na różnych prawach egzystują obok siebie docenci i krasnoludki. Tylko burząc śmiechem i drwiną, możemy, zdaje się

twierdzić pisarz, dotrzeć do fundamentów rzeczywistości. A są one w swej tematyce rozległe i głębokie. Od motywu 'dyktatury biblioteki', prawdy i kłamstwa literatury, sceptycyzmu i relatywizmu poznawczego po bunt wobec jakiegokolwiek, zwartego systemu poglądów i idei, po wewnętrzną, w swych konsekwencjach egzystencjalnych gorzką i pesymistyczną 'barierę immunologiczną', która sytuuje człowieka w przestrzeni pozbawionej drogowaskazów.

#### 4.

Sześć lat po opublikowaniu *Potwornych poglądów cynicznych krasnoludków* A. Ulman wydał kolejną znaczącą powieść (tym razem nakładem efemerycznego kołobrzeskiego wydawnictwa „Skua”), noszącą tytuł *Ojciec nasz Faust Mefistofelewicz*. Wybitny krytyk, z którego opiniami liczy się (co nie znaczy, że zgadza – dodajmy dla jasności) nie tylko światek literacki, **Henryk Bereza**, odnotował w „*Twórczości*” (nr 8, 1988): *Wartością w takich utworach Anatola Ulmana jak „Potworne poglądy cynicznych krasnoludków” i „Ojciec nasz Faust Mefistofelewicz” jest literacki wyraz przenikliwej świadomości, co się kryje w doświadczeniu kultury, co się może w nim kryć, jeśli odrzucić wszelkie pozory z tym doświadczeniem związane, jeśli pozbyć się złudzeń, jakie zwykle temu doświadczeniu towarzyszą.*

Autor obydwu powieści kompetentnie i wiarygodnie daje do zrozumienia, że doświadczenie kultury o tyle tylko może mieć sens i wartość, o ile odkrywa lub potwierdza wartość przyrodzonych człowiekowi możliwości, które wykorzystać należy maksymalnie dla własnego i bliźnich pożytku.

Taką świadomość, wiarę i filozofię w wydaniu na wskroś pozytywnym mają, wyznają i praktykują wszystkie główne postacie powieści *Ojciec nasz Faust Mefistofelewicz*. (...) Z takiej, ponieważ ostatecznej, perspektywy, z miejsca, gdzie dogorywają (w sensie dosłownym) finalne wytwory materialnej i duchowej kultury, wolno widzieć wszystko bez osłonek i intelektualnie osądzać bez ceregieli. (...)



*Znaczenie w utworze Anatola Ulmana ma jedynie bezpardonowa demaskacja intelektualna głupstwa, które pod postacią terminologicznych fetyszy wypełnia wielką jak przestrzeń międzyplamnetarna pustkę ludzkich głów.*

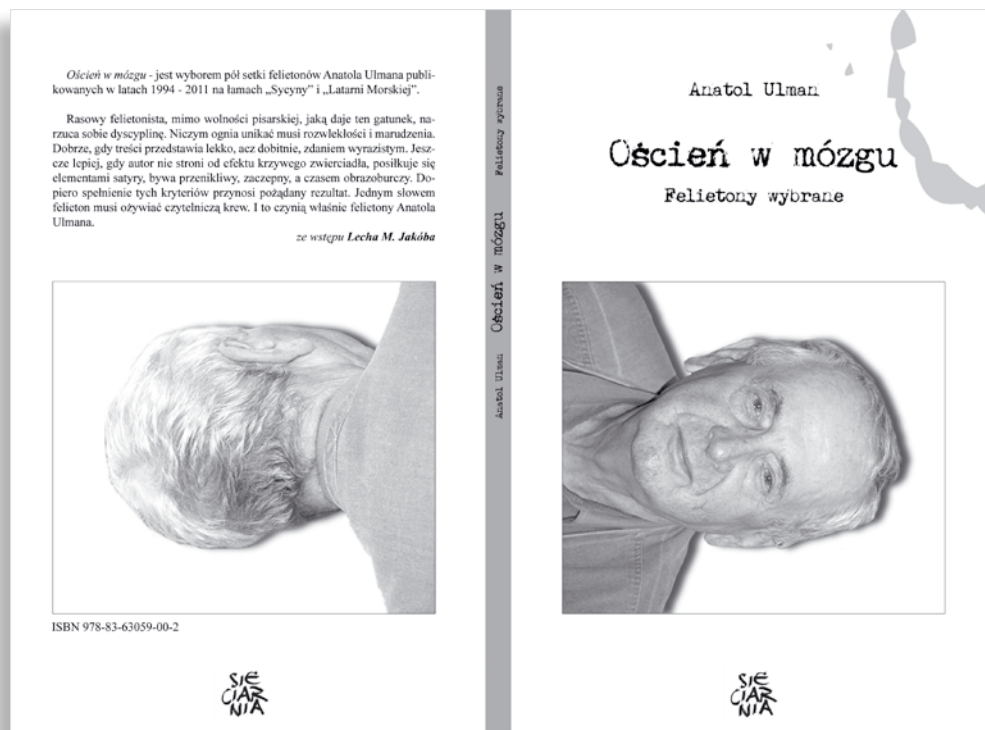
5.

Minęło kolejnych sześć lat i A. Ulman podarował czytelnikom powieść następną: *Dzyndzylindy, czyli postmortuizm*. Intrygująco brzmiący tytuł krył nową ucztę. Opublikowanie tej rzeczy zbiegło się z benefisem pisarza. Bowiem rok 2007 domknął półwiecze literackiej twórczości A. Ulmana. Benefis przygotował – przy współudziale koszalińskiego oddziału ZLP oraz Koszalińskiej Biblioteki Publicznej im. Joachima Lelewela – czuły wydawca trzech książek auto-

ra: Alta Press (czyli **Katarzyna i Jarosław Dąbrowscy**, właściciele tejże oficyny).

A oto, co w recenzji „Chichot przez łyż” („Laternia Morska” nr 8/2007 – 9/2008) o nowej książce napisał **Wojciech Czapiewski**:

*„Dzyndzylindy, czyli postmortuizm” to powiastka filozoficzna, taki nowoczesny „Kandyd, czyli optymizm”, podobnie jak „Kandyd... wyszydzająca pomysł, że żyjemy na ‘najlepszym z możliwych światów’. Tylko że Wolter miał jeszcze nadzieję, że tę filozoficzną głupotę można zastąpić jakąś mądrością. Ulman nie ma już złudzeń. Ludzkość to chaos, bagno, kłębiące się robactwo, sześć miliardów mięsożernych królików na niemającym końca kartoflisku (w końcu zresztą czytelnik się dowie, że kartoflisko to metafora czarnej dziury).*



Anatol Ulman, *Oścień w mózgu. Felietony wybrane*. Wydawnictwo Siciarnia 2011.

I nieco dalej:

Anatol Ulman z gibbonią zręcznością porusza się w pojęciowym, filozoficznym, kulturowym gąszczu, przeskakując z Parmenidesa na Wittgensteina, z Heideggera na Platona... Zaprojektowany przez tę powieść czytelnik, kongenialny z narratorem, musi być niebywałym erudytą, żeby nadążyć. Powinien też przygotować się na walkę z autorem i narratorem – niespolegliwym, szykującym pułapki, sidła i wnyki (ta niepiśmienna matka, co komentuje metafizyczne tezy Arystotelesa...). Trzeba umieć powściągać emocje i spierać się z tą książką inaczej niż Ludwig Wittgenstein dyskutował z Karlem Popperem (rzucił się na niego z pogrzebaczem). W ogóle dyskutowanie z tą książką to coś jak dialog z rozjuszonym bykiem. (Mającym jakieś wątpliwości wyjaśniam, że animalistyczne porównania w tym akapicie to komplementy). Autor mruga do czytelnika, pisze, że Augustyn i Tomasz to psychopaci, Platon to łgarz, Levy-Strauss – antropologiczny ziemniak, Pascal – głupek... Ale kiedy tak do mnie mruga, to ja (a gdzież mi do Augustyna czy Pascala?) wtedy myślę sobie: jak też autor mnie by nazwał? Jakim-że jestem rodzajem kartofla?

Udane omówienie zaś domyka konkluzją: Powieść Anatola Ulmana lokuje go w ciekawym towarzystwie. Prócz wspomnianego Woltera jest jeszcze Erazm z Rotterdamu, autor „Pochwały głupoty”, jeszcze Rabelais, Jan Potocki (ten od „Pamiętnika znalezionego w Saragossie”) i jeszcze Gombrowicz, i jeszcze Bohumil Hrabal... – jeżeli wyliczeni tu autorzy zajmują ważne miejsca na twojej półce, to „Dzyndzyldyndzy czyli postmortalizm” jak najbardziej trzeba tu dostawić.

6.

Oddajmy na chwilę głos **Bogdanowi Twardochlebowi**, który w „Latarni Morskiej” (nr 11-12/2009 – 13/2010) pochylił się nad ostatnią książką prozatorską A. Ulmana. Oto do jakich doszedł wniosków:

W tytule tomu opowiadań „Drzazgi. Powabność bytu” jest sąsiedztwo przeciwieństw.

Drzazgi, kojarzące się z bólem, przywołują na myśl świat, który zwykliśmy określać mianem realny (fizyczny), a powabność bytu – rzeczywistość metafizyczną, świat myśli, idei, wyobrażeń, wyglądown.

Owo sąsiedztwo, albo: współlistnienie przeciwieństw – iluzji i realności, jawy i snu, tego co wysokie i co niskie, języków literackiego i potocznego – można odnaleźć we wszystkich opowiadaniach, zamieszczonych w książce. W jednych daje to efekty satyryczne i groteskowe, prowadzi do zaskakujących point, w innych tworzy już to klimat baśni, już to przypowieści. Jako że wszystkie opowiadania są mniej lub bardziej jawnymi komentarzami do rzeczywistości pozaliterackiej, w tym do współczesności politycznej i kulturowej, można by je nazwać półbaśniami i półgroteskami.

A dalej w recenzji zatytułowanej „Siła wyobraźni i pamięci” B. Twardochleba czytamy:

Realistyczność współlistnieje w nich z kreacją i wyobraźnią, a nawet więcej – one wzajem na siebie wpływają. Przy czym Ulman, mimo emocji w te opowiadania wpisanych, nie przestaje być chłodnym racjonalistą i analitykiem. (...) Wykreowana przestrzeń wyobraźni to okrucieństwo uwypukla i uwyrażnia. A z drugiej strony, wprowadzając opozycję życia (historii) i bytu, prowadzi do konstatacji optymistycznych: człowiek nie jest skazany na świat zastany i od niego niezależny, na tzw. życie i historię, lecz żyjąc może kreować swój świat: inny, lepszy, piękniejszy, bezpieczny, szczęśliwy.(...)

Każde z opowiadań z tomu „Drzazgi” można podobnie opisywać, bo też odczytywać je można na różnych poziomach. Trzeba mieć przy tym świadomość gry, jaką narrator prowadzi z czytelnikiem. Ale czytelnik ma być deszyfratorem reguł gry i współkonstruktorem znaczeń tych utworów. (...) Ulman daje bardzo surowo osąd współczesności. Podobnie jak surowo osądza uproszczone wizje historii, idealizowanie jej, fałszywe budowanie świadomości narodowej nie na rzetelnych ocenach faktów, lecz na zapominaniu o tym, co

niewygodne (...).

*Jest w opowiadaniach Ulmana nieskrywana pochwała dobrej wyobraźni i literatury, które potrafią tworzyć nowe światy, przenosić ludzi w przestrzeni i czasie, dawać wolność, ocalać, naprawiać zło naszego świata, historii i ludzi.*

## 7.

O twórczości Anatola Ulmana, poza już cytowanymi, pisali także m. in. **Jerzy Dąbrowa, Józef Narkowicz, Anna Romanowska, Zbigniew Ślęzakowski, Ewa Starosta, Krzysztof Rutkowski, Piotr Wojtkowski, Bohdan Zadura, Stanisław R. Urbaniak, Jan Lewandowski, Stanisław Misakowski, Jan Tyborczyk, Feliks Fornalczyk, Teresa Matejko, Jerzy R. Lissowski, Jacek Sieradzki, Krzysztof Uniłowski, Piotr Kuncewicz, Bohdan Sławiński**. Krytycy to i recenzenci różnego kalibru. Nie wszyscy potrafili ogarnąć złożoność twórczości naszego autora. Niektórych raził jego ostentacyjny antyklerykalizm i ateizm, innych zbytnia ostrość postrzegania ludzkich przywar, a też zdarzająca się ekstrawagancja językowa – niestroniąca od wędrowek w rejony mowy niskiej, jeszcze innych rzekomo cyniczne podejście do osiągnięć naszej kultury (i kultury w ogóle).

Istniał też kłopot z lokalizacją pisarza w szufladkach. Bo krytyków pędzi nieustanna tęsknota do szeregowania twórców, a także przypisywania, wtłaczania, przyklejania do obowiązujących nurtów. A. Ulman jakby nie pasował nigdzie. Nawet do suponowanego postmodernizmu. Czy tak zwanej „stajni” – cytowanego niedawno – Henryka Berezę.

Naprawdę ciężko niektórym pojąć, iż A. Ulman i jego twórczość, to zjawisko zupełnie osobne, nie bardzo poddające się prostym klasyfikacjom.

H. Berezę, przy okazji wypowiedzi o powieści *Ojciec nasz Faust Mefistofelewicz*, (Wypiski, Wyd. FORMA, Szczecin 2006) wyraził się jasno: *Ulman nie jest moim podopiecznym, twórczości jego sprzyjam od samego początku.*

A dalej w przytaczanej rzeczy krytycznej czytamy: *Jego początkową twórczość skojarzyłem przed laty z wczesną twórczością Miodraga Bulatovicia. Musi być coś z prawdy w tym skojarzeniu, ponieważ późniejsza droga twórcza obydwu pisarzy poszła w tym samym kierunku, w kierunku kpiarstwa, w kierunku czasem wręcz niewybrednej zgrywy narracyjnej.*

*U Ulmana przedmiotem kpiny jest doświadczenie intelektualne, doświadczenie artystyczne, doświadczenie kultury.*

*Źródłem kpiny jest dysproporcja między uroszczeniami kulturalnymi i realnymi możliwościami w tym zakresie. Te możliwości wyznacza jednostkowa psychofizyczność z jej wszystkimi ograniczeniami, ułomnościami i destrukcjami, jakimi podlega. W każdym razie realne rezultaty doświadczenia kultury są u Ulmana groteskowe, groteskowa jest uczoneść, groteskowe są osiągnięcia sztuki.*

*Demaskatorstwo Ulmana w tym zakresie da się porównać z demaskatorstwem u Stanisława Ignacego Witkiewicza. (...)*

*Mówię o istotnych treściach powieści Ulmana, trzeba jeszcze powiedzieć o jej beletrystycznej lekkości, o jej wręcz beletrystycznej rozrywkowości. Współtworzą ją frywolności narracyjne wszelkiego typu, facecyjność i także obsceniczność.*

## 8.

Tak oswoiliśmy się z myślą o A. Ulmanie jako prozaiku, że jego nowa twarz twórcza kompletnie czytelników zaskoczyła. Mówię teraz o... debiucie poetyckim.

Niespodziewanie w roku 2010, nakładem koszalińskiego wydawnictwa Alta Press, ukazał się zbiór wierszy *Miąższ*. Jak w przypadku swoich książek prozatorskich, tak i w poezji autor z upodobaniem nawiązuje do filozofii, już od przewrotnego motto S. A. Kierkegarda (*Rozumiecie więc, że wołę być raczej pastuchem świni na Amagerze i żeby mnie świnie słuchały, niż być poetą i żeby mnie słuchali ludzie*) kierując czytelniczą uwagę w stronę paradoksu ludzkiego

żywota. A konkretnie w tym przypadku – odczucia absurdu człowieczej egzystencji w kontekście wiary chrześcijańskiej, która wywarła przemożny wpływ na kulturę Europy.

**Wanda Skalska**, recenzująca tom poetycki w „Latarni Morskiej” (nr 2 14/2010 – 15/2011), zauważyła: *A. Ulman, czasami ocierając się o gorzką ostentację, dosłownie demonstruje swoją niewiarę. (...) Dodajmy tylko, że taka postawa egzystencjalna osadza swój pogłębiony tragizm w obliczu ugruntowanej (?) świadomości, że kiepska dola człowieka ma tło wiecznie istniejącej natury. Zatem punktowana przez poetę ‘komiczna pustka’ (nie mylić z komiczną, a jednak mylić – raczej wiązać – trzeba) ma swój należyty sens. Komizm tej sytuacji, a raczej tragikomizm lub wręcz dramat bierze się z linii nieprzewycięzalnego podziału. Notuje A. Ulman w jednym z utworów: „kierkegaard/ ta cebula potworna/ chorobliwa/ ze słów/ do obierania/ z rozpacz/ albo śmierci albo/ drżenia bojaźni/ wewnątrz/ jak to/ w cebuli/ ogromniejszej/ od umarłego białego/ księżycu/ komicznej pustka”.*

*Pustka. Po drugiej stronie nic. Straszno. Tylko w łeb sobie strzelić. Bo skoro t a m nic, po cóż nasza życiowa mordęga?*

Słowem witalność natury kontrastuje tu z bezwytęśnością chorób, cierpienia, śmierci i rozkładu materii – jak podkreśla W. Skalska, dopełniając jeszcze: *Warto dodać do tego ‘zimny’ humor, specyficzny i trudny do podrobienia dar dworowania sobie z potocznych wyobrażeń o świecie i bryków myślowych. Autor (co ważne) potrafi dworować również z siebie („teraz/ spróchniały, udaję poetę/ świeżutkie/ ciasteczka/ ze starego bezsensu/ łupieżu kurzu/ jak sądzi, żyje”).*

Wspomniana recenzentka, kończąc analizowanie *Miąższu*, mówi o dobrze służącym twórcy języku. Przykuwającym uwagę nie tyle *bezmianem metafor, oksymoronów, przerzutni, gimnastycznych związków frazeologicznych, co ascezą, skrótom, strzelistym widokiem. Niewątpliwie*

*A. Ulman znalazł w wielopostaciowej poezji współczesnej swoją niszę. To dziś nie lada sztuka.*

9.

I jeszcze jeden ważny wątek twórczości A. Ulmana: felietony. Autor, swego czasu zapytany, czym dla niego jest felieton, odparł: *Czym dla mnie forma ta? To dzieci głowy mojej, niesłubne a miłowane. Ich sens oraz powód do pisania dobrze oddawało stałe motto w ‘Sycynie’, wzięte z „Odprawy posłów greckich” Jana Kochanowskiego: Cnocie i wstydowi cenę ustawili...*

Swoje felietony A. Ulman publikował w „Sycynie” (przez cały okres istnienia pisma, to jest w latach 1994-1999), a także w „Szpilkach”, „Zbliżeniach”, „Głosie Pomorza”, „Rzeczy Kołobrzeskiej” i „Latarni Morskiej”. Zebrało się ich z górą dwie setki.

W osiemdziesięciolecie urodzin pisarza Bałtyckie Stowarzyszenie SIECIARNIA w Kołobrzegu, wydające magazyn literacko-artystyczny „Latarnia Morska”, opublikowała wybór jego felietonów (50 minus 1) „Oścień w mózgu” – obejmujący lata 1994-2011.

Jeden z recenzentów tej publikacji, **Irmiona Kosmala**, zauważyła w „Kuzni Literackiej” ([www.kuznia.art.pl](http://www.kuznia.art.pl), październik 2011):

*Dominującym stylem, w jaki wprzął autor swe felietony, wydaje się być groteska. (...) Satyryczne felietony A. Ulmana wnoszą ze sobą propozycję nowego spojrzenia na życie. Autor, ‘subiektywny idealista utopijny’ – jakim siebie określa – nie chce pozostawić czytelnika samego w grocie, lecz po platońsku, wyprowadzić go z niej. Dlatego też pociągając, jednocześnie zderza uczestnika wyprawy po swym świecie myśli, z bardzo ostrym refleksem światła rzuconym na normy partycypacji w życiu społeczno-polityczno-kulturalnym.*

*Autor wyszydza świat, w którym przeciętność, czyli to, co najbardziej pospolite i najczęściej spotykane, uznawane jest za normalne, w którym jolop poniża mądrzejszych, liże no-*

gi oprawcy, zadowala się szpetotą i blichtrzem. W którym 'najprostszym sposobem dowartościowywania się jest gardzenie tym, czego osiągnąć nie jest się w stanie' (...) Groteska ukazuje absurdalność rzeczywistości. Ulman nie posługuje się nią po to, aby zwrócić na siebie uwagę, lecz po to, by zmusić czytelnika do przyjrzenia się światu, który w swoich felietonach prezentuje mistrz ostrego niczym brzytwą słowa.

10.

Wyjątkowo celnie stwierdziła **Maria Jentys** w przewodniku encyklopedycznym *Literatura polska XX wieku* (2000): *W sprzeciwie Ulmana wobec mitotwórstwa i mitografii, w jego dążeniu do skompromitowania fałszywych schematów literackich kryje się pragnienie odkrycia wewnętrznej prawdy o człowieku.*

A co o swojej twórczości i światopoglądzie w niej wyrażanym powiada autor *Cigi de Montbazon*, powieści, która przebojem wdarła się do kanonu naszej literatury? *Moje obrazowanie świata, o którym piszę, wynika nie z wpływów, odpywów i upławów literackich, tylko z przekonania osobistego, że Wszechświat, razem ze wszystkimi główniarzami i nielicznymi porządnymi osobnikami) to zwyczajny, choć wielki, bezsensowny chaos. Stąd jego niejasna struktura, a skojarzenia nieoczywiste. Przyznaję natomiast, że moim literackim wujkiem, miłującym ludzi opasłym żartokiem i pijanicą, twórczym żartownisiem był rzeczywiste Colas Breugnon i że w swoim czasie uwielbiałem drania. Twórczych cierpień nie doznaję, radości dostarcza mi zmaganie się z głupotą, a smutku myśl, że z nią nie wygram, bo jest największą mocą Kosmosu. Mam życzenie, (wyartykułowane w „Dzyndzylyndzy” – przyp. mój), by wyrzyto mi na nagrobku napis: NIKT. JAK WSZYSTCY. (Co za próżność, nie?).*

To cytat z wywiadu udzielonego koszalińskiemu „Miesięcznikowi” (nr 9a, 2007), gdzie też przeczytamy inne, charakterystyczne dla

A. Ulmana, oświadczenie: *Zawsze lubiłem rzeczy bez sensu. I dlatego zostałem pisarzem.*

11.

Niniejszy szkic pozwoliłem sobie opatrzyć podtytułem „...czyli najciemniej pod latarnią”. Przy tej okazji aż się prosi podążenie z cytacją pocziwego **Wincentego Pola** – myślą skutecznie zawłaszczoną przez kulturę masową (co nie znaczy w tym przypadku, że mało warta) i starą niczym parciejący świat: *Cudze chwalcie, swego nie znacie; sami nie wiecie, co posiadacie.* Dlaczego? Bowiem dobrze oddaje sytuację Anatola Ulmana, gdy idzie o percepcję jego twórczości. Krytyka, poza nielicznymi zrywami, ostatnio przemilcza ważkie książki autora.

A i ze środowiskiem, w którym żyje, coś jest nie tak. Choćby reakcja lokalnej władzy, aspirującej do roli mecenasa kultury: zero reakcji. Po prostu zignorowano osiemdziesięciolecie urodzin jakże zasłużonego swoimi dziełami pisarza. Nic to, że w Koszalinie mieszka i tworzy, że Koszalinowi przydaje twórczego splendoru, że zmusza gnuśne mózgi do myślenia, fundując przy tym niezłą jazdę intelektualno-artystyczną? Może za mało pokorny jest? Nie należy do partii rozdającej karty w politycznych gierkach? Nie wiem. Po prostu strzelam na chybił trafił.

Wyrażając przy okazji żal (i zdziwienie), że twórczość A. Ulmana (a przynajmniej sztandarowe jego dzieła), nie zostały dotąd przełożone na języki obce: przynajmniej angielski, francuski i niemiecki. Daję głowę, że w tych obszarach kulturowych miałyby szansę zrobić furorę. Szczególnie dzięki finezyjnej grze intelektualno-artystycznej, dzięki oryginalnemu językowi, a też niebanalnym przesłaniom – *per saldo* zmierzającym ku szerszej pojętemu uniwersalizmowi.

I tak *finis coronat opus*. Tyle, że koniec... końcem tu nie będzie. Jestem o tym przeswiadczony.

Zaś już inną sprawą jest, czy sam autor triumfu swoich dzieł doczeka.



## „We krwi zanurzonym piórem...”

Recenzję książki „Ocalone we wspomnieniach”, wydanej przez Koszalińską Bibliotekę Publiczną a będącej zapisem pamięci żyjących byłych więźniów obozów hitlerowskich, można by opatrzyć mottem z „Medalionów” Zofii Nałkowskiej: *Ludzie ludziom zgotowali ten los*. Wydawnictwo to powstało dzięki uporowi i staraniom wielu ludzi, ale przede wszystkim dzięki panu Edwardowi Ososiowi, prezesowi koszalińskiego oddziału Polskiego Związku Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych. Wydanie książki zbiegło się z obchodami jubileuszu 65-lecia związku w 2011 r.

Dzieło to jest zarówno świadectwem życia sprzed 65 lat, jak i formą psychoterapii dla autorów, których pamięć obciąża wciąż zbyt bolesna przeszłość. Jest także z jednej strony zapisem heroizmu życia po zagładzie, z drugiej – odpowiedzią na próby zadośćuczynienia byłym więźniom przez powstałe po wojnie organizacje niemieckie.

Wydawnictwo składa się z dwóch części. W pierwszej zawarto piętnaście wspomnień – życiorysów koszalinian zrzeszonych w Polskim Związku Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych.

W drugiej części znajdziemy 32 wiersze zapamiętane przez autorów wspomnień, powstałe i krążące w obozowym świecie. Autorzy nie bez wzruszenia i wewnętrznej traumy konfrontowali się z tym dziełem, ale mieli potrzebę, czy nawet przymus wyrzucenia z siebie okrutnych wspomnień.

Opisywane w ich relacjach wydarzenia są przerażające, myśląc po ludzku – nie do zniesienia. Trudno uwierzyć, że po takich przeżyciach można „normalnie” żyć. Próbować normalnie żyć. A nawet więcej: podejmować heroiczny trud pojednania, przebaczenia narodowi, ludziom, państwu, które w przeszłości było powodem tak wielu cierpień. Wielki szacunek budzi fakt, że byli więźniowie obozów hitlerowskich przyjęli gesty pojednawcze ze strony przedstawicieli niemieckich organizacji. Koszaliński oddział związku współpracuje z Maximilian-Kolbe-Werk, niemieckim stowarzyszeniem wspierającym byłych więźniów z siedzibą we Fryburgu.

Wśród autorów są kobiety i mężczyźni. Bez względu na płeć, miejsce i czas trwania ich uwięzienia lektura ich wspomnień jednak budzi grozę, na nowo poraża okropnościami wojny. Każda ta relacja jest zapisem indywidualnego losu, ale uderza wspólnota opisywanych przeżyć. Nawet zbliżone do siebie są daty urodzenia autorów, wskazując na ich jedność pokoleniową. Wszyscy autorzy przeżywali koszmar aresztowania, tortur, długotrwałych transportów w bydłych wagonach, wreszcie gehennę życia obozowego, a potem radość wyzwolenia, trudne powroty do zburzonych często domów i do rodzin, w których też nierzadko zabrakło tych najważniejszych, najbliższych osób... Pomimo wszystko budowanie nowego życia... Oto końcowy fragment świadectwa **Ireny Więckowskiej**, więźniarki obozów w Ravensbrück (nr obozowy 47646) i Buchenwaldzie:

*Stwierdzam, że te obozy koncentracyjne to były przeznaczone właściwie na fizyczne wyniszczenie człowieka, na straszne upodlenie moralne i upokorzenie. Ludzie stawali się dosłownie jak bydło. I były nawet osoby kulturalne, inteligentne, ale*

*zachowywały się też – walcząc o kawałek chleba – właśnie tak.*

I dalej :

*Przejścia obozowe zostawiają zawsze ślady w psychice człowieka. Jest to jakieś stępienie wrażliwości, strach przed ludźmi, chowanie się w sobie i chłód postępowania...*

Autorzy tych wspomnień, tak jak całe ich pokolenie, zostali pozbawieni możliwości normalnego dorastania, ograbieni z najpiękniejszego okresu młodości, także tych pierwszych miłości.

Szczególnie bolesne i wstrząsające jest „pieczętowanie się” nawet dziś numerami obozowymi... W tym samym stopniu numer stygmatyzuje, jak też jest znakiem tożsamości; wysokość numeru zawiera zakodowaną informację o obozowym doświadczeniu. Ma to wielkie znaczenie w kontaktach z członkami związku byłych więźniów. Ci, którzy przeżyli, mieli potrzebę założenia organizacji zrzeszającej byłych więźniów obozów hitlerowskich, chcieli się spotykać we własnym gronie, czując, że tylko oni mogą sobie wzajemnie zrozumieć i sobie pomóc. Polski Związek Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych powstał w lutym 1946 r. i, mimo zmienności układów politycznych, przetrwał do dziś.

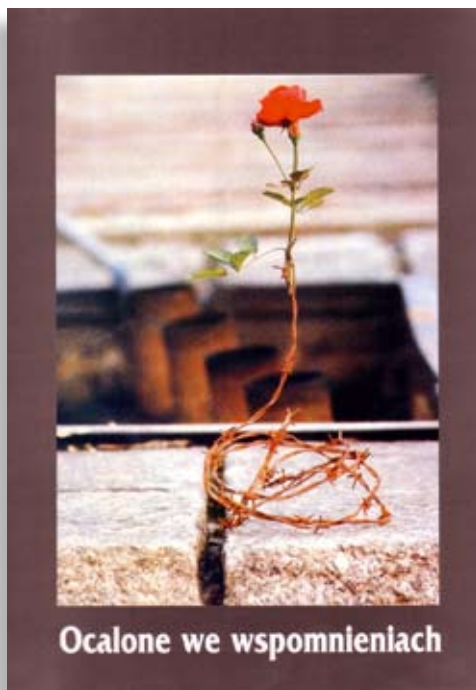
Drugą część książki wypełnia wybór obozowych utworów wierszowanych, często anonimowych, zapamiętanych przez autorów wspomnień a także wydanych na płycie Polskich Nagrań. O ile wspomnienia prozą są lekko złagodzone przez filtr czasu i pamięci, o tyle wiersze – tworzone na gorąco, pod wpływem emocji – robią ogromne wrażenie. Jest w nich opisywana „normalność” życia w sytuacji obozów hitlerowskich i wciąż na nowo przerażający fakt, że w obozach grały orkiestry, istniały tam też domy publiczne, toczyło się „zwyczajne życie”. Więźniowie pozbawieni różnych wolności, w tym wolności słowa, mieli silną potrzebę wyrażania uczuć w inny sposób. Kto umiał chętnie ją formułował w krótszych i nieco dłuższych utworach wierszowanych. W tych formach znajdziemy całą ich gamę, od buntu, gniewu, przez

zniechęcenie, próby do Boga o ocalenie, do – zwiędzonej nadzieją – wiary w spotkanie z bliskimi po wojnie. Jest w tych wierszach zdziwienie, że świat nadal się kręci, mimo grozy życia w obozie, nawet po nocy przestanej na baczność na placu apelowym słońce wstaje nad kolejnym dniem:

*Nad Oświęcimiem słońce wschodzi  
różową smugą jasną,  
Stoimy w rzędzie, starzy i młodzi,  
Nad nami gwiazdy gasną...*

(autorka nieznana, „Apel”).

W tym samym wierszu znajdziemy też refleksję ogólniejszą, że przecież „auwzjerki” to też kobiety, matki, żony, tak jak pisząca te słowa – więźniarka.



Ocalone we wspomnieliach. Wspomnienia byłych więźniów politycznych hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych. Praca zbiorowa pod red. Anny Marcinek –Drozdalskiej. Wyd. Koszalińska Biblioteka Publiczna 2011

*Słoneczko świeci  
I ptaszek śpiewa –  
Bawią się dzieci i szumią drzewa*

Zaczyna swój wiersz od opisu sielankowej rzeczywistości nieznanego autora.

*Życie jest barwne  
Śliczne, bogate – nikt by się nie chciał  
Rozstać z tym światem*

konstatuje obozowy poeta.

*Droga daleką  
Łąką nad rzeką  
w skwarze i trudzie  
idą ludzie...*

po to, aby na tym najlepszym – jak by się wydawało – świecie dokonała się ofiara niewinnej krwi. Nie ma żadnej nadziei na ocalenie, skoro nie niesie jej symbol czerwonego krzyża widoczny na zbliżającym się do grupy wędrowców ambulansie: *Kpią tu z was, / w karetce tej przewożą gaz... W ostatniej strofie: „tu, na seansie okropności, tutaj się wściekło, strzeliło w górę, w krwawą purpurę śmierć przyoblekło piekło!!! („Pochód do krematorium”, autor nieznanego).*

Pozory normalności przynoszą pierwsze wersy „Listu z Oświęcimia pisanego do Matki”:

*Piszę do Ciebie, Mamo  
Co miesiąc list oficjalny  
Zawsze prawie to samo,  
Tekst dobrze znany, banalny.*

*Że żyję, jestem zdrowa  
I za paczki dziękuję.  
Co myślisz, czytając te słowa?  
Jak je rozumiesz? Co czujesz?*

*Czy wiesz jaka to wielka blaga?  
Ty jeden wiesz, o Boże  
Jak prawda wygląda naga,  
Opowiem ci kiedyś... może...*

Tak jak, kiedyś, może opowie o ciele, które jest jednym wielkim wrzodem, o wyciu z rozpa-

czy, o śmierci tuż tuż – co zbliża się po kryjomu...

Niektóre z tych wierszy posługują się gorzką ironią. Np. wiersz „Brzezinki” można by wziąć za flirt mężczyzny i kobiety, bo niebo gwiaździste, piękna muzyka i ciepła noc... *tylko że dawniej ziemia pachniała i szumią tu zboże, lecz ktoś zmienił to wszystko, bo był w dobrym humorze* – ironizuje autorka, jak we wcześniejszej zwrotce: *Dawniej były tu pola pełne żółtych łubinów, dla większej malowniczości teraz kilka kominów, a wokół trupy, żywe szkielety, pasiaki. Okropności zupełnie pozbawione swej grozy, jakby piszący przywykł do nich. Jakby zło, zbyt często oglądane, spowszedniało.*

W innym utworze pobrzmiwia kpina z tego obozowego *ordnungs*, marszu więźniów, tupotu trepów, słupów dymu z krematorium, a nawet groźba, że kiedyś nadejdzie dzień odpłaty, krwawej odpłaty katom, którzy ów równy rytm i marsz wymyślili... („Links-Links”, „Kłątwa”). W wierszach znajdziemy też hamletowskie pytania o sens życia i żal do dorosłych, którzy wpoili wartości zupełnie nieprzydatne w czasie Zagłady. Ale także myślenie o zemście, która sprawia, że marzący o niej nie rzucają się na druty pod napięciem, ale chcą przeżyć.

Bo aby przetrwać w koncentracyjnym obozie, trzeba znaleźć sobie jakiś cel. Czy to będzie nadzieja, że wszystko się skończy i spotkamy najbliższych czy też oczekiwanie krwawego odwetu. To ważne, aby znaleźć sobie dobry powód do przeżycia. Te wiersze podnosiły morale, rozpaczonym dodawały otuchy, a ich autorom dawały namiastkę wolności – wolności tworzenia, a tego nie można było im odebrać. Prezentując różne postawy podmiotów lirycznych wobec zaistniałej sytuacji ekstremalnej wiersze te dziś są bezcennym świadectwem stanów niewolonego (bo nie zniewolonego), nieśmiertelnego ducha.

Ocalone we wspomnieniach. Wspomnienia byłych więźniów politycznych hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych. Praca zbiorowa pod red. Anny Marcinek-Drozdalskiej. Wyd. Koszalińska Biblioteka Publiczna 2011

# Nieucukrowana wielkość Miłozsa

Rok Miłozsa  
w Koszalińskiej  
Bibliotece Publicznej

**Dni Miłozsa w Koszalinie to kolejne przedsięwzięcie Koszalińskiej Biblioteki Publicznej, adresowane do mieszkańców, wymagające ich bezpośredniego zaangażowania, a nie tylko skazujące na bierne uczestnictwo w imprezach.**

Pierwszy z trzech Dni Miłozsa w bibliotece adresowany był w przeważającej mierze do młodzieży. Kilka tygodni wcześniej został ogłoszony Międzyszkolny Turniej Wiedzy o Czesławie Miłozsu, skierowany do uczniów szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych. Był on niewątpliwie wielkim wyzwaniem, któremu doskonale sprostała koszalińska młodzież. Wiedza, którą zaprezentowała, dowodziła zaangażowania, z jakim nastolatki przygotowywali się do tego konkursu. Poza nagrodami i upominkami, będącymi materialnymi dowodami posiadanej wiedzy, zyskali jeszcze coś o wiele cenniejszego - znajomość niełatwej poezji i trudnego, lecz ciekawego i bogatego życia wybitnego Polaka na tle wydarzeń w kraju i na świecie w XX wieku i pierwszych latach obecnego stulecia.

Pierwsze miejsce w Turnieju uzyskało V Lice-

um Ogólnokształcące, a kolejne - Gimnazjum nr 11 i Gimnazjum nr 6. Nagrodami były zestawy książek do szkolnych bibliotek, wybrane zgodnie z sugestiami nauczycieli i bibliotekarzy danej szkoły.

Galerią Region biblioteki w tych dniach w całości zawiądnęła tematyka „Miłozowska”. Książnica Pomorska w Szczecinie udostępniła wystawę „Czesław Miłozs - między Wschodem a Zachodem”, a pozostałą część galerii zajęły prace z ogólnopolskiego konkursu na projekt graficzny „Teraz Miłozs”. Zwycięska praca **Ewy Czub** z Poznania towarzyszyła wszystkim bibliotecznym przedsięwzięciom związanym z Czesławem Miłozsem.

Przystępny wykład o życiu i twórczości Miłozsa przedstawiła w tym dniu sekretarz naukowa Książnicy Pomorskiej, **Cecylia Judek**.

Nagrody i upominki w obydwu konkursach ufundowała Koszalińska Biblioteka Publiczna, Urząd Miejski oraz Radio Koszalin S.A.

Dzień drugi został zdominowany przez „Maraton czytania Miłozsa”. Biblioteka postanowiła zorganizować go poza swoją siedzibą i wyjść z poezją Noblisty w miejsce tak niepoetyczne, jak galeria handlowa. Maraton odbył się w galerii EMKA. Przedsięwzięciu temu towarzyszyły obawy, czy będzie to sceneria odpowiednia dla poezji, jednak w trakcie imprezy okazało się, że nasze wątpliwości były nieuzasadnione. Jak zawsze niezawodni koszalinianie dopisali i tym razem.

Tempo „maratonu” mieściło się w górnej granicy rekordów tego dystansu, gdyż trwał on nieco ponad dwie godziny. Można było wysłuchać głosu samego Miłozsa, czytającego swe wiersze, a do czytania jego utworów zgłosiło się ponad 50 osób: przedstawiciele Ratusza z prezydentem miasta i jego zastępcami na czele, dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 6 wraz z nauczycielką, Studio Poezji i Piosenki im. Haliny i Krzysztofa Ziemińskich, nauczyciele, nasi zaprzyjaźnieni czytelnicy. Każdy z dedykowanych Miłozsowi dni udowodnił, że rozbrzmiewające od czasu do czasu zło-

wieszczce głosy o schyłku poezji są przedwczesne. Przy okazji poetyckiego maratonu udało się zatrzymać choć na krótko osoby, które przyszły po zakupy, a przystały zaciekawione poezją i przysłuchiwały się interpretacjom proponowanym przez osoby, z których wiele znanych jest z życia publicznego naszego miasta. Dzieci najchętniej wybierały wiersze z tomu „Świat. Poema naiwne”, natomiast wśród dorosłych panowała pełna dowolność. Czytano fragment poematu „Orfeusz i Eurydyka”, „Piosenkę o końcu świata”, „Piosenkę o porcelanie”, „W mojej ojczyźnie”, „Moja wierna mowa”. Szczególnie wzruszający był moment, gdy wiersz „Modlitwa”, pisany przez blisko 90-letniego Miłosza, czytała pani **Janina Brzezińska**, czytelniczka „Książki mówionej”, związana z biblioteką od bardzo wielu lat, aktywna uczestniczka spotkań Dyskusyjnego Klubu Książki, której, jak sama powiedziała o sobie: *niewiele do wieku Miłosza brakuje*.

Cieszy nas, organizatorów, że udało się zaprosić tak wiele osób do wspólnego czytania i słu-

chania. Tym samym udało się dowieść, że poezja nie jest hermetyczna, a o jej racji bytu decyduje grono wiernych czytelników i miłośników.

Na zakończenie Dni Miłosza zaproponowaliśmy jeszcze kilka atrakcji umiejscowionych w siedzibie biblioteki. Pierwszą z nich był film „Wspomnienia o Miłoszu”, w którym jego znajomi i przyjaciele wspominają Noblistę. Ze wspomnień tych wyłania się postać barwna, bogata, nietuzinkowa. Miłoz uczestniczył w życiu literackim Krakowa, który wybrał na ostatnie miejsce zamieszkania; był dla tego miasta kimś ważnym i wyjątkowym, niemal noszonym na rękach. Wielu ciekawostek o nim dostarczyła osobista sekretarka Miłosza, **Agnieszka Kosińska**, która była u jego boku przez ostatnie osiem lat życia Noblisty, a obecnie zajmuje się porządkowaniem jego spuścizny. Wnętrze mieszkania przy ulicy Bogusławskiego 6 w Krakowie pozostało niezmienione i wygląda jak za życia Miłosza, z obszerną biblioteką, biurkiem, drobiazgami i nieco archaicznym komputerem.

Miłoz we wspomnieniach jest taki, jak



Laureaci Międzyszkolnego Turnieju Wiedzy o Czesławie Miłoszu.

fol. Ilona Łukjaniuk



w opowieści **Joanny Siedleckiej**, z którą spotkanie kończyło Dni Miłosza. Autorka biografii kilku sławnych polskich pisarzy jest zdania, że niewłaściwe jest stawianie ich na piedestałach, gdyż są oni ludźmi z krwi i kości, z wadami, śmiesznościami, słabościami, a od takich niewolny był także Miłosz. Z gawędy Joanny Siedleckiej wyłania się majestatyczna postać barczystego, przystojnego Litwina, za którym oglądały się kobiety i który także od nich nie stronił, miłośnika alkoholu i dobrego jedzenia. Jest to jednocześnie postać, zdaniem Joanny Siedleckiej, niejednoznaczna moralnie, która przez swe wybory naznaczona była piętnem nie tylko w kraju ale i za granicą. Do takich decyzji zalicza Joanna Siedlecka wybór litewskiego paszportu, który chronił w latach wojny jak najlepszy *ausweis*, odżegnanie się od walki zbrojnej, potępienie Powstania Warszawskiego i jawne kpiny z partyzantki, działalność dyplomatyczną dla władzy ludowej, a następnie azyl polityczny we Francji, gdy ziemia zaczęła „palić się” pod nogami. Przez wiele lat zarówno kraj jak i zagranica stroniły od Miłosza, literackie środowisko nie zostawiało na nim suchej nitki, pisząc paszkwile i „poematy dla zdrajcy”. Środowiska zagraniczne także nie były przychylnie Miłoszowi, obawiając się jego koniunkturalizmu. W tej sytuacji nie do pozazdroszczenia Miłosz potrafił uciekać w pracę, czego dowodem jest ogromny dorobek twórczy, jaki po sobie zostawił. Liczne tomy wierszy, eseje, wspomnienia, korespondencja, tłumaczenia składają się na tę spuściznę, dając dowód ogromnej pracowitości. Jego zasługą jest także przybliżenie polskiej literatury czytelnikom amerykańskim.

Przez wiele lat trwania Polski Ludowej twórczość Miłosza była na indeksie. Dopiero literacka nagroda Nobla przyczyniła się do zniesienia zakazu drukowania Miłosza w oficjalnym obiegu w kraju i przyniosła liczne honory dla, jak twierdzi Joanna Siedlecka, przeciętnego wykładowcy jednego z uniwersytetów amerykańskich.

Chociaż była ukoronowaniem dorobku literackiego, nie uchroniła życia osobistego Miłosza przed naznaczeniem wieloma tragediami. Wieloletnia ciężka choroba pierwszej żony Janiny, którą zdradzał, lecz nie zaniedbywał (co odkrywa Joanna Siedlecka, również inni biografowie), w końcu jej śmierć; choroba psychiczna syna Piotra, a potem – w jednym roku – zgon młodszej o ponad 30 lat drugiej żony Carol i brata Andrzeja osamotniły Miłosza na ostatnie lata. Tracący wzrok i słuch dożywał w Krakowie swego ponad 93-letniego życia.

Niestety, i po śmierci nie oszczędzono hańbiących dyskusji wokół miejsca pochówku, które w ostateczności, choć miało go nobilitować, przyniosło żenujące przepychanki pomiędzy tymi, którzy Miłosza nie znali i nie rozumieli, a tym samym potępiali *en masse*, a tymi, którzy niby chcieli dobrze, ale i tak się nie udało. Zapewne poeta nie marzył o tym, by spocząć w marmurowym sarkofagu, odwiedzany przez szkolne wycieczki za biletami wstępu. Bardziej odpowiednim miejscem wiecznego spoczynku dla Miłosza byłby Cmentarz Rakowicki, z jego wspaniałą aurą przeszłych wieków, z grobami wielu sławnych Polaków, w pięknym nastrojowym otoczeniu starych drzew.

Bogactwo tej postaci i twórczości Miłosza udało się uchwycić **Ewie Czapik**, autorce montażu wierszy Miłosza, przedstawionych przez młodzież ze Studia Poezji i Piosenki im. Haliny i Krzysztofa Ziemińskich. Kulminacją tego występu była premiera wykonania poematu „Orfeusz i Eurydyka”, do którego muzykę skomponował **Rafał Kowalewski** towarzyszący młodym wykonawcom przy pianinie.

Wieczór, tak bogaty w twórczość Miłosza, przyniósł słuchaczom przekonanie, że wielkość literatury spleta się nierozdzielnie z losami jej twórców, którzy dzięki niej są obecni, odbrażeni i nieucukrowani – jakby to powiedziała Joanna Siedlecka.

Ryszard Ulicki

*Zostaną po nas listy niewyspane,  
Długi wdzięczności niespłacone,  
Historie niedopowiedziane,  
Wielkie marzenia niespełnione  
Szufflady pełne okruszynek  
Kosmosu, którym było życie.  
Te, które bez nas nic nie znaczą  
Choć nam służyły znakomicie  
Magiczna łuska w portmonetce,  
Wciąż ważny bilet tramwajowy,  
(Mieliśmy jechać aż do pętli,  
A dalej pieszo, bo tak zdrowo).  
Grosik na szczęście – już nie nasze,  
Dokument z minionego wieku,  
A w nim dwie daty, stary adres...  
Czyli ćwierć prawdy o człowieku.  
Zostanie to, co zdatne jeszcze,  
A co zbyteczne samo szczeźnie.  
Sporo się tego uzbierało  
I tego po nas nikt nie weźmie.  
Nikt bez nas tego nie rozczyta,  
Sami mieliśmy z tym kłopoty,  
Pamięci brakło coraz bardziej  
I prawdę mówiąc – też ochoty.  
Zostaną te skarbczyki liche,  
Guma do żucia pod stolikiem.  
(Nie bardzo piękna to pamiątka,  
Bo przegrywało się z nawykiem).  
Pewnie coś o nas ktoś spamięta,  
Lecz zblednie to jak druk w gazecie...  
Jeszcze przetrwamy w incydentach  
Lub trochę dłużej w Internecie.*

*Drzewko, któremu żyć daliśmy,  
Sadząc je w sadzie koło domu,  
Pierwej urośnie – potem uschnie,  
Niż słowo o nas powie komu.  
Więc na nas samych też się zemści  
Odwieczna zgoda na zmarnienie,  
Która od życia wyżej stawia,  
Grobowce po nas i kamienie.*

Wiersz z tomiku: Ryszard Ulicki, Anielenie płci.  
Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2011



Ryszard Ulicki, Anielenie płci.  
Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2011

## Nastolatki w Bibliotece z Michałem Rusinkiem

**Jak co roku, wczesną jesienią, Koszalińska Biblioteka Publiczna zaprosiła w swe progi świeżo upieczonych gimnazjalistów. Akcja „Nastolatki w bibliotece”, skierowana do tej grupy czytelników to różne działania, aktywizujące młodych ludzi, przybliżające bibliotekę, jej zbiory oraz literaturę dla młodzieży. Trzynastolatkowie, którzy rozpoczęli naukę w nowej szkole i nowym środowisku zaledwie 3 tygodnie wcześniej, mogli uczestniczyć w zajęciach integracyjnych opartych na pracy z tekstem, książką i przekazami kultury.**

Zadaniem warsztatów prowadzonych przez pracowników biblioteki było uświadomienie młodzieży, że książka i czytanie wzbogaca, uczy, bawi, wzrusza, jest wspaniałym zajęciem na czas wolny, poszerza horyzonty, pomaga znaleźć się w różnych sytuacjach życiowych, jest pomocna w trudnościach, ułatwia nawiązywanie kontaktów, ośmiela, ćwiczy pamięć. Czterogodzinne zajęcia warsztatowe pozwoliły młodzieży lepiej się poznać, uczyły szacunku dla rówieśników, wskazywały na wartościowe

lektury, kształtowały system wartości młodego człowieka. Fakt, że zajęcia odbywają się w bibliotece, ma niebagatelne znaczenie: pokazuje tę instytucję jako miejsce ciekawe, atrakcyjne, przyjazne młodym ludziom, mające im wiele do zaoferowania.

Swobodna i elastyczna formuła zajęć sprzyja szczerości wypowiedzi. Korzyści z tej formy pracy są obustronne: młodzież poznaje wartościowe lektury, odnajduje w nich swoje problemy, uczy się publicznego formułowania poglądów, przełamuje nieśmiałość i niepewność. Z drugiej strony – bibliotekarze i pedagodzy uczestniczący w zajęciach mogą lepiej poznać i zrozumieć młodzież, lepiej odpowiedzieć na jej potrzeby i oczekiwania.

Przebieg zajęć wskazuje, że praca z tą grupą wiekową, jeśli chcemy mieć w niej aktywnych czytelników, nie może być jednorazowa. Nie wystarczy kilka godzin rozmów, by ukształtować młodego, kulturalnego człowieka, czytelnika i odbiorcę kultury.

Cieszy to, że szkoły bardzo chętnie w zajęciach uczestniczą. Jeszcze bardziej cieszy fakt, że nauczyciele czy też bibliotekarze, którzy przychodzą z młodzieżą, również włączają się do wszystkich proponowanych zajęć. Wzmacnia to więc w obrębie klasy i szkoły. Młodzież widząc zaangażowanie dorosłych i ich autentyczną troskę łatwiej, naszym zdaniem, przystosowuje się do realiów nowej szkoły. Staramy się przekonać młodych ludzi, że nie są osamotnieni w swych problemach i że próbujemy – wraz z nimi – znaleźć wyjścia z sytuacji, które są dla nich problematyczne. Wskazujemy na konkretne przykłady i lektury, mogące być pomocne w rozwiązywaniu codziennych problemów, czemu ma pomóc krótki przewodnik po literaturze młodzieżowej „Uzbrojeni” w niego młodzi ludzie mają możliwość sięgania po konkretne, wskazane przez nas pozycje czytelnicze. Ważny dla tych nastolatków jest również fakt, iż wraz z rozpoczęciem nauki w gimnazjum mogą zapi-

sać się do biblioteki głównej, co wskazuje na to, że traktujemy ich jak osoby dojrzałe, mogące korzystać ze zbiorów gmachu głównego.

Akcja „Nastolatki w bibliotece” ma zachęcić młodzież do sięgania po książkę w różnych życiowych sytuacjach. Jednocześnie przedstawiamy współczesną bibliotekę jako miejsce nowoczesne, przyjazne młodym ludziom, atrakcyjne, z bogatą ofertą nie tylko książek, ale również czasopism, filmów, muzyki, multimedialnych, umożliwiające korzystanie z bezpłatnego dostępu do internetu oraz z doświadczenia bibliotekarzy, którzy służą radą przy wyszukiwaniu informacji i niezbędnych w szkole pomocy.

Młodzież po raz pierwszy – i być może jedyny – ma okazję zwiedzić na co dzień niedostępne miejsca w bibliotece, w tym magazyny. Dzięki temu może naocznie przekonać się o ogromie i różnorodności naszych zbiorów.

Akcja ma także uświadomić młodzieży, że

w nowoczesnej bibliotece odbywa się wiele ciekawych, również dla młodego człowieka, imprez.

Z tego powodu zaprosiliśmy specjalnie na spotkania z nastolatkami **Michała Rusinka**, teoretyka i historyka literatury, pisarza, tłumacza, osobistego sekretarza **Wisławy Szymborskiej**. Jest to postać fascynująca, o ogromnej wiedzy, kulturze i erudycji. Na spotkanie z gimnazjalistami przygotował wykład o retoryce, która była w obrębie jego zainteresowań doktoranckich. Błyskotliwy wykład o początkach retoryki, a potem o konieczności jej stosowania w życiu codziennym, o korzyściach, które płyną ze znajomości jej zasad poruszył, jak sądzę, temat dla młodzieży zupełnie nowy i nieznan. Mimo zawikości i obszerności tematu był to wykład przystępny i bardzo ciekawy. Można było odnieść chwilami wrażenie, że erudycja wykładowcy jest ponad możliwości percepcyjne słu-



„Nastolatki w bibliotece”.

fot. archiwum KBP

chaczy, jednak w ostatecznej ocenie doszliśmy do wniosku, że stawianie wyżej poprzeczki intelektualnej może przynieść tylko pozytywne rezultaty. Wykład o retoryce współczesnej, okraszony licznymi, także dowcipnymi przykładami z życia codziennego, był dla młodzieży doskonałą formą przekazania wiedzy o tak ważnej, a często niedocenianej umiejętności.

Michał Rusinek spotkał się także z młodzieżą licealną, której przedstawił wykład o odwiecznym sporze dotyczącym powinności i celów literatury i sztuki. Sięgnięcie do Platona i Arystotelesa i ich dwóch wizji sztuki było dość ryzykowne, gdyż dla młodych ludzi to temat trudny i całkiem obcy, a jednak dla całości wykładu, jak okazało się po jego zakończeniu, niezbędne. Swobodne poruszanie się po lekturach, w tym po tak obecnych w naszej kulturze, romantykach, „odbrązowienie” ich, było dla młodzieży sygnałem, że także dorośli, na co dzień obcują-

cy z literaturą, nie zawsze są bezkrytyczni wobec klasyków.

Rozważania o meandrach literatury doprowadziły, co w przypadku Michała Rusinka dość oczywiste, do przykładów twórców i nurtów pure nonsensowych, w których to język w czystej formie, jego przetwarzanie, zabawa nim, jest podmiotem poczynań pisarza, a nie służenie ideom i celom pragmatycznym. Żywa materia języka jest dowodem na niewyczerpane jego zasoby. Twórcze podejście do niej daje wspaniałe możliwości rozszerzania twórczości literackiej o coraz to nowe gatunki, z których poza znanymi już limerykami możemy wymienić mniej znane moskaliki, odwódki, lepiej, alitruicki czy epitafia.

Michał Rusinek, obecny na co dzień w gronie krakowskich znakomitości literackich, wplatający w swe wywody tak ważne nazwiska jak Jerzy Illg, Teresa Walas, Stanisław Barańczak przed-



Michał Rusinek w KBP.

fot. archiwum KBP



stawił przykłady takiej właśnie literatury autorstwa między innymi Wisławy Szymborskiej, dając tym samym świadectwo jej kunsztu pisarskiego, poczucia humoru a także dystansu do „powagi” powinności pisarskich. Paradoksalnie, zabawa słowem wymaga od autora szczególnej sprawności i wyczucia językowego, stawiając przed nim poprzeczkę bardzo wysoko.

Tak poprowadzony wykład, skierowany do młodzieży był dla niej przykładem, że literatura ma wiele twarzy, niekoniecznie takich, które można poznać w szkole i że warto poszukiwać

i odkrywać w niej te inne, fascynujące strony. Pokazał też nieznaną oblicza pisarzy, którzy pomimo swej wielkości potrafią finezyjne poczucie humoru zaprząć do „niepoważnej” literatury.

Całość tegorocznej akcji „Nastolatki w bibliotece” nie tylko z naszego, organizatorów, ale także uczestników punktu widzenia była ze wszech miar udana i dowiodła po raz kolejny, że bibliotekarze mają młodzieży wiele do zaoferowania, a wieszczenie końca „epoki Gutenberga” jest zdecydowanie przedwcześnie.

# SZTUKA I ARCHITEKTURA

---



## „Skromny festiwal nieskromny intelektualnie”

Koszart – sztuka  
odkrywania miasta

Idea *Koszartu* pierwszy raz została przedstawiona w listopadzie 2010 roku, w Galerii Scena, obok innych projektów włączonych do panelu pn. „Wspólne dziedzictwo/Shared Heritage”. Koncepcja festiwalu sztuki w przestrzeni publicznej – wówczas pod nazwą Międzynarodowy Festiwal Sztuk Wizualnych – była jedną z propozycji mających realizować zaakcentowaną podczas spotkania potrzebę badania skomplikowanej historii Koszalina, realnego docenienia jego znaczącej tradycji kulturalowej oraz zbudowania w oparciu o przeszłość nowej tożsamości miasta.

Przez ponad rok *Koszart* szukał formuły, a przede wszystkim przychylności władz miasta, które w końcu dało **Ryszardowi Ziarkiewiczowi**, liderowi Galerii Scena i dyrektorowi festiwalu, kredyt zaufania i budżet. Jego wysokość warto pominąć milczeniem w obliczu tego, że festiwal w ogóle został powołany do życia.

*Koszart* poprzedziło kilka wydarzeń: instalacja „Plantacja” **Tomasza Rogalińskiego**, warszta-

ty fotograficzne dla podopiecznych Towarzystwa Świętego Alberta (bezdolni fotografowali Koszalin), akcja **Weroniki Teplickiej** „Portrety w minutę” – wszystkie zrealizowane podczas Dni Koszalina 2010, a także warsztaty „Daj wyraz” oraz akcja „Obudź się, idźcie sztuka”. Ostatecznie, pierwszy Festiwal Sztuki w Przestrzeni Publicznej *Koszart* zaistniał w październiku 2011 roku (od 10 do 12 października) pod hasłem „Modernistyczny Koszalin po 1945 roku. Lokalna tradycja awangardy i nowoczesność” jako wypadkowa pierwotnych założeń i możliwości finansowych, a co za tym idzie – programowych. Z tej kalkulacji powstał, jak ujął to Ryszard Ziarkiewicz: *festiwal skromny, ale nieskromny intelektualnie*.

Rozegrał się on na trzech płaszczyznach: sympozjum „Koszaliński modernizm po 1945 roku”, warsztatów projektowych „Koszalin a Morze!”, w których wzięli udział studenci sztuki i architektury z Polski i zagranicy, oraz interwencji w przestrzeni miasta.

Całość otworzyła zaś znakomita wystawa „Wizjonerzy z Koszalina”, pokazująca prace koszalińskich przedstawicieli awangardy oraz dokumentację ich wieloletnich działań. Ekspozycję przygotował **Andrzej Ciesielski**, założyciel Fundacji „Moje Archiwum” trudniącej się – to nie określenie na wyrost – utrzymaniem artystycznego spadku po plenerach osieckich i gromadzeniem dzieł lat późniejszych. Wśród eksponatów znalazły się prace **Jerzego Fedorowicza**, **Ludmiły Popiel**, **Ireny Kozery**, **Andrzeja Ciesielskiego**, **Zdzisława Pacholskiego** i **Huberta Marchlewicza**; wśród gości wernisażu obecna była m.in. **Urszula Marchlewicz**; żona zmarłego artysty wzięła też udział w „Koncercie dla Marchlewicza” **Diany Rönnberg**.

Wartość merytoryczna wystawy i sposób jej prezentacji tym bardziej gorzko wybrzmiała w kontekście akcji jednej z zaproszonych do udziału w *Koszarcie* artystek, **Aurelii Nowak**, instalacji zorganizowanej w salach wystawowych Działu Sztuki Współczesnej Muzeum w Koszalinie, gdzie prezentowany jest wybór prac bezcennej kolekcji osieckiej. Pozostała

w piwnicach placówki część zbioru prawdopodobnie porasta pleśń.

– *Pomyślałam, że świetnym pomysłem byłoby pokazanie mojej pracy w Muzeum – mówi Aurelia Nowak. – Trzeba, niestety, przyznać, że kolekcja osiecka jest tam prezentowana w najgorszy z możliwych sposobów. Trudno sobie wyobrazić, że dziś można cokolwiek jeszcze tak pokazywać. Prace wiszą jedna przy drugiej, tworząc niemalże tapetę. Często zawieszono je na „tymczasowej zabudowie” skonstruowanej z materiałów kompletnie się do tego nienadających. Sądzę, że Koszalinowi, a zwłaszcza Muzeum „należała się” się ta praca.*

\*

Pomysłodawczynią *Koszartu* jest **Weronika Teplicka**, artystka od kilku lat związana z Galerią Scena. Bezpośrednią inspiracją, jak mówi, był dla niej *Skulptur Projekte Münster*, festiwal rzeźby w przestrzeni publicznej. Pierwszy miał miejsce w 1997 r., drugi – zgodnie z założeniem – 10 lat później (2007 r.). Przez ten czas festiwal

zyskał rangę jednego z najważniejszych w swojej kategorii, a powstałe rzeźby i instalacje wpięły się w krajobraz Münster i z czasem zostały pokochane przez mieszkańców, początkowo podejrzliwie traktujących cały pomysł, a wręcz odrzucający co bardziej kontrowersyjne dzieła (obu festiwalom towarzyszyły skandale).

*Koszart* nie jest kopią *Skulptur Projekte*, ale wychodzi z podobnego – i szeroko eksploatowanego obecnie – założenia: potraktowania przestrzeni miasta jako galerii, w której „wystawia się” eksponaty dialogujące z architekturą, infrastrukturą, historią, tradycją, stanowiące komentarz do aktualnych problemów miasta. Wspólna jest też zaproponowana zaproszonym twórcom w pierwszej edycji metoda pracy: oparcie projektów na wnioskach z wcześniejszych wizyt w Koszalinie. Co symptomatyczne, goście *Koszartu* zdublowali się w wyborze obiektów, bynajmniej nie z braku inwencji, ale raczej z powodu dostrzeżonych w nich możliwości interpretacyjnych.



„Koszart”.

fot. Wojciech Grela

Zasadnicza różnica między festiwalami – koszalińskim i tym w Münster – polega na tym, że w przeciwieństwie do *Skulptur Projekte* w naszym mieście nie powstał żaden nowy obiekt, a twórcy skupili się wyłącznie na podważaniu znaczenia bądź nadawaniu nowego miejsca zapomnianym, społecznie i kulturowo martwym. Bohaterami festiwalu stały się więc wciśnięte między przystanek i drzewo „Organy” Huberta Marchlewicza, będące obecnie jedynie enigmatycznym obiektem obserwowanym obojętnie przez pasażerów miejskiego autobusu czy widowiskowe w formie „Ogniste ptaki” Hasióra (odpalone podczas pierwszego dnia festiwalu) – pomniki niegdyś będące miejskim stemplem sztuki nowoczesnej, dziś „przezroczyste”. Podobnie jak monument „Byliśmy, Jesteśmy, Będziemy”, podmiot dwóch instalacji i jednej dyskusji, wywołanej przez przeciwników „bezczeszczenia” pomnika jako miejsca pamięci ważnego m.in. dla pionierów miasta, czego ich zdaniem miał się dopuścić autor akcji **Robert Knuth** (jego obszerna wypowiedź – poniżej).

Geneza *Koszartu* sięga jednak głębiej. To właściwie rozwinięcie sześciolletniej działalności Galerii Scena, która nie tylko reaktywowała nieuprawiane w Koszalinie od czasów osieckich plenerów gatunki sztuki – interwencje, happeningi, instalacje, performance – ale też podjęła próbę rozmowy o miejscu sztuki nowoczesnej w Koszalinie, w tym jej obecności w przestrzeni publicznej. Choć w swoich efemerycznych wybuchach miała ona znamiona dyskusji, to jednak w swoim przebiegu okazywała się niepoważna, właściwie pozorowana. *Koszart* zebrał postulaty środowiska Sceny w pigułkę i, jak podkreśla Ryszard Ziarkiewicz, można festiwal traktować jako kolejny krok na drodze do wykorzystania całego awangardowego potencjału Koszalina na czele z modernistyczną spuścizną, o co od lat głośno i konsekwentnie Ziarkiewicz się upomina, a czego upragnionym finałem byłoby powstanie Centrum Sztuki Współczesnej.

– *Koszart jest piekielnie potrzebny* – przekonuje

je Ryszard Ziarkiewicz. – *Musi być robiony profesjonalnie, na wysokich obrotach. Wtedy są emocje, przyjeżdżają ciekawi ludzie. Koszart jest potrzebny również dlatego, że służy wyrobieniu opinii społecznych. Zadaniem naszym, organizatorów, i zaproszonych artystów jest proponowanie działań umożliwiających wchodzenie w dyskusję z odbiorcami. Publiczność ma być naszym partnerem. Niestety, pokazaliśmy też rzecz negatywną, że w Koszalinie nie bada się i nie archiwizuje współczesności, i to nie tylko w dziedzinie sztuki.*

\*

Gdy „Almanach” trafia do rąk Czytelników, jesteśmy już po drugim festiwalu *Koszart*, tym razem odbywającym się – w odpowiedzi na najgorętszy społecznie temat – pod hasłem: „Atomowy Koszalin”. Wydawałby się odległym od idei wydarzenia artystycznego, jednak w przypadku tego festiwalu, jak najbardziej trafnym. Bo choć *Koszart* niewątpliwie jest festiwalem sztuki, to jego prawdziwym bohaterem i zarazem podmiotem jest miasto: w ruchu, ze swoją historią, polityką, znakami zapytania. Widziane jako uśpiony kulturowo wulkan. Istotne jest to, co po festiwalu zostaje, bardziej nawet niż – nie odbierając im wartości i jakości – konkretne realizacje. Te, ze swej natury momentalne, mają jedynie nazywać zjawiska, inicjować głębszą myśl, wskazywać problemy, konteksty rzeczywistości, wskrzeszać dawne i powoływać nowe cenne inicjatywy.

Po pierwszym *Koszarcie* zostaną przynajmniej trzy ślady. „Ogniste Ptaki” Hasióra mają – zgodnie z deklaracją zastępcy prezydenta miasta **Przemysława Krzyżanowskiego** – regularnie płonąć na rozpoczęcie corocznych Dni Koszalina. Wszystko wskazuje na to, że „Organy” Marchlewicza trafią przed nową siedzibę Filharmonii, a po warsztatach „Koszalin a morze” uformowała się grupa poważnie zainteresowana kontynuacją powstałych podczas pracy projektów.

Ryszard Ziarkiewicz przyznaje: – *W pierwszym festiwalu popelniliśmy mnóstwo błędów,*



w sferze organizacyjnej, informacyjnej. Wielu rzeczy nie udało nam się zrobić, bo nie uzyskaliśmy na nie zgody, a wielu artystów o bardziej znanych nazwiskach nie zaprosiliśmy, bo nie było nas na to stać.

Na głosy krytyki uznające Koszart za wybryk i kolejny pomysł na marnowanie publicznych pieniędzy odpowiada: – W każdym mieście są ludzie, którzy zawsze będą tęsknić do Matejki. Ale krytyka jest potrzebna, za każdym razem, w nie skończoność.

Kwiecień 2012

\*

**Robert Knuth:** – Jeśli wierzyć historii, to monument o nazwie „Byliśmy, Jesteśmy, Będziemy” odsłonięto 3 marca 1965 r., w XX lecie wyzwolenia Koszalina. Faktycznie, 3 marca 1945 Armia Czerwona wkroczyła do opuszczonego przez Niemców Koszalina. Nazajutrz, 4 marca 1945, z niewiadomych do końca powodów Koszalin został podpalony przez zdobywców. Lata powojenne przyniosły zmiany w rozumieniu pomnika, władza zaczęła sama ustanawiać kanony piękna, zarazem nakazując społeczeństwu te kanony kochać. Tak rodziło się przywiązanie do tradycji, a miłość do ojczyzny była patriotycznym obowiązkiem. Okazuje się, że stawianiem fałszywych pomników można z powodzeniem ingerować w historię, a buble „Byliśmy, Jesteśmy, Będziemy” rozstrzygać nawet historyczne spory. W nieśmiałej dyskusji nad koszalińskim pomnikiem nie toczy się gra o rzeczywistość historię, a raczej o nietykliwość i nieomyślność władzy. Jej propagandowo polityczne decyzje niejednokrotnie owocowały nacjonalistyczną tandetą.

Przyjazd mój i studentów szczecińskiej Akademii Sztuki do Koszalina poprzedzony był długimi i merytorycznymi dyskusjami na temat pomnika i funkcji przestrzeni publicznej. W ich rezultacie doszliśmy do wniosku, że z reguły zwykliśmy reagować na fascynujące nas zjawiska albo na coś, co nas drażni. W tym przypadku nacjonalistyczny w swojej wymowie pomnik „Byliśmy, Jesteśmy, Będziemy” jednoznacznie budzi naszą irytację.



„Rzeźba Hybrydowa” – instalacja na pomniku „Byliśmy, Jesteśmy, Będziemy” (Rynek Staromiejski).

fol. Wojciech Grela

Naszym celem było przypomnienie publiczności o bezpowrotnej utracie na skutek pożaru, niemieckiej przestrzeni kulturowej i historycznej tożsamości miasta. Interwencją chcieliśmy wywołać dyskusję o uległości jednostki wobec potęg modernistycznych doktryn, z których jedna wywołała wojnę oraz nieobliczalną w skutkach katastrofę, druga zaś modernizowała na siłę Polskę w jej nowych, powojennych granicach.

Powieszenie na pomniku zdewaluowanych i zużytych billboardów, „podpalenie” pomnika sztuczną mgłą pozwoliło nam choć na chwilę

zademonstrować brak naszej zgody na tworzenie zakłamej historii Polski oraz zawłaszczanie przez partie polityczne monopolu na rozumienie racji stanu ze wszystkimi tego konsekwencjami, szczególnie społecznymi i edukacyjnymi. Jesteśmy świadkami narodzin nowego, patetycznego, pompatycznego, pełnego pustych gestów i przemocy patriotyzmu. Z drugiej zaś strony próbuję zrozumieć tych, którzy przez dziesiątki lat stawali pod pomnikiem, wierząc w jego moc i przesłanie. Zawierali mu swój smutek i wskrzeszali w sobie pionierski optymizm. I tych, którzy przyszli, i tych, którzy z Koszalina odeszli łącząc podobne wojenne tragedie. „Byliśmy, Jesteśmy, Będziemy” jest jak stojący na drodze cierni, bolesny, rozdrapujący ra-

ny, siejący niechęć i odrzucenie tych, którzy byli przed nami.

„Rzeźba Hybrydowa” – instalacja na pomniku „Byliśmy, Jesteśmy, Będziemy” (Rynek Staromiejski)

**Diana Rönnerg:** – Gdy zaproszono mnie do wzięcia udziału w festiwalu, od razu zwróciłam uwagę na „Organy” Marchlewicza. Idea świecąco-grającej rzeźby jest magiczna. Zwłaszcza, że przyzwyczailiśmy się myśleć o pomnikach jako o statycznych, cichych elementach przestrzeni miejskiej. Kiedy zobaczyłam, jak „Organy” stoją smutnie zapomniane gdzieś wśród drzew, poczułam, że bardzo bym chciała je wskrzesić, mimo że z powodów technicznych nie da się przywrócić im dawnej formy. Więc odsłoniliśmy pomnik i wprowadziliśmy do niego czynnik ludzki. Dźwięki, które kiedyś wydobywały się ze środka, mechanicznie zostały zastąpione przez mój głos, a lampki trzymali teraz w dłoniach widzowie, oświetlając pomnik. Chciałam stworzyć przytulną, kameralną atmosferę, upamiętniającą Huberta Marchlewicza i jego pracę. Idea była też taka, by władze miasta zwróciły uwagę na pomnik i pomyślały nad przeniesieniem go w lepsze miejsce, gdzie będzie mógł tętnić dawnym życiem.

„Koncert dla Marchlewicza”, performance dźwiękowo-światłowy przy „Organach” Huberta Marchlewicza

**Beata Osmólska:** – Tytuł instalacji „Lollipop” jest tautologiczny, gdyż jest to lizak, pomnik lizaka w przestrzeni miasta. Lizak stoi tak na prawdę w przestrzeni czasu. Wysłałam od tradycji Koszalina – modernizmu, która w czasoprzestrzeni ma miejsce w przeszłości. Lizak stoi w przestrzeni „tu i teraz”, ale stojąc przed nim podświadomie cofam się do dzieciństwa, kiedy lizak wydawał mi się bardzo duży, a perspektywą jego lizania bardzo odległą. Przyszłość jest jednak dla mnie miejscem futurohologicznym – połączeniem „future” i „holizmów” – czegoś w sferze podświadomości, wyobrażeń, urojeń. Istnieje też dialog między zmonumentalizowanym lizakiem a monumentem



Instalacja Beaty Osmólskiej „Lollipop”. Rynek Staromiejski w Koszalinie.

fot. Wojciech Grela

„Byliśmy, Jesteśmy, Będziemy”, dla którego wizualnie formą okrągłą lizak stanowi gramatyczną kropkę. Kropka jest ulotna, zmywalna. Znika w procesie konsumpcji, a przestrzeń przyszłości – ukryta w słowie „będziemy” otwiera się. To samo miejsce – rynku – dla mieszkańca utarte, oczywiście poprzez działanie akcentu – tj. lizaka jest miejscem neooczywistym, „neonowym”, tak jak neonowy – świecący neonem – wydaje się lizak w słońcu.

„Lollipop”, instalacja na Rynku Staromiejskim

**Rafał Jakubowicz:** – Znam budynek Koszalińskiej Biblioteki Publicznej, bo wcześniej byłem w Galerii Scena w 2008 r., uczestniczyłem w panelu „Sztuka w przestrzeni publicznej”. Gdy zostałem zaproszony do udziału w festiwalu Koszart, od razu pomyślałem o interwencji w bibliotece. Tak się złożyło, że ukończyłem właśnie duży projekt o nowoczesnej typografii, składający się z trzech odsłon. Pierwsza dotyczyła Warwary Stiepanowej i radzieckiego produktywizmu (Mediations Biennale, Poznań 2010), druga Franza Ehrlicha i Bauhausu (Galeria Piekary, Poznań 2011), trzecia: de Stijl i Theo van Doesburga (Galeria Piekary, Poznań 2011). Pokazany w Koszalinie projekt, zatytułowany „Wieczór Książki wg Warwary Stiepanowej”, odnosi się do aranżacji przedstawienia „Wieczór książki” autorstwa Warwary Stiepanowej z 1924 r. Czarno-białe zdjęcie dokumentujące spektakl przedstawia dziewczyny ubrane w jednokolorowe tuniki (kojarzące się jednoznacznie z mundurami pionierki), stojące równo w szeregu, tyłem do widza. Każda z dziewczyn, o identycznych fryzurach, ma zawieszoną na plecach, na specjalnych tasiemkach, białą literę. Napis układa się w słowo: „!Antrakt!” (pisane cyrylicą „!Антракт!”). Słowo „!Antrakt!” (przerwa między aktami przedstawienia) zostało zamienione na słowo „!Fiasko!” (ta sama czcionka: „!Фiasco!”). Czarno-białe zdjęcie zostało ożywione. Na wideo projekcji widzimy dziewięć dziewczyn, ubranych w specjalnie uszyte stroje, które są – podob-

nie jak w oryginale – żywym „rusztowaniem” czy też „stelażem” dla liter. Ekspozycja w bibliotece – filmy były odtwarzane na regałach, między książkami – stworzyła zupełnie nową sytuację. Była to dla mnie okazja do zaprezentowania projektu w nowej aranżacji. To praca o zmierzchu, dewaluacji nowoczesnych idei, o brutalnej konfrontacji sztuki z historią oraz ideologią.

„Wieczór książki wg Warwary Stiepanowej”, czytelnia Koszalińskiej Biblioteki Publicznej

**Aurelia Nowak:** – Mój film powstał w ramach dyplomu licencjackiego w Pracowni Działań Przeszennych prof. **Marcina Berdyszaka** w czerwcu 2011 r. Poprzedzał go sześciomiesięczny okres nauki Manifestu Dadaistycznego w oryginale, po francusku, na pamięć. Był to żmudny proces, a cel wydawał mi się niemalże nieosiągalny. W nauce istotna była moja nieznamość języka – wkuwałam Manifest, nie rozumiejąc ani słowa. Zdołałam nauczyć się jedynie fragmentu – około 1,5 strony maszynopisu. Proces nauki pokazany został w aneksie do filmu. Tytuł pracy to jedyne zdanie, które nieopatrznie przetłumaczyła mi jedna z nauczycielek francuskiego – „(...) ne signifie rien” po polsku można rozumieć jako „(...) nic nie oznacza”. Film pokazuje mnie recytującą z pamięci Manifest Dadaistyczny w pustych klasach, na korytarzach i boiskach mojego dawnego liceum. Całość tworzy nieoczekiwaną sytuację metadadaistyczną – jak trafnie określił to **Piotr Sarzyński**.

Postrzegam Koszalin jako miasto, w którym nie ma zbyt wielu ośrodków skupiających środowiska twórcze. Jednak z uwagi na historię jest ważnym artystycznie miejscem z bardzo dobrą kolekcją sztuki lat 60. i 70. Niestety, poprzez sposób ekspozycji, nie sposób jej oglądać. Wydaje mi się, że nawet taki szczegół jak fakt, że w czasie recytowania manifestu miałam zamknięte oczy, był tu bardzo ważny i i pośrednio zwracał uwagę na kontekst miejsca, w którym był prezentowany film.

„(...) Ne signifie rien”, wideo + aneks. Muzeum w Koszalinie

## Czego nie dowiemy się o Plenerach Osieckich...

W 1963 roku dzięki inicjatywie **Mariana Bogusza i Jerzego Fedorowicza** odbyło się w Osiekach I Międzynarodowe Studium Pleneru Koszalińskiego. Postawa awangardowa stała się kryterium doboru artystów, a warunkiem udziału była deklaracja przekazania jednej pracy do zbiorów sztuki współczesnej tworzonych w koszalińskim muzeum. Idea pleneru zrodzonego z *niezgody na monocentryczny model polskiej kultury i stagnację ruchu artystycznego*<sup>1</sup>, przetrwała do roku 1981, a kolejne jej realizacje pozwoliły na stworzenie kolekcji kilkuset dzieł i dokumentacji archiwalnej, znajdującej się w powstałym w 1976 roku **Dziale Sztuki Współczesnej Muzeum w Koszalinie**.

W latach 60. wydarzenie to miało wielorakie znaczenie. Było elementem konstruowania się tożsamości narodowej i regionalnej na tzw. „zie-

miach odzyskanych”. W miejscu takim jak Osieki – położonym kilkanaście kilometrów od Koszalina, oddalonym od centrum, izolowanym – zapewniona była łatwość kontroli nad potencjalnym rozprzestrzenianiem się niewygodnych idei, które mogłyby się w takich warunkach narodzić. Dzięki plenerom od 1963 roku województwo koszalińskie istniało bardziej wyraziście na kulturowej mapie kraju, jak również powstawało i rozwijało się na tym terenie wiele placówek kultury. Zapoczątkowany został polski ruch plenerowy, a koszalińscy artyści zaczęli brać aktywny udział w życiu artystycznym kraju.

W swych wspomnieniach uczestnicy pleneru zgodnie podkreślają potrzebę organizacji takiego wydarzenia, zwracają także uwagę na towarzyszące mu poczucie odpowiedzialności za kondycję sztuki w Polsce. Obok powstania kolekcji sztuki współczesnej na tych terenach, istotnym aspektem była jej popularyzacja, która w praktyce polegała na udziale społeczeństwa w dyskusjach otwartych i działaniach edukacyjnych, jak również na ujawnianiu procesu tworzenia dzięki idei tzw. otwartych pracowni. Kilkunastodniowe plenery, których uczestnicy zgodnie podkreślają niezwykle inspiratorską rolę „Osiek” oraz panującą na nich *atmosferę bezpośrednią, koleżeńską- prawie świąteczną*<sup>2</sup>, stanowiły, jak twierdzi jeden z uczestników: *rzeczywistą realizacją marzeń van Gogha o społeczeństwie malarzy*<sup>3</sup>.

Długo oczekiwaną i przygotowywaną wystawę stałą z kolekcji osieckiej możemy oglądać w Muzeum w Koszalinie od 2011 roku, i w pierwszym odruchu, rzeczywiście, trudno oprzeć się wrażeniu, iż mamy do czynienia właśnie ze zbiorem dzieł stworzonych przez społeczność malarzy. Liczba zaprezentowanych

<sup>1</sup> Walentyna Orłowska, Słowo o plenerach i kolekcji, [w:] *Awangarda w plenerze: Osieki i Łazy 1963-1981* (red. Ryszard Ziarkiewicz, Muzeum w Koszalinie 2008, s. 14.

<sup>2</sup> Kazimierz Ostrowski, Folder *Wystawy stałej z kolekcji Działu Sztuki Współczesnej Muzeum w Koszalinie „Osieki 1963-81”*.

<sup>3</sup> Zbigniew Jaskierski, tamże.



objektów nie współgra z właściwościami wymagającej ekspozycyjnie przestrzeni, szczególnie w odniesieniu do rozmieszczenia obrazów. Można odnieść wrażenie, iż kuratorzy kierując się chęcią umożliwienia odbioru jak największej części kolekcji, w rezultacie zadziałali ze szkodą dla odbiorcy. Znajdujące się na małej przestrzeni prace, choć nie brak wśród nich wybitnych i zachęcających do kontemplacji dzieł, sprawiają wrażenie stłoczonych i przypadkowo sąsiadujących ze sobą (*Efekty zmienne K2 Adama Marczyńskiego* i *Niciowiec Włodzimierza Borowskiego*). Tym, co jednak najbardziej razi w aranżacji wystawy jako nieliczące ani ze znaczeniem kolekcji ani z koncepcją projektu wystawy stałej, są „ścianki” pomiędzy obrazami „zbudowane” z białej flizeliny, z całą marnością estetyczną tego lichego materiału. Jednocześnie imponuje fakt, iż zbiór dzieł tak wyjątkowych (prace **Henryka Stażewskiego**, **Zbi-**

**gniewa Makowskiego**, **Wandy Gołkowskiej**, **Jana Chwałczyka**, **Ludmiły Popiel**, **Jerzego Fedorowicza**, **Józefa Hałasa**, **Alfreda Lenicy**, **Zbigniewa Makarewicza**, **Erny Rosentein** czy **Józefa Robakowskiego**) mógł powstać w warunkach plenerowych. Dobrym pomysłem aranżacyjnym są, stanowiące część podłogi, projekty plakatów kolejnych spotkań osieckich, które ułatwiają nieco poruszanie się w tej gęstwinie sztuki.

Znajdujemy się więc w przestrzeni ciasno „obłożonej” obrazami, silnie działającej na wyobraźnię jako efekt plenerów malarskich, Tego wrażenia nie zaburzają zaprezentowane także rzeźby i instalacje. Oprócz rzeźb **Henryka Berlewiego**, **Henryka Morela**, czy **Jana Ziemskiego**, możemy zobaczyć obiekt *List gończy* **Natalii Lach-Lachowicz** z powielonym portretem **Jerzego Ludwińskiego**, *Obiekty pochodzące z akcji Environment* w czerwieni **Andrzeja Ma-**



Wystawa w Muzeum.

fot. Joanna Szczepanik





Praca Henryka Morela.

fol. Joanna Szczepanik

tuszewskiego, *Taczki wolności* **Jerzego Beresia**, czy tablicę *Strefa wyobraźni*, upamiętniającą wychodzące w przestrzeń miasta działania **Jarosława Kozłowskiego**. Zaprezentowane zostały fotografie **Krzysztofa Wodiczki** i **Ireneusza Pierzgańskiego** oraz dokumentacja fotograficzna pleneru Osieki 67, w tym zdjęcie autorstwa **Eustachego Kossakowskiego** *Panoramiczny happening morski 1967*, wyreżyse-

rowany przez **Tadeusza Kantora**. Osobliwemu zabiegowi aranżacyjnemu poddana została fotografia dokumentująca fortepianowy *Koncert oktawowy opus 2*. **Andrzeja Partuma**, mianowicie umieszczono ją na pulpicie pianina.

Wiedza, którą posiadamy o „Osiekach” (lub której nie posiadamy) wchodząc na wystawę, musi nam wystarczyć jeszcze na jakiś czas, gdyż przy wejściu stwierdzamy brak jakiegokolwiek informacji wprowadzającej w temat, choćby w postaci skierowania przez obsługę od razu na poddasze, gdzie znajduje się część poświęcona dokumentacji. W atmosferę tych spotkań dobrze wprowadza sielankowa projekcja filmowa (pozbawiona co prawda opisu) przedstawiająca codzienność plenerowego życia i ukazująca artystów w zaimprovizowanych pracowniach czy plażujących na leżakach nad morzem. Odbiorcy bardziej wnikliwi lub cierpliwi dowiedzą się, iż prezentowana jest ona na zmianę z projektem jednonumitowych filmów autorstwa **Pawła Kwieka**, realizacjami interesującymi, często zabawnymi. Na niewielkiej przestrzeni poddasza, przeznaczonej na ekspozycję dokumentacji, obok planszy z wyszczególnionymi nazwiskami uczestników i ściany pokrytej kopiami pism związanych z organizacją plenerów (zabieg raczej dekoracyjny), znajduje się kiosk multimedialny. Pozwala on na zapoznanie się z ogromną pracą włożoną przez zespół Muzeum w Koszalinie w digitalizację części zbiorów, dzięki której możemy zapoznać się z materiałem fotograficznym (bardzo dobra jakość zdjęć, choć szkoda, że odbiorca zna tylko daty, nie wie dokładnie kogo i co ogląda), filmowym, czy audio. Udostępnienie zwiedzającym krzesła byłoby ukłonem w stronę widza chcącego wysłuchać kilkudziesięciominutowych wykładów Jerzego Ludwińskiego czy Stefana Morawskiego.

W informacji wprowadzającej, dostępnej właściwie już po obejrzeniu wystawy, czytamy, iż od pierwszych „Osiek” w 1963 roku, warstwa

<sup>4</sup> Z tekstu wprowadzającego, źródło; kiosk multimedialny.

teoretyczna była bardzo ważna, a w latach 70. zdominowała plenery. Dowiadujemy się, iż były to spotkania artystów, lecz także architektów, przedstawicieli nauk humanistycznych i przede wszystkim teoretyków sztuki, do których tekstów na koszalińskiej wystawie dotrą już tylko najbardziej wytrwali. Punkt ciężkości położony przez kuratorów na obiekty malarskie, wcale nie wskazuje na to, iż był to tak ważny aspekt plenerów i nie zmieniałyby tego wrażenia większa ilość materiałów dostępna w kiosku multimedialnym. Chyba, żeby tytuł wystawy „Osieki 1963-81” rozumieć wyłącznie jako prezentację „kolekcji osieckiej” definiowanej przez kuratorów jako *zbiór obrazów, obiektów, rzeźb i grafik sztuki współczesnej będący pokłosiem międzynarodowych spotkań*<sup>4</sup>. Szkoda, że nie potraktowano tematu szerzej, bo gdzie jak nie tu szukać informacji o tym, czym rzeczywiście były Plenery Osieckie? Podejście kuratorów wystawy doskonale oddaje wypowiedź **Jana Ziemskiego**: *Właściwie smutno, że w naszych publikacjach o sztuce, w których pisze się o artystach, o ich dziełach, nie pisze się jednocześnie o szerszym zjawisku w życiu artystycznym, o Osiekach, które były zacznym indywidualnych doświadczeń twórczych tychże artystów*<sup>5</sup>. Czego więc nie dowiemy się o Plenerach Osieckich z tej wystawy?

Nie dowiemy się, które z kolejnych plenerów były szczególnie istotne, a które ocenione bardzo nisko i dlaczego. Nie dowiemy się, jaki wpływ na charakter każdego ze spotkań miała ingerencja władzy w ustalanie listy uczestni-

ków. Nie dowiemy się, jak funkcjonował plener w kontekście politycznym, ani jak spotykały się na nim kolejne pokolenia artystów, awangarda mieszała z neoawangardą, środowisko koszalińskie z ogólnopolskim i co z tego wynikało.

Tego wszystkiego dowiemy się na szczęście z opracowanej pod redakcją Ryszarda Ziarkiewicza publikacji z 2008 roku<sup>6</sup>, niezwykle rzetelnej, stanowiącej satysfakcjonujący zbiór informacji – tekstów, rozmów, fotografii, omówień oraz zawierającej charakterystykę poszczególnych plenerów. Dlaczego kuratorzy otwartej w ubiegłym roku ekspozycji nie zdecydowali się na koncepcję uporządkowania materiału osieckiego w oparciu o nią? Dlaczego uznano porządek chronologiczny za bardziej odpowiedni? Jedną z autorek *Awangarda w plenerze*, **Agnieszka Okrzeja** pisze: *Dziś wiele zależy od krytycznego spojrzenia na zbiory „Kolekcji Osieckiej” i ujawnienia jej właściwego, kontekstualnego statusu i znaczenia w odczytaniu dziedzictwa kulturowego Europy. Oznacza to również ujawnienie obecności mechanizmów „kontroli i nadzoru” w systemie instytucji muzeum okresu PRL-u. W wielu wypadkach zabieg taki pozwala odkryć prawdziwą wartość dzieł zgromadzonych w kolekcji. Uwalnia je z estetycznej ciężkości, przekierowując widza na interpretacje inne, niż ta skupiona wyłącznie na ich formalnej wartości*<sup>7</sup>. Czy propozycja kuratorska wystawy koszalińskiej pozwala nam przypuszczać, iż spotkania w Osiekach w latach 1963- 1981 nie były głównie plenerami malarskimi? Obawiam się, że nie.

---

<sup>5</sup> Jan Ziemiński, tamże.

<sup>6</sup> Ryszard Ziarkiewicz (red.), *Awangarda w plenerze: Osieki i Łazy 1963-1981*, Muzeum w Koszalinie 2008.

<sup>7</sup> Agnieszka Okrzeja, O dualistycznych wizjach pleneru i dualistycznych wizjach kolekcji, [w:] *Awangarda w plenerze: Osieki i Łazy 1963-1981*, (red. R. Ziarkiewicz), Muzeum w Koszalinie 2008, s. 154.

# Mistrz, jego uczniowie i przyjaciele

Galeria Jednego Obrazu  
w Muzeum w Koszalinie

Od dwóch lat koszalińskie muzeum przyciąga widzów nową propozycją wystawienniczą, jaką jest Galeria Jednego Obrazu – główną ideą tej cennej inicjatywy jest przedstawienie szerokiej publiczności najwybitniejszych dzieł wielkich polskich artystów, których płótna znajdują się w znaczących dla kultury polskich zbiorach. Duża odległość od wielkich, narodowych muzeów oraz brak możliwości ukazania w Koszalinie przekrojowych wystaw stały się asumptem do pokazania indywidualnego stylu i charakterystycznych tematów twórczości wybranych spośród wielu najlepszych artystów. Galeria Jednego Obrazu to także możliwość zapoznania muzealnego widza z ważnymi kierunkami, prądami i tendencjami w sztuce polskiej i – co może najważniejsze – umożliwienie bezpośredniego obcowania z oryginalnym dziełem.

Pierwszym, pokazanym w Galerii Jednego Obrazu, było wypożyczone z Muzeum Narodowego w Poznaniu płótno Juliana Fałata „Krajobraz z łosiami”, powstałe w 1899 roku. Kiedy Fałat objął po śmierci Jana Matejki

stanowisko dyrektora Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie, był już wtedy uznanym malarzem i członkiem Berlińskiej Akademii Sztuk Pięknych. Jego działania organizacyjne, polegające na zmianach w systemie nauczania oraz dobrym wyborze profesorskiej kadry, w skład której weszli Teodor Axentowicz, Jacek Malczewski, Józef Mehoffer, Konstanty Laszczka, Jan Stanisławski, Leon Wyczółkowski i Stanisław Wyspiański, doprowadziły do wysokiego poziomu uczelni, potwierzonego licznymi sukcesami malarskimi związanych z nią artystów nie tylko w Polsce, ale także na wystawach międzynarodowych.

Julian Fałat był na początku swej artystycznej drogi akwarelistą – malował w dużych formatach, a technika wodnych farb pozwalała mu uzyskiwać jasne tony i płynne kontury, niemożliwe w technice olejnej. Po pobycie w Nieświeżu u Radziwiłłów zaczął malować polowania i krajobrazy z motywami dzikich zwierząt. W kompozycjach tych potrafił uchwycić atmosferę napięcia, kontrastującą z monumentalnym spokojem natury. Taki jest „Krajobraz z łosiami”, na którym malarz pokazał zachmurzone, jesienne niebo nad poleskimi mokradłami, wśród których brodzą dwa wielkie zwierzęta. Obraz ten, malowany szerokimi pociągnięciami pędzla, z przewagą brązów i całej gamy błękitów i ultramaryn, sytuuje się w nurcie malarstwa realistycznego, pobrzmiewa jednak pewnymi nutami impresjonizmu.

Do kolejnej, drugiej prezentacji w Galerii Jednego Obrazu wybrano płótno pochodzące ze zbiorów Muzeum Narodowego w Szczecinie, będące przykładem symbolizmu w sztuce, reprezentowanego przez wielkiego artystę, Jaceka Malczewskiego. Symbolizm – kierunek, który pojawił się w Europie na przełomie XIX i XX wieku – wprowadził do malarstwa nowe treści, zajmując się tematami z pogranicza sennych koszmarów i baśni. Na obrazach malowanych w tym stylu zjawiają się dziwne stwory, często nawiązujące do mitologii zwierzęta, panuje na nich melancholijny nastrój, a wszystko malowane jest bardzo werystycznie. Natomiast wręcz

surrealistyczne są postacie, wprowadzające wi-  
dza w świat wyobraźni, zadumy, smutku i no-  
stalгии. Jacek Malczewski był mistrzem symbo-  
lizmu, malował obrazy z pogranicza snu i jawy,  
często były to jego autoportrety, jego własna  
postać zaś jawiła się uwikłana w dziwne meta-  
fory i związki z kobietami. Współcześni mala-  
rzowi krytycy i widzowie nie zawsze rozumieli  
i doceniali tę twórczość, tak różną od poprzed-  
nich, realistycznych płócien Fałata, czy Matejki.  
Po jednej z wystaw w 1900 roku w piśmie „Ziar-  
no” ukazała się bezwzględna krytyka malarza:...  
*razi tylko niefortunny pomysł, jaki wcielił artysta  
w postać uskrzydłonej kobiety tygrysy, bardzo  
niejasno się tłumaczący...*

Pokazany w Muzeum w Koszalinie autopor-  
tret **Jacka Malczewskiego**, zatytułowany „**Mo-  
ja dusza**”, jest jednym z wielu w jego dorobku

artystycznym. Obraz obramowany jest dwiema  
postaciami kobiet, siedzących na studni. Obie  
nagie, patrzą w głąb, szukając zapewne wody.  
W tle baśniowy pejzaż, w którym dominują fio-  
letowe kwiaty i liście.

Malczewski był świetnym portrecistą, a swo-  
je narcystyczne upodobania objawiał w obra-  
zach, których był bohaterem. Sam był postury  
– jak by powiedział Sienkiewicz – nikkzemnej,  
mając ponadto niekształtną, łysą głowę i brzyd-  
kie uszy, na zasadzie przeciwieństwa otaczał się  
na swych płótnach pięknymi, nagimi kobieta-  
mi. Pełniły one różne role – muz, śmierci, fatum  
i miały bądź anielskie skrzydła u ramion, bądź  
też symbolizowały śmierć z kosą w ręce. Ten ar-  
tystyczny sposób ukazywania swych erotycz-  
nych fantazji i tęsknot umiejętnie zestawiał Mal-  
czewski z mitologią narodową i patriotyzmem.



„**Moja dusza**” Jacka Malczewskiego.

Muzeum Narodowe w Szczecinie

Jedna z jego muz – często portretowana piękna blondynka – była jego wieloletnią kochanką, a mieszczański i purytański Kraków wiele lat pamiętał skandal, jakim był wyjazd tej bardzo nieformalnej pary za granicę.

W malarstwie Jacka Malczewskiego wielką rolę odgrywa szeroka, barwna paleta, kolor jest dla tego twórcy środkiem kształtowania nastroju. W tle scen figuralnych artysta tworzy stylizowany pejzaż, jego kompozycje są wyjątkowo dekoracyjne. Piękny, odrealniony koloryt, oraz konwencja realistyczna, prawie trójwymiarowa – to główne zalety tego obrazu, który jest świetnym przykładem polskiego symbolizmu z początku XX wieku.

Trzecim malarzem, którego obraz, udostępniony także przez Muzeum Narodowe w Szczecinie, odsłonięto na początku lutego 2010 roku, jest Włodzimierz Tetmajer, jedna z najważniejszych postaci młodopolskiej sztuki, którą tak bardzo zainspirował folklor. Urodzony w rodzinnej posiadłości w słynnym Ludźmierzu pod Nowym Targiem, był synem znanego prawnika, ulubionym uczniem Jana Matejki i przyjacielem Jacka Malczewskiego. Sztuki malarskiej uczył się nie tylko w Szkole Sztuk Pięknych w Krakowie i Akademii w Wiedniu, ale także w słynnej Akademii Sztuk Pięknych w Monachium. Zauroczony polską wsią, porzucił bez żalu nurt historyczny w malarstwie, który mu wpałał jego mistrz Jan Matejko i zaczął malować kolorowe sceny z życia wsi, utrzymane w bardzo realistycznej konwencji. Zakochał się w chłopce z Bronowic, wsi podkrakowskiej, a ślub ich, ubranych tak jak i cały weselny orszak, w krakowskie stroje odbył się z wielką pompą w Kościele Mariackim. Gdy kilka lat później Lucjan Rydel żenił się z siostrą Hanną Tetmajerowej, obecny na bronowickim ślubie Stanisław Wyspiański stworzył swoje słynne „Wesele”.

„Zaręczyny” Włodzimierza Tetmajera to jeden z jego najlepszych obrazów, namalowany po pięcioletnim pobycie na podkrakowskiej wsi. Przedstawia scenę wewnątrz chłopskiej izby, do której wpada malowane impresjonistycznie jasnobłękitne światło, tworzące na głównych postaciach migotliwe cienie. Matka w czepcu i oj-

ciec w sukmanie, zamierzający pobłogosławić zaręczającą się parę, oraz ludowa kapela i kobiety z lewej strony obrazu stanowią swego rodzaju ramę, w centrum której, na jasno oświetlonym stole, czerwona chusta przykrywa ręce dziewczyny i chłopaka. Z prawej strony, owinięta kraciatą zapaską, stoi dumna swatka. Biała koszula panny i koronkowy fartuch jej druhny tworzą dominantę tego skrzącego się kolorami płótna, które powstało w 1895 roku.

W malarstwie Młodej Polski artyści chętnie pokazywali wieś, co było związane z bardzo wówczas modną „chłopomanią” – żoną Wyspiańskiego też była prosta chłopka. Ta wieś z obrazów była bajeczna, świąteczna, piękna i kolorowa, udekorowana i nierealistyczna, chociaż bardzo realistycznie pokazana. Jednak powstałe wówczas obrazy należy podziwiać za sposób ich malowania, nawiązujący trochę do techniki akwareli, za śmiałe pokazywanie kontrastów światła i cienia, za dekoracyjność i mocny kontrast kolorów.

*Jego potężna indywidualność oślepiła wszystkich – malarzy, publiczność i krytyków, przydając blasku drugiemu obok Warszawy na ziemiach polskich ośrodkowi artystycznemu w Krakowie* – napisał o **Janie Matejko** jeden z czołowych publicystów doby pozytywizmu, **Antoni Sygietyński**. Na swym płótnie o tytule „**Alchemik Sędziwój i król Zygmunt III**”, zaprezentowanym w czwartej odsłonie nowej galerii muzealnej, wielki malarz pokazał scenę, w której Michał Sędziwój, absolwent Akademii Krakowskiej, chemik i przyrodnik, zapoznaje króla z wynikami swych doświadczeń; pokazuje on królowi złotą monetę, którą przed chwilą wyjął z płonącego w kominku ognia. Król Zygmunt z dynastii Wazów, ubrany w szwedzkie szaty, w otoczeniu dworzan i kapelana, przygląda się z ciekawością monecie, którą trzyma klęczący przed władcą alchemik. Dominantą tego obrazu jest złota kamizelka króla, którą dopełnia czerwień ognia w kominku. Obraz ten utrzymany jest w tonacjach brązów, ugrów i czerwieni, zwanych „monachijskimi sosami”, w których dodatkowym efektem jest światło, błyszczące na ręce Sędziwoja, twarzy króla i kapelana.



W przedstawionej scenie z życia króla Zygmunta III malarz wykorzystał wiele rekwizytów ze swej bogatej kolekcji, między innymi biżuterię, nakrycia głowy, kaftany i tkaniny. Obok obrazu, pochodzącego ze zbiorów Muzeum Sztuki w Łodzi, pokazano w gablocie kilka rekwizytów pochodzących z Domu Jana Matejki w Krakowie – można było rozpoznać na obrazie dzwonek, guziki alchemika Sędziwoja, koronkowy kołnierzyk, kolczyki i szpilę oraz komplet biżuterii z niebieskimi kamieniami, który ma na sobie jedna z dwerek królewskich.

*Jan Matejko miał wśród współczesnych sobie autorytet sztuki „wielkiej”, malarstwa historycznego, aspirującego do przejścia po poezji romantyzmu roli duchowego przewodnika narodu, kronikarza jego świetnej historii i ambasadora polskości wobec świata* – napisał o artyście jeden ze znanych historyków sztuki, **Armand Vetulani**.

Pięty wernisaż w Galerii Jednego Obrazu odbył się w pierwszych dniach listopada 2011 roku – tym razem można było podziwiać jeden

z wcześniejszych obrazów wielkiego mistrza, **Leona Wyczółkowskiego**, który także był uczniem Jana Matejki. Wcześniej przez sześć lat studiował u Wojciecha Gersona w warszawskiej Klasie Rysunkowej, a w akademii monachijskiej spędził dwa lata, ucząc się malarstwa u słynnego Aleksandra Wagnera, nauczyciela Alfreda Wierusza – Kowalskiego i Wojciecha Kossaka.

Pokazany w muzeum „**Portret dzieci – Julian i Jan Dobrzańscy**” wypożyczyło Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy, któremu wdowa po malarzu przekazała w testamencie – zgodnie z jego wolą – kolekcję płócien, rysunków, grafik i narzędzi oraz wyposażenie pracowni.

Wyczółkowski namalował ten obraz podczas pobytu we Lwowie, w latach 1879 – 1880, tuż po dwuletnich studiach u mistrza Matejki. Malowany bardzo realistycznie portret uderza kontrastami – jasne stroje dzieci, błysk niebieskiej szarfki, połysk białej wstążki przy słomkowym kapeluszu i złotych frędzli przy ciemnoczerwonym ak-



„Zaręczyny” Włodzimierza Tetmajera.

Muzeum Narodowe w Szczecinie

samiecie kanapy stanowią kontrapunkt dla ciemnego tła. Malarz swobodnie operuje światłocieniem, ukazując fałdy ubranka jednego z chłopców, oraz koronki kołnierzyka i chustę drugiego. Obraz ten może być przykładem wpływu mistrza Matejki na sposób malowania jednego ze swych uczniów, który w sposób mistrzowski potrafił pokazać jasną karnację dzieci, gładkość aksamitu i błysk okuć sznurowanych butków starszego chłopca. Leon Wyczółkowski był mistrzem portretu, trudnej sztuki, której nie mogli sprostać artyści wielu pokoleń. W pełni rozkwitu swej twórczości artysta ten malował znakomite konterfekty, był nawet w jego życiu taki okres, w którym miał znaną firmę portretową i uwiecznił na płótnie wiele postaci warszawskiej i krakowskiej bohemy.

\*

Pokazane w 2011 roku dzieła wielkich tużów naszego malarstwa i ich mistrza Jana Matejki dały nam obraz polskiej sztuki na przełomie XIX i XX wieku, sztuki ciekawej, pełnej różnych treści i zróżnicowanej w formie i stylach. Historyczny motyw w Matejkowskim obrazie, związany z dziejami Polski, stanowił kontrast dla symbolicznego, nasyconego barwami i peł-

nego niedomówień oraz fantastycznych postaci płótna Jacka Malczewskiego. Natomiast polecki krajobraz z łośniami, realistyczne dzieło Juliana Fałata korespondowało z tematyką ówczesnych polskich i ludowych treści, jakie zawarł w swym obrazie Włodzimierz Tetmajer. Zaznaczyć trzeba, że w tematyce obrazów Fałata i Tetmajera brak odniesień do faktów historycznych, które są u Matejki, oraz nie ma symboliki i fantazji, właściwych Malczewskiemu. Obraz dzieci autorstwa Leona Wyczółkowskiego był przykładem świetnego, werystycznego portretu, którego piękno, będące wynikiem mistrzowskiego operowania pędzlem, dostrzec i podziwiać można było z bardzo bliska. Nawiązywał on do realistycznego stylu znanej monachijskiej szkoły sztuk pięknych, której mury opuściło wielu znanych w całej Europie malarzy.

Pięć odsłon Galerii Jednego Obrazu to doceniona przez bywalców muzeum propozycja, adresowana nie tylko do wszystkich zwiedzających, uczniów szkół artystycznych i studentów wzornictwa, nie tylko do środowiska artystycznej bohemy, ale także do młodzieży szkolnej, która chętnie odbywała przy tych obrazach atrakcyjne lekcje jakże interesującej i bogatej historii sztuki polskiej.

# Zaczął się na plebanii...

Fundacja „Moje Archiwum”

W latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku Andrzej Ciesielski rozpoczął systematyczne zbieranie dokumentacji dotyczącej twórczości wybranych artystów i osób związanych ze sztuką współczesną. Jednocześnie w latach 1986-1990 prowadził on w Koszalinie autorską Galerię „Na Plebanii”, gdzie odbywały się

wystawy indywidualne, a także prezentacje zbiorów pod nazwą „Moje Archiwum”.

W latach 1990-2002 już w stałej siedzibie przy ul. Grunwaldzkiej 20 działała Galeria „Moje Archiwum”, w której również, oprócz wystaw indywidualnych i zbiorowych, eksponowane były zbiory własne w formie plasz dokumentacyjnych, odbywały się spotkania, wystąpienia artystyczne, warsztaty, pokazy filmowe i wideo, a w dziedzinie edukacji – warsztaty dla młodzieży prowadzone przez twórców z całego kraju.

Coraz bardziej rozrastające się zbiory archiwalne i kolekcja sztuki doprowadziły do powołania w listopadzie 2010 roku „Fundacji Moje Archiwum”, dzięki której wspomniane dokonania mogą być zinstytucjonalizowane i poszerzone. Fundacja powstała w przeświadczeniu jej założycieli o historycznej i kulturowej wadze dzia-



Andrzej Ciesielski.

fot. arch. Fundacja Moje Archiwum

łałości archiwizacyjnej Andrzeja Ciesielskiego, a jej działalność opierać się ma na wypracowanych już wcześniej metodach funkcjonowania. Podstawowym zadaniem fundacji jest kontynuowanie rozpoczętej przez Ciesielskiego pracy: budowa i prowadzenie archiwum artystycznego, uzupełnianie dotychczasowych zbiorów dokumentujących istotne zjawiska w sztuce oraz działalność współczesnych polskich artystów. „Moje Archiwum” to kolekcjonowanie różnych druków ulotnych, katalogów i artykułów dotyczących wybranych artystów.

Powołanie działu bibliotecznego, obejmującego zarówno publikacje zwarte jak i czasopisma, umożliwi prowadzenie badań dotyczących sztuki polskiej. Istotą działalności archiwizacyjnej jest nie tylko jej udostępnianie w celach naukowych, ale przede wszystkim prezentacja na wystawach i pokazach artystycznych. Dodatkowym założeniem jest również tworzenie zwartej kolekcji sztuki współczesnej, opartej na dziełach artystów należących do Fundacji „Moje Archiwum”. Efektem prowadzenia wszystkich tych działań jest kolekcja składająca się z trzech głównych działów: Plansze, Biblioteka i Kolekcja sztuki.

W celu upowszechniania zbiorów Fundacja ma za zadanie organizowanie wystaw – tematycznych prezentacji zgromadzonej kolekcji sztuki, wystaw indywidualnych artystów oraz organizowanie zarówno we własnym zakresie, jak i we współpracy z innymi instytucjami kultury, imprez artystycznych i edycja wydawnictw o artystach z archiwum. Dotychczas, w serii „Ze zbiorów „Mojego Archiwum”, ukazały się wydawnictwa poświęcone **Ewie Zarzyckiej, Jerzemu Ludwińskiemu i Zygmunтови Rytce**.

Pierwszy rok działalności to cztery zrealizo-

wane wystawy-pokazy udokumentowane wydawnictwami. W grudniu 2010 roku fundacja prezentowała dokumentację dorobku artystki Ewy Zarzyckiej z okazji jej wystawy: „Od Nie do Tak. Twórczość z lat 1980-2010” w Galerii Labirynt w Lublinie. Od 25 marca do 20 maja 2011 r., w galerii Centrum Sztuki Współczesnej Zna-ki Czasu w Toruniu na wystawie zatytułowanej „Wypełniając puste pola” prezentowana była dokumentacja działalności teoretyczno-krytycznej zmarłego w 2001 roku Jerzego Ludwińskiego. Artysta ten współtworzył w latach siedemdziesiątych koszalińskie Spotkania Artystów, Krytyków i Teoretyków Sztuki w Osiekach i wielokrotnie w nich uczestniczył.

W sierpniu 2011 w ramach Spotkań Artystycznych w Lubieszewie, w Galerii Pałacu Wedłów w Miejskim Ośrodku Kultury w Kaliszu Pomorskim prezentowana była dokumentacja dorobku i prace jednego z najwybitniejszych fotografików polskich Zygmunta Rytki.

W październiku, podczas I Festiwalu Sztuki w Przestrzeni Miejskiej „Koszart” Fundacja przygotowała w Galerii Scena wystawę: „Wizjonerzy z Koszalina”, gdzie zaprezentowane zostały najważniejsze postaci artystyczne z Koszalina, które miały znaczący wkład w rozwój sztuki awangardowej w naszym mieście. Wystawa obejmowała zarówno prezentację prac artystycznych jak i dokumentację archiwalną poświęconą wybranym twórcom: **Jerzemu Fedorowiczowi, Ludmile Popiel, Irenie Kozerze, Hubertowi Marchlewiczowi, Marianowi Boguszowi, Andrzejowi Ciesielskiemu i Zdzisławowi Pacholskiemu**.

Fundacja Moje Archiwum posiada własną stronę internetową: [www.mojearchiwum.org](http://www.mojearchiwum.org) (red.)

# FILM

---





# Kino w czasach płynnej nowoczesności

XXX Koszaliński Festiwal  
Debiutów Filmowych  
„Młodzi i Film”

MIASTO, WIDZ, KINO I FESTIWAL

**Cztery tytułowe hasła można ustawiać w dowolny sposób, ale raczej dodawać do siebie lub mnożyć niż odejmować – ponieważ nie funkcjonują oddzielnie. W XXI wieku, czasach „płynnej nowoczesności” Zygmunta Bauma-  
na, samo kino, niestety, nie wystarcza. Czym jest zresztą kino bez widza? Ten zaś jest atakowany obrazami, muzyką, słowami w internecie w ilości, przez którą trudno się przebić nawet najciekawszym propozycjom. Kto ma decydować o tym co jest wartościowe i ważne, co zaś ma spełnić rolę filtra, odszumiać?**

W wyniku kolejnych rewolucji (od francuskiej „królobójczej” aż po obyczajową i medialną) padły społeczne hierarchie i głos ważnego krytyka, wzmocniony prestiżem medium, w którym pracuje, staje się coraz bardziej „głosem na puszczy”. Skoro władza, przynajmniej oficjalnie, trafiła w nasze ręce, to korzystamy z niej najchętniej właśnie w obrębie kultury,

przy pomocy nowych mediów. Oddolne głosy – blogi w internecie stają się równie ważne, co święte słowa na papierze. Demokratyzacja oznacza też, że coraz częściej niewyraźna staje się granica między twórcami a odbiorcami. Każdy, wrzucając do sieci zdjęcia, filmy kręcone „komórką”, swoje recenzje, staje się poniekąd artystą, lub co najmniej dziennikarzem, który dokonuje selekcji, np. wrzucając link do trailera filmu z youtube czy vimeo na facebooka. Poprzez portale społecznościowe zimne technologie „ocieplają się” ułatwiając ludzki kontakt, tworzenie grup, skrzykiwanie się w określonej sprawie. Kiedy energia, zazwyczaj protestu, ale też kreacji, przekroczy pewien próg, z wirtualu przechodzi do realu – na ulicę, imprezę, albo na... festiwale. Każdy festiwal, muzyczny, teatralny czy filmowy właśnie jest świętem, rodzajem karnawału, zawieszeniem regularnego czasu i jego prawideł, jest kulminacją sił twórczych po obydwu stronach sceny. Towarzyskie pogawędki na przyjęciach czy na portalach społecznościowych zostają wzmocnione, otrzymują nową przestrzeń. Festiwale są, lub przynajmniej powinny być w pewnym sensie kwintesencją demokracji, agorą – miejscem oraz czasem wymiany i dyskusji.

KINO + FESTIWAL

W Koszalinie oko w oko spotykają się pokolenia, a jak wiadomo na tej linii spory są często najbardziej zażarte. Pomiędzy innymi instytucjami Stowarzyszenie Filmowców Polskich występuje tu w roli gospodarza, niejako przyjmując w gościnę swoich (być może) przyszłych członków. Na linii ognia – doświadczeni jurorzy versus młoda siła – musi i powinno iskrzyć, a jeśli nawet wybuchą – tym lepiej dla festiwalu. Różne są nie tylko interesy – młodym zawsze zależy na zmianie, a starszym na utrzymaniu pewnego status quo, różne są także wizje kina, reżysera, miejsca sztuki w świecie. Podczas mojego pierwszego pobytu na festiwalu „Młodzi i film” byłem świadkiem wielu takich sporów, ale raczej w kulaarach. Prowadząc spotkania „Szczerość za szczerość” z ra-

cji wieku byłem raczej po stronie „debiutantów”. Brakowało mi czasem oficjalnego i otwartego pretekstu do bardziej ostrych starć, w ogniu których można by „wykuwać” przyszłość polskiej kinematografii. **Janusz Kijowski**, Dyrektor Programowy ostatniego festiwalu w katalogu napisał: „Kuleje wymiana doświadczeń pokoleniowych a opieka artystyczna brzmi jak wyblakły slogan z dawno zapomnianych transparentów”. Zgadza się, ale hasła należy odświeżać i przywracać do życia. Skoro nie ma już zespołów filmowych w dawnym kształcie – trzeba tworzyć nowe struktury, możliwości spotkań.

Niewątpliwym atutem Koszalina są pokazy w małej salce kina „Alternatywa”. Wiek debiutantów na dużym ekranie w sali „Kryterium” często pokrywał się z moim, na placu Polonii zaś rzeczywistość rządzący dwudziestolatkowie. Pojęcie „Młodzi i Film” jest dziś mocno relatywne – żeby nakręcić pełnometrażową fabułę trzeba swoje przejść,

do etiudki czy dokumentu krótkometrażowego droga jest krótsza. Właśnie w pięknym budynku Koszalińskiej Biblioteki Publicznej najpełniej realizował się ideał spotkania, między pokoleniami i światami. Filmy studentów z Łodzi zderzały się z amatorskimi produkcjami pasjonatów, powstawał ciekawy chaos. Miałem poczucie, że szanse są mocno nierówne: jak porównać dokument, który otrzymał Jantara – „Rozmowę” Piotra Sułkowskiego, z parominutową fabułą „Každy ma swoje kino”? Te dwie produkcje łączy tylko to, że są krótkometrażowe. Pokazy filmów w dużych blokach są niebezpieczne, wartościowe dzieła często giną w zamieszaniu. Warto też pamiętać o kwestiach technicznych: każdy obraz kręcony był inną metodą, na innym nośniku. Debiutantów trzeba traktować tak samo profesjonalnie jak „starszyznę”, nie można bezmyślnie zrzucić wszystkich dokumentów, animacji i krótkich fabułek na jedną betę i nie sprawdzać jakości. Parę fil-



XXX Festiwal „Młodzi i Film”

fol. Ilona Łukjaniuk

mów, w tym nagrodzony w Krakowie „KwieKulik” zabito w ten sposób, prześwietlając obraz, nie dbając o dźwięk. „Młodzi i Film” – to zobowiązuje do umożliwienia każdemu godnego debiutu.

Gdyby w Koszalinie było jeszcze jedno kino wyobrażam sobie w kolejnych latach więcej świeżych produkcji, podzielonych na kategorie. A doświadczonych filmowców nie tylko w roli jury, ale też prowadzących warsztaty czy spierających się z młodymi o kino na otwartych dla publiczności spotkaniach. Początki takiego procesu było widać w akcji „Grosch film works”. Kino niezależne to dziś całe rzesze twórców, a zarazem odbiorców; tutaj właśnie najbardziej rozmywają się granice. W internecie aż kipi od nadprodukcji, Koszalin może przyciągać szansą na wyjście z wirtualnych nisz na realne pole boju. Spośród amatorów wyłuskiwać obiecujących przyszłych profesjonalistów. Wystarczy internetowa aplikacja, możliwość załadowania – zgłoszenia filmu. Hasło „lepiej jak jest więcej” grozi wieloma niebezpieczeństwami, ale umożliwi ciekawe poszerzenie ram festiwalu, przyciągnięcie większej liczby widzów. Zresztą w czasach płynnej nowoczesności ciągły rozwój i zmiany są warunkiem przeżycia, współczesny widz szybko się nudzi, a twórcy mają do wyboru dziesiątki festiwali na całym świecie – w globalnej wiosce sztuki.

#### MIASTO + WIDZ

Nawet karnawały sztuki mają swoje prawa i zasady, choć inne niż codzienne życie. W wypadku Koszalińskiego Festiwalu Debiutów Filmowych mamy do czynienia z konkretną przestrzenią, którą miałem przyjemność odkryć tuż po kolejnej wizycie na festiwalu Nowe Horyzonty, znam też kontekst innych imprez tego typu. Porównywanie Koszalina z Wrocławiem jest dużo bardziej uzasadnione niż z festiwalem w Gdyni, ponieważ w obydwu wypadkach mamy jednak do czynienia nie z „czerwonymi dywanami”, sławą i gwiazdami lecz z ambicją tworzenia sztuki filmowej. Zestawienie festiwalowych miast zmusza do poruszenia kwestii „prze-

mysłów kulturowych” czy też pewnej „ekonomii kultury”. Teoretycy odżegnują się ostatnio od tych pojęć, kierując uwagę raczej ku społecznej roli kultury, jednak wpływ sztuki na ludzi jest łatwiejszy, kiedy są na to pieniądze. Zostawmy więc na chwilę niechęć do polityków oraz ekonomistów przeliczających wszystko na słupki i wykresy; spróbujmy wykorzystać ich metody do realizacji bardziej dalekosiężnych celów niż wybory czy „zestawienie roczne”.

Budżet wrocławski jest prawdopodobnie dziesięć razy większy niż koszaliński (odpowiednio: około 10 mln złotych i 1 mln złotych,) co ułatwia przyciągnięcie publiczności do bardzo ambitnej i wydawałoby się niszowej kinematografii. Ważna jest jednak także praca organizacyjna, współpraca z lokalnymi podmiotami. Koszalin mógłby wygrywać swój atut „mniejszej skali”; w mniejszym mieście ludzie czują się często lepiej niż w metropolii, szczególnie jeśli jest ono położone tak blisko morza. Nowe Horyzonty dają swojemu miastu nie tylko przyjazd widzów, którzy zostawiają we Wrocławiu pieniądze, ale też np. darmowe pokazy na Rynku dla masowej publiczności, choć film na ekranie nie skłania wcale do jedzenia popcornu. Podobnie przyciąga zresztą turystów i letników festiwal w Kazimierzu. Koszalin ma wciąż do wygrania atuty w postaci amfiteatru w mieście i niedaleko przecież położonej plaży w Mielnie. Po sezonie nieco melancholijna miejscowość urlopową ma wiele walorów do wykorzystania. „Przemysły kulturowe” są przecież także częścią „przemysłu turystycznego”, co powoduje efekt synergii i, co tu dużo mówić, po prostu się wszystkim opłaca. Odpowiednio puszczone w ruch koło zamachowe w postaci sponsorów, których pieniądze uatrakcyjniają festiwal, powoduje, że ludzie chętniej przyjeżdżają, donator jest zadowolony i daje więcej pieniędzy. Początki takiego procesu widać było na koszalińskim, jubileuszowym – bo trzydziestym już – festiwalu w 2011 roku. Nie chodzi jednak tylko o zyski finansowe. Dalekosiężna szansa zmiany poprzez kulturę wynika nie tylko z budżetów,

ale także z lokalnego zaangażowania. W Koszalinie i województwie zachodniopomorskim są zapewne młodzi ludzie, którzy pasjonują się kinem. Chętnie poszliby nie tylko na warsztaty w trakcie festiwalowej fiesty, ale też na zajęcia w szkole przed i po samym wrześnieowym karnawale. Jak jednak dojechać z Świnoujścia, Kołobrzegu czy Słupska? Festiwal z taką tradycją jak „Młodzi i Film” ma szansę stać się motorem napędowym rozwoju kultury w całym regionie, jeśli pomyśli się o nim właśnie na taką skalę; być może nawet apelując do zarządców lokalnej komunikacji o specjalne pociągi czy autobusy. Za parę lat może się okazać, że dajmy na to... patrzę na mapę... w Goleniowie, jest najciekawsze w Polsce amatorskie koło filmowców.

#### JAKI WIDZ, JAKIE KINO?

Współczesny przymus kreacji powoduje, że „kultura” jest coraz więcej. Jakość przedsta-

wia wiele do życzenia, ale ilość rodzi kolejne przeglądy, festiwale, konkursy, pokazy. Organizatorzy każdego takiego wydarzenia muszą coraz wyraźniej profilować je, określać wobec innych – ustalać i jasno przedstawiać własną tożsamość. I używając języka ekonomistów – konkurować. Można z takim modelem kultury polemizować i dyskutować, ale nie można się obrażać na współczesność. Ciekawym casusem jest porównanie Krakowskiego Festiwalu Filmowego z warszawskim Planet Doc Film Festiwal. Znam obydwa i ze smutkiem stwierdzam, że ten pod Wawelem obraził się na XXI wiek. Żyje ciągle pamięcią o dawnej randze, kiedy nie miał konkurencji, podczas gdy nawet wielcy polscy dokumentaliści decydują się na premiery w Warszawie, a nie Krakowie. Smoki są przyznawane nawet dłużej niż Jantary, ale hasło „Młodzi i Film” daje szansę na ciągłe zmiany i rewolucje, na wieczne odświeżanie się i siłę przebicia.



Twórcy „Heńka”, czyli Eliza Kowalewska i Grzegorz Madej odbierają nagrodę za najlepszy debiut roku 2011.

fot. Ilona Łukjaniuk

Co to jednak znaczy „młodzi”? Co oznacza „debiut” w dzisiejszych czasach? Czym różni się amator od profesjonalisty, a może takie rozróżnienie już nie istnieje? Czy należy zaznaczać różnicę między filmem telewizyjnym a kinowym? Jeśli tak, to w jaki sposób? Mam wrażenie, że Koszalin powinien z jednej strony jak najszerzej się otworzyć na różne formy kina, ale z drugiej, już na miejscu, wyraźnie je dzielić i rozgraniczać. Ostatni festiwal, podczas którego obok pełnokrwestego Kina (tak, przez duże K!) jak „Daas” czy „Ki” startowały obrazy telewizyjne, np. „Bokser” pokazał możliwości, ale też zagrożenia płynące ze zbyt dużego chaosu form. W Polsce istniał zresztą kiedyś oddzielny festiwal telewizyjny, dziś, kiedy rynek podzielony jest między wiele stacji, taka impreza byłaby trudna do zorganizowania. Czy przy okazji festiwalu „Młodzi i Film” mógłby zaistnieć oddzielny konkurs telewizyjny? Z kategoriami nie tylko

fabuła-dokument, ale też dzielący uczestników według budżetu, którym dysponowali? Czy też filmy ewidentnie pasujące tylko na „mały ekran” należałoby wykluczyć z konkursu głównego? Zorganizować im przegląd? Na takie i wiele innych pytań muszą odpowiedzieć sobie organizatorzy, tak aby jasno i precyzyjnie zdefiniować swój festiwal. „Ukonkretnić się” w czasach płynności.

Główna nagroda w 2011 roku dla „Heńka” była oczywiście decyzją kontrowersyjną, ale myślę, że udowodniała, że nie liczą się żadne zakulisowe układy producentów i decydentów, lecz właśnie młodość i niezależność. To powinno utwierdzić innych debiutantów, że do Koszalina warto zgłosić film, warto przyjechać i zawalczyć właśnie tu, a nie gdzie indziej. Kolejne człony wzoru: MIASTO + KINO + WIDZ = FESTIWAL muszą się wzajemnie wzmacniać, potęgować, dawać sobie energii i po prostu rozrastać.



XXX Festiwal „Młodzi i Film”

fol. Ilona Łukjaniuk



# XXX Koszaliński Festiwal Debiutów Filmowych „Młodzi i Film”

12-17 września

## Konkurs Pełnometrażowych Debiutów Fabularnych

jury w składzie: **Filip Bajon, Krzysztof Łukasiewicz, Joanna Orleańska, Witold Stok i Mariusz Sienkiewicz**, oceniło filmy:

„Bokser”, reż. Tomasz Blachnicki  
„Daas”, reż. Adrian Panek  
„Dwa ognie”, reż. Agnieszka Łukasiak  
„Heniek”, reż. Earl Grey (Eliza Kowalewska, Grzegorz Madej)  
„Ki”, reż. Leszek Dawid  
„Kret”, reż. Rafael Lewandowski  
„Lęk wysokości”, reż. Bartosz Konopka  
„Leśne doły”, reż. Sławomir Kulikowski  
„Mój biegun”, reż. Marcin Głowacki  
„Moja Australia”, reż. Ami Drozd  
„W sypialni”, reż. Tomasz Wasilewski

### Najlepszy Debiut Roku

„Heniek”, reż. Eliza Kowalewska i Grzegorz Madej.

### „Jantar” im. Stanisława Różewicza:

za reżyserię – Leszek Dawid, „Ki”,  
za scenariusz – A. Łukasiak, „Dwa ognie”.

### Nagrody aktorskie:

główna rola męska – Mariusz Bonaszewski  
za rolę w filmie „Dass”

główna rola kobieca – Katarzyna Herman,  
„W sypialni” Tomasza Wasilewskiego.

### Nagrody za debiuty:

Beata Schimscheiner, Maciej Słota oraz Jacek

Milczanowski – „Heniek”;

„Jantara Trzydziestolecia dla Mentora, Mecenas a i Wizjonera” otrzymał Jacek Bromski,  
prezes Stowarzyszenia Filmowców Polskich

### Nagroda dziennikarzy

„Dass”, reż. Adrian Panek

### Nagroda jury młodzieżowego

„Dwa ognie”, reż. Agnieszka Łukasiak

### Nagroda publiczności

„Kret”, reż. Rafael Lewandowski

### Konkurs Grolsch Film Works

nagroda za scenariusz – „Vocuu” Agaty Rudniewskiej.

### Konkurs

#### Krótkometrażowych Debiutów Filmowych

35 filmów fabularnych, 24 filmy dokumentalne  
i 14 animowanych oceniło jury w składzie: **Andrzej Fidyk, Marta Minorowicz, Dorota Lamparska, Paweł Flis** oraz **Mariusz Dąbrowski**.

Dwa równorzędne

#### „Jantary” w kategorii film fabularny:

„Twist&Blood”, reż. Kuba Czekaj i „Koleżanki”,  
reż. Sylwester Jakimow.

#### „Jantar” za film dokumentalny

„Rozmowa”, reż. Piotr Sułkowski

w kategorii „animacja” jury nie przyznało  
nagrody;

### wyróżnienia:

„Co się dzieje, gdy dzieci nie chcą jeść”  
reż. Paweł Prewencki (animacja),

„Trzy dni wolności”, reż. Łukasz Borowski  
(dokument),

„Basia z Podlasia” reż. Aleksander Dembski  
(fabuła).

# Niezapomniane seanse filmowe

## VIII Europejski Festiwal Filmowy „Integracja Ty i Ja”

O niektórych filmach zapomina się natychmiast po wyjściu z sali kinowej. Inne pozostają na długo w pamięci, czasami na zawsze, choć artystycznie nie są doskonałe. W przypadku Europejskiego Festiwalu Filmowego „Integracja Ty i Ja” w Koszalinie jest tak, że w głowie na zawsze pozostają historie ludzi, których widzimy na ekranie. I choć w 2011 roku tych historii było mniej niż w latach ubiegłych, te, o których myślę, pozostaną ze mną prawdopodobnie do końca życia.

Absolutną perełką ostatniego Festiwalu był holenderski „Eep!”, który nie jest niczym innym, jak magiczną bajką o niepełnosprawności, w której ani razu nie pada słowo *niepełnosprawność*. Historia jest nader prosta i niezwykła. Pewnego dnia mężczyzna w średnim wieku odnajduje dziwne dziecko, które zamiast rączek ma ptasie skrzydła i piska jak ptak. Poza tymi niecodziennymi cechami maleństwo jest rozkoszne i wzbudza miłość u bezdzietnej pary, która oddaje mu się bez reszty i całkowicie podporządkowuje mu swoje życie. Przybrani rodzice nie do końca potrafią powiedzieć, czy dziecko bardziej jest dzieckiem czy ptakiem, a wyjściem

z kłopotu jest nadanie mu imienia Ptaszyna. Dziecko rośnie, rozwija się, ale nigdy nie staje się małą dziewczynką, jaką chcieliby ją widzieć przybrani rodzice. Nigdy nie wypowiada zrozumiałych dla ludzi słów, nie jest w stanie nauczyć się jeść sztuczcami, nie wspominając o tym, że od porządnego kotleta woli robaki. Najgorsze jednak dla jej opiekunów jest to, że z utęsknieniem patrzy w okno i coraz częściej próbuje wzbic się w powietrze. Aż któregoś dnia odlatuje w świat.

Rodzice Ptaszyny zupełnie nie potrafią sobie z tym poradzić. Boją się o dziecko i postanawiają zrobić wszystko by je odnaleźć, uratować i sprowadzić do domu. Żyją w przekonaniu, że Ptaszyna bez nich nie będzie w stanie sobie poradzić i czeka ją niechybna śmierć, gdyż jest za słaba, by wraz z innymi ptakami odlecieć do ciepłych krajów. Ostatecznie odnajdują Ptaszynę i zamykają w domu. Dziecko-ptak żyje w klatce. Rozpaczliwie trzepoce skrzydełkami, objia się o szybę, bo nieustannie marzy o niebie, na które patrzy tęsknym wzrokiem. Przybrani rodzice poddają się. Pozwalają jej odlecieć choć wiedzą, że prawdopodobnie nigdy już do nich nie wróci.

Holenderski „Eep!” w reżyserii Mieke de Jong zdobył nagrodę główną – „Motyla 2011”. *Dowcipny, lekki i zrobiony z dystansem* – uzasadnił wybór jury jego przewodniczący, jeden z najlepszych dokumentalistów w naszym kraju **Paweł Łoziński** – *to była bajka, a nie opowieść „wprost”. Troszkę przypowieści tam było, jakiś wykreowany świat, a nie w skali jeden do jednego odbity na taśmie filmowe.*

Ta opowieść o ludziach, w których domu pojawia się „inne dziecko”, pokazuje trudny los rodziców dzieci z niepełnosprawnością, ich poświęcenie oraz bojaźń przed samodzielnością dziecka, której opiekunowie nie są w stanie sobie wyobrazić.

Niewątpliwie również filmem, którego się nie zapomina, są „Brzydkie słowa” **Marcina Maziarzewskiego**, który zdobył w tym roku nagrodę publiczności. Komu nie zdarzy się zakląć od czasu do czasu? Ano każdemu, ale mało kto zdaje sobie sprawę, że istnieje choroba, która sprawia, że człowiek klnie zupełnie nie wtedy, gdy



Festiwal „Integracja Ty i Ja” - zespół „Balonik” z Warszawy.

fot. Ilona Łukjaniuk

ma na to ochotę. Zespół Tourette’a, bo tak nazywa się ta jednostka chorobowa, dramatycznie komplikuje życia młodego człowieka. Piotr jest facetem po dwudziestce, sympatycznym, raczej przeciętnej urody, który tak jak większość ludzi w tym wieku pragnie przeżyć miłość. Zakochuje się w dziewczynie, która nagrywa w jego studiu piosenki. Ucieka się do fortelu, by umówić się z nią na randkę, ale choroba, której śmiertelnie się wstydzi, komplikuje mu plany. W końcu zbiera się na odwagę, by powiedzieć, co mu dolega i choć nie wiemy jak potoczy się dalej ta historia, to trzymamy kciuki by Piotrowi się powiodło. Reżyserowi udało się bowiem coś niezwykłego – wystarczyło dwadzieścia minut ciekawie opowiedzianej historii, a widz polubił Piotra, chciał towarzyszyć mu w codziennych kłopotach. Niepełnosprawność przestaje być murem nie do pokonania, przestajemy się jej bać. Dwadzieścia minut filmu starcza, by zaliczyć świetną lekcję tolerancji i uzmysłowić so-

bie, że pozory bardzo często mylą.

Festiwal w Koszalinie to jedyne miejsce w Europie, jeśli nie na świecie, gdzie można zobaczyć, co na temat niepełnosprawności mają do powiedzenia twórcy filmowi. Po obejrzeniu wszystkich seansów Integracji’ 2011 z żalem jednak trzeba stwierdzić, że ten rok do najlepszych nie należy.

Jest jednak coś, czego nie było w latach ubiegłych. W większości przypadków filmy zwykle były dowodem zainteresowania twórców problemami osób niepełnosprawnych ruchowo, intelektualnie, ich seksualnością i problemami życia codziennego, niewiele filmów natomiast pokazywało kłopoty osób z niepełnosprawnością psychiczną. W tym roku było inaczej. Najlepszym z nich był zaś kanadyjsko-belgijski „Anioł nad morzem” w reżyserii **Frédérica Dumonta**. Dwunastoletni Louis dowiaduje się od taty cierpiącego na zaburzenia maniako-depresyjne, że pragnie on popełnić samobójstwo. Chłopiec od tej chwili pilnuje ojca, a jego życie zamienia się w koszmar. Do samobójstwa nigdy nie dochodzi, cała sytuacja przerasta jednak nastolatka i kończy się jego śmiercią.

Film Dumonta uwypukla problem, który zazwyczaj jest odsuwany na dalszy plan. Zwykle bowiem koncentrujemy się na samej osobie chorej psychicznie i rzadko zwraca się uwagę na jej rodzinę. Prawdą zaś jest, że choroba dotyka całą rodzinę i może być dla niej fatalna w skutkach.

Na koszalińskim festiwalu pojawia się też coraz więcej filmów, w których główne role powierzane są osobom z niepełnosprawnością. W tym roku najlepszym z nich było „Marzenie o dzikim zachodzie” **Marka Włodzimirowa i Radka Dąbrowskiego**. Zabawa w film przyniosła nieoczekiwane skutki. Niepełnosprawny na ekranie staje się gwiazdą, akceptuje swój wizerunek, przeżywa miłość, śmierć i to, co w normalnym życiu nie byłoby możliwe. Leczy swoje marzenia, staje się świadkiem tego, że się spełniają, a widz, siedzący na widowni wierzy, że jest to możliwe.

## Czerń i biel

Konkurs Etiud  
na Europejskim Festiwalu  
„Integracja Ty i Ja”,  
Koszalin 2011

9 września 2011 roku, podczas 8. Europejskiego Festiwalu Filmowego „Integracja Ty i Ja” po raz pierwszy odbył się Konkurs Etiud Filmowych. Zaprezentowano 48 animacji i form filmowych, autorstwa studentów Instytutu Wzornictwa Politechniki Koszalińskiej, Pracowni Rysunku dr hab. Elżbiety Kalinowskiej i Pracowni Podstaw Projektowania Komunikacji Wizualnej mgr Aliny Ostach-Robakowskiej. W skład jury weszli wybitni specjaliści branży filmowej – Eugeniusz Gordziejczuk, szef Studia Miniatur Filmowych w Warszawie oraz Wiesław Zięba – reżyser i twórca wielokrotnie nagradzanych animacji filmowych. Tym cenniejszy dla młodych twórców i ich naukowych opiekunów był fakt, że poziom zaprezentowanych prac jurorzy określili jako bardzo wysoki.

W większości prac punktem wyjścia do opracowania zamysłu twórczego był sygnał, intuicja – przede wszystkim wyobraźnia twórcy. Czarne kreski, punkty, zamaszyste gesty złożone z godnością w białej przestrzeni „scenyekranu” – z tym mógł spotkać się widz. To wszy-

stko sprawnie dopełnione zostało odpowiednio dobranymi dźwiękami.

Nie ma wątpliwości, że XXI wiek to epoka multimediów. A jeśli mediów, to podanych w atrakcyjnej formie audio-wizualnej. Analizując literaturę przedmiotu stwierdzić można, że etiuda filmowa, film, animacja jest medium traktowanym przez współczesny ŚWIAT jako nośnik, którego rola w kształtowaniu zbiorowych wyobrażeń o czasie teraźniejszym i minionym jest nieoceniona. Obraz i dźwięk, jak mało które medium, wymykają się jednoznacznym klasyfikacjom i twierdzeniom porządkującym. Łączy owo medium w sobie zarówno tę część refleksji, która poświęcona jest obrazom, jak również tę, która dotyczy dźwięku i narracji. Jedną z najczęściej przytaczanych idei pamięci zakłada, że każda społeczność posiada pewne wspólne wyobrażenie o otaczającym świecie, co łączy się też z wyobrażeniem o przeszłości, niezależnie od pojedynczych doświadczeń jednostek. Wizualność filmu – także etiud filmowych – może doskonale wspierać kształtowanie takich wyobrażeń.

Mnogość treści, sygnałów zawartych w prezentowanych materiałach mogło ocenić tylko wytrawne oko projektanta. Dostrzega ono bowiem, że to biel pomaga określić kształt i wartość czerni. Widz śledzi wzrokiem to, co dzieje się na ekranie scena po scenie. Ten proces jest dla nas tak naturalny i oczywisty jak czytanie prasy codziennej. Nasze zmysły przenoszą nas w świat sztuki. Obcowanie z twórczą wrażliwością, wpisaną w animację, film dla niejednego odbiorcy jest procesem bardziej skomplikowanym. Często nie rozumiemy intencji twórcy ukrytej w jego pracy. Dzieła naznaczone doświadczeniem twórcy, czasem, w jakim powstały i kontekstem, stają się utworami wielozmysłowymi i to od naszej interpretacji/wrażliwości zależy, czy zostanie ono przez nas dobrze odczytane. Dziś narzędziem do tworzenia ruchomych obrazów jest dający nieograniczone wręcz możliwości przekształcania obrazu i dźwięku komputer. Większość prezentowa-

nych w konkursie etiud powstała za pomocą animacji poklatkowej (ang. Stop motion). Technika zdjęć poklatkowych rejestruje na pojedynczych klatkach filmu kolejne jego etapy. Takie działania najczęściej są zapisami rysunkowymi, choć autor może nieznacznie przekształcać poszczególne sceny – np. zmieniać oświetlenie czy położenie obiektów względem tła.

Te „rysowane” filmy określamy jako animacje rysunkowe bądź kreskówki. Szybko wyświetlane klatki rejestrujemy jako płynny ruch. (technika ta swoje początki ma we Francji – opatentowana w 1900 roku przez **Leona Gaumonda**).

Etiudy filmowe i animacje 60-sekundowe tworzą głównie studenci I i II roku Instytutu Wzornictwa. Wśród nich ta pracochłonna metoda cieszy się dużym zainteresowaniem. Studenci swoje prace tworzą przy pomocy rysunku, poszczególne klatki zapisując na kartkach, kalkach, klatkach filmowych. Wielu z nich stosuje

animację przedmiotową – przy wykorzystaniu gotowych elementów, np. lalek animowanych na tzw. planie zdjęciowym.

Odbiór obrazu ruchomego jest silniejszy, kiedy poruszanych jest wiele zmysłów jednocześnie. Od jakiegoś czasu mamy do dyspozycji narzędzia takie jak rzutniki, komputery o dużej pamięci operacyjnej, co poszerza nasze możliwości kreacji. Gdy dodamy do tego efekty dźwiękowe – odbiór jest mocniejszy. Przy pomocy takich mediów możemy poszerzać wartości rysunku, typografii, ilustracji o dynamiczne układy graficzne wsparte dźwiękiem. Etiudy filmowe, krótkie animacje, ruchome układy graficzne należą do nowszej, czasem eksperymentalnej, formy komunikacji twórcy z otoczeniem. Nawet tak młodzi artyści powinni mieć świadomość tego, jakie wartości chcą przedstawić i ile jesteśmy w stanie przyswoić jako odbiorcy. To delikatna sfera stanowiąca niekie-



Animacja pt. „Nieuniknione”. Tomasz Piszcz II rok Wzornictwo Przemysłowe.  
Pracownia Rysunku prof. Elżbiety Kalinowskiej-Motkowicz.



dy poważne wyzwanie.

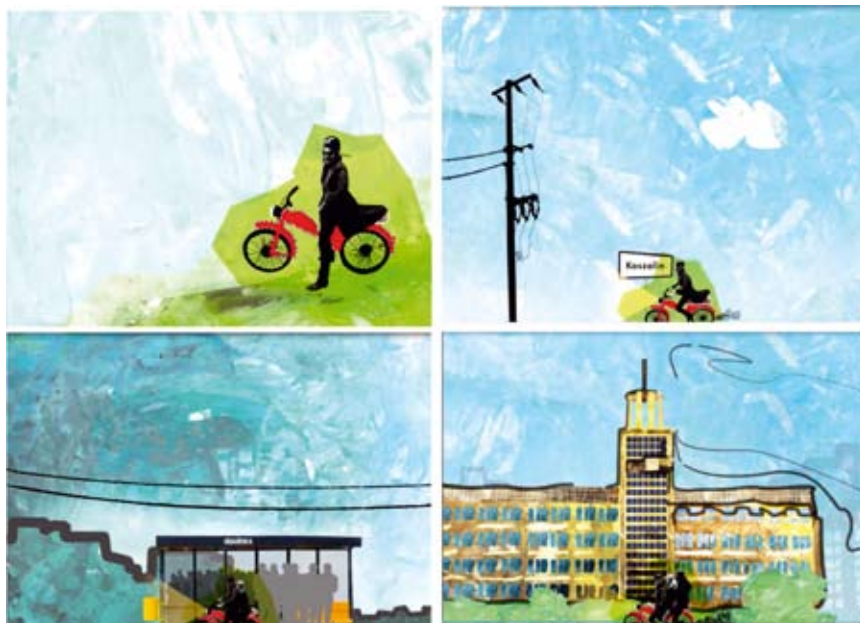
I m-ce **Tomasz Piszcz** II rok Wzornictwo Przemysłowe. Animacja pt. „Nieuniknione”. Pracownia Rysunku prof. Elżbiety Kalinowskiej – Motkowicz.

Wyróżnienie **Tomasz Stankiewicz**, Pracownia Komunikacji Wizualnej prof. Jacek Ojrzanowski. Animacja pt. „Homo hominis”.

Wyróżnienie **Wiktor Buksza** II rok Pracownia Rysunku prof. Elżbiety Kalinowskiej-Motkowicz. Animacja pt. „Sen o Wieży Eiffla”.

Wyróżnienie **Maria Bartoszuk** II rok. Pracownia Rysunku prof. Elżbiety Kalinowskiej-Motkowicz. Animacja pt. „AAA”.

Podczas pokazu Etiud filmowych członkowie Komisji Konkursowej zwrócili również szczególną uwagę na dwie animacje jednonominutowe o tematyce dotyczącej miasta Koszalina. Te dwie formy stworzone techniką „poklatkową” wyróżniały dynamicznie dopasowane kadry oraz soczyste barwy. Pierwsza z nich autorstwa **Anny Fronczak** to przejazd zaciekawionego turysty przez centrum miasta. Druga natomiast to widok Koszalina widziany oczami kruka autorstwa **Doroty Wojciechowskiej** i **Jakuba Wermiera**. Oby dwie animacje zwracają uwagę na zabytki naszego miasta, obrazy dopełniała także dynamiczna, dobrze dopasowana ścieżka dźwiękowa.



Animacja jednonominutowa pt. „Przejazd po Koszalinie” Anna Fronczak studentka III roku, Pracownia Projektowania Komunikacji Wizualnej mgr Aliny Ostach-Robakowskiej.

# NASI W ŚWIECIE

---



## Marzenia młodego skrzypka

Po XIV Międzynarodowym Konkursie Skrzypcowym im. Henryka Wieniawskiego rozmowa z Maciejem Strzeleckim.

Jeszcze do końca nie opadły emocje związane z historycznym sukcesem koszalinianki Agaty Szymczewskiej na XIII Międzynarodowym Konkursie Skrzypcowym im. Henryka Wieniawskiego w Poznaniu, a już pięć lat później, podczas następnego konkursu, któremu patronuje Wieniawski, przyszło nam, melomanom, trzymać mocno kciuki za Macieja Strzeleckiego, utalentowanego 25-latkę (ur. 18.12.1987 r. w Kołobrzegu). We wspomnianym i pamiętnym dla koszalinian 2006 roku ukończył on Państwowe Liceum Muzyczne im. Henryka Wieniawskiego w Poznaniu w klasie skrzypiec prof. Jadwigi Kaliszewskiej i prof. Bartosza Bryły. Kciuki warto było trzymać, bo Maciej Strzelecki dotarł do III etapu i znalazł się w gronie 13 wybrańców z całego świata.

Patrząc z perspektywy przeciętnego odbiorcy wychowanego na programach i konkursach typu reality show można by zadać pytanie: a cóż to za osiągnięcie? Liczy się przecież tylko zwycięzca albo ten, który stanie na podium. Czy

na pewno? Jak wielki to sukces dla wychowanka Zespołu Szkół Muzycznych w Koszalinie, jak wielki trzeba mieć talent, ile pracy włożyć i ile znieść wyrzeczeń, aby znaleźć się na jednym z najbardziej prestiżowych konkursów skrzypcowych na świecie i pomyślnie przejść jego trzy arcytrudne etapy? Po rozmowie z tym niezwykle sympatycznym i skromnym skrzypkiem, wszelkie wątpliwości muszą się rozwiać.

**Sylwester Podgórski:** – Twój dwaj bracia też grają na skrzypcach, więc może jednak ojciec był „apodyktyczny” i kazał wam grać właśnie na tym instrumencie? Czy zastanawiałeś się kiedyś, dlaczego właśnie ten instrument?

**Maciej Strzelecki:** – Rzeczywiście, pochodzę z rodziny o muzycznych tradycjach. Nie mam jednak „traumy” surowego ojca czy nawiedzanej matki. Ze względu na mój żywy temperament rodzice podjęli decyzję, że pójdę do Zespołu Państwowych Szkół Muzycznych w Koszalinie dopiero od siódmego roku życia. Rodzice zapisali mnie do klasy fortepianu. Los chciał, że koleżanka taty ze szkoły muzycznej, po zdaniu przeze mnie egzaminów, nie zapisała mnie do pedagoga, do którego rodzice chcieli, abym uczęszczał. Dlatego też tata zdecydował, biorąc pod uwagę moje predyspozycje słuchowe i manualne, że będę grał na skrzypcach, tak jak mój brat. Już po kilku miesiącach okazało się, że wybór instrumentu był trafny, bo robiłem duże postępy. Miałem kilku nauczycieli, ale najdłużej pracowałem pod kierunkiem pani **Małgorzaty Kobierskiej**. Od samego początku mojej nauki gry na skrzypcach, podczas różnych kursów i lekcji pokazowych, miałem kontakt z tak znakomitymi pedagogami, jak prof. **Krystyna Jurecka** z Akademii Muzycznej w Gdańsku i prof. **Bartosz Bryła** z Akademii Muzycznej w Poznaniu. Podczas kursów muzycznych współpracowałem między innymi z prof. **Konstantym Andrzejem Kulką**, prof. **Mirosławem Ławrynowiczem**, prof. **Petru Munteanu** czy prof. **Krzysztofem Węgrzynem**.

**S.P.:** – Kiedy po raz pierwszy wystąpiłeś na scenie jako solista z towarzyszeniem orkiestry?

**M.S.:** – Mój pierwszy prawdziwy występ na sce-

nie wiąże się z pewnym przeżyciem, które szczególnie utkwiło mi w pamięci. Miałem osiem lat i pamiętam, że przygotowywałem się bardzo solidnie do swojego pierwszego występu dla większej publiczności, czyli około 20 (!) osób. Z każdym dniem rosło napięcie przed występem, który miał odbyć się w salce koncertowej szkoły muzycznej, znanej jako sala 106. Tego dnia wstałem wcześniej, śniadanie mi nie smakowało, cały czas obmyślałem scenariusz mojego wyjścia na scenę, koncentrowałem się na tym, jak zagram przed wszystkimi mój ośmiominutowy utworek, pragnąłem aby udało mi się to zrobić bez pomyłki. Przy moim roztrzęsaniu utwór zagrany bezbłędnie najbardziej mnie cieszył, a poza tym chciałem, aby rodzice byli ze mnie dumni, że mi się to udało. Na ten popis zgłosiło się dużo osób, w tym sporo dyplomatów, którzy występowali jako pierwsi, bo grali swoje dyplomowe programy. Po około dwóch godzinach oczekiwania na swoją kolej, kiedy zostałem już jako ostatni wykonawca, pani prowadząca koncert ogłosiła publicznie, że nie zagram, bo koncert przedłużył się i sala zaraz będzie zajęta przez inną grupę. Pamiętam, że był to dla mnie bardzo silny wstrząs i do końca nie rozumiałem, dlaczego nie mogę zagrać, skoro umiem. Rodzice, widząc mój problem, dołożyli starań, aby ten incydent nie miał wpływu na mój dalszy rozwój i bardzo mnie motywowali do dalszej pracy. Mimo ich wysiłków zapamiętam na całe życie ten pierwszy, „nieudany występ”. Po kilku latach nauki grałem już na tyle dobrze i byłem na tyle oswojony ze sceną, że z powodzeniem wystąpiłem na koniec roku szkolnego, podczas koncertu z udziałem wyróżniających się uczniów i orkiestrą Filharmonii Koszalińskiej.

**S.P.:** – Jak teraz, z perspektywy minionego czasu, oceniasz lata spędzone w Zespole Szkół Muzycznych w Koszalinie?

**M.S.:** – W Szkole Muzycznej w Koszalinie spędziłem dziesięć lat i był to bardzo ważny okres w moim życiu. Nie byłem orłem, bo przez wiele lat w każdą sobotę dojeżdżałem na lekcje do Gdańska, do prof. Krystyny Jureckiej, a później do Poznania, więc uczyłem się w pociągu. W szkole

zajęcia trwają do późnych godzin popołudniowych, więc jak wracałem po lekcjach, to już na nic nie miałem ochoty, a już na pewno nie na matematykę. Poza tym ciągle jeździłem na jakieś koncursy, kursy, koncerty, podczas których cała moja uwaga skupiała się na muzyce. Nauczyciele w szkole okazywali ogromną cierpliwość dla mnie, bo ja ciągle musiałem coś nadrabiać, zaliczać, uzupełniać. Głównie na lekcjach uczyłem się od moich nauczycieli przedmiotów ogólnych i muzycznych. Uwielbiałem panią **Jadwigę Pekę**, która zawsze dbała o mój poziom magnezu, uzupełniając go czekoladą (śmiech).

**S.P.:** – Na jakim instrumencie grasz obecnie i o jakim marzysz?

**M.S.:** – Obecnie gram na instrumencie wypożyczonym z jedynej w Polsce Państwowej Kolekcji Instrumentów Lutniczych w Warszawie. O instrumencie z najwyższej półki nie śmiem nawet marzyć, ponieważ w naszych warunkach zakup takiego instrumentu, ze względów finansowych, nie wchodzi w rachubę.

**S.P.:** – Który z granych przez Ciebie koncertów w Koszalinie zapamiętałeś najlepiej i z jakich powodów?

**M.S.:** – Grałem już wiele koncertów, z różnymi artystami i różnymi orkiestrami. Jak na razie wszystkie doskonale pamiętam i miło wspominać. Każdy występ jest dla mnie ważny i w każdy wkładam jak najwięcej pracy i serca. Uwielbiam grać w Koszalinie, bo jak na razie jest on ciągle mi najbliższy, a szczególnie życzliwa, koszalińska publiczność. Ciągle wracam pamięcią do podwójnego koncertu Johannesa Brahmsa a-moll op.102 na skrzypce i wiolonczelę, który wykonałem razem z moim przyjacielem, wspomniałem wiolonczelistą **Adamem Krzeszowcem** oraz z orkiestrą symfoniczną Filharmonii Koszalińskiej.

**S.P.:** – Przez kilka lat otrzymywałeś stypendium Prezydenta Miasta Koszalina; czy czułeś wsparcie ze strony lokalnych władz?

**M.S.:** – Stypendium Prezydenta, w postaci jednorazowej nagrody, jest przyznawane na wniosek dyrektora szkoły. Dostałem je cztery razy. Zawsze się cieszyłem i byłem z niego dumny, chociaż

kwota, którą otrzymywałem, nigdy nie pozwoliła mi na zakup choćby kompletu dobrych strun.

**S.P.:** – A czy pamiętasz swój pierwszy konkursowy sukces? Kiedy to było, gdzie i ile miałeś lat?

**M.S.:** – Pierwszy mały sukces odniosłem podczas Ogólnopolskiego Konkursu Skrzypcowego Pamięci Aleksandry Januszajtis w Gdańsku. Zdobyłem tam drugie miejsce. Moi rodzice na szczęście kładli większy nacisk na nasz (mój i braci) rozwój, niż na udział w konkursach, które mogą dodać skrzydeł, ale mogą również dziecko zniszczyć. Starali się, aby to był jeden lub dwa konkursy w roku. To wystarczy, by zmotywować do pracy.

**S.P.:** – Czy jest inna droga dla solisty, niż ta wyznaczona przez dziesiątki konkursów, w których bierze się udział już od dziecka?

**M.S.:** – Konkurs im. Henryka Wieniawskiego jest najstarszym konkursem skrzypcowym na świecie i ma dużą renomę. Ale są o wiele większe i ważniejsze konkursy, jak chociażby Międzynarodowy Konkurs Skrzypcowy Królowej Elżbiety w Brukseli, czy Piotra Czajkowskiego w Moskwie oraz dziesiątki innych, które powstały w ostatnich latach na całym świecie. Każdy może wybrać coś dla siebie i spróbować. Tylko w Polsce jest obecnie kilkanaście konkursów dla młodych skrzypków, ale to wcale nie oznacza, że na wszystkich należy być. Niemniej, dla niektórych rodziców, a przez to i dla ich dzieci, udział w tych konkursach jest punktem honoru, a to może ograniczyć już z chorobą.

**S.P.:** – Czy w dobie Internetu i nieograniczonego niemal dostępu praktycznie w każdej chwili do wszystkiego, konkurs skrzypcowy im. Henryka Wieniawskiego ma na świecie taką markę, takie znaczenie jak np. 30 lat temu?

**M.S.:** – Udział w tym konkursie jest na pewno nobilitacją i marzeniem każdego skrzypka. Muzyk, który chce brać w nim udział, musi już kilka lat wcześniej pomyśleć o przygotowaniu repertuaru. Cztery etapy plus preselekcja stawiają przed muzykiem różne wyzwania: pod względem technicznym, muzycznym, formy, stylu, epoki, kompozytorów. Trzeba bardzo umiejętnie dobrać re-

pertuar, potem „ogarnąć go”, do tego mieć jeszcze wyjątkową odporność i siłę, zarówno psychiczną jak i fizyczną. Niestety, zdrowie mi odmówiło posłuszeństwa i to w najmniej odpowiednim momencie, bo tuż przed konkursem. W jego przeddzień dopadła mnie wysoka gorączka i odczuwałem straszliwe duszności; trafiłem do szpitala po szybką pomoc, bo chciałem spełnić swoje marzenie, czyli móc wyjść i zagrać. Rodzina sądziła, że to stres, a to było zapalenie płuc. Choć doszedłem do trzeciego etapu nie wspominam tego konkursu zbyt miło, bo konkurowałem przede wszystkim z własną chorobą. Ponadto, kiedy musiałem już wyjść na estradę, nastąpiła awaria elektryczności i zrobiła się nerwowa atmosfera. Przez cały mój występ w trzecim etapie oślepiła mnie migoczące światło i utrudniało kontakt z orkiestrą. Koncertujący muzyk musi być przygotowany na różne niespodziewane sytuacje, ale nie ułatwiają one koncentracji.

**S.P.:** – Co sądzisz o systemie preselekcji? Czy to dobrze, że tak naprawdę jeden człowiek decyduje o tym, kto weźmie udział w konkursie?

**M.S.:** – Nie ma złotego środka. Nawet jeśli skrzypka ocenia kilka osób, ocena też może być nieobiektywna i można kogoś skrzywdzić. Dla mnie osobiście, preselekcja nie była trudna, ponieważ umiałem doskonale ten program i chodziło o to, aby trafić z formą, jak u sportowca, a wszystko będzie dobrze. Na pytanie, czy subiektywne odczucia **Maxima Vengerova** mogły kogoś skrzywdzić, odpowiadam, że oczywiście – mogły, ponieważ w muzyce nie ma obiektywizmu. Tak więc na ok. 150 osób z całego świata do konkursu dostało się 50, odpadła setka rozczarowanych tym faktem. Każdy, kto decyduje się startować w tak trudnym konkursie, zawsze myśli o zwycięstwie, jednak musi się też liczyć z porażką. Staram się uodpornić na przegraną i nigdy nie traktuję jej w kategorii klęski, choć zawsze jest mi przykro. W ostatnich latach startowałem w różnych konkursach skrzypcowych, między innymi Konkursie Muzycznym ARD w Monachium,



Fundacji YAMAHA, Michaela Hilla w Auckland w Nowej Zelandii, w Toruniu, Poznaniu, Krakowie. W niektórych zwyciężyłem, a w niektórych byłem drugi, trzeci lub zaliczałem półfinał. Udział w nich, bez względu na wynik, jest dla mnie sukcesem.

**S.P.:** – Apetyt rośnie w miarę jedzenia; czy po II. etapie Konkursu Wieniawskiego pojawiła się myśl: a może stać mnie na finał?

**M.S.:** – Drugi etap zagrałem z bardzo wysoką gorączką (pociłem się tak, że można było ze mnie wyciskać wodę jak z gąbki), trzeci – z zatkanyimi uszami. Zdawałem sobie sprawę, że mimo tego mój przekaz muzyczny był na tyle zrozumiały, że komisja to doceni. Nie zrezygnowałem, bo udział w konkursie był moim marzeniem, a ja nigdy nie rezygnuję. Oczywiście, odczuwam wielki niedosyt, ale zrobiłem wtedy wszystko, co mogłem zrobić.

**S.P.:** – Powiedz szczerze: czy nie ciążyła Ci myśl, że jednak będą porównania z **Agatą Szymczewską**, z jej sukcesami z poprzedniego konkursu?

**M.S.:** – Z Agatą znamy się od dzieciństwa, bo chodziła do klasy z moim starszym bratem Karolem. Jako dzieci razem jeździliśmy na kursy skrzypcowe, a już jako dorośli spotkaliśmy się podczas Seiji Ozawa Academy i razem występowaliśmy z koncertami kameralnymi. Jesteśmy w bardzo koleżeńskich stosunkach. Teraz, o ile czas nam na to pozwala, spotykamy się w Poznaniu. Całą rodziną kibicowaliśmy Agacie podczas tego zwycięskiego konkursu w Poznaniu – ja z bratem bezpośrednio na sali, a rodzice w Internecie. Jednak każde z nas idzie własną artystyczną drogą. Dzielimy się różnymi spostrzeżeniami, poglądami, ocenami. Uważam ją za wspaniałą artystkę, darzę dużą sympatią i mam nadzieję, że i ona mnie lubi.

**S.P.:** – Czy teraz, już na chłodno, możesz stwierdzić, że konkurs przyniósł Ci wymierne korzyści? Czy pojawiły się np. oferty koncertowe?

**M.S.:** – W konkursach liczą się tylko trzy pierwsze miejsca; ich zdobywcy dostają najlepsze propozycje występów. Dla mnie najważniejsze było



**Maciej Strzelecki.**

fot. archiwum FK

dobrze się zaprezentować. W tamtej chwili zrobiłem tyle, na ile było mnie stać, nie mam sobie nic do zarzucenia. Zrobiłem wielki program, zagrałem mnóstwo koncertów, poznałem po drodze wspaniałych artystów i to się dla mnie liczy najbardziej.

**S.P.:** – Czego możemy oczekiwać w najbliższym czasie, jakie obecnie projekty realizujesz. Co z płytą, która przecież dla muzyka jest zawsze dokumentem aktualnej działalności artystycznej?

**M.S.:** – Obecnie mam bardzo dużo pracy. Zostałem zakwalifikowany do udziału w koncertach międzynarodowych orkiestr kameralnych, więc przygotowuję nowy program związany z tymi wyjazdami. Poza tym mam zaplanowane w Polsce koncerty kameralne, między innymi z **Agatą Szymczewską**, **Marcinem Zduńnikiem**, **Marią Szwejger-Kuśkowską** i **Marcinem Sikorskim**. W drugiej połowie roku będę nagrywał płytę z utworami muzyki polskiej.

**S.P.:** – Dziękuję za rozmowę i życzę powodzenia.

## Talentem podbijają Europę

**Bernadetta Raatz i Agata Maria Raatz.** Siostry. Pianistka i skrzypaczka. Absolwentki akademii muzycznych w Polsce i za granicą. Bernadeta Raatz ukończyła wydział instrumentalny w klasie fortepianu w Akademii Muzycznej w Gdańsku i studia pianistyczne w Madrycie. Agata skończyła studia wiolinistyczne w Akademii Muzycznej w Krakowie, w tym samym czasie jeździła do Paryża na lekcje do koncertmistrza tamtejszej opery, co nie dało jej dyplomu, ale jak sama mówi, tam nauczyła się najwięcej. Obecnie kończy studia podyplomowe w Szwajcarii, w klasie Bartłomieja Nizioła.

Jesienią siostry wystąpiły z orkiestrą Filharmonii Koszalińskiej pod dyrekcją **Rubena Silvy**, na koncercie charytatywnym „Koszalińscy artyści dla Hospicjum”. W programie tego wieczoru znalazły się dwa koncerty solowe **Wolfganga Amadeusza Mozarta**: *koncert skrzypcowy A-dur* i *koncert fortepianowy d-moll*.

Pobył utalentowanych siostr w rodzinnym mieście, był dobrym pretekstem do rozmowy na temat ich drogi artystycznej i najbliższych planów.

**Beata Górecka-Młyńczak:** – Mieszkacie daleko od siebie, Bernadetta w Hiszpanii, Agata

w Szwajcarii. Chyba rzadko się spotykacie ?

**Bernadetta Raatz:** – Rzadko się spotykamy, ale mamy to szczęście, że możemy razem występować na scenie.

**B.G.-M.:** – Czy zamierzacie częściej grać razem?

**Agata Raatz:** – Ja myślę, że realizujemy projekt, który powstał już w momencie naszego przyjscia na świat; będzie więc trwał na pewno.

**B.R.:** – Grywałyśmy już razem, ale dziś po raz pierwszy występujemy podczas jednego koncertu jako solistki, w dwóch różnych kompozycjach; wcześniej, właściwie od momentu jak nauczyłyśmy się grać, zazwyczaj ja akomponiowałam Agacie; mimo, że mieszkamy daleko od siebie, nadal zdarzają się takie okazje, że możemy razem występować na koncertach kameralnych.

**B.G.-M.:** – A lubicie razem grać?

**B.R.:** – Jako pianistka powiem, że wyczułam się bardzo na grę Agaty, bo od najmłodszych lat akomponiowałam siostrze, czasami także na egzaminach w szkole muzycznej. Zanim ona weźmie oddech, ja już wiem jaki zagra dźwięk. Nie wiem, czy to się ma we krwi czy jest to kwestia wychowania. Siostra jest młodsza ode mnie i pamiętam bardzo dobrze, jak zaczynała grać na skrzypcach, pamiętam jej pierwsze dźwięki. Przypominam sobie, jak Agata wróciła z pierwszej lekcji skrzypiec, jeszcze w przedszkolu muzycznym... miała wtedy pięć lat i powiedziała: **tych skrzypiec to ja już nie puszcze**. Jeżeli mam jakiś ważny koncert w Hiszpanii, często po nią dzwonię. Powiem szczerze, że wygrałam konkurs na pracę w Hiszpanii dzięki siostrze, bo trzeba było zagrać w duecie, więc mówię: **Agato przyjeżdżaj – zbyte kim nie będę grała**.

**A.R.:** – Jako skrzypek muszę mieć zaufanie do pianisty. Nie tylko do jego umiejętności, ale także zaufanie do niego jako rzetelnego człowieka, który nie zapomni nut, nie zapomni o próbie albo nie odwoła jej w ostatnim momencie bo mu się nie chce grać koncertu (zdarzają się takie przypadki!!!). Ja mam stuprocentowe zaufanie do Bernadetty i czerpię wielką przyjemność ze wspólnego koncertowania.

**B.G.-M.:** – Pani Bernadetto, proszę powiedzieć o egzaminie, w którym pomogła siostra...

**B.R.:** – Był to egzamin w ramach konkursu na etat w Wyższej Szkole Muzycznej w Salamance. Częścią tego konkursu, który trwał niemal tydzień, był – oprócz poprowadzenia lekcji – występ solo i w duecie; to wtedy właśnie Agata przyjechała, by zagrać ze mną. Obecnie jestem akompaniatorem i korepetytorem – to było moje marzenie, uwielbiam grać ze studentami. Przez dwa lata uczyłam, ale jeśli miałam wybór – granie zamiast uczenia – to wybierałam granie.

**A.R.:** – Ja również często koncertuję, gram zwłaszcza muzykę kameralną, występuję w dwóch kwartetach oraz trzech triach, ale głównie gram w duecie. W Szwajcarii mam stałego pianistę – **Marcina Fleszara**. Razem gramy mnóstwo koncertów więc mam co robić, nie szukam stałej pracy. Na Zachodzie dużą wagę przywiązuje się do muzyki kameralnej, nie ma tam takiego myślenia, jakie jeszcze się zdarza w Polsce, że solista – to solista, a muzyk kameralny jest już kimś troszeczkę gorszym, niższej kategorii. Tam wielkim respektem darzy się wszystkich muzyków, zarówno orkiestrowych i kameralistów, jak solistów. Ba, wręcz uważa się, że solistom jest łatwiej.

**B.G.-M.:** – Z tego co mówicie wynika, że raczej do Polski wracać nie zamierzacie. A rodzice pewnie tęsknią?

**A.R.:** – Na pewno, bo my także tęsknimy, ale ja myślę, że rodzice byli świadomi tego, co robią posyłając nas do szkoły muzycznej, tym bardziej, że nasz tata także jest muzykiem, cały czas gra, występuje w różnych projektach muzycznych, robi ciekawe rzeczy. Teraz komponuje dla mnie utwór, mam też w planach nagranie płyty z jego kompozycjami. Cały czas czuję wsparcie ze strony rodziny: mamy, taty, także ze strony siostry, wielkie zrozumienie i radość, że wszystkim się jakoś układa.

**B.G.-M.:** – Dla skrzypka bardzo ważny jest instrument. Na jakich skrzypkach Pani w tej chwili gra?

**A.R.:** – Na tych samych skrzypkach gram od jedenastego roku życia. Dostałam je w spadku po moim dziadku i to jest instrument, który po prostu kocham, mam do niego wielki sentyment. Próbowалам nawet zmieniać skrzypce, ale to się nie udało, żadnych innych nie zaakceptowałam.

**B.G.-M.:** – W tej chwili pracujecie za granicą, ale rozpoczynaliście naukę muzyki w Koszalinie.

**A.R.:** – Najpierw uczyłam się gry na skrzypkach u **Małgorzaty Kobierskiej** w Koszalinie, a później w klasie **Krystyny Jureckiej** w Gdańsku, tam skończyłam Liceum Muzyczne. Studiowałam w Krakowie w klasie prof. **Wiesława Kwaśnego** i prof. **Mieczysława Szletera**; dzięki mojej kuzynce, która gra w paryskiej operze i która przysłała mi płytę koncertmistrza tej orkiestry, zachwyciłam się jego grą i postanowiłam u niego się uczyć, ale nie wzięłam pod uwagę, że on może nie udzie-



Agata Raatz.

fol. archiwum FK



**Bernadetta Raatz.**

fol. archiwum FK

łać lekcji. Pomyślałam sobie wtedy, że nie odpuszczę, że się nie poddam. Po wielu moich prośbach powiedział mi: dobrze, ale masz 15 minut, i ja na te 15 minut przyjechałam do niego z Polski i te „15 minut” przeciągnęło się do 3 lat. W dalszym

ciągu jesteśmy w kontakcie...

**B.R.:** – Ja jestem absolwentką ZPSM w Koszalinie w klasie **Pawła Gajdzisa**, później ukończyłam AM w Gdańsku i w Madrycie w klasie **Brenno Ambrosiniego**. Trzy lata temu wygrałam prestiżowy konkurs hiszpańskiego kompozytora **Antona Garcii-Abрила** – powiedzmy, że jest to taki hiszpański Krzysztof Penderecki, zresztą bardzo z naszym kompozytorem zaprzyjaźniony...

**B.G.-M.:** – Pani Agata brała także udział w konkursach?

**A.R.:** – Tak, ale nie mówię o tym, to nie jest dla mnie ważne, bo bardzo nie lubię konkursów i tej sportowej rywalizacji

**B.G.-M.:** – Wspomniała Pani o płycie z utworami taty, proszę zdradzić więcej szczegółów

**A.R.:** – Mam nadzieję, że Bernadetta będzie uczestniczyła w tym projekcie jako doradca w sprawie np. okładki czy zdjęć. Będzie to promocja muzyki polskiej za granicą i na pewno znajdą się tam utwory Karola Szymanowskiego, myślimy też o Mikołaju Góreckim i nagramy skomponowane przez tatę trio na fortepian, klarnet i skrzypce.

**B.R.:** – Ja także mam płytę nagrałą na żywo, w czasie wspomnianego konkursu, ale mam kilka pomysłów na solowy album i być może w przyszłym roku go zrealizuję. To jest kwestia ustalenia terminów, znalezienia sali z dobrym fortepianem oraz reżysera dźwięku i realizatora. Na płycie zapewne znajdzie się Franciszek Liszt, którego uwielbiam, może Rachmaninow... zobaczymy.

**B. G.- M.:** – To czego Paniom należy życzyć?

**A.R.:** – Ja myślę, że zdrowia.

**B.R.:** – Zgadza się, bo jak dopisze zdrowie to będziemy dużo grać, także razem. Niestety, odkąd mieszkamy w różnych częściach Europy, spotykamy się najczęściej przy okazji koncertów, więc niech będzie tych wspólnych jak najwięcej.

# Wyśpiewać fado na skrzypcach

Natalia Juśkiewicz  
robi furorę  
w Portugalii

15 grudnia 2011 roku w prestiżowym Muzeum Fado w Lizbonie odbyła się uroczysta premiera płyty Natalii Juśkiewicz p.t. „Um Violino no Fado”. Artystka zafascynowana Portugalią, jej kulturą i tradycyjną muzyką fado, przeniosła się z Koszalina na koniec Europy.

Dwa lata temu stworzyła dość ryzykowny autorski projekt. Odważyła się głós ludzki zastąpić dźwiękiem skrzypiec. Pomysł okazał się bardzo trafny. Polka wprowadzając nową jakość brzmienia do hermetycznego świata, zaskarbiła sobie uznanie nie tylko w ojczyźnie tego gatunku muzyki, ale także w innych krajach.

Jej koncerty cieszą się ogromnym powodzeniem i przyciągają tłumy sympatyków fado. Podbiła także serca Chińczyków koncertem w Macau, gdzie wystąpiła ze swoimi muzykami (gitara portugalska, basowa i fado) oraz z akompaniamentem Narodowej Orkiestry Chińskiej. Było to wyjątkowe wydarzenie w życiu kulturalnym byłej kolonii portugalskiej.

Album „Um Violino no Fado” zawiera więc pięknych nastrojowych utworów, wyko-



Natalia Juśkiewicz.

fort. archiwum FK

nanych z wielką kulturą, emocją, od serca, po prostu świetnie. Fado, to liryczne misterium, to opowieści o codziennych wzlotach i upadkach, o głębokich uczuciach i rozczarowaniach, o smutkach i tęsknocie. Nic więc dziwnego, że muzyka ta robi na świecie furorę.

Natalia Juśkiewicz otrzymała wiele nagród i wyróżnień, m.in. za najlepszy projekt roku 2010, prestiżową nagrodę „Rewelacja w Fado”, a jej nazwisko jako jedynej cudzoziemki, zostało wpisane do nowo wydanej antologii fado, przedstawiającej dwieście lat muzyki tego





Natalia Juśkiewicz.

fot. archiwum FK

gatunku. To ogromny sukces znaleźć się w „biblii” fado, które zostało wpisane na listę Niematerialnych Zabytków Ludzkości UNESCO. Dziś fado, podobnie jak wino porto czy madera, jest jedną z najważniejszych wizytówek Portugalii na świecie – jest znakiem rozpoznawczym tego kraju.

Natalia Juśkiewicz naukę muzyki rozpoczęła w Zespole Państwowych Szkół Muzycznych w Koszalinie. Później kształciła się pod kierunkiem prof. **Aliny Martyńskiej** w Gdańsku, a następnie w Akademii Muzycznej w Poznaniu w klasie skrzypiec prof. **Janusza Purzyńskiego** i na lekcjach mistrzowskich u prof. **Michała Grabarczyka**. W czasie nauki grała w zespołach kameralnych, współpracowała z Orkiestrą Symfoniczną Filharmonii Koszalińskiej, występując także jako solistka. Po studiach, przez siedem miesięcy, grała z zespołem kameralnym w Stanach Zjednoczonych. W roku 2000 zamieszkała na stałe w Portugalii. Była członkiem i solistką Orquestra do Norte, współpracowała z światowej sławy zespołem Gulbenkian Orquestra i pracowała w Narodowej Orkiestrze Portugalskiej Sinfonica Portuguesa. W roku 2004 była wykładowcą muzykologii na amerykańskim uniwersytecie przy NATO w Portugalii – Meryland University.

Natalia Juśkiewicz, odznaczająca się nieprzeciętną klasyczną urodą, elegancją i skromnością, wprowadziła nie tylko nową jakość brzmienia do portugalskiej muzyki, ale także obowiązujące dotąd w czasie koncertów czarne stroje zastąpiła barwnymi kreacjami.

W Portugalii zdomowiała się na dobre, ma tam swoich przyjaciół, dobrze się tam czuje i robi to co kocha – śpiewa fado na swoich skrzypcach, zdobywając zasłużoną sławę i uznanie.

## Sting, Carreras i unijna prezydencja

Adam Sztaba –  
człowiek orkiestra ponad  
stylami i pokoleniami

Koszalinian Adam Sztaba jest obecnie najbardziej bodaj rozpoznawalnym kompozytorem i dyrygentem w Polsce. Przebojem wszedł w krąg celebrytów, od wielu z nich wszakże odróżniając się tym, że nie tylko jest znany z tego, że... jest znany, ale mimo młodego (wciąż) wieku ma imponujący (liczebnością doświadczeń i rozstrzałem stylistycznym, niezmiennym jednak profesjonalizmem najwyższego rzędu) dorobek artystyczny, a jego drogę muzyczną znaczą znakomite nazwiska gwiazd estrady – nie tylko tej spod znaku „pop music” ale i muzyki poważnej. Jak możemy przeczytać w Wikipedii, gdzie ma swój okazały (co zrozumieliśmy przy takiej aktywności) biogram, współpracował m.in. z takimi artystami jak: Ewa Małas-Godlewska, Lutricia McNeal, Dita von Teese, Kayah, Anna Dąbrowska, Violetta Villas, Maryla Rodowicz, Natalia Kukulska, Reni Jussis, Kasia Kowalska, Katarzyna Groniec, Halina Frąckowiak, Michael

Bolton, José Carreras, José Cura, Lemar Obika, Grzegorz Turnau, Seweryn Krajewski, Janusz Józefowicz, Krzysztof Krawczyk, Przemysław Gintrowski, Piotr Cugowski, Perfect, Sinfonia Varsovia, Polska Orkiestra Radiowa, Grupa MoCarta. Jak widać Adam Sztaba przerzuca pomosty nie tylko ponad stylami muzycznymi, ale i pokoleniami.

Zadebiutował w wieku 18 lat, jako twórca muzyki i główny animator powstania musicalu „Fatamorgana?” wystawionego w Bałtyckim Teatrze Dramatycznym z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru w 1993 r. Autorem scenariusza tego młodzieńczego na wskroś i niepokornego – przełamywało bowiem wyłączność repertuaru klasycznego w procesie edukacji młodych muzyków – przedsięwzięcia był **Marcin Perzyna**, podobnie jak Adam, uczeń Liceum Muzycznego w Koszalinie. W spektaklu wystąpili szkolni koledzy obu młodych twórców, zafascynowanych w tamtym czasie święcącym wielkie tryumfy musicalem „Metro”, a także uczniowie Liceum Plastycznego, które ukończył m.in. autor scenografii **Jerzy Nogal**. Dodajmy, że „Fatamorgana?” stała się wylęgarnią kilku dzisiejszych gwiazd estrady, by wspomnieć Reni Jussis, która także wystąpiła w spektaklu. Co ciekawe w jego pierwszej części bohaterowie byli równolatkami grających ich aktorów, jak oni stojącymi u progu dorosłości i podejmującymi rzutujące na dalsze ich życie decyzje. W części drugiej spotykaliśmy ich pięć (scenicznych) lat później, poznając dalsze losy; gdy spojrzeć z dzisiejszej perspektywy kolejnych, dziś blisko piętnastu lat, zaskakująco zbieżne się one okazały z rzeczywistymi losami twórców spektaklu!

Rok później, w 1994 r. jako student warszawskiej Akademii Muzycznej (zaskoczeniem dla rodziny i pedagogów była decyzja o podjęciu studiów na Wydziale Kompozycji, a nie instrumentalnym, w klasie fortepianu) Adam Sztaba został asystentem **Janusza Stokłosa** – kompozytora i kierownika muzycznego Studia Buffo w Warszawie, a w następnym roku – kierownikiem muzycznym i pianistą zespołu **Mary-**

li **Rodowicz**. Aż dziw, że pośród tylu zawodowych już obowiązków na szczytach rodzimego show businessu znalazł czas i siły, by studia zwieńczyć dyplomem ukończenia Akademii Muzycznej (o co, nie bez powodu, obawiali się rodzice Adama). W latach 1998-2002 pełnił rolę kierownika muzycznego, aranżera i pianisty w zespole **Edyty Górniak**. W latach 2002-2003 był kierownikiem muzycznym i pianistą dwóch pierwszych serii programu „Idol”. W 2003 roku, wspólnie z **Tomaszem Filipczakiem**, skomponował muzykę do show tanecznego „Opentaniec” inspirowanego folklorem słowiańskim; wykorzystujące choreografię **Jarosława Stańka**, spektakle baletowe zrealizowane zostały w Teatrze Muzycznym w Gdyni i Teatrze Wielkim w Warszawie. W latach 2005-2006 był kie-

rownikiem muzycznym, aranżerem i dyrygentem czterech serii programu „Taniec z Gwiazdami”, w którym dyrygował założoną w przez siebie na potrzeby programu Orkiestrą Adama Sztaby. Był dyrygentem i kierownikiem muzycznym także orkiestry grającej podczas Sopot Festival w 2005 i 2006 roku. W grudniu 2007 wraz ze swoją orkiestrą towarzyszył **Michaelowi Boltonowi** podczas koncertu jubileuszowego Polsatu. Jesienią 2008 roku był dyrektorem „akademii” w także polsatowskim programie „Fabryka Gwiazd” – polskiej wersji programu „Star Academy”. Na początku 2009 roku stworzył muzykę do filmu „Od pełni do pełni”. Tego samego roku wraz z kwartetem smyczkowym „Kwadrat” wystąpił podczas gali wręczenia nagród papieskich TOTUS 2009. W 2010 roku wystąpił pod-



Adam Sztaba i orkiestra Zespołu Państwowych Szkół Muzycznych.

fol. Ilona Łukjaniuk

czas jubileuszu 20-lecia stacji radiowej RMF FM. Jako pianista akompaniował Edycie Górniak, która zaśpiewała kompozycję „Hello”. Również w 2010 roku, na Smooth Festival, wystąpił ze swoją orkiestrą podczas koncertu „MuZa Miast” z udziałem: **Ive Mendes, Marii Peszek, Kasi Wilk, Natalii Kukulskiej, Natalii Przybysz, Mietka Szcześniaka, Piotra Cugowskiego i Macieja Maleńczuka**. Stworzył oprawę muzyczną do inauguracji Europejskich Letnich Igrzysk Olimpiad Specjalnych 2010, która odbyła się 18 września 2010 na Stadionie Legii w Warszawie. Jest jednym z jurorów w programie „Must Be the Music. Tylko muzyka”.

W równie ważne wydarzenia obfitował rok 2011. Z pewnością do bardziej spektakularnych należał koncert „Tu Warszawa”, który 1 lipca 2011 zainaugurował polską prezydencją w Unii Europejskiej. W ciągu blisko czterech godzin zabrzmiały dzieła muzyki klasycznej, filmowej i jazzowej; kompozycje **Fryderyka Chopina, Andrzeja Kurylewicza, Jana A.P. Kaczmarka, Krzysztofa Komedy i Wojciecha Kilara**. Solistami koncertu byli pianiści **Janusz Olejniczak** i **Leszek Możdżer**, jako skrzypek wystąpił lepiej znany jako solista zespołu **Zakopower Sebastian Karpiel-Bułecka**; wystąpiły też zespoły **Tomasz Stańko Quintet, Me, Myself and I, Perfekt, Myslovitz, Lech Janerka** i **Kapela ze Wsi Warszawa**. Zaskakujące interpretacje niezapomnianych polskich piosenek zaprezentowali zagraniczni artyści: grupa wokalna **Manhattan Transfer**, wokalista **Michael Bolton**, saksofonista **Kenny G.** i wokalistki **Angie Stone** oraz **Dolores O’Riordan** z *The Cranberries*. Gościem specjalnym wieczoru był trębacz **Chris Botti**. W finale drugiej części koncertu zabrzmiała „Orawa” Wojciecha Kilara, a na zakończenie wieczoru z godzinny show wystąpiła brytyjska legenda trip-hopu – **Tricky**. Artystom towarzyszyła

orkiestra *Sinfonia Varsovia* pod batutą Adama Sztaby, który był zarazem kierownikiem muzycznym całego, imponującego rozmachem i entuzjastycznie przyjętego wydarzenia.

I jeszcze jedno, jakże znaczące zdarzenie, o którym nie można nie wspomnieć, czyli słynna „Kolęda Nocka – 30 lat później” Ernesta Bryllę, przypomniana przez TVP 13 grudnia, w 30. rocznicę wprowadzenia stanu wojennego – zrealizowana pod muzycznym kierownictwem Adama Sztaby. W opracowanych przez niego nowych aranżacjach usłyszeć można było pamiętny „Psalm stojących w kolejce” czy „Psalm jadących do pracy” (w roku 1981 w Teatrze Muzycznym w Gdyni i teraz śpiewane przez Krystynę Prońko) i pozostałe songii w nowych wykonaniach młodych artystów.

Wydarzeniem, które w bożonarodzeniowe popołudnie 27 grudnia wieńczyło rok 2011, a należało do zgoła odmiennej estetyki muzycznej i teatralnej, był wieczór przywołujący „Kabaret Starszych Panów” – „Smuteczek, czyli ostatni naiwni”, w reżyserii **Macieja Stuhra**, także zrealizowane pod kierownictwem muzycznym Adama Sztaby. Podobnie jak w „Kolędzie nocce” tak i tu nadał on niezapomnianym piosenkom świeże brzmienie, nie tracąc tych wartości, które okazują się nieprzemijające: liryzm, wdzięk, poczucie humoru.

Miniony rok potwierdza, że Adam Sztaba jest tym artystą, którego obecności można się spodziewać podczas większości ważnych wydarzeń muzycznych w Polsce. Nic dziwnego, że podczas obchodów 25-lecia swej macierzystej szkoły pojawił się, co tu dużo mówić, zmęczony i wymizerowany, jednak elektryzując swoją obecnością publiczność galowego koncertu. Jego koszalińscy i późniejsi pedagodzy mogą ze swego ucznia być naprawdę dumni.

# Niepoprawni z Koszalina

Wojciech Ciesielski

## O sztuce na peryferiach, przyczynek do rozważań

„Niepoprawna sztuka peryferii. Nowocześni z Koszalina?!“ prezentowana była w Gorzowie Wielkopolskim na zaproszenie **Romalda Kutery**, kuratora Galerii Sztuki Najnowszej. Celem wystawy przygotowanej przez **Ryszarda Ziarkiewicza** – krytyka związanego z koszalińską galerią „Scena” od 2006 r. – było pokazanie nieznannej, a ciekawej sztuki nowoczesnej tworzonej na peryferiach, z dala od wielkich centrów, które skupiają na sobie całą uwagę publiczności i krytyki.

W wystawie udział wzięli: **Andrzej Ciesielski** i jego syn **Michał Ciesielski**, **Kamil Jurkowski**, **Robert Knuth**, **Zdzisław Pacholski**, **Tomasz Rogaliński**, **Daniel Szlachtowski**, **Weronika Teplicka**, **Stanisław Wolski** oraz *team* – **Gall Podlaszewski**, **Wojciech Grela** i **Michał Kempński**. Na wystawie także została pokazana dokumentacja twórczych dokonań środowiska koszalińskich „nowoczesnych”, zebrana przez Fundację „Moje Archiwum” **Andrzeja Ciesielskiego** oraz pochodząca z zasobów galerii „Scena” (m.in. prace zrealizowane w „Scenie” przez **Petera Fussa** w 2007 r.).

Podczas wernisażu (19 marca 2011) odbyły się trzy prezentacje. Publiczność obejrzała performance **Andrzeja Ciesielskiego** i **Stanisława Wolskiego** „Benefis II”, **Zdzisława Pacholskiego** „Siłownię”, oraz akcję **Roberta Knutha** pt. „Boli mnie krzyż”. Po wernisażu w ramach Laboratorium Sztuki **Ryszard Ziarkiewicz** wygłosił referat pt. „Niepoprawna sztuka peryferii. Nowocześni z Koszalina?!”. Odbyło się także spotkanie artystów z publicznością.

W Galerii Sztuki Najnowszej w Gorzowie Wielkopolskim mamy przed sobą prezentację artystów różnych pokoleń związanych z Koszalinem. Potraktujmy ją, jako doskonały pretekst do zastanowienia się nad skomplikowanymi relacjami pomiędzy tymi obszarami, które przyjęliśmy przyjmować za centra, a całą resztą świata – będącą w mniejszym lub większym stopniu jakimś peryferium.

W pobieżnej refleksji można nawet dojść do wniosku, że nawet więcej niż 90% całego globu to jedna wielka prowincja, odległy odbłask wspaniałego mistycznego Centrum Świata, krainy wiecznej mądrości i jedynie słusznej drogi. Akademickim rozważaniom pozostawmy jednak kwestię podziału poszczególnych rejonów i ich wzajemnych peryferyjnych zależności i zastanówmy się nad sytuacjami dotyczącymi nas, uczestników wystawy, osobiście.

Wkraczając w przestrzeń przygotowaną przez **Ryszarda Ziarkiewicza** jesteśmy przecież pewni, że oto w galerii na obrzeżach oglądamy prace artystów, które może w najlepszym przypadku w odległej przyszłości znajdą się w wielkich muzeach i galeriach. Powstaje pytanie, na ile świa-



domość tego faktu jest w stanie zakłócić nasz odbiór prezentowanej sztuki, spowodować okrutne wrażenie, że uczestniczymy w czymś mniej ważnym. Poczucie peryferyjności sytuacji, w której się znajdujemy, jest bezsprzecznie elementem obcym, wynikającym z porównania z wzorcem wytworzonym i propagowanym przez centrum i wyłącznie z jego perspektywy. Czym są peryferia, jakie są ich grzechy i czy istnieje sposób, który pozwoli wytworzyć faktyczne, niezależne i równoważne wartości, nie przekształcając ich jednocześnie w prawdziwie prowincjonalne samouwielbienie?

Zacznijmy od zakreślenia szerokiej panoramy, by stopniowo zbliżyć się do interesującego nas problemu.

W ujęciu nauk ekonomicznych i społecznych peryferie to tereny zdecydowanie upośledzone, słabo rozwinięte, uzależnione od centrum, traktowane przedmiotowo, innymi słowy kolonie lub półkolonie dla bogatych centrów.

Spójrzmy na cechy je wyróżniające i spróbujmy przyrównać do otaczającej nas rzeczywistości starając się znaleźć punkty wspólne. A zatem charakteryzuje je między innymi wytwarzanie prostych produktów, niewymagających zaawansowanych technologii, syndrom powolności zmian, przewaga autorytaryzmu nad demokracją, bycie rezerwuarem taniej siły roboczej dla centrum. Inne definicje wymieniają cechy takie, jak słaby rozwój gospodarczy, m.in. specjalizację w towarach rolniczych i leśnych lub gospodarce surowcowej, oparcie produkcji na taniej i pracochłonnej sile roboczej, niski poziom zarządzania, a także infrastruktury komunikacyjnej, innowacyjności przedsiębiorczości.<sup>1</sup>

Nasze samopoczucie psuje tym bardziej

fakt, że choć taka charakterystyka jest najczęściej stosowana do krajów Trzeciego Świata, to w wielu punktach brzmi niepokojąco znajomo.

Trochę inaczej sprawa wygląda na polu kultury. Zależności są bardziej splątane, lecz wzajemne relacje pomiędzy peryferiami a centrum o wiele bardziej dysproporcjonalne. Kultura postrzegana jako element cywilizacji, utożsamiany z rozwojem, uwydatnia jeszcze bardziej nierówności. Staje się ona, w opinii centrum, narzędziem „cywilizowania” gorzej rozwiniętych obszarów, wyznacza wzorce, jakim powinni podlegać obywatele. Historia sztuki jako zinstytucjonalizowany i zakademizowany element kultury jest tutaj szczególnie podatna na arbitralne wartościowanie i abstrakcyjną generalizację badanych zjawisk. Od czasów Georgio Vasariego i jego „Żywotów najślawniejszych malarzy, rzeźbiarzy i architektów” jej podstawowym zadaniem okazało się budowanie kanonu oraz wskazywanie, zdaniem poszczególnych badaczy, najbardziej wartościowych i charakterystycznych dla danej epoki dzieł i twórców. Stała się narzędziem wykluczenia niepasujących do schematu zjawisk. Okres rozwoju awangard nie zmienił zbyt mocno tego stanu rzeczy. Pomimo początkowych oporów udało się rozszerzyć koncepcję sztuki i zaszczerpić w naukach ideę modernistycznego linearnego postępu. Od tej pory to obecność tego elementu w dziełach sztuki, miała decydować o przynależności do głównego nurtu. Pomimo obecnego rozbięcia modelu sztuki, rozszerzenia zakresu badanych zjawisk i absolutnego odrzucenia postawy wartościującej, co miało zapewnić obiektywizm, przezroczystość i „niewinność”, nierówna relacja centrum – peryferie nadal jest w sztuce obecna, ograniczając tej drugiej stronie moż-

---

<sup>1</sup> Tomasz Grzegorz Grosse, Wybrane koncepcje teoretyczne i doświadczenia praktyczne dotyczące rozwoju regionów peryferyjnych, [w:] Ekspertyzy przygotowane na potrzeby Strategii rozwoju społeczno-gospodarczego Polski Wschodniej do roku 2020, Ministerstwo Rozwoju Regionalnego.

liwość nawiązania dialogu i zaprezentowania własnej propozycji.

Jak stwierdził **Andrzej Turowski**, można napisać historię sztuki centrów bez odwoływania się do peryferiów, nigdy odwrotnie.<sup>2</sup> Często o tak zwanych mniejszościach wspomina się jedynie kurtuazyjnie (co jest równoznaczne z ich pominięciem), jeśli zaś w ogóle się je opisuje, to korzystając z języka i odniesień właściwych dla centrum. Może pojawić się pytanie, dlaczego tak się dzieje, kto i dlaczego boi się peryferiów?

Przyjęta przez badaczy i krytyków pozycja obserwatora znajdującego się w wysokiej wieży, obejmującego swym wzrokiem szeroki obraz, w rezultacie jest zgubna, ogranicza bowiem widzenie jedynie do abstrakcyjnych ogólników. Taka postawa, jak się wydaje, jest natomiast nieodzowna przy uprawianiu wygodnego, „kanapowego” konserwatywnego i umacnianiu norm. W takiej rzeczywistości wystawy stają się wyreżyserowanymi pokazami, efektywną formą prezentacji własnych osiągnięć i przyjętego kanonu, modeli estetycznych i narracji, które w danym momencie się aprobują. Przyjęcie modernistycznej koncepcji o uniwersalności języka sztuki powoduje, że artyści, którzy nie zajmują się aktualnie propagowanymi tendencjami, traktowani są jako ci, którzy nie nadążają za współczesnym światem. Odmienność i lokalność może być w tym systemie zaletą jedynie wtedy, gdy „pisze” się ją „uniwersalnym językiem”. Nie bez znaczenia jest też fakt, że taki stan rzeczy współgra z rynkiem dzieł sztuki. Dzięki tej sytuacji łatwiej jest wyznaczać wartość poszczególnych dzieł, ustalać faktory i ranking artystów, jednocześnie stwarzając idealne zabezpieczenie, które gwarantuje, że nie jest możliwa katastrofa podobna do tej na rynku kredytów. Niektórym artystom łatwiej jest jednak przekwalifikować się na producentów

obiektów artystycznych i modnych gadżetów.

W pewnym momencie swojej krótkiej powojennej historii, artyści z Koszalina mieli okazję współuczestniczyć w głównym nurcie polskiej sztuki. Była to niecodzienna sytuacja, gdy do głosu na równych prawach dopuszczano zarówno centra, jak i peryferie. Ten niezwykle okres rozpoczął się w 1963 roku wraz z powołaniem plenerów w Osiekach. Wypracowano wtedy zupełnie nową koncepcję spotkania artystycznego. Impreza pierwotnie pomyślana jako plener dla malarzy związanych z nurtami awangardowymi (niekoniecznie opierający się na malowaniu pejzaży, a raczej rozwiązywaniu problemów malarskich, w grupie i w miłych okolicznościach przyrody) szybko przekształciła swoją formułę zmierzając ku całkowicie nowej jakości. Znamienne jest tu przekształcenie samej nazwy na „Spotkanie artystów, naukowców i teoretyków sztuki”, które wskazuje na propozycję stworzenia platformy do dyskusji. Bożena Kowalska w swojej książce „Polska awangarda malarska”<sup>3</sup> dostrzegła i doceniła tę innowacyjność wskazując na Osieki, jako na wzór dla wielu innych, podobnych inicjatyw. Nie tylko na innowacyjności formuły opierała się siła Osiek, lecz przede wszystkim na niezwyklej osobowościach, które specjalnie w to miejsce przyjeżdżały konfrontować się i dyskutować z innymi. Dzięki temu miało tu początek wiele idei i postaw, które później znalazły swoje rozwinięcie w poszczególnych realizacjach artystycznych, teoriach krytycznych, koncepcjach wystaw.

Niestety stan wojenny ogłoszony w 1981 roku przerwał ten stan rzeczy i już nigdy nie udało się powołać do życia żadnej imprezy o podobnej sile oddziaływania. Jakkolwiek poszczególni artyści z Koszalina starali się niemal heroicznie utrzymać kontakt z resztą kraju. Należy tu wymienić takie inicjatywy z lat osiemdziesiątych,

---

<sup>2</sup> Andrzej Turowski, *Kilka refleksji na marginesie*, [w:] *tenże, Awangardowe marginesy*, Warszawa 1997, s.17.

<sup>3</sup> Bożena Kowalska, *Polska awangarda malarska*, Warszawa 1975, s.128.

jak kilkudniowe spotkanie „Kolęda Artystyczna”(1984), cykliczne wystawy „Po Roku”(1982-88), plenery „Zapraszam do pracy” (1987-90), wystawa „Sztuka jako gest prywatny”(1989), czy niezależna galeria „Na Plebanii” (1987-90). Niestety w latach późniejszych aktywność środowiska zamierała również ze względu na słabe wsparcie ze strony samorządu.

W latach 90. pojawiały się raczej inicjatywy oddolne i prywatne. Należy tu wymienić Europejskie Spotkania w Bornem Sulinowie (1996-99) oraz prywatną galerię „Moje Archiwum” Andrzeja Ciesielskiego, która zdołała przetrwać niemal 8 lat (1993-2001), po czym zbankrutowała. Nowe millenium nie przyniosło w tej materii zbyt wielkich zmian. Jedynym wyjątkiem jest Galeria Scena działająca w nader skromnych warunkach w Koszalińskiej Bibliotece Publicznej od 2006 roku, prowadzona najpierw przez Roberta Knutha, a następnie Ryszarda

Ziarkiewicza. Skąd bierze się taki stan rzeczy?

W pewnym momencie wytwarza się poczucie, że Centrum najczęściej pochyla się nad swoimi obrzeżami po to głównie, by je drenować. Ten kolonialny układ odbija swoje piętno na mentalności mieszkańców obu tych stref. Ludzie peryferiów przyjmują za pewnik, że taka sytuacja jest naturalna i jednocześnie poddając się regułom narzuconej gry, coraz bardziej „okopują się” na swoich pozycjach. Mieszkańcy wielkich miast natomiast są pewni swoich praw do osądu obrzeży wedle własnych abstrakcyjnych kryteriów i postępowania z nimi wedle własnego, oczywiście nieomylnego, mniemania. Rozdział pomiędzy tymi dwoma światami zdaje się coraz bardziej pogłębiać, a powstałe przepaście wydają się coraz trudniejsze do zasypania. Co ciekawe, podejmowane wysiłki, by taki stan rzeczy zakończyć, bywają torpedowane przez lokalne władze. Ujawnia się tu syn-



**Andrzej Ciesielski i Stanisław Wolski.**

fot. Wojtek Grela

drom obłożonej twierdzy. Im bardziej lokalna społeczność czuje się niedowartościowana, tym bardziej czuje się zagrożona atakiem zarówno z zewnątrz, jak i od środka. Interpretuje wówczas nowatorskie propozycje jako próby naruszenia własnej, lokalnej integralności i promuje swoje stanowisko jako obronę tejże. Ta pokrętna logika skutkuje zgorzknieniem wynikającym z braku sukcesów i nieefektywności działań oraz zubożeniem lokalnej społeczności. W ten sposób koło się zamyka. Wszelkie dyskusje ucinane są w zarodku, następuje kumulowanie władzy i w konsekwencji dialog zostaje zastąpiony przyjmowaniem postaw autorytarnych, bezdyskusyjnych. Jest to oczywiście przygnębiający obraz, na szczęście uproszczony. Możemy się o tym przekonać spoglądając na wystawę, która stała się pretekstem naszych rozważań. Zawsze znajdą się artyści, którzy bez względu na panujące okoliczności i chwilową koniunkturę, starają się z niezrozumiałym uporem tworzyć „swoją” sztukę. Ciągłe znajdują się ludzie, którzy chcą tę sztukę pokazywać i widzieć, którzy chcą ją oglądać. To być może truizm, lecz i zarazem najczęściej pomijany w „poważnych” dyskursach fakt. Bez względu na to jak bardzo pojemny model badawczy zastosujemy, zawsze znajdzie się grupa twórców „niepokornych” i w tym pozytywnym sensie „peryferyjnych”, nieprzystających do systemu.

**Anda Rottenberg** podczas audycji emitowanej w radiowej „Trójce” wspomniała o swoim pierwszym spotkaniu z **Włodzimierzem Bo-**

**rowskim** – malarzem, twórcą happeningów. *Spotkałam człowieka, którego materią sztuki była postawa jako człowieka i artysty i to było dla mnie ogromnym przeżyciem. Od tamtego momentu uwierzyłam, że istnieją artyści.*<sup>4</sup> Borowski sam był artystą, który pomiędzy masą *producentów przedmiotów, ładniejszych lub brzydszych*<sup>5</sup> z trudem przebijał się do świadomości „centrum” i nawet do tej pory, już po śmierci, pozostaje nieco na uboczu polskiej historii sztuki. Jednocześnie był on człowiekiem, który swoją postawą z pewnością nakierował **Jerzego Ludwińskiego** na stworzenie modelu sztuki bez granic, obejmującego wszystko, co sztuką się mieni, lub jedynie nią jest. Ludwiński dostrzegając zanik granic sztuki, umożliwił przeżywanie jej w sposób najczystszy, bez stosowania sztywnych kategorii, bezpodstawnych ocen i bez przyznawania palm pierwszeństwa.

Konkludując okazuje się, że rozpoznanie, zbadań i docenienie sztuki tworzonej na peryferiach wielkich centrów nie wymaga zbyt wielkiego wysiłku. Wystarczy jedynie porzucić wygodne kategorie, szufladki i zejść z wysokiej góry. Wtedy można poczuć dreszcz przygody, wędrówki w nieznanne i cieszyć się tym przeżyciem.

Tekst W. Ciesielskiego opublikowany był w katalogu wystawy „Niepoprawna sztuka peryferii. Nowocześni z Koszalina” marzec 2011, Galeria Sztuki Najnowszej w Gorzowie Wielkopolskim; wystawa czynna była od 19 marca do 21 kwietnia 2011 r.

---

<sup>4</sup> Anda Rottenberg, Odbieram sztukę intuicyjnie, [w:] Biuro Myśli Znalezionych, Program Trzeci Polskiego Radia, audycja z 23.01.2011. Aktualizacja 27.01.2011. Dostępne w Internecie: [www.polskie-radio.pl/9/735/Artykul/304178,Anda-Rottenberg-w-Biurze-Mysli-Znalezionych-zobacz-nagranie](http://www.polskie-radio.pl/9/735/Artykul/304178,Anda-Rottenberg-w-Biurze-Mysli-Znalezionych-zobacz-nagranie).

<sup>5</sup> Ibid.

# „Tutaj-Here-Hier” po raz trzeci w „Almanachu”

O premierze wystawy w Mielnie pisał **Ryszard Ziarkiewicz** w piątym almanachu „Kultura Koszalińska” jako ważnym wydarzeniu - nie tylko artystycznym - w roku 2009. Wystawy w Białogardzie i w Bocholt w Niemczech w 2010 roku odnotował kolejny „Almanach”.

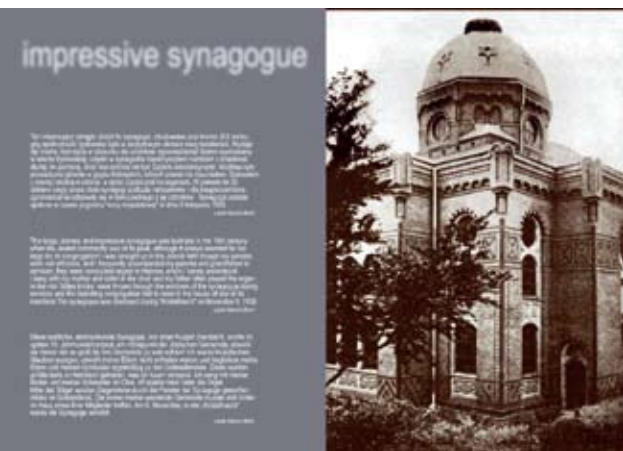
Ku przypomnieniu: autor pomysłu i fotografii **Zdzisław Pacholski** do współudziału w projekcie zaprosił austriacką pisarkę **Ute Hoschele**, urodzonego w Koszalinie, ale mieszkającego w Wielkiej Brytanii, współzdobycę nagrody Nobla w dziedzinie immunologii prof. **Leslie Barucha Brenta**, z Niemiec – dyrektora artystycznego Międzynarodowego Centrum Sztuki Współczesnej Klasztor Bentla-

ge w Rheine **Martina Rehkoppa**, a z Koszalina – biblistę, poetę i wykładowcę Wyższego Seminarium Duchownego ks. **Henryka Romanika**. Uczestnicy projektu spośród 150 fotografii wybrali 38 i opatrzyli je własnymi krótkimi, lapidarnymi tekstami literackimi i poetyckimi. Zwięzłe, czasami metaforyczne teksty przywołują wiele wątków, które tutaj na Pomorzu z różnych powodów były przemilczane. W ciągu trzech lat wystawa „Tutaj-Here-Hier” pokazywana była z udziałem autora:

- 2009- grudzień – SPA UNITRAL, Mielno
- 2010- 12-30 marca – Centrum Kultury i Spotkań Europejskich, Białogard,
- 2010- maj-czerwiec – Państwowy Teatr Żydowski, Warszawa,
- 2010- 12 września-24 października – Kulturhaus, Bocholt, Westfalia, Niemcy,
- 2011- 18 maja – Klinik-Fojer, Berlin,
- 2011- 14 września-18 października – Kloster Bentlage, Rheine, Niemcy,
- 2011- październik – Akademia Pomorska, Słupsk,
- 2011- grudzień – Galeria Pałacu Wedłów, Kalisz Pomorski.

Minęły trzy lata od mieleńskiej premiery trójjęzycznej wystawy, która dalej wzbudza żywe zainteresowanie ośrodków kultury zarówno w Polsce, jak i w Europie. Jak dotąd żadna z koszalińskich instytucji kulturalnych, zajmujących się między innymi wystawiennictwem, nie była zainteresowana pokazem. O doskonale i fachowo przygotowanych 38 oprawionych planszach-fotografiach wędrujących po Europie dowiedzieć się mogli koszalinianie tylko z notatek w koszalińskiej prasie.

Dziennikarka Radia Koszalin **Jolanta Rudnik** wystawie poświęciła reportaż „Tutaj, here,hier”, który w trakcie Polsko-Niemieckich Dni Mediów w Schweringu w maju 2012 r. zdobył Polsko-Niemiecką Nagrodę Dziennikarską w kategorii audycji radiowych. (red.)



Synagoga. Wystawa „Tutaj-Here-Hier”  
– dziedzictwo sztuki pomorza.

fot. Zdzisław Pacholski



Tatiana Firsova (Grodno)

## Koszalińscy artyści w Grodnie

W ostatnich dniach lipca 2011 r. w Grodnie zostały otwarte prestiżowe wystawy z udziałem koszalińskich artystów. 28 lipca, w Państwowym Muzeum w Grodnie została otwarta

wystawa pt. „Barwy i Faktury”, w której udział wzięło 12 artystów z Polski. Wystawa towarzyszyła VI Międzynarodowemu Biennale Malarstwa i Tkaniny pod patronatem marszałka Senatu RP Bogdana Borusewicza. W wystawie wzięło udział troje koszalinian: Krzysztof Rapsa, Anna Szklińska i Katarzyna Gerlaczyńska-Waszkiewicz. Pozostali artyści z Polski, to: Iwona Ostrowska i Janusz Golik z Warszawy, Beata Bigaj z Krakowa oraz Alina Jackiewicz-Kaczmarek, Wojciech Kostiuk, Anna Kaczor, Karolina Sprung-Zalewska, Daria Soltan-Krzyżyńska i Barbara Konarska ze Stowarzyszenia Promocji Artystów Era-Art w Gdyni.

Wystawę otworzyli Konsul Generalny RP Andrzej Chodkiewicz i Zbigniew Janasik (mieszkający w Koszalinie – dop. red.) organizator wystawy i menedżer sztuki ze strony polskiej oraz dyrektor muzeum Juri Kiturko, dyrektor TV Plus, prezes Fotoklubu Aleksandr Losminski, prezes Towarzystwa Plastyków Polskich na Białorusi Stanisław Kiczko ze strony białoruskiej. Ponad-



fol. archiwum Autorskiej Galerii Fotografii „Portret Świata”



fol. archiwum Autorskiej Galerii Fotografii „Portret Świata”

to wystawę zaszczylił konsul **Dalia Mickene** z Konsulatu Generalnego Litwy, ludzie kultury i sztuki ze światowej sławy grafikiem **Jurijem Jakowenką**, liczni mieszkańcy Grodna i media.

Krytycy sztuki, świat artystyczny, dyrektor muzeum uznali tę wystawę, jej organizację i aranżację za jedną z najlepszych zagranicznych wystaw w ostatnich latach w tym muzeum. Pochwały za to zebrał Zbigniew Janasik jako główny organizator wystawy, który zaznaczył, że w doborze artystów pomagali mu prof. **Jacek Ojrzanowski** z Instytutu Wzornictwa Politechniki Koszalińskiej, prezes Stowarzyszenia Promocji Artystów Wybrzeża Era-Art w Gdyni **Ewa Gołębowska**.

Obraz Krzysztofa Rećko Rapsy, najbardziej znanego malarza z tej grupy na Białorusi, zasilili

zbiory Państwowego Muzeum w Grodnie.

Nazajutrz po tym wernisażu w Galerii Miejskiej w Grodnie została otwarta nie mniej prestiżowa wystawa fotografii **Grzegorza Funke** pt. „Portret Świata”. Ekspozycję utworzyli mer Grodna Borys Kozelow, rektor Uniwersytetu prof. Jewgienij Rowba, dyrektor TV Plus i prezes Fotoklubu Aleksandr Losminski i dyrektor Galerii Irina Silwanowicz, a ze strony polskiej konsul Jacek Doliwa i Zbigniew Janasik. Wystawę uznano za bardzo interesującą. We wrześniu 2011 została ona pokazana także w Galerii Pałacu Republiki w Mińsku.

Można powiedzieć, że ostatni tydzień lipca w Grodnie to mocny akcent kulturalny Koszali-  
na w Grodnie – podkreślił Konsul Generalny RP.

# „Rudzielec z Katowic” z Paszportem Polityki!

W ubiegłorocznym „Almanachu” piórem dr. Ryszarda Nakoniecznego z Politechniki Śląskiej zrecenzowaliśmy realizowany wówczas w Katowicach projekt siedziby Centrum Informacji Naukowej i Biblioteki Akademickiej. Jego autorami są koszańscy architekci **Dariusz Herman, Piotr Śmierzewski i Wojciech Subalski z Pracowni Projektowej HS99**.

Obiekt już został oddany do użytku i obecnie jest wyposażony. Realizacja ta swym auto-

rom przynosi kolejne konkursowe laury. *Ubrany w czerwony piaskowiec* budynek, zwany też „Rudzielcem z Katowic” wygrał 17. konkurs na Architekturę Roku Województwa Śląskiego 2011, organizowany przez katowicki oddział Stowarzyszenia Architektów Polskich. Jury jednogłośnie przyznało siedzibie CINIiBA nagrodę główną w kategorii Obiekt Roku oraz Grand Prix. Drugim wyróżnieniem uzyskanym w roku 2011 przez HS99 za ten sam projekt, jest tytuł „Bryły Roku”, przyznany przez internautów.

Tuz przed oddaniem „Almanachu” do druku dowiadujemy się o przyznaniu koszańskiej pracowni HS99 **Nagrody Architektonicznej POLITYKI**. Katowicka biblioteka od początku była jednym z cichych faworytów tej historycznej, bo pierwszej edycji konkursu. Wcześniej otrzymała najwięcej wskazań w grupie ponad stu obiektów oficjalnie nominowanych. W jury konkursu zasiedli m.in.: **Jerzy Baczyński** – red. nac. POLITYKI; **Edward Dwurnik** – malarz; **Janusz Głowacki** – pisarz; **Nicolas GrosPierre** – artysta, laureat Paszportu 2011; **Robert Konieczny** – architekt; **Grzegorz Piątek** – krytyk architektury; **Ewa P. Porębska** – red. nac. miesięcznika „Architektura-Murator”; **Allan Starski** – scenograf; **Andrzej Walczak** – współwłaściciel Grupy Atlas, sponsora Nagrody.

Otwarcie biblioteki zaplanowane jest na październik 2012 roku Tymczasem na stronie [www.gazetadom.pl](http://www.gazetadom.pl) można obejrzeć film poświęcony najpiękniejszemu nowemu budynkowi jaki powstał w Polsce. W tle obrazów – ciekawostka! – muzyka **Marcina Wasilewskiego**, najbardziej znanego w świecie pianisty jazzowego rodem z Koszalina, lidera zespołu niegdyś noszącego nazwę Simple Accoustic Trio, obecnie Marcin Wasilewski Trio. (red.)



CINIiBA w Katowicach.

fol. HS99

# JUBILEUSZE

---



Ewa Miśkiewicz-Żebrowska

## Pamiętając o początkach w królewskim Krakowie...

Początki warto przypominać, ponieważ czas oddala nas od minionych lat. Niewiele dzisiaj zdaje sobie sprawę, w jakich okolicznościach rodziło się nasze środowisko plastyczne i jaka rola przypadła mu w rozwoju regionu, w zaspokajaniu duchowych potrzeb jego mieszkańców. Niemal wszystko, co ważne zaczęło się w 1950 roku, kiedy utworzono województwo koszalińskie, a jego stolica- Koszalin- liczyła zaledwie 20 tysięcy mieszkańców. I oto pięć lat później, kiedy w Koszalinie były jeszcze liczne ślady zniszczeń wojennych, zjawiała się grupka absolwentów Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, tworząc- wraz ze starszymi kolegami- oddział ZPAP.

Pierwszą instytucją artystyczną w młodym województwie był zawodowy teatr, który pierwszą swą premierę („Śluby panińskie” Fredry w reż. Ireny Górskiej-Damińskiej- dop. red.) dał w styczniu 1954 roku. Rok później już w sposób

zorganizowany działali plastycy. Nieco później powstała orkiestra symfoniczna i środowisko Związku Literatów Polskich. W głębi kraju opinie o nowym województwie i jego stolicy kształtowały się nie na podstawie osiągnięć gospodarczych, lecz na podstawie wystawianych spektakli teatralnych i koncertów, wystaw plastycznych, wydawanych nowości literackich. Dzięki istnieniu prężnych środowisk twórczych władze wspierały działania w zakresie kultury i sztuki, a wojewódzki wydział kultury przyjął rolę mecenasu sztuki. Pierwsza prezentacja twórczości artystów z Koszalina i Słupska odbyła się w wojewódzkim Domu Kultury w Koszalinie. Wkrótce powstały Ognisko Plastyczne i Liceum Plastyczne oraz Biuro Wystaw Artystycznych. Bez środowiska plastycznego z uznanym dorobkiem w latach późniejszych raczej nie doszłoby do utworzenia kierunku wzornictwa na Politechnice Koszalińskiej (15 lat temu – dop. red.).

Artystą, który w Słupsku i regionie przyczynił się do odnowy ruchu plastycznego, był **Ignacy Bogdanowicz**. W 1946 r. jako członek Okręgu Gdańskiego założył Dom Pracy Twórczej ZPAP w Ustce i wraz ze **Stanisławem Michałowskim** zorganizował pierwsze ognisko plastyczne dla dzieci i młodzieży.

W latach 70. w Słupsku kołobrzeskie artystki: **Elżbieta Dudzik** i **Irena Zahorska** wraz z **Tadeuszem Mrozowskim** i **Zdzisławem Kadziewiczem** tworzyły „zaczyn plastyczny” w słupskim Studium Nauczycielskim, przekształconym później w Wyższą Szkołę Pedagogiczną Akademii Pomorskiej; do nich dołączyli wkrótce **Łucja Włodek** i **Marian Zieliński**.

Należy zauważyć, jak dynamiczne było środowisko plastyczne w pierwszych latach swego istnienia. W 1963 roku zorganizowany został międzynarodowy plener plastyczny, co w tamtych czasach nie było proste, gdyż trzeba było uzyskać stosowną zgodę ministra oraz przyzwolenie centralnych władz partyjnych w Warszawie. O Osiekach zrobiło się głośno w kraju, bo stały się one miejscem spotkań europejskiej awangardy artystycznej, która nie była mile wi-





35-lecie pracy twórczej Kazimierza Babkiewicza. Galeria Ratusz w Koszalinie.

fol. archiwum ZPAP

dziana przez władze i cenzurę. Osieki stały się w kraju symbolem wolności twórczej, uwalniania się artystów spod cenzury i sztywnego gorsetu zaleceń partyjnych. Nazwa Koszalina i pobliskich Osiek od tego czasu na trwałe zapisała się na mapie kulturalnej kraju. Po 17 latach przerwy, w 1998 roku Okręg Koszalińsko-Słupski ZPAP, ponownie powrócił do Osiek, organizując pod patronatem Wojewody i Prezydenta Miasta Koszalina Międzynarodowy Plener Malarzy „Czas i miejsce dla sztuki”. Impreza jest inna, niż dawniej, bo i czasy się zmieniły. Nadal jednak, jak za „awangardowych Osiek”, jest to miejsce spotkań artystów z wielu krajów, wiernych różnorodnym tradycjom i szkołom. Osieki otwierają okno na świat artystom w Koszalinie. Zapraszamy malarzy z miast zaprzyjaźnionych z Koszalinem, takich jak: Neubrandenburg i Neumunster w Niemczech, Bourges we Francji, Gladsaxe w Danii. Od lat przyjeżdżają artyści z Rosji, Ukrainy, Białorusi. Gościmy polskich artystów o randze europejskiej, jak **Edward Dwunicki**, **Józef Wilkoń**, **Aleksandra Jachtoma**. Są

z nami profesorowie akademii sztuk pięknych. W każdym plenerze uczestniczy grupa plastyków z naszego Okręgu ZPAP. W 2011 roku w Osiekach przebywali twórcy z Wielkiej Brytanii, Hiszpanii, Niemiec, Rosji, Białorusi, Słowacji, a nad całością przedsięwzięcia czuwały komisarze artystyczno-organizacyjni: **Bożena Giedych** i **Ewa Miśkiewicz**. Dorobek Osiek w minionym roku był pokazany w Rosyjskim Instytucie Kultury i Nauki w Gdańsku, Galerii „Ratusz” w Koszalinie, Galerii Ziemskiej Starostwa Koszalińskiego.

Wśród działań na rzecz międzynarodowych i ogólnopolskich akcji plastycznych w regionie słupskim należy wspomnieć Ogólnopolskie Plenery Młodych w Miastku (1968-1982), Ogólnopolskie Warsztaty „Tworzyw Sztucznych”- później „Warsztaty Laboratorium Przestrzeni” (Ustka, 1976-1979), Ogólnopolski i Międzynarodowy Plener Graficzny i „Graficzny Zapis w Skórze” (Krzyżnia, 1977-1989), Ogólnopolskie i Międzynarodowe Plenery Marynistyczne pn. „M jak morze”, których komisarzem był **Witold Lubiniecki** (Ustka, 1982-1991), Ogól-

nopolski i Międzynarodowy Plener Ceramiczny (Debrzno, 1978-1998), Międzynarodowy Festiwal Instalacji i Performance „Zamek Wyobraźni” w Bytowie (1993-2001), Ogólnopolską i Międzynarodową Łębską Enklawę Malarzy (Łeba, 1996-2000), Ogólnopolskie „Laboratorium Przestrzeni” w Ustce (1980-1981, komisarz **Marian Zieliński**) oraz wiele innych znaczących dla kultury Pomorza środkowego wydarzeń twórczych, w których aktywnie uczestniczyli artyści z naszego Stowarzyszenia.

Wystawy jubileuszowe to znaczące wydarzenia na drodze twórczej każdego artysty. Ubiegłoroczne towarzyszyły 100 rocznicy powstania ZPAP. Jubileuszowy rok zapisał się wieloma artystycznymi wydarzeniami w naszym regionie z udziałem twórców zrzeszonych w Okręgu Koszalińsko – Słupskim. Były wśród nich m. in. wystawy indywidualne w Galerii Ratusz w Koszalinie **Zygmunta Jasnocha** z Kołobrzegu, **Kazimierza Babkiewicza** ze Sławna (podczas wy-

staw z okazji 35-lecia pracy twórczej, Złotymi Odznakami uhonorowano artystów: **Ewę Miśkiewicz – Żebrowską**, **Jerzego Ściesińskiego** i **Andrzeja Słowika**) oraz wystawa malarstwa **Witolda Lubinieckiego** z Ustki, który również reprezentował Okręg Koszalińsko – Słupski w Parlamencie Europejskim w Brukseli wśród stu twórców z całej Polski, podczas wystawy na 100-lecie ZPAP pn. „ Teraz Sztuka – Art Now!“. Podsumowanie jubileuszu nastąpiło na przełomie marca i kwietnia 2012 r. w Muzeum w Koszalinie podczas wystawy wieńczącej obchody 100-lecia ZPAP pn. „Postawy Roku 2011-2012“. Wystawa Okręgu Koszalińsko-Słupskiego obejmowała różnorodne dziedziny aktywności artystycznej, prezentując dokonania twórców naszego Okręgu w dziedzinie: malarstwa, rysunku, grafiki, tkaniny, rzeźby, ceramiki, fotografii, multimediiów i innych działań. Jubileuszowa prezentacja, będąc wystawą kilkudziesięciu autorów różnych dyscyplin i pokoleń twórczych,



XIV Międzynarodowy Plener Malarski Osieki 2011.

fol. archiwum ZPAP

przedstawiła aktualny dorobek środowiska, twórców, którzy zdobyli już pewne doświadczenie, uznanie krytyki, stanowiąc jednocześnie fundament naszego okręgu, a także licznej grupy młodych artystów, których twórcze definiowanie piękna wnosi nowe emocje w wypowiedziach i odbiorze sztuki współczesnej.

Swymi plastycznymi prezentacjami nasze środowisko składa hołd tym twórcom, którzy w 1911 r. w królewskim Krakowie powołali do życia Związek Polskich Artystów Plastyków. Od początku swego istnienia zrzeszenie wpływało na integrację artystów z trzech zaborów: rosyjskiego, austriackiego, pruskiego, by w latach 1918-1939, po odzyskaniu niepodległości, pełnić rolę związku zawodowego, którego celem były i są do dziś szeroko pojęte działania artystyczne, prawne i socjalne. W czasie II wojny światowej, w obliczu dwóch totalitaryzmów, środowisko artystyczne walczyło o przetrwanie, płacąc najwyższą cenę za próby ratowania polskiej tożsamości kulturowej. Po II wojnie światowej spuściznę związkową wielkich osobowości świata artystycznego m.in. **Józefa Mehoffera, Stanisława Ignacego Witkiewicza, Olgi Boznańskiej, Brunona Schulza**, w reaktywowanym Związku Zawodowym Polskich Artystów Plastyków, przejęli inni znaczący twórcy, wśród nich – **Katarzyna Kobro, Władysław Strzemiński, Henryk Stażewski, Tadeusz Kantor, Alina Szapocznikow**.

W 1981 r. w stanie wojennym ZPAP został rozwiązany, działając w podziemnym, niezależnym ruchu artystycznym. W 1989 r. artyści reaktywowali działalność swego stowarzyszenia w nowych czasach i realiach, w których nastąpiła całkowita swoboda twórcza i nieograniczony kontakt ze światem. Obecnie ZPAP jest naj-

wiejszym stowarzyszeniem artystów profesjonalnych w Europie, liczącym około 7 tys. twórców reprezentujących wszelkie dziedziny sztuk wizualnych. Do dziś ZPAP realizuje działalność w zakresie zbiorowego zarządzania prawami autorskimi, wspierania rozwoju i upowszechniania twórczości plastycznej w oparciu o zasady solidarności i etyki zawodowej, pozyskiwania szerokich kręgów jej odbiorców oraz propagowanie idei mecenatu artystycznego, obejmując swoim zasięgiem całą Polskę – w tym 22 Okręgi reprezentowane przez Zarząd Główny z siedzibą w Warszawie.

Obecna sytuacja środowiska plastycznego na Pomorzu środkowym jest porównywalna do tej w okręgach o podobnej wielkości, np. w Radomiu, Zielonej Górze, Opolu, Kielcach, Olsztynie. Środowisko nasze jest aktywne i twórcze. Samorządy Koszalina, Sianowa, Słupska, Sławna, Kołobrzegu, Mielna, Świeszyna wspierają artystów, nasze pomysły i działania. Do ZPAP chętnie wstępują absolwenci uczelni plastycznych, akademii sztuk pięknych oraz twórcy o znaczącym dorobku artystycznym. Przynależność do ZPAP traktowana jest jako nobilitacja, ale też jako przepustka na prestiżowe salony sztuki za granicą, w galeriach stolicy i innych miastach.

Mamy nadzieję, że wystawy członków Okręgu Koszalińsko-Słupskiego, zajmując znaczące miejsce pośród jubileuszowych przedsięwzięć ZPAP, były okazją do refleksji nad czasem minionym, dokonaniem naszego środowiska i wspomnieniem tych, których nie ma już wśród nas.

Organizację Jubileuszowych Obchodów 100 lecia ZPAP koordynują: Bożena Giedych, Ewa Miśkiewicz-Zębrowska, Elżbieta Stankiewicz

# Wiek senioralny w służbie młodości

## 60-lecie Pałacu Młodzieży

Koszaliński Pałac Młodzieży w 2011 roku obchodził imponujący jubileusz 60-lecia swej działalności.

(...) Minione dekady przynosiły wciąż poszerzaną ofertę adresowaną do młodych koszalinian. Obecnie w Pałacu Młodzieży pracuje sto dwadzieścia zespołów artystycznych, pracowni, klubów i sekcji zainteresowań. Po kierunku specjalistów doskonałą swą umiejętnością miłośnicy tańca nowoczesnego i towarzyskiego, różnorodnej gatunkowo sztuki wokalnej, recytatorskiej, teatralnej, i fotografii. Uzdolnionej plastycznie młodzieży proponuje się zajęcia w wielu pracowniach – Malarstwa, Rysunku i Rzeźby, Tkaniny Artystycznej, Malarstwa, Witrażu i Mosaiki, Rysunku, Biżuterii i Ozdób, Rysunku, Malar-

stwa, Grafiki i Rzeźby, Grafiki Komputerowej, Baticu, Grafiki Warsztatowej oraz Rękodzieła Artystycznego. W Pałacu Młodzieży znajdują również swoje miejsce sympatycy turystyki, informatyki, szachów, a także sztuki kulinarnej. Młodzi dziennikarze mogą doskonalić swój literacki warsztat, a miłośników fantastyki z pewnością zainteresuje Klub SAT-HRA. Wiele atrakcji zapewnia intrygujący TWÓRCZY ZAPIECZEK, w którym – jak zapewniają organizatorzy – „spełniają się marzenia i zdarzyć się może absolutnie wszystko!” – pisała **Izabela Nowak** w Piśmie Społeczno-Kulturalnym „Miesięcznik” po jubileuszowym koncercie w BTD, wymieniając też dokonania PM: – Koszaliński Pałac Młodzieży jest również organizatorem kilkudziesięciu imprez, także o zasięgu ogólnopolskim. Znakomity Festiwal Piosenki Aktorskiej REFLEKTOR od siedmiu lat gromadzi młodych miłośników ambitnej piosenki literackiej, do sympatyków fotografii adresowany jest Konkurs Fotografii Dzieci i Młodzieży „Człowiek. Świat. Przyroda”, a awangardowi tancerze mogą poszczycić się swoim kunsztem podczas „Koszalińskiej Wizji Breaka” – ogólnopolskiego turnieju tańca break-dance stanowiącego eliminację do prestiżowej tanecznej imprezy o zasięgu światowym „Boy Invasion”. Młodzież zakochana w sztukach plastycznych może realizować swoje pasje uczestnicząc w konkursach „Biennale Rzeźby”, „Muzyką Malowane”, „Maluj z Mamą, maluj z Tatą”, czy „Wernisażu Baticu i Witrażu”, czy „Konkursie Malarstwa Ściennego.

Do tej listy nie można nie dołożyć obrosłego już szesnastoletnią historią Konkursu Literackiego Poezji i Prozy Dzieci i Młodzieży, tym bardziej, że szlachetną tradycją stały się piękne pokonkursowe publikacje. W Pałacu Młodzieży doskonale ma się także teatr, na straży którego stoją niezależnie od siebie tworzący w różnych poetykach scenicznych – **Elżbieta Malczewska-Giemza**, której grupy uczestniczyły z sukcesem w wielu międzynarodowych projektach i **Wojciech Węglowski**, skłaniający się z własną grupą ku teatralnej awangardzie. (red.)



Galowe występy w BTD.

fol. Ilona Łukjaniuk

# Strażnica źródeł

## 50 lat Archiwum Państwowego w Koszalinie

Archiwum kojarzy się zwykle z szacowną, niedostępną zwykłym śmiertelnikom instytucją, pełną zakurzonych, a nawet zasnutych pajęczynami starych akt, a pośród nich naukowców, w pełnej skupienia ciszy wnikliwie studiujących pożółkłe karty historii. I chociaż taki właśnie obraz może przemawiać do wyobraźni niektórych miłośników historii z duszą odkrywców, to tak naprawdę nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. Koszalińskie Archiwum Państwowe doskonale wpisuje się w standardy XXI wieku. A bezcenne dokumenty stanowiące świadectwo naszej przeszłości przechowywane są w sposób nowoczesny. Swoją zaszczytną funkcję „strażnika pamięci” zapisanej w dokumentach stanowiących dziedzictwo minionych wieków, Archiwum znakomicie łączy z misją popularyzacji historii, wyraziście zaznaczając swoją obecność w koszalińskiej kulturze. Swoją kulturalną i edukacyjną działalność – zróżnicowaną i bardzo interesującą – kieruje do różnych grup wiekowych z przekonaniem, że historia jest pasjonującą nauką i niewyczerpanym źródłem wiedzy o nas samych. Uczy również szacunku dla świadectw przeszłości i uświadamia, że „dzisiejszy dzień już jutro będzie historią”...

Dokumenty zgromadzone w koszalińskim Archiwum – jako część dziedzictwa narodowego – są odzwierciedleniem zbiorowej pamięci. Gdyby wszystkie akta ułożyć tuż obok siebie, należałoby przemierzyć dwa i pół kilometra, aby je wszystkie obejrzeć. A z pewnością jest co oglądać! Zasoby archiwalne są imponujące. Najstarsze świadectwa przeszłości pochodzą z XVI wieku i należą do zbioru akt poniemieckich, gromadzącego dokumenty z lat 1555-1945. Kolejnym zasobem archiwalnym są akta polskie z lat 1945-2003. Tak bogate zbiory przyciągają nie tylko polskich naukowców, studentów i miłośników dziejów Pomorza środkowego, ale także licznych gości z zagranicy przyjeżdżających do naszego miasta z Niemiec, Francji, Szwajcarii, Izraela, a nawet z Australii, USA i odległych krajów Ameryki Południowej. Są także coraz większą atrakcją dla mieszkańców Koszalina. Warto dodać, że na podstawie dokumentów udostępnianych przez koszalińskie Archiwum napisano już kilka tysięcy prac i rozpraw naukowych, artykułów i innych publikacji.

*Historia lubi się powtarzać i z tego faktu powinniśmy czerpać doświadczenie, wiedzę i mądrość – mówi Joanna Chojecka, dyrektor Państwowego Archiwum w Koszalinie. – Jako strażnicy źródeł historycznych przeszłość traktujemy z ogromnym szacunkiem, bo to jest właśnie nasza pamięć. Mamy świadomość, jak istotna w aspekcie historii jest nasza odpowiedzialność za przechowywanie dziedzictwa minionych wieków i poprzednich narodów. Dokładamy wszelkich starań, aby te materiały były właściwie przechowywane i zabezpieczone, bowiem każdy dokument ma istotny kontekst historyczny, informacyjny i poznawczy.*

Od kilku lat koszalińskie Archiwum z powodzeniem przekonuje koszalinian, że zgłębianie przeszłości może być niezwykle intelektualną przygodą, a historia – pasjonującą dziedziną wiedzy łączącą tradycję ze współczesnością. Archiwum jest organizatorem wielu konferencji naukowych, prowadzi także działalność wydawniczą, interesującą promując kolejne publikacje. Wspólnie z Koszalińską Biblioteką Publiczną i Stowarzysze-



niem Przyjaciół Koszalina wydaje drukiem kolejne zeszyty „Źródeł do historii Koszalina”.

Zgodnie z europejskimi tendencjami, wiele proponowanych przez Archiwum form zdecydowanie wykracza poza ramy tradycyjnie pojmowanej działalności instytucji gromadzącej stare dokumenty. W naszym mieście nowatorska działalność edukacyjna realizowana przez Archiwum idzie w parze z interesującymi, adresowanymi do szerokiego grona odbiorców imprezami przybliżającymi minione epoki. Wspólnie z Muzeum w Koszalinie i Koszalińską Biblioteką Publiczną Archiwum zaprasza młodszych i starszych mieszkańców Koszalina w ekscytującą podróż w przeszłość.

– *Poprzez działania społeczne staramy się uwrażliwiać i wewnątrznie wzbogacać naszych odbiorców. Wiemy, że odkrywanie nowych obszarów wiedzy przynosi ogromną satysfakcję – mówi Joanna Chojcka. – To pewne novum w działalności naszej instytucji i bardzo się cieszę, że kolejne nasze propozycje spotkały się z zaintereso-*

*waniem odbiorców, a także z akceptacją pracowników. Wspólnie staramy się również przybliżyć historię w ujęciu przemian narodowościowych na terenach współcześnie przez nas zamieszkanym. Sięgamy więc w przeszłość. Bardzo wdzięcznym, ciekawym odbiorcą są seniorzy, ludzie dojrzały intelektualnie i emocjonalnie, o olbrzymiej często wiedzy. Ważnym aspektem jest również edukacja młodzieży, co traktujemy jak swoistą misję. Powszechne i, niestety, w pewnym sensie prawdziwe są bowiem opinie, że młodzi ludzie nie interesują się historią. Ta świadomość motywuje nas do działań edukacyjnych. Jednocześnie otwiera się przed nami możliwość pokazania historii z innej strony – na pewno bardziej efektownej przez to i atrakcyjniejszej dla nastolatków. Oczywiście dla bardziej wymagającego młodego człowieka mamy propozycje wymagające większego wysiłku intelektualnego. Generalnie, uczymy krytycznego, analitycznego myślenia i umiejętności stawiania pytań, o wiele ważniejszej od przyswajania faktów, dat i wydarzeń.*



Pracownicy Archiwum Państwowego w Koszalinie.

fot. Ilona Łukjaniuk

Oferta Archiwum Państwowego w Koszalinie kierowana do szkół obejmuje lekcje historyczno-archiwalne połączone z pokazem archiwaliów. Obecnie realizowane są cztery tematy: „Archiwum – co to jest?“, „Köslin-Koszalin. Miasto pomorskie“, „Archiwum Państwowe w Koszalinie – jego zadania i zasób“ oraz „Genealogia dla każdego“. Ciekawą i cieszącą się dużym zainteresowaniem inicjatywą jest również „Ścieżka Edukacyjna” rozpoczęta w 2008 roku jako wspólny projekt Prezydenta Miasta Koszalina, Archiwum Państwowego w Koszalinie i Archiwum Krajowego w Greifswaldzie – Landesarchiv Greifswald. Celem tego nowatorskiego przedsięwzięcia jest uświadomienie znaczenia źródeł historycznych w procesie poznawania przeszłości miejsc i ludzi. W ramach trasy edukacyjnej „Köslin-Koszalin. Miasto pomorskie” młodzi sympatycy historii mogą obejrzeć kopie dokumentów, zdjęć i planów ilustrujących dzieje miasta od chwili jego powstania do lat osiemdziesiątych XX wieku.

Kolejnym znaczącym nurtem w działalności Archiwum Państwowego w Koszalinie jest działalność wystawiennicza wzbogacona nowoczesnymi technikami. W tym miejscu warto wymienić wystawę „Archiwa i społeczeństwo. Pół wieku Archiwum Państwowego w Koszalinie” oraz barwną ekspozycję „Grunwald – 600 lat chwały”, które uzupełniły uroczyste obchody jubileuszu 50-lecia Archiwum w maju 2011 roku.

Wydarzeniem kulturalnym i społecznym okazały się dwie odsłony multimedialnej wystawy „Koszalin. Historia na nowo odkryta” organizowanej przez Archiwum wspólnie z Muzeum w Koszalinie i tutejszą delegaturą Instytutu Pamięci Narodowej. W listopadzie 2008 roku zaprezentowano ekspozycję dokumentującą lata 1945-1950, a w grudniu 2011 przybliżono zwiedzającym lata 1950-1976. Drugą część zaplanowanej jako tryptyk ekspozycji, którą będzie można oglądać przez dwa lata, wyróżnia się wyjątkowo efektywną formą. Historię Koszalina można odkrywać z pomocą 400 fotografii, 26 kopii archiwal-

nych gazet, wielu dokumentów archiwalnych oraz historycznych nagrań dokumentujących zarówno ten oficjalny, partyjno-administracyjny nurt z życia miasta, jak i nurt „podziemny”, związany z inwigilacją mieszkańców prowadzoną przez Służby Bezpieczeństwa. W tej części prezentowane są również historie kilku spektakularnych ucieczek za granicę, a także dział poświęcony niemieckiej i ukraińskiej mniejszości narodowej. Trzecią i ostatnią częścią dokumentalnej serii będzie Koszalin w latach 1976-1990. Wszystkie odsłony połączone w jedną wielką ekspozycję będą prezentowane w koszalińskim Muzeum.

Ciekawą inicjatywą koszalińskiego Archiwum oraz Poczty Polskiej i Miłośników Komunikacji Miejskiej w Koszalinie była ekspozycja „100 lat od uruchomienia pierwszej linii tramwajowej w Koszalinie” złożona z wielkoformatowych zdjęć wybranych wozów tramwajowych z drugiej połowy lat dwudziestych ubiegłego wieku i torów na ulicy Piłsudskiego oraz map i wydawnictw.

Rok 2011 zaznaczył się w historii koszalińskiego Archiwum wyjątkowo efektownym wydarzeniem kulturalnym, a był nim udział tej instytucji w „Nocy Muzeów”. W tę magiczną majową noc uczestnicy zwiedzali magazyny archiwalne skrywające skarby historii, pracownię reprografii i digitalizacji, wystawę i ścieżkę edukacyjną „Köslin-Koszalin. Miasto pomorskie”, wystawę „Grunwald – 600 lat chwały”. Oglądali także fragmenty niemieckich filmów dokumentalnych i fabularnych zrealizowanych przed 1945 rokiem i związanych z ziemią koszalińską i słupską.

Ale to jeszcze nie koniec atrakcji. Podczas „Nocy Muzeów” Archiwum zaprosiło do współpracy Koszalińską Kompanię Rycerską organizując wspólnie festyn średniowieczny. Tę jakże odległą epokę przybliżyły pokazy walk rycerskich i łuczniczych, a także średniowiecznej broni. Każdy chętny miał okazję przenieść się w czasy walecznych rycerzy, pokazać się światu w średniowiecznym stroju, a co odważniejsi mogli wypróbować swoje zdolności łucznicze.

– *Po raz pierwszy, traktując przedsięwzięcie*

raczej sondażowo i pilotażowo, włączyliśmy się w „Noc Muzeów”. Byliśmy ciekawi, w jaki sposób nasze propozycje zostaną odebrane przez osoby zaczynające swoją przygodę z historią – mówi dyrektor Joanna Chojecka. – Spotkała nas bardzo miła niespodzianka, gdyż zainteresowanie było ogromne. Dzielni koszalińscy rycerze sprostali oczekiwaniom. Kontynuowaliśmy więc tę wspólną współpracę organizując wspólnie w grudniu 2011 roku Warsztaty Łucznicze i Turniej Łuczniczy.

Podczas tej pamiętnej pierwszej „Nocy Muzeów” mnóstwo chętnych odwiedziło naszą siedzibę. Byliśmy wówczas do dyspozycji tylko do godziny 21., więc niektórzy zainteresowani naszą działalnością goście nie ukrywali rozczarowania. Wyciągnęliśmy wnioski i w tym roku przedłużyliśmy program do północy wzbogacając nasze propozycje o pokazy taneczne i muzyczne prezentacje. Cieszę się, że jako instytucja możemy podejmować tak wdzięczne i przyjemne działania.

Koszalińskie Archiwum popularyzuje historię również z pomocą filmów dokumentalnych. Wspólnie z Koszalińską Telewizją Kablową Max realizuje cykl poświęcony dziejom Koszalina. Owocna współpraca rozpoczęła się w maju ubiegłego roku podczas obchodów jubileuszowych.

– Zaproponowaliśmy Telewizji Max realizację filmów poświęconych Archiwum i historii Koszalina – mówi Joanna Chojecka. – Cykl rozpoczęła prezentacja raczej nieznannej koszalinianom staromiejskiej trasy turystycznej, następnie pojawiły się nowe tematy i dotychczas na małym ekranie ukazało się dwadzieścia filmów z tej dokumentalnej serii. Prezentujemy interesujące miejsca i ciekawych ludzi, fakty i ciekawostki, zapraszamy do współpracy ekspertów i wciąż pojawiają się nowe pomysły. Bardzo się cieszę, że Telewizja Max podjęła tę misję, że wspólnie promujemy nasze miasto, jego historię i mieszkańców. Docierają do nas pozytywne opinie, więc wiemy, że cykl ślędzony jest z dużym zainteresowaniem.



## 35-lecie CK 105

Centrum Kultury 105 w Koszalinie zostało powołane 1 stycznia 1976 r. pod nazwą: Miejski Ośrodek Kultury. Początkowo struktura organizacyjna była skromna, tworzyły ją cztery działy: upowszechnianie wiedzy i amatorskiej twórczości artystycznej, sekcja organizacji imprez, dział organizacyjno-gospodarczy i sekcja finansowo-księgową.

W trakcie rozwijania się placówki rosła liczba zespołów w nim działających. W tej chwili pod okiem instruktorów szkolą się zespoły rockowe, chóry, tancerze, wokaliści, recytatorzy... łącznie działa kilkanaście różnych sekcji, a pod naszym okiem kształci się około 400 osób. Organizujemy koncerty, majówki, przeglądy amatorskich zespołów, a także cykliczne wydarzenia, które już na stałe zapisały się w kalendarzu imprez (KFDF Młodzi i Film, Festiwal Rockowy GENERACJA, Festiwal Zespołowej Muzyki Akordeonowej, Hanza Jazz Festiwal, Dni Koszalina) – można przeczytać na stronie [www.ck105.koszalin.pl](http://www.ck105.koszalin.pl). Najmocniejszym akcentem obchodów jubileuszowych był koncert z udziałem zespołu MARCIN WASILEWSKI TRIO (znanego do niedawna jako Simple Acoustic Trio). Do tej pory Trio w składzie: **Marcin Wasilewski** (ur.1975 r.) – piano, **Sławomir Kurkiewicz** (ur. 1975 r.) – kontrabas i **Michał Miśkiewicz** (ur. 1977 r.) – perkusja, nagrało sześć płyt, w tym dwie ostatnie dla prestiżowej wytwórni ECM.



Marcin Wasilewski Trio.

fort. archiwum CK 105

„TRIO” (ECM 2005), „JANUARY” (ECM 2008). Członkowie zespołu od wielu lat współtworzą słynny kwartet **Tomasza Stańko**, z którym nagrywają płyty i koncertują na całym świecie. O zespole pisaliśmy w poprzednich almanachach przy okazji wydawania kolejnych, odnoszących w świecie sukcesy, płyt.

## Gdzie Cikwiaty lewitują od 20 już lat

Jedną z właściwości czasu jest to, że każdy kolejny przeżyty dzień pozwala nieco inaczej spojrzeć na to, co za nami. Opadają emocje, niektóre zdarzenia z przeszłości nabierają cierpkiej słodyczy, inne stają się punktami, które okazały się „zwrotnymi”, inne jeszcze po prostu znikają z naszej pamięci. Czasami spoglądamy w przeszłość bez specjalnej przyczyny, czasami jednak ktoś lub coś w naszym życiu przypomina się okrągłą datą.

W 2011 roku 20-lecie istnienia obchodziła jedna z najważniejszych i najdłużej istniejących koszalińskich grup rockowych „GDZIE CIKWIAITY”. Zespół jest koszaliński, ale jego twórczość dotarła do każdego miejsca w Polsce i stała się ważnym elementem historii polskiej muzyki rockowej ostatnich dwóch dekad. Zastanawiałem się, jak opisać 20 lat piosenek, tekstów, koncertów, sukcesów, porażek, emocji, tego wszystkiego, co składało się na zwykły dzień, ale i tego, co było świętem muzyki, świętem zespołu „GDZIE CIKWIAITY”.

Przedstawić historię, kolejno wydawane płyty, posilając się cytatami muzyków z licznych wywiadów, a może zapytać o ten czas muzyka, który od początku do dziś pielęgnuje ogród, w którym kwitną „GDZIE CIKWIAITY?” Spotkałem

się z **Jackiem Barzyckim**, liderem zespołu, pod koniec 2011 roku, powiedziałem, że piszę tekst o 20-leciu „kwiatków” i chciałem go namówić, żeby na kilka dni porzucił teraźniejszość, zatrzymał się, spojrzął z innymi już niż kiedyś emocjami, uczuciami, gradacją rzeczy ważnych i mniej ważnych, na te 20 lat i spisał to wszystko.

Po kilkunastu dniach dostałem maila... od Jarka Barzyckiego. Oddajmy mu zatem głos.

### JESTEM ELEKTRYCZNY

Do założenia zespołu zainspirował mnie udział, razem z grupą „The Pillows”, w festiwalu Le Printemps de Bourges we Francji w 1990 roku i rozmowa z **Waldkiem Miszczorem** oraz **Przemkiem Mroczkim**, podczas której zmotywowali mnie do wprowadzenia w życie nowego pomysłu – uważam ich za ojców chrzestnych zespołu „Gdzie Cikwiaty”. Pracowałem wtedy jako instruktor muzyczny, pisałem szkice tekstów do moich piosenek i postanowiłem zaproponować wspólne granie różnym osobom. Punkowy muzyk **Przemek Szpak** zwrócił moją uwagę grą na basie, **Marcin Łunkiewicz** niesamowitą grą na perkusji, a **Paweł Pałaszewski** rock’and’rollowym image’em. Zacząłem pracę nad projektem od napisania paru piosenek, a potem dostosowałem je do możliwości technicznych grupy. Wtedy właśnie powstały „Jestem elektryczny”, „Ule bule”, czy „Przetrwać dzień do nocy”. Mieliliśmy zupełnie odmienne poglądy, gusta muzyczne a przede wszystkim obracaliśmy się w innych środowiskach. Po dwóch miesiącach prób zarejestrowana przez nas nocą w studiu Rozgłośni Polskiego Radia Koszalin kasetą demo otworzyła zespołowi drogę na Festiwal Muzyków Rockowych Jarocin ’91.

Jednak po pewnym czasie moje spojrzenie na naszą muzykę się zmieniło. Już nie wystarczyły mi szybkie rock’and’rollowe kawałki, potrzebowałem innego rodzaju ekspresji. W tym też czasie pojawiła się zupełnie nowa muzyka, a słuchając nagrań zespołów „Nirwana” i „Pearl Jam” uznałem, że ekspresja w nich zawarta umożliwiłaby mi zaśpiewanie w zupełnie inny,



nowy sposób, bardziej emocjonalnie.

Wyjazd na festiwal do Niemiec latem 1992 roku uwidocznił rozdzwięk w zespole. Kiedy w drodze powrotnej przekraczaliśmy granicę w Kołbaskowie już było wiadomo, że skład zespołu bardzo się zmieni. Marcin i Przemek postanowili zrezygnować. Razem z Pawłem chcieliśmy kontynuować działalność. Szczęśliwym zrządzeniem losu było zaproszenie **Tomka Szela** – obiecującego perkusisty, oraz znanego w środowisku basisty **Krzyśka Kropisza**. Nowi muzycy z radosną brutalnością na pierwszej próbie przewrócili nasze aranżacje do góry nogami. Moje kompozycje stały się jakby innymi utworami, pojawiły się też nowe, takie jak „My Faith”, znany później jako „Pragnę właśnie jej” oraz „New fashion” i „Riot”.

#### LEWITUJĘ

Na jednym z pierwszych koncertów nowego składu, w knajpie w Darłowie, po raz pierwszy w życiu grałem solo stojąc na stole z braku prawdziwej sceny... prawie lewitowałem, a publiczność pogowała na siedząco, sic!

Ważną zmianą dla zespołu okazało się przeniesienie prób do Stowarzyszenia Teatr Propozycji „Dialog”. W tym miejscu, w Domku Kata znaleźliśmy także zatrudnienie. Ja – jako pracownik techniczny, Paweł jako DJ w pubie, a Krzysiek prowadził bar. Music Pub przy STP „Dialog” był w tym czasie naszym drugim domem. W tym też okresie zespół wkroczył po raz pierwszy do profesjonalnego studia. Wersja utworu „Lewituję”, zarejestrowana w legendarnym Modern Sound Studio w Gdyni, spowodowała, że muzyka zespołu mogła pojawić się w rozgłośniach radiowych.

#### CIAŁA ASTRALNE

Przy pisaniu tekstów często kieruję się emocjami. Przykładem jest utwór „Ciała astralne” – zapis prawdziwych emocji targających dwójgim kochających się ludzi. Dla mnie w tym tekście słycać huk trzaskających drzwi, choć jest liryczny. Ten i inne utwory powstawały zresz-



Jacek Barzycki.

fol. Cezary Bożemski

tą w biegu, na kolanie. Kiedy wystartowaliśmy w 1994 roku w konkursie Marlboro Rock In, który miał trzy etapy, na każdym z nich powstawały nowe piosenki. Wygraliśmy pokazując za każdym razem nasze nowe muzyczne oblicze, również w finale w klubie Stodoła w Warszawie.

Ukoronowaniem tego okresu ciężkiej pracy zespołu była dla mnie w 1995 roku emisja utworu „Ciała astralne” w Programie III Polskiego Radia. Zapowiedział go mój muzyczny guru **Piotr Kaczkowski**. Zwycięstwo w konkursie Marlboro Rock In '94, kontrakt fonograficzny z PolyGramem, profesjonalna trasa koncertowa, deszcz nagród, wywiady, telewizja... – to były wspaniałe chwile.

Kiedy spotykałem się na kawie na Dworcu Centralnym z **Adamem Sztabą**, wówczas studentem warszawskiej Akademii Muzycznej, w sprawie napisania nut dla ZAiKS-u, ciągle jeszcze wydawało mi się, że nasze pięć minut będzie trwało przynajmniej kwadrans. Bardzo szybko jednak tzw. „warszawka” dała nam do zrozumienia, że nie jesteśmy stąd...

Dla zespołu brak kolejnego kontraktu fonograficznego oznaczał bardzo trudne chwile; czuliśmy się prawie jak rozbitkowie na bezludnej muzycznej wyspie. Wyrazem tej frustracji stał się utwór pt. „Mantra – oczekiwanie”, zamieszczony na drugiej płycie. Konsekwencją ówczesnej sytuacji grupy były zmiany w składzie. O ile pojawienie się **Lecha Weissa** na miejsce Pawła w znaczący sposób poprawiło jakość techniczną naszych występów, bo Leszek okazał się bardzo kreatywnym, śpiewającym gitarzystą, to rozstanie z Tomkiem Szelażem na dwa tygodnie przed wejściem do studia było dla nas prawdziwym ciosem i musieliśmy znaleźć muzyka, który nauczył się w ciągu dwóch tygodni całego materiału na płytę. Nasz wybór padł na **Bartka Grudzińskiego**.

Podpisanie kontraktu fonograficznego z Koch International Poland otworzyło nową perspektywę dla grupy. W tym też czasie w moim życiu pojawiła się pierwsza komórka i komputer, który umożliwił mi edycję własnych pomysłów, a z czasem przeniesienie ich do domowej pracowni, gdzie powstawały piosenki nowych projektów, takich jak Barzycki.pl czy Kwiaciarnia.

Przed profesjonalnym nagraniem kolejnego albumu uznaliśmy, że naszej muzyce najbardziej sprzyja nadbałtycki klimat. Chcieliśmy też współpracować z poznanym jeszcze w Modern Sound Studio **Tomkiem Bonarowskim**, świetnym realizatorem i producentem, który zaproponował nam Red Studio w Gdańsku. Od początku było wiadomo, że naszym „flagowym” numerem będzie „Blisko nam do siebie”. Włączyliśmy do nagrań proste rock’and’rollowe utwory „Obiekt seksualny” i „Kulmem”, wymyślone przeze mnie i Leszka w kuchni Domku Kata, a „Płoną ogrody” i „2;15 nad ranem” nawiązywały do wcześniejszego repertuaru zarówno grunge’owym brzmieniem jak i liryką tekstów. Lecz „Gdzie Cikwiaty” na płycie „Blisko...” to już zupełnie inny zespół. Brzmienie jest bardziej wysmakowane, co należy przypisać ogromnej

ilości efektów i użyciu innego sprzętu podczas nagrań.

#### BLISKO NAM DO SIEBIE

Jednak współpraca z Koch International Poland szybko nas rozczarowała. Wcześniejszy krótki okres przebywania w „stajni Izabelin” pozwolił nam nabrać jako takiego doświadczenia i natychmiast zorientowaliśmy się, że mamy do czynienia z niezbyt poważnym producentem. W tym trudnym okresie zespół w dalszym ciągu sporo koncertował, a wsparcie fanów dawało nam niezbędny zapas do grania. W 1999 r. pojawiła się możliwość wyjazdu na kolejny duży festiwal, tym razem do Arezzo we Włoszech. Występ u boku legendarnych „Deus” z Belgii, czy „The Residents” z USA, a także wielu innych wykonawców reprezentujących najprzeróżniejsze gatunki muzyczne, był niezapomnianym przeżyciem. Niestety, przed wyjazdem musieliśmy rozstać się z Krzyśkiem Kropiszem. Zastąpił go Kuba Grabski, który zresztą przyniósł na próbę włoską wersję tekstu utworu „Obiekt seksualny”, wykonaną wspólnie ku radości włoskiej publiczności.

#### IKAR... MINĘŁO 10 LAT

W 2001 roku, w 10. rocznicę powstania zespołu, udało nam się doprowadzić do publicznego występu wszystkich dziesięciu muzyków uczestniczących do tej pory w działalności grupy. Koncert był niewątpliwym wydarzeniem artystycznym, choć część muzyków występujących na scenie klubu „Zacisze” musiała podczas prób nie tylko ponownie przećwiczyć repertuar, ale także przypomnieć sobie jak się trzyma instrument. Opublikowaliśmy też wydany w limitowanej edycji album „10th”, na którym umieściliśmy niepublikowane do tej pory, unikatowe nagrania, m.in. takie jak „Ikar” – jeden z najwcześniejszych numerów zespołu. W nowej dekadzie prowadziliśmy działalność koncertową, choć była ona utrudniona częstymi zmianami w składzie.

W 2004 r., po badaniach rezonansem magnetycznym przeprowadzonych w związku z pogarszającym się stanem zdrowia, zdiagnozowano u mnie Stwardnienie Rozsiane (SM). Smutnym pretekstem do kolejnego spotkania „Gdzie Cikwiatów” na scenie była śmierć Tomka Szląga i koncert poświęcony Jego pamięci.

#### WSZYSTKO MI WOLNO...

Następne własne pomysły realizowałem już w domowej pracowni. Pierwszym z nich była piosenka „Wszystko mi wolno”, ze znamienym refrenem: *wszystko mi wolno, coraz wolniej...* Kiedy przeglądałem różne zapiski, znalazłem stary tekst napisany w 1991 roku pt. „Kaczeńce dla Ciebie...”. Był to następny zarejestrowany przeze mnie utwór, w swej wymowie jeszcze bardziej osobisty, a w warstwie muzycznej odbiegający od tego, co robiłem wcześniej.

Wkrótce pojawiły się następne; „Kiedy nadzieja przychodzi”, „Mokry czerwiec” skomponowany do lirycznego tekstu **Adriana Adamowicza**, czy „Za bilon”- komentarz do dominującego w naszym życiu kultu handlu i komercji, zaaranżowany w nowej dla mnie konwencji Numetal-reggae (sic!). Ponieważ nagrania okazały się bardzo udane, wydaliśmy je w formie maxi-singla promocyjnego. Jedna z płyt trafiła do selekcjonerów corocznych eliminacji festiwalu rockowego w Węgorzewie i – ku mojej radości, ale i konsternacji – zespół Barzycki.pl, którego przecież jeszcze nie było, znalazł się wśród wybranych spośród kilkuset startujących grup.

Ostatecznie do Węgorzewa pojechaliśmy w składzie: **Tomasz Marko** (drums), **Krzysztof Kropisz** (bas), **Lech Weiss** (gitara), **Krzysztof Śmierzewski** (gitara) i ja, jako wokalista. Dla mnie sam udział w tym festiwalu stanowił wielką satysfakcję, jednak projekt w tym składzie przeszedł do historii już po ogłoszeniu wyników.

Jedyną osobą wyrażającą chęć współpracy był perkusista Tomek Marko. Od tej pory na sali prób graliśmy moje nowe kompozycje, nada-

jąc im z pozytywnym skutkiem odpowiednie brzmienie na żywo. Z czasem pojawili się też kolejni muzycy. Dzięki **Darkowi Bendykowi** trzy napisane wtedy przeze mnie utwory doczekały się realizacji w formie teledysków; były to: „Kiedy nadzieja przychodzi”, „Kaczeńce...” oraz „Gorąca linia”, który w 2008 roku zdobył wyróżnienie międzynarodowego jury VI Europejskiego Festiwalu Filmowego „Integracja Ty i Ja”.

W 2009 roku wystąpiliśmy w pełnym składzie jako grupa pod nazwą „Jacek Barzycki & Kwiaciarnia”. Pretekstem były obchody 60-lecia II Liceum Ogólnokształcącego im. Władysława Broniewskiego, którego jestem absolwentem. Kiedy udzielałem wywiadu dla TV Max, prezentując m.in. teledysk do utworu „Gorąca Linia”, pomyłkowo podpisano go jako utwór zespołu „Gdzie Cikwiaty”. Pomyślałem wówczas, że skoro wykonywaliśmy publicznie moje utwory skomponowane dla „Gdzie Cikwiatów”, to może czas wrócić do starej nazwy. W połowie 2010 roku zespół w składzie: **Krzysztof Kropisz** (bas), **Michał Juraszewski** (nowy perkusista), **Dominik Chłopecki** (gitara) i **Jacek Barzycki** (śpiew i gitara) – wystąpił na scenie Stage Clubu Amfiteatr w Koszalinie, wypełniając salę publicznością po brzegi.

#### TO MOŻE SIĘ UDAĆ

Choć rok 2011 rozpoczął się fatalnie od zalanienia naszej sali prób wskutek zimowych roztopów, to jednak powrót zespołu na estradę stał się faktem, a właśnie minęło 20 lat od założenia grupy. W zespole pojawiła się nowa basistka, 18-letnia **Urszula Karandyszewska** z Połczyna, która szybko zjednała sobie najbardziej wybrednych fanów zespołu; już w końcu kwietnia ruszyliśmy na pierwsze koncerty, we wrześniu zaś opublikowaliśmy kolejny, tym razem kompilacyjny album „Gdzie Cikwiaty 20. The Best of”, gdzie dziewiętnastkę najlepszych utworów grupy dopełniał premierowy „To może się udać”, który już znalazł sobie gorących zwolenników, co jest znakomitą prognozą na przyszłość...

Tu skończył się mail Jacka Barzyckiego.

\*

Czy to jest historia grupy „Gdzie Cikwiaty”, cała historia, czy tylko jej fragment? Czy rozpoczynając 20 lat temu swoją artystyczną działalność pod szyldem „Gdzie Cikwiaty”, muzycy grupy nie oddali w pewnym sensie jej historii we władanie pamięci fanów, ludzi, którzy byli na koncertach, festiwalach, towarzyszyli muzykom tak w chwilach euforii, jak i zwątpienia?

Czy historia zespołu „Gdzie Cikwiaty” jest jedną historią, czy też jest to zbiór wspomnień tych wszystkich, którzy byli z „kwiatkami” bliżej czy też dalej... Nie wiem, wiem natomiast, że ciągle „Blisko nam do siebie”, wiem, że słuchając starych i nowych piosenek ciągle można „Lewitować”, wiem, że zacząłem pisać o 20-leciu zespołu „GDZIE CIKWIATY”, a ta historia cały czas trwa, więc może pozwolę jej obrastać w kolejne dni, miesiące, lata... po prostu na razie skończę pisanie, a włączę sobie „Kulmena”...



**Gdzie Cikwiaty**, od lewej: Dominik Chłopecki, Jacek Barzycki, Michał Juraszewski, Urszula Karandyszewska.

fol. Wojtek Gruszczyński

# Akordeony na salonach

15-lecie  
muzyki akordeonowej  
w Koszalinie

Był 1996 rok, kiedy świeżo upieczony absolwent Akademii Muzycznej w Poznaniu wrócił do swojego rodzinnego miasta, Koszalina, aby rozpocząć dorosłe życie. **Artur Zajkowski**, bo o nim mowa, w koszalińskim Państwowym Zespole Szkół Muzycznych im. Grażyny Bacewicz uczył się gry na skrzypcach i saksofonie, ale najbardziej ukochał akordeon – instrument ogromnych możliwości, jednak – w tamtym zwłaszcza czasie – bardziej kojarzący się z wiejskimi zabawami i wszelką „ludowizną”, z paryskimi co najwyżej walczykami, nie zaś wielkimi kompozytorami i takimi salami koncertowymi. Dziś „zła” sława akordeonu już się skończyła, na całym świecie instrument ten przeżywa renesans. Nie inaczej u nas; za sprawą Artura Zajkowskiego w ciągu tych minionych 15 lat powstała Orkiestra Akordeonowa „Akord” i kilka zespołów kameralnych, które, zdobywając najwyższe miejsca na międzynarodowych konkursach, są chlubą Koszalina. W 2000 roku odbył się także pierwszy Międzynarodowy Festiwal Akordeonowy, a wszystko to dzięki działalności Artura Zajkowskiego, człowieka niezwykle skromnego, ale diabelnie skutecznego.

15 lat temu Artur Zajkowski z żoną Grażyną (także akordeonistką po studiach muzycznych), przeprowadził w koszalińskich szkołach ogromną akcją promocyjną i czekał na pierwszych chętnych do nauki gry na akordeonie w ówczesnym Miejskim Ośrodku Kultury. Chciał reaktywować orkiestrę akordeonową, która działała w Koszalinie już w latach 80. Na pierwsze spotkanie przyszły trzy osoby, znalazł się dla nich jeden akordeon – instrument dość zużyty, ale instruktor gry go naprawił i można było zaczynać.

Praca ta była, i jest nadal, ogromnie trudna, bowiem koszalińscy akordeoniści to w przeważającej części amatorzy. Artur Zajkowski na zajęciach w Centrum Kultury 105 (dawnym MOK-u – dop. red.) uczy ich wszystkiego sam: czytania nut, teorii muzyki, gry na instrumencie, w końcu gry w zespole, słuchania siebie nawzajem i interpretacji utworów. Udało mu się tak zachęcić młodych ludzi do wspólnego muzykowania, że teraz właściwie nie ma problemu z pozyskaniem kolejnych kandydatów do orkiestry. Nauczyciel ze swoją młodzieżą spędza dużo czasu, ale nie odbywa się to kosztem rodziny, gdyż jego córki także grają na akordeonach, a żona wraz z nimi, w nowo powstałym zespole „Tetrico Akord”. Artur Zajkowski mówi: – *Tylko tędy droga; jak się nie jest zapaleńcem, a nawet „wariatem” (inaczej tego nazwać nie można), to nic z takiej pracy nie wyjdzie, bo pieniądze na kulturę są małe, a na ruch amatorski – malutkie.*

Zaangażowanie zawodowe i talent pedagogiczny Artura Zajkowskiego spowodowały, że w tej chwili trójka akordeonistów wywodzących się z „Akordu” jest na studiach muzycznych. **Agnieszka Wróbel-Wojciul** (była pierwsza), studiuje na wydziale instrumentalnym Akademii Muzycznej w Gdańsku, w klasie prof. **Elżbiety Rosińskiej**, **Wojciech Jaśkiewicz** i **Monika Pietrzak** studiują w Szczecinie w Akademii Sztuki w klasie prof. **Jerzego Siemiaka**. To ewenement na skalę kraju, nie było bowiem dotąd przypadku, aby osoby nie uczące się wcześniej w szkole muzycznej I i II stopnia podjęły studia, i to na wydziale instrumentalnym. Jak się oka-



zuje jest to możliwe, aby w amatorskim zespole wykształcić przyszłych muzyków zawodowych.

Artur Zajkowski wraz ze swoją młodzieżą od początku działalności jeździł na różne festiwale i przeglądy, które odbywały się w kraju i za granicą, jednak nie zawsze spełniały one jego oczekiwania. Stąd pomysł, aby zorganizować własny festiwal w Koszalinie. Pierwszy odbył się bez wielkich nakładów finansowych, oczywiście za zgodą i z pomocą dyrekcji Miejskiego Ośrodka Kultury jako głównego organizatora festiwalu oraz **Krystyny Kościńskiej** – wtedy sprawującej funkcję wiceprezydenta miasta. Wszyscy, którzy wówczas przyjechali do Koszalina (na własny koszt), byli to zaprzyjaźnieni z Arturem Zajkowskim akordeoniści, tacy sami, jak on, entuzjasci tego instrumentu i zapaleńcy. Ten pierwszy festiwal trwał tylko dwa dni. Już wtedy jednak koncert galowy okazał się wielkim sukcesem. Wszystkim bardzo się spodobała wielka orkiestra akordeonowa, stworzona przez wszystkich uczestników festiwalu, która zabrzmiała na jego zakończenie. Sukces trzeba było powtórzyć, drugi więc festiwal było już dużo łatwiej zorganizować. I tak się potoczyło przez kolejne lata...

W tym roku wkroczyliśmy w drugie dziesięciolecie tej imprezy, w czasie której odbywają się przesłuchania i warsztaty dla młodych muzyków, uczniów szkół muzycznych I i II stopnia oraz zespołów amatorskich, jakie działają najczęściej przy różnych ośrodkach kultury w całej Polsce. Warsztaty prowadzą znakomici profesorowie – autorytety w dziedzinie muzyki akordeonowej, i to nie tylko z kraju. Gościliśmy min.: **Elżbietę Rosińską, Jerzego Siemiaka, Joachima Pichurę, Victora Novikowa**. W ramach festiwalu odbywają się koncerty mistrzowskie, wystąpili: **Motion Trio, Marcin Wrosteck**, kwintety akordeonowe z Warszawy, Poznania i Katowic a także wiele zespołów z Rosji i Ukrainy, gdzie akordeon jest jednym z najpopularniejszych instrumentów, uznawanych za narodowy. W roku 2011 została nawiązana współpraca z Zespołem Państwowych Szkół Muzycznych w Koszalinie, dzięki czemu koncert inauguracyjny festiwal odbył się w sali

koncertowej szkoły. Organizatorem imprezy nadal jest Centrum Kultury 105, i w tamtejszej sali widowiskowej odbywają się koncerty galowe z udziałem wszystkich uczestników imprezy, którzy tradycyjnie już na koniec corocznego spotkania tworzą akordeonową orkiestrę festiwalową.

Wraz ze swoimi zespołami akordeonowymi Artur Zajkowski zwiedził niemal cały świat. Wielokrotnie koszalinianie występowali na koncertach w Europie, ale także zagraли na festiwalu młodzieży w Chinach (o udziale „Fantini Akord Kwintetu” w V Międzynarodowym Festiwalu Młodzieży w Tianjinie w Chinach pisaliśmy w publikacji „Kultura Koszalińska. Almanach 2009” – dop. red.). Wyjeżdżając na każdy konkurs czy przegląd należy włożyć wiele pracy w przygotowanie programu, aby się spodobać. Tak pracują koszalińscy akordeoniści. Według nich największym sukcesem było zdobycie wszystkich pierwszych nagród w 2004 roku w Międzynarodowym Konkursie Akordeonowym, organizowanym w Clermont Ferrand we Francji. Startując w różnych kategoriach zdobyli tytuły „AKORD Junior”, „AKORD Senior”, „Koszalińska Orkiestra Akordeonowa AKORD”. Najcenniejszym jednak trofeum było zakwalifikowanie się – w roku 2004 i 2005 – Koszalińskiej Orkiestry Akordeonowej „AKORD” do wielkiego finału do Paryża, i dwukrotne zdobycie I miejsca. Jednocześnie koszalinianie zostali uhonorowani zaszczytnym tytułem „HONOR”, przyznawanym jedynie najlepszym orkiestrom.

Wielkim przełomem w brzmieniu koszalińskich zespołów akordeonowych była zmiana instrumentów. Najpierw młodzi muzycy grali na bardzo starych akordeonach, znajdujących gdzieś na strychach albo w piwnicach; bywało, że z trzech instrumentów składano jeden w miarę sprawny. Następnym etapem, dzięki Krystynie Kościńskiej, znalezienie środków na zakup nowszych akordeonów – ale ciągle nie były to instrumenty nowe. W końcu w 2007 roku, po zdobyciu przez Koszaliński Kwintet Akordeonowy „Akord” pierwszego miejsca na Festiwalu Młodzieży w Neerpelt w Belgii, władze miasta przeznaczyły na zakup

nowych akordeonów 50 tys. złotych. Nie była to kwota pozwalająca zaspokoić potrzeby zespołu, czasami bowiem jeden akordeon tyle kosztuje, ale przedstawiciel firmy akordeonowej Pignini zaproponował aż... pięć instrumentów. Tydzień później właściciel włoskiej firmy akordeonowej Leandro Fantini zaproponował pięć kolejnych akordeonów pod warunkiem, że jeden z zespołów będzie się nazywał „Fantini Akord Kwintet”. Tak też się stało i od tej pory koszalińscy akordeoniści dysponują świetnej klasy instrumentami, pięknie brzmiącymi i o wielkich możliwościach technicznych. To otworzyło możliwość współpracy z najwyższej klasy profesjonalistami: m.in. z zespołem „Motion Trio”, wybitnym jazzmanem **Zbigniewem Namysłowskim** i kompozytorem **Krzysztofem Dębskim**; kilka kompozycji napisał dla zespołu koszaliński kompozytor prof. **Andrzej Cwojdzński**.

Repertuar zespołu jest ogromny; akordeoniści mogą zagrać z powodzeniem zarówno w kościele, jak i przy ognisku. Wszystkie utwory opracowuje dla swoich podopiecznych Artur Zajkowski. Jego najmłodszym zespołem akordeonowym, działającym w koszalińskim CK105, jest kwintet „Akordissimo”. Zespół powstał w grudniu 2010 roku i w ciągu czterech ledwie miesięcy przygotował program pozwalający wystąpić na kolejnym festiwalu w Belgii. Sukces był ogromny. Dzięki pracy, ćwiczeniom i samozaparciu akordeoniści mogą pochwalić się już dwiema bardzo prestiżowymi nagrodami na arenie światowej: w Belgii „Akordissimo” zdobył pierwsze miejsce na Festiwalu Młodzieży (27 kwietnia – 2 maja 2011 r.), dwa tygodnie później młodzi muzycy zdobyli GRAND PRIX na Międzynarodowym Konkursie Akordeonistów, Bajanistów i Zespołów Akordeonowych w mieście Osa (koło rosyjskiego Permu). W tym samym konkursie **Martyna Pluta** zdobyła II miejsce w kategorii solistów – studentów Konserwatoriów i Akademii Muzycznych. Wystartowała ona w tym konkursie przez przypadek, który polegał na tym, że jeden z jurorów słysząc jak Martyna ćwiczy zaproponował jej udział w przesłuchaniach konkursowych. Martyna się zgodziła i tym sposobem zespół wrócił do Polski nie tylko z pierwszym miejscem i „Grand Prix”, ale również z miejscem Martyny w kategorii solistów (warto dodać, że pierwsze nie zostało przyznane). Zespół „Akordissimo” wiele koncertuje w regionie (m.in. w Salonie Muzycznym Radia Koszalin), i otrzymuje kolejne zaproszenia na festiwale i konkursy.

W 2012 roku podopieczni Artura Zajkowskiego szykują się na koncerty w Rosji i we Włoszech, a także w USA! Trzymamy kciuki i mamy nadzieję, że uda się ten wyjazd zorganizować.



Artur Zajkowski.

fol. Ilona Łukjaniuk

# Szlifiernia muzycznych talentów

30 lat Zespołu  
Państwowych Szkół  
Muzycznych  
im. Grażyny Bacewicz  
w Koszalinie

Tradycja kształcenia muzycznego w Koszalinie rozpoczęła się już w 1958 roku wraz z powstaniem Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia. Zupełnie nowy, bardzo bogaty w wydarzenia i artystyczne sukcesy rozdział w działalności tej placówki rozpoczął się jednak w 1981 roku, wraz z otrzymaniem przez szkołę nowej siedziby przy ulicy Fałata 32. Na tę chwilę nauczyciele i uczniowie czekali aż 15 lat, gdyż Ministerstwo Kultury zatwierdziło inwestycję już w 1965 roku. Kiedy mury nowych budynków wypełniła muzyka, roszczenia do obiektu wysunęło szkolnictwo specjalne, borykające się z bardzo trudnymi warunkami lokalowymi. Na szczęście rodzice i nauczyciele nie zamierzali się poddawać. Obrona szkoły przybrała nawet formę strajku okupacyjnego! Jak widać – skutecznego. Te fakty z bogatej historii ZPSM zostały przypo-

mniane podczas Jubileuszowego Koncertu 29 listopada 2011 roku.

Gospodarzami jubileuszowego wieczoru byli pierwsi absolwenci Liceum Muzycznego z 1987 – **Iwona Wysznińska**, prowadząca obecnie naukę rytmiki oraz **Robert Wasilewski**, dyrektor Filharmonii Koszalińskiej. Oboje z sentymentem wspominali lata spędzone w tej wyjątkowej szkole, w której teraz uczą się ich dzieci. Jak na jubileusz przystało – nie zabrakło wspomnień, którymi z publicznością podzielili się dyrektorzy kierujący ZPSM w latach 1981-2011 – **Michał Kozyra**, **Winfred Wojtan** i **Małgorzata Wozaczyńska**. Wyjątkowym gościem Jubileuszowej Gali był jeden z najbardziej znanych absolwentów – **Adam Sztaba**, znakomity kompozytor, instrumentalista, aranżer i dyrygent.

ZPSM jest jedną z największych szkół artystycznych w Polsce. Muzyczną i ogólną edukację zdobywa tutaj 550 uczniów, kształcących się w Liceum Muzycznym, Ogólnokształcących Szkołach Muzycznych I i II stopnia oraz Szkołach Muzycznych I i II stopnia. Pod okiem znakomitych nauczycieli zgłębiają tajniki gry na 17 instrumentach – fortepianie, akordeonie, organach, skrzypcach, aktówce, wiolonczeli, kontrabasie, gitarze, oboju, flecie, saksofonie, fagocie, trąbce, waltorni, puzonie i perkusji. Bardzo prężnie działa sekcja rytmiki, wciąż powstają także nowe grupy artystyczne – chóry, orkiestry i zespoły kameralne.

Szkoła słynie również z bogatej działalności koncertowej, więc talenty młodych instrumentalistów i wokalistów są doskonale znane, nie tylko w Koszalinie, ale także daleko poza jego granicami. Rocznie w szkole odbywa się około czterystu imprez – audycji, koncertów klas poszczególnych nauczycieli, koncertów szkolnych, przesłuchań, konkursów, przedstawień słowno-muzycznych. Uczniowie uświetniają również swoimi występami wiele imprez miejskich. Takie działania umożliwiają młodzieży nie tylko rozwój artystycznych talentów, ale także przynoszą praktykę sceniczną.

Wiele spośród realizowanych przez szko-

łę projektów na stałe zapisało się w jej historii. W tym miejscu warto wymienić Międzynarodowe Dni Muzyki Perkusyjnej „Perkusja solo i w zespole”, warsztaty dla nauczycieli i uczniów klas perkusji Szkół Muzycznych I i II stopnia, Ogólnopolski Konkurs Gitarowy dla Uczniów Szkół Muzycznych II stopnia, Ogólnopolski Kurs Interpretacji Muzyki Organowej dla nauczycieli i uczniów Szkół Muzycznych, Warsztaty Młodego Pianisty oraz kolejne Ogólnopolskie Konkursy Pianistyczne. Artystyczną wizytówką szkoły jest także swoista „tradycja musicalowa” rozpoczęta w 1993 roku słynną „Fatamorganą?” i kontynuowana przez **Justynę Moskalić**, która wraz z młodzieżą przygotowała dwa muzyczne widowiska – „Hair” i kultową rock-operę „Jesus Christ Superstar”.

– *Ta szkoła ma wyjątkowy charakter. Możemy spokojnie określić ją mianem prestiżowej, gdyż niewiele miast w Polsce może poszczycić się takimi placówkami* – powiedział w czasie Koncertu Jubileuszowego dyrektor PZSM, **Stefan Maślowski**. – *Wymaga jednak od uczniów bardzo ciężkiej pracy. Często zajęcia trwają aż dwanaście godzin, od godz. 8 do 20. Ośmielę się więc powiedzieć, że dokładniej „szlifujemy” młodzież niż inne szkoły. Ale dzięki determinacji i konsekwencji naszych uczniów, jesteśmy znani i lubiani. Cieszą nas sukcesy absolwentów, których można oglądać w salach koncertowych i na ekranach telewizorów. To zaszczyt i przyjemność pracować w takiej szkole! Marzymy, aby także pod względem architektonicznym była przykładem dla innych miast.*

Chociaż szczęście nigdy nie jest doskonałe, pedagodzy i uczniowie ZPSM mają z pewnością wiele powodów do słusznej dumy. Znamienna passa szkoły rozpoczęła się wkrótce po zagospodarowaniu nowej siedziby. Już w 1982 roku młodzi instrumentalisci – **Cezary Gadzina** i **Krzysztof Subocz**, zdobyli II miejsce na Ogólnopolskim Konkursie Akordeonowym w Międzyrzeczu. Od tej chwili każdy kolejny rok przynosił znaczące sukcesy. Swoim artystycznym kunsztem uczniowie koszalińskiego PZSM – młodzi gitarzyści, pianiści, akordeoniści

i skrzypkowie – szturmem podbijali serca jurorów nie tylko ogólnopolskich, ale także międzynarodowych konkursów i festiwali muzycznych. Lista czołowych nagród jest bardzo, bardzo długa! Młodzi instrumentalisci otrzymali także rekordową liczbę nagród przyznawanych przez Prezydenta Miasta Koszalina w dziedzinie upowszechniania kultury. Trudno się więc dziwić, że w uznaniu wyjątkowych zasług w promowaniu dokonań utalentowanej młodzieży PZSM przyznano zaszczytny tytuł „Szkoły Odkrywców Talentów” oraz „Koszalińskie Drzewko Sukcesu” – honorową statuetkę wydawanego w Koszalinie ogólnopolskiego Pisma Społeczno-Kulturalnego „Miesięcznik”.

Rozwinęła się również współpraca Zespołu Państwowych Szkół Muzycznych z zagranicą. Przystąpiono do projektów Unii Europejskiej Socrates Comenius i zrealizowano dwa programy „Muzyka porusza serca i łączy dusze” i „Europejskie Drzewo Przyjaźni”. Artystyczne kontakty zaowocowały udziałem uczniów PZSM w konkursach i koncertach w Anglii, Austrii, Czechach, Francji, Danii, Kanadzie, Niemczech, Norwegii, Rosji, Słowacji, Szwajcarii, Włoszech, na Ukrainie, a nawet w Indiach.

Szczerzy podziw budziły także szkolne grupy artystyczne, ze znakomitym Zespołem Muzyki Dawnej „Crescendo” i Orkiestrą Kameralną „Kamerton” na czele. W historii szkoły chlubnie zapisały się również Koszalińska Grupa Perkusyjna oraz wspaniały zespół jazzowy „Simple Acoustic Trio”, założony na początku lat dziewięćdziesiątych i z powodzeniami kontynuujący światową karierę muzyczną.

Wysoki poziom dydaktyczny PZSM potwierdzają absolwenci – wybitne artystyczne osobowości rozślawiające Koszalin:

– *Naszym „brylantem” jest wybitna skrzypaczka, Agata Szymczewska, laureatka I nagrody i złotego medalu XIII Międzynarodowego Konkursu Skrzypcowego im. Henryka Wieniawskiego w Poznaniu. Wiadomość o jej wielkim sukcesie przyjęliśmy ze łzami radości. Byłam po prostu nieprzytomna ze szczęścia* – powiedziała **Małgo-**

## rzata Wozaczyńska.

Szkoła ma także wiele innych powodów do słusznej dumy. Wielkie sukcesy artystyczne stały się udziałem Adama Sztaby, wspaniałej dyrygentki **Małgorzaty Diakun**, mistrzyni gitary **Ewy Jabłczyńskiej**, **Marcina Perzyny**, wirtuoza fortepianu **Krzysztofa Dysa**, **Marcina Wasilewskiego**, świetnego pianisty jazzowego i założyciela legendarnej formacji Simple Acoustic Trio, a także jazzowego instrumentalisty **Cezariusza Gadziny**, który – jako pierwszy Polak w historii unijnych projektów kulturalnych – otrzymał tytuł ambasadora Unii Europejskiej. Wiele międzynarodowych nagród ma na swoim koncie wybitnie utalentowana skrzypaczka, **Marta Kowalczyk**, reprezentantka Polski w Konkursie Eurowizji dla Młodych Muzyków w 2008 roku. Absolwentkami szkoły są również znane piosenkarki – **Reni Jusis** i **Katarzyna Cerekwicka**.

O tym, że obecni uczniowie PZSM są równie utalentowani i podążają śladami starszych kolegów, liczna publiczność mogła przekonać się podczas jubileuszowego koncertu. Sala koncertowa wypełniona była do ostatniego miejsca, a wszystkie utwory przyjmowano gorącymi brawami. Prezentację młodych talentów otworzyły uczennice wydziału rytmiki tańczące w rytm porywającego „Libertanga”, wielkiego przeboju lat osiemdziesiątych. „Tico-Tico no Fuba”, czyli gorącymi latynoamerykańskimi rytmami, zachwycił publiczność Zespół Kameralny prowadzony przez **Małgorzatę Kobierską**. Kolejnym zespołem kierowanym przez Małgorzatę Kobierską była Orkiestra Dziecięca z brawurowym motywem z filmu „Piraci z Karaibów”. Nastrojowe jazzowe klimaty przywołało świetne Trio Jazowe kierowane przez **Roberta Kwiatkowskiego**. Podziwialiśmy także pełną ekspre-

sji interpretację „Copacabany” w wykonaniu Zespołu Perkusyjnego i prezentację nastrojowych kompozycji, z jakich słynie szkolny big-band pracujący pod kierunkiem **Marcina Fiałkowskiego**. Barwną mozaikę rytmów, jakże miłych dla ucha, zwiędził występ Orkiestry Jubileuszowej złożonej z uczniów i nauczycieli ZPSM. Równie niezwykły jak orkiestra, był dyrygent tego wyjątkowego zespołu. Orkiestrę poprowadził bowiem jeden z najbardziej znanych absolwentów szkoły, **Adam Sztaba**: – *To dla mnie niezwykła chwila. Ta sala budzi tak wiele wspomnień*– powiedział. – *Za chwilę orkiestra wykona utwór, który skomponowałem jako siedemnastolatek. Ta kompozycja nie była wykonywana od osiemnastu lat! Będzie to uwertura do musicalu „Fatamorgana”, wystawionego w 1993 roku przez uczniów tej szkoły. To była naprawdę niezwykła historia! Młodzi ludzie pojechali na wycieczkę do Warszawy i tam zachwycili się musicalem „Metro”. Z tej fascynacji zrodziła się „Fatamorgana” wystawiona na scenie Bałtyckiego Teatru Dramatycznego. Kolejnym moim utworem będzie późniejszy o dziesięć lat fragment widowiska „Opentaniec”. Wówczas porwały mnie zupełnie inne rytmy...*

Jak na jubileusz przystało, podczas koncertu nie zabrakło serdecznych gratulacji i życzeń kolejnych sukcesów kierowanych do pedagogów przez przedstawicieli władz samorządowych i zaproszonych gości:

*Muzyka jest jednym z najpiękniejszych zjawisk artystycznych* – powiedział **Jan Kuriata**, prorektor Wyższej Szkoły Zawodowej w Koszalinie. – *A w tej szkole świat muzyki poznaje wspaniałą, utalentowaną i wyjątkowo wrażliwą młodzież. Serdecznie gratuluję i szczerze zazdroszczę, że macie państwo okazję z pracować z tak niezwykłymi młodymi ludźmi.*



# MISCELLANEA

---



# IV Gala Koszalińskiej Kultury

22 marca 2012 roku po raz czwarty Prezydent Miasta Koszalina Piotr Jedliński wręczył doroczne nagrody za osiągnięcia w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania i ochrony kultury. Gala odbyła się, jak zawsze, w Bałtyckim Teatrze Dramatycznym. Jako pierwsza wystąpiła Roksana Kwaśnikowska – uczennica koszalińskiego Zespołu Państwowych Szkół Muzycznych im. Grażyny Bacewicz. Gwiazdą wieczoru była niezawodna Edyta Geppert.

Kapituła Nagrody Prezydenta pod przewodnictwem Krystyny Kościńskiej, rozpatrzyła 101 wniosków i przyznała: 7 nagród w kategorii dorosłych, 21 – w kategorii dzieci i młodzieży, 8 – za tworzenie, upowszechnianie i ochronę kultury, 8 – z okazji jubileuszy twórczych oraz Nagrodę Specjalną i tytuł Młodego Artysty Roku. Przyznano też statuetkę w kategorii Wydarzenie Kulturalne Roku 2011. Po raz pierwszy przyznany został tytuł „Przyjaciela Kultury” i „Złote Piórko Pegaza” autorstwa artysty Andrzeja Słowika. Łączna kwota przeznaczona na nagrody wyniosła blisko 60 tys. zł

A oto laureaci Nagrody Prezydenta Miasta Koszalina w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania i ochrony kultury:

Nagroda za osiągnięcia w dziedzinie kultury  
dzieci i młodzieży:

II stopnia

**Anna Mazgaj** – Zespół Szkół Plastycznych, nauczyciel Tadeusz Walczak

**Julia Borowczyk** – Zespół Szkół Plastycznych,

nauczyciel Tadeusz Walczak

**Tomasz Śmigielski** – Zespół Szkół Plastycznych – nauczyciel Agnieszka Sieńkowska

**Wiktor Dziedzic** – Zespół Państwowych Szkół Muzycznych, nauczycielki Olga Borowska, Hanna Wiącek

**Mateusz Kowalski** – Zespół Państwowych Szkół Muzycznych, nauczyciel Dariusz Szmidt.

**Michał Krupa** – Zespół Państwowych Szkół Muzycznych – nauczyciel Aleksander Murawski

**Gabriela Murawska** – Zespół Państwowych Szkół Muzycznych – nauczyciel Aleksander Murawski

**Bianka Szalaty** – Zespół Państwowych Szkół Muzycznych – nauczyciel Zbigniew Dubiella

**Monika Bernaś** – Centrum Kultury 105 – instruktor Ewa Turowska

**Bogna Jaśkiewicz** – Centrum Kultury 105 – instruktor Ewa Turowska

**Martyna Pluta** – Centrum Kultury 105 – instruktor Artur Zajkowski

**Młodzieżowe Koło Filatelistów** – Klub „W Klocku” KSM, „Przylesie” – instruktor Jerzy Musiał

**Młodzieżowe Koło Filatelistyczne** – Klub „Przylesie” KSM, „Przylesie” – instruktor Andrzej Skorek

**Weronika Krajcer** – Klub „W Klocku” KSM, „Przylesie” – instruktor Jerzy Musiał

**Weronika Chmielińska** – Klub „W Klocku” KSM „Przylesie” – instruktor Andrzej Skorek

**Grupa Taneczna „EFEKT”** – Stowarzyszenie „Pasja” – instruktorzy Agnieszka Bil i Michał Pawłowski

**Paula Leszczyńska i Jacek Stróż** – para taneczna – Stowarzyszenie „Pasja”, instruktorzy Agata Krawcowska i Robert Rowiński

**Grupa Old Session** – Stowarzyszenie Szkoły Tańca TOP-TOYS, instruktor Diana Sasha Staniszevska

I stopnia

**Emilia Kachnicz** – Zespół Szkół Plastycznych  
**„Kwintet Akordeonowy Akordissimo”** – Centrum Kultury 105, instruktor Artur Zajkowski

**Wiktoria Wizner** – Centrum Kultury 105, instruktor Ewa Turowska

„Młoda Artystka Roku”:

**Roksana Kwaśnikowska** – Zespół Państwowych

Szkół Muzycznych, nauczyciel prof. Jan Stanienda.  
Sukcesy:

- I miejsce- Międzynarodowy Konkurs Muzyki Romantycznej w Nowym Jorku i udział w koncercie laureatów w Carnegie Hall – USA;
- międzynarodowy konkurs dedykowany Franciszkowi Lisztowi
- I miejsce – Międzynarodowy Konkurs Muzyczny Talent 2011 w Nowym Jorku – USA
- II miejsce – 16. Międzynarodowy Konkurs Młodych Muzyków „Petar Konjovic”- Belgrad, Serbia
- I miejsce- VI Ogólnopolski Konkurs Młodych Instrumentalistów im. S. Woytowicz – Jasło

#### **Nagroda za działalność w dziedzinie tworzenia, upowszechniania i ochrony kultury:**

**Krystyna Wasilewska** (Zespół Pracy Twórczej Plastyki) – 45-lecie pracy artystycznej

**Beata Jasionek** (Bałtycki Teatr Dramatyczny) – od 12 lat związana z BTD autorka licznych prac scenograficznych i kostiumowych do spektakli BTD. Kilkakrotnie była autorką scenografii Koszalińskiego Festiwalu Debiutów Filmowych „Młodzi i Film” i „Hanza Jazz Festiwal”. Twórczyni kostiumów do filmu „Nie ma takiego numeru” reż. B. Brzeskota. Prowadziła zajęcia plastyczne z dziećmi podczas letnich warsztatów teatralnych.

**Ziemowit Kalkowski** (Pałac Młodzieży i Szkoła Podstawowa Nr 7) – jeden z założycieli Bałtyckiego Towarzystwa Fotograficznego. Pomysłodawca i komisarz Ogólnopolskiego Konkursu Fotografii Dzieci i Młodzieży „Człowiek, Świat, Przyroda” organizowanego od 10 lat, pomysłodawca Galerii Młodych w PM, inicjator Ogólnopolskich Koszalińskich Młodzieżowych Spotkań z Fotografiami

**Grupa Taneczna GRACJA** (Uniwersytet III Wieku, Politechnika Koszalińska) – działający od 2007 r. zespół w 2011 roku występował z wielkim powodzeniem na licznych imprezach miejskich podczas Letnich Spotkań z Folklorem, Polonijnego Lata, festynów rodzinnych, WOŚP

**Barbara Bielińska-Jaroszyk** (KBP, KTSK) – od 2003 roku organizatorka Europejskiego Festiwalu Filmowego „Integracja Ty i Ja”, wiceprezes Koszalińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego,

członkini Stowarzyszenia Kiwanis, założycielka i sekretarz Zarządu Stowarzyszenia Kultury Filmowej, Medialnej i Zachowań Prozdrowotnych. Członek Rady Kultury przy Prezydencie Miasta Koszalina W 2011 r. obchodziła jubileusz 30-lecia pracy zawodowej. Otrzymała też Odznakę Honorową Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego „Zasłużony dla Kultury Polskiej”

**Ewa Turowska** (CK 105) – 20-lecie pracy artystycznej. Od 1997 roku w CK 105 prowadzi z sukcesami Mini Studio Poezji i Piosenki w CK105.

**Ryszard Ziarkiewicz** (Polskie Radio S.A. Rozgłośnia w Koszalinie) – szef galerii „SCENA”, w 2011 zrealizował m.in. wystawę „Niepoprawna sztuka peryferii. Sztuka nowoczesna z Koszalina?!” w Miejskim Ośrodku Sztuki – Galeria Sztuki Najnowszej w Gorzowie Wlkp., I Festiwal Sztuki w Przestrzeni Publicznej KOSZART

**Krystyna Maria Górka** (Rada Osiedla Śródmieście) członek Zespołu słowno-muzycznego „Śródmieście” – recytatorka, autorka wierszy, uczestniczka różnych przeglądów i uroczystości.

#### **Nagroda za osiągnięcia w dziedzinie kultury**

**Tomasz Goliński** (Stowarzyszenie Polskich Artystów Muzyków, Samodzielne Koło w Koszalinie):  
I miejsce – Światowy Konkurs Marimbowy pod patronatem Królowej Paoli – Belgia, lipiec 2011,  
I miejsce – Światowy Konkurs Kompozycji w kat. marimbowej muzyki solistycznej pod patronatem Królowej Paoli, wrzesień 2011 – Belgia,

Stypendysta MKiDN za wyróżniające się wyniki w nauce w roku 2010/2011 udział w konkursach mistrzowskich podczas „Ludwig Albert International Marimba Academy”, kwiecień 2011 – Belgia,

**Katarzyna Ulicka-Pyda** (Bałtycki Teatr Dramatyczny) – Nagroda aktorska w XVII Ogólnopolskim Konkursie na Wystawienie Sztuki Współczesnej za rolę Kobiety w spektaklu „Dwoje biednych Rumunów mówiących po polsku”.

**Zespół RAGGAFAYA** (CK 105) – w 2011 r. zakwalifikowali się do finału 2. programu Must Be The Music.

**Grupa TOP-TOYS** (Stowarzyszenie Szkoły Tańca TOP-TOYS):

I miejsce – Ogólnoświatowy Festiwal Tańca Nowoczesnego – Funkin Stylez Prelection – Berlin 2011 (D. Staniszewska, P. Bagińska, M. Konopacki, M. Nidzgorska, I. Bagińska)

I miejsce – Ogólnoświatowe Zawody Taneczne – Crews Battle Mixery KO. Battle Preselection – Berlin 2011, (D. Staniszewska, P i I. Bagińskie, M. Konopacki, M. Orłowski). II miejsce – Black Streets Koszalin 2011. Uczestniczyło w imprezie ponad 1000 tancerzy (Polska, Niemcy, Francja, Czechy, Szwecja)

II miejsce – Ogólnoświatowe Zawody Taneczne – Crews Battle Mixery KO. Battle Preselection – Hannover 2011,

II miejsce – Ogólnoświatowy Festiwal Tańca Nowoczesnego – Funkin Stylez Prelection – Hannover 2011,

**Michał Cielecki** (Filharmonia Koszalińska) – członek zespołu jazzowego SiM. Kompozytor – ze szczególnym uwzględnieniem tworzenia elektronicznej muzyki do gier i programów komputerowych. Współautor muzyki do gry Bulletstorm, kompozytor muzyki do gier „Wiedźmin 2” oraz „Axel wielka ucieczka”. Stały współpracownik Sonic Symphony, amerykańskiej firmy specjalizującej się w produkcjach muzyki reklamowej, głównie do hollywoodzkich zwiastunów kinowych.

**Robert Rowiński** (Stowarzyszenie „Pasja”) – IV miejsce – turniej San Francisco Open Dancesport Championship w kategorii SHOW, San Francisco Kalifornia USA.

Współorganizator II Turnieju Tańca Towarzystwo Pasja Cup. Udział w realizacji opery „Traviata” w Teatrze Wielkim Opery Narodowej i w musicalu „Dance Temptation”, na scenie Teatru Casino Royal w Niagara Falls w Kanadzie.

**Akademicki Klub Tańca The Stars** (Politechnika Koszalińska i Polska Federacja Tańca): Mistrzostwo Świata „Adults Small Groups Special Couple Dance” – Liberec

II miejsce – „Adults Teams Rueda de Casino” – Liberec

II miejsce – Master Show Case Special Couple Dance – Liberec

I miejsce w Krajowych Mistrzostwach Polski

IDO w tańcach par – Special Couple Dance Formacje/ dorośli, Lublin

I miejsce – Krajowe Mistrzostwa Polski IDO – w tańcach par – Latin Show Formacje (dorośli) – Lublin

II miejsce – Krajowe Mistrzostwa Polski IDO w tańcach par – Special Couple Dance Małe grupy/dorośli – Lublin; Tytuł „Zespół Roku 2011” Polskiej Federacji Tańca

#### Nagrody z okazji jubileuszu twórczego:

**Krzysztof Rapsa** – 25-lecie pracy twórczej. Jest założycielem grupy artystycznej TWA. Aktualnie współtworzy duet z **Aleksiejem Bogustovem**, prof. Katedry Sztuk Pięknych Uniwersytetu w Grodnie. Członek ZPAP i Stow. Promocji Artystów Wybrzeża ERA – ART w Gdyni. Swoje prace wystawiał m.in. w Ambasadzie RP i w Galerii Polskiego Instytutu Kultury w Londynie, w Państwowym Muzeum w Grodnie, w Pałacu Republiki w Mińsku. Jego obrazy użyto do realizacji filmu „Sztuka fizyki”. Ukazało się wiele publikacji o nim, a prace wystawiane były przez największe domy aukcyjne – AGRA-ART, REMPEX, DESA UNICUM. Znajdują się też w zbiorach galeryjnych, muzealnych i indywidualnych w kraju i zagranicą.

**Waldemar Jarosz** – 30-lecie pracy twórczej. Członek ZPTP oraz Związku Artystów Plastyków w Pile. Założyciel Group 4, która pokazuje swój dorobek w galeriach Koszalina i regionu. Organizuje plenery i wystawy dla zdolnej młodzieży, jego uczniowie zdobywają nagrody w konkursach, jest członkiem portali artystycznych. Jego twórczość obejmuje malarstwo olejne, pastel olejny, akwarele, gwasz, rysunek i collage. W latach 1981-2011 miał ponad 28 wystaw zbiorowych i 15 wystaw indywidualnych.

**Jacek Barzycki** – 20-lecie zespołu „Gdzie Cikwiaty”; (więcej o Jacku Barzyckim można przeczytać w dziale „Jubileusze”)

**Galeria „Na Piętrze”** – 20-lecie działalności Galerii, założonej przez **Leonarda Kabacińskiego**, a po jego śmierci prowadzonej do dziś przez **Jadwigę Kabacińską-Słowik**. W galerii zorganizowano ponad 50 wystaw malarstwa, rzeźby, rysunku

ku, grafiki, szkła i ceramiki, fotografii, tkaniny, wikliny, srebra, performance'u, odbywają się tu także pokazy plastyczne – „Słowik w Plenerze”, wigilie artystyczne, pożegnania połączone z wystawą i spotkaniem przyjaciół. Galeria prowadzi stały cykl wystaw młodych twórców „Promocja Młodych”.

**Czesław Kuriata** – 55-lecie pracy twórczej. W 1960 roku podjął pracę w Rozgłośni Polskiego Radia w Koszalinie, gdzie przez wiele lat kierował programem artystycznym. Organizator koszalińskiego oddziału Związku Literatów Polskich i jego pierwszy długoletni prezes. Zorganizował wtedy w Koszalinie ogólnopolski zjazd pisarzy z udziałem około 100 znanych pisarzy, m.in. laureatki Nagrody Nobla Wisławy Szymborskiej, Jarosława Iwaszkiewicza, Tadeusza Różewicza, Zbigniewa Herberta. Debiutował jako poeta w szczecińskim tygodniku „Ziemia i Morze” w 1956 r. Pięć lat później ukazał się pierwszy tom poezji „Niebo zrównane z ziemią”. Czesław Kuriata opublikował do tej pory 30 pozycji wydawniczych.

**Krzysztof Rotnicki** – 35-lecie pracy artystycznej. Od 1978 r. mieszka w Koszalinie. Był reżyserem etatowym, a potem dyrektorem artystycznym

BTD oraz Lubuskiego Teatru w Zielonej Górze. Następnie pracował w WDK jako st. specjalista ds. teatru. Od 2007r. prowadzi Teatr Rodzinny oraz Teatr Seniora „Zwierciadło”. W Zakładzie Karnym i Areszcie Śledczym prowadzi zespoły teatralne „Strefowa 17”. Za tę działalność został uhonorowany Brązową Odznaką „Za zasługi w pracy penitencjarnej”, a TVP Szczecin wyprodukowała film „Mroźek za kratami”. Aktualnie realizuje projekty teatralne we współpracy z I LO i II LO.

**dr Marlena Zimna** – 20-lecie pracy twórczej. Debiut literacki w 1991r. na łamach moskiewskiego almanachu „Turniej poetycki 91”. W 2012 r. stworzone i prowadzone przez nią Muzeum Włodzimierza Wysockiego będzie świętować 18 urodziny, a w styczniu 2012 r. odbył się X Festiwal Filmów Dokumentalnych „Pasje wg. św. Włodzimierza”.

Wydała:

1994 r. „Polowanie na wilki” (wiersze i pieśni W. Wysockiego w przekładzie M. Zimnej), „Wysocki między życiem a śmiercią” – zbiór opowieści o Wysockim,

1998 r. – „Wysocki – dwie lub trzy rzeczy, które o nim wiem”,



Laureaci nagród za rok 2011.

fot. Ilona Łukjaniuk



1999 r. „Kto zabił Wysockiego”.

W maju 1995 r. w swoim mieszkaniu otworzyła Prywatne Muzeum Włodzimierza Wysockiego, drugie, obok moskiewskiego, na świecie. W niewielkiej przestrzeni jednego pokoju dr Zimna przygotowała ekspozycję na którą składają się fotografie, portrety, plakaty, zbiory poezji, płyty, taśmy, filmy i inne. Jest też jedna z gitar Wysockiego. W tym niekomercyjnym muzeum można nie tylko obejrzeć ekspozycję ale również posłuchać pieśni Wysockiego i obejrzeć filmy z jego udziałem lub mówiących o jego twórczości. Dzięki staraniom dr Marleny Zimnej koszalińskie Muzeum Włodzimierza Wysockiego jest coraz bardziej znane w kraju i poza jego granicami. Prowadzi bogatą korespondencję ze znawcami twórczości Wysockiego, jego bibliografami i biografami. Była też pomysłodawczynią i organizatorką wielu imprez tj. spotkania „Z przyjaciółmi o Wysockim”, których integralną częścią bywały kongresy wysockologów z całego świata i artystyczne prezentacje twórczości Wysockiego, w wykonaniu amatorów i gwiazd polskiej sceny. Była organizatorką dużej imprezy artystycznej- w całości poświęconej Wysockiemu. W koszalińskim amfiteatrze wystąpiły największe polskie gwiazdy z repertuarem przygotowanym specjalnie z myślą o Koszalinie. Przedsięwzięcie to było transmitowane na żywo przez II program TV. Patronat nad imprezą sprawował Ambasador Federacji Rosyjskiej w Polsce i Prezydent Miasta Koszalina.

**Anna Dubrownik** – 15-lecie pracy artystycznej. Jako 18-latką stworzyła nieoficjalne szkoły tańca, w których zgromadziła zbuntowaną młodzież. W 1996r. założyła Szkołę Tańca TOP-TOYS odnosząc obecnie znaczące sukcesy na krajowych i światowych imprezach tanecznych.

#### Wydarzenie Kulturalne Roku 2011

**Koszalińskie Konfrontacje Młodych „m-Teatr”**  
– na wniosek Rady Kultury przy Prezydencie Miasta (o „m-Teatrze” więcej w dziale TEATR)

Zgłoszone w tej kategorii imprezy:

1. „Żywa Biblioteka” (KBP)
2. Międzynarodowe Zawody Taneczne Black Streets 2
3. „Straszny Dwór” St. Moniuszki w amfiteatrze (FK)
5. II Ogólnopolski Turniej Tańca Towarzyskiego Pasja Cup (Studio Tańca Pasja)
6. VIII Ogólnopolski Festiwal Piosenki Aktorskiej „Reflektor” (PM)
7. X Ogólnopolski Konkurs Fotografii Dzieci i Młodzieży „Człowiek, Świat, Przyroda” (PM)

#### Wyróżnienie Honorowe – Tytuł Przyjaciela Kultury 2011

**Kazimierz Okińczyc** – na wniosek Rady Nadzorczej Koszalińskiej Spółdzielni Mieszkaniowej „Przylesie”. Od 1990r. prezes KSM „Przylesie”, która zarządza czterema klubami osiedlowymi – „Przylesie”, „W Klocku”, „Centrum Rozrywki Na Pięterku” „Kanion”, odnoszącymi znaczące sukcesy.

# XX Festiwal Kultury Ukraińskiej

## Ikonopisanie i majsterni piosni

**Festiwal Kultury Ukraińskiej to największe wydarzenie kulturalne ukraińskiej mniejszości narodowej w Polsce. Początek wieloletniej już historii dał I Festiwal Ukraińskiej Estrady, który odbył się w lipcu 1967 roku w Sanoku.**

Od tego czasu festiwale odbywały się cyklicznie, co kilka lat, w różnych miastach Polski. Ich głównym celem było i jest upowszechnianie kultury ukraińskiej, poprzez promocję amatorskich zespołów artystycznych Ukraińców z Polski oraz prezentację profesjonalnych wykonawców z Ukrainy. Festiwal gościł już w Sanoku, Kętrzynie, Koszalinie, Warszawie, Przemyślu i w Sopocie, a wzięło w nim udział wielu wybitnych artystów: tancerzy, muzyków, piosenkarzy, aktorów, malarzy itd.

Także program XX Festiwalu Kultury Ukraińskiej stworzył szanse publiczności koszalińskiej i przybyłej z innych miast poznania młodej kultury ukraińskiej, tworzonej tak na Ukrainie jak i w Polsce, obejmując różne dyscypliny sztuki. Jak zawsze na tego typu imprezach bywa, szczególnie atrakcyjny był nurt muzyczny, który nie tylko pozwolił smakować uroki ukraińskiego folkloru, ale poznać dokonania – dodajmy: bardzo interesujące – młodych muzyków w obszarze muzyki jazzowej i rockowej. Głównym miejscem wydarzeń festiwalowych był koszaliński amfiteatr, ale sztuka ukraińska w tym czasie gościła także w innych placówkach kultury i pubach.

Już pierwszego dnia festiwalu, w Muzeum w Koszalinie odbył się wernisaż wystawy ikon z projektu Międzynarodowych Warsztatów Ikonopisów Nowica 2010, w atmosferze sztuki sakralnej pozwolił pozostać koncert pieśni cerkiewnej.

Także w muzeum odbyła się prezentacja slajd-show z projektu „Głosy minionego: rekonstrukcja wspólnoty znikłej wsi Nieznajoma”.

Tego samego dnia, w Bałtyckim Teatrze Dramatycznym, podczas koncertu „Mowa hajowa. Bohdan Ihor Antonycz” wystąpili m.in. chór „Dudaryk” ze Lwowa, Wiktor Morozow, Taras Czubaj z zespołem „Płacz Jeremimi”, bard Wasyl Zdan-kin, zespoły „Dywni” i „Shokolad”.

Wspomiany już jazz zabrzmiał w radiowym Studiu Koncertowym im. Czesława Niemena, za sprawą zespołu „New Jazz projekt” – stypendystów programu „Gaude Polonia”.

W Cerkwi Greko-Katolickiej p.w. Zaśnięcia Najświętszej Bogurodzicy zabrzmiały „Majsterni piosni”, w Mini Browarze „Kowal” zaś młodych



XX Festiwal Kultury Ukraińskiej.

fol. Ilona Łukjaniuk

słuchaczy czekał nocny koncert ukraińskich zespołów folkowych i rockowych z Polski i Ukrainy.

W sobotę (2 czerwca) Koncert Główny w amfiteatrze oficjalnie zainaugurował XX Festiwal Kultury Ukraińskiej, prezentacją zespołów folklorystyczno-etnograficznych z Polski i Ukrainy. Ważnym wydarzeniem dnia była debata „Dwadzieścia lat niepodległości Ukrainy oczami polityków i dziennikarzy” z udziałem Wołodymyra Łytwyna (przewodniczącego Rady Najwyższej Ukrainy), Grzegorza Schetyny (ówczesnego marszałka Sejmu RP), i Aleksandra Kwaśniewskiego, oraz dziennikarzy: Marcina Wojciechowskiego („Gazeta Wyborcza”), Wachtanga Kipianiego („Istoryczna Prawda”), Wolfganga Templina (dyrektor Fundacji H. Bölla).

Gwiazdą wieczornego koncertu w amfitea-

trze był zespół „TiK” z Winnicy, nocą zaś znów u „Kowala” zabrzmiał rock.

Niedziela (3 czerwca) była dniem Jarmarku Ukraińskiego Rzemiosła Ludowego na Rynku Staromiejskim, prezentacji potraw kuchni ukraińskiej oraz warsztatów gry na ukraińskich instrumentach ludowych (prowadzenie: Taras Biłka (zespół „Krapka”, Zaporozże).

Znów zabrzmiała muzyka cerkiewna w wykonaniu m.in. chóru Związku Ukraińców w Polsce „Żurawli”, chóru „Dudaryk”, zespołu „Majsterni Piesni” z Lwowa. Tym razem muzyka zabrzmiała w Katedrze pw NMP.

W dniach od 4 do 6 lipca, w CK 105 odbyły się także warsztaty śpiewu w wykonaniu artystów zespołu „Majsterni Piesni” z Lwowa. (opr. red.)



XX Festiwal Kultury Ukraińskiej.

fot. Ilona Łukjaniuk

# „Źródła do historii Koszalina”

Zeszyt IV

15 kwietnia w Archiwum Państwowym w Koszalinie odbyło się spotkanie poświęcone czwartemu zeszytowi z serii wydawniczej „Źródła do historii Koszalina”. Podobnie jak trzy poprzednie powstał on z inicjatywy trzech środowisk: Archiwum Państwowego w Koszalinie, Stowarzyszenia Przyjaciół Koszalina oraz Koszalińskiej Biblioteki Publicznej.

Zeszyt zawiera pełne łańciskie teksty 13 dokumentów z lat 1328-1331, dotyczących historii Koszalina oraz ich przekład na język polski. Wzorem lat poprzednich, tomik został bogato zilustrowany dokumentami pergaminowymi, których cyfrowe kopie udostępnione zostały przez Archiwum Krajowe w Greifswaldzie (Landesarchiv Greifswald).

*Celem zespołu redakcyjnego była i jest nadal popularyzacja źródeł związanych z historią Koszalina, pochodzących z pierwszej połowy czternastego wieku – napisano w zaproszeniu na spotkanie.*

Jego główną część wypełniła dyskusja panelowa na temat: „1214-2014. Wokół 800 lat Koszalina” – z udziałem: **Krystyny Bastowskiej** – zabytkoznawcy i konserwatora Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Szczecinie, Delegatura w Koszalinie, **Jacka Borkowskiego** – kierownika działu archeologii w koszalińskim



„Źródła do historii Koszalina”.

fol. Ilona Łukjaniuk

Muzeum i dr. **Andrzeja Chłudzińskiego** – językoznawcy, autora wielu publikacji poświęconych nazwom miejscowym Pomorza Zachodniego. (red.)

Źródła do historii Koszalina. Zeszyt IV. Red. Joanna Chojecka, tłumaczenie i opracowanie tekstów Aneta Melonek i Zofia Molesztak, wydawca: Koszalińska Biblioteka Publiczna przy współudziale Archiwum Państwowego w Koszalinie i Stowarzyszenia Przyjaciół Koszalina, 2011



# Nocny pociąg do biblioteki

Hasło przewodnie **Nocy w bibliotece**, która odbyła się w Koszalińskiej Bibliotece Publicznej 15 kwietnia 2011 r., brzmiało „Pociąg do biblioteki”. Było to drugie już nocne spotkanie z miłośnikami literatury, tym razem w szczególności podróżniczej.

„Pociąg” ruszył dokładnie o godz. 18, a pierwszym „zawiadowcą” został Jarosław Kret – nie tylko znany i lubiany jako „pogodynka”, ale ceniony jako podróżnik i autor m.in. pasjonującej książki „Moje Indie”. Po świecie fotografii po-

dróżniczej przewodnikiem był **Grzegorz Funke**, przemierzający świat z aparatem fotograficznym w rękę założyciel galerii „Portret Świata”. Nie tylko tajniki fotografowania, ale także drukarstwa i ilustracji książkowej poznawali tłumnie przybyli nocni goście. *W tym roku do podróży po bibliotece zapraszamy rodziny z dziećmi, dla których przygotowaliśmy baśniowe gry i zabawy. Także fani mocniejszego uderzenia nie będą zawiedzeni, dla nich przewidziany jest koncert zespołów rockowych: 4 Piętro i Nihil. Podróż za jeden uśmiech będzie możliwa w czytelnicy, w której koszalińscy podróżnicy podzielą się swoimi wrażeniami z różnych stron świata. Dla pasjonatów historii Koszalina przygotowaliśmy wędrówki w czasie szlakiem ulic miasta. Wycieczkę w przeszłość umożliwią również warsztaty ilustracji, dawnej sztuki drukarskiej, pisma klinowego czy japońskiego. Miłośnicy kryminałów będą mieli okazję wcielić się w role detektywów i roz-*



Noc w Bibliotece z Jarosławem Kretem.

fot. archiwum KBP





**Noc w Bibliotece.**

fol. archiwum KBP

*wikłać zawiłą intrygę kryminalną. Do późnych godzin będzie można wypożyczać książki, płyty muzyczne i filmy, wyruszyć w podróż po przepastnych magazynach, zostać właścicielem własnej karykatury, a także zakupić bestsellery „Świata Książki”. Imprezę zakończy pokaz walk rycerskich przy pochodniach na placu przed biblioteką – we*

*„wstępniaku” do kwietniowego „Miesiąca w Koszalinie” zapraszała Beata Sawa-Jovanoska, zastępca dyrektora KBP. Utrwalone na fotografiach nocne wydarzenia potwierdzają, że takie szczególne spotkania przyciągają prawdziwe tłumy. (red.)*

## Honorowa Obywatelka Koszalina

21 lipca 2011 r. na uroczystej sesji Rady Miejskiej w Koszalinie Pani Maria Hudymowa otrzymała tytuł Honorowego Obywatela Koszalina. Sala posiedzeń Rady Miejskiej była wypełniona po brzegi mieszkańcami miasta, zwłaszcza nauczycielami i bibliotekarzami, z tymi bowiem środowiskami zawodowymi związana jest po dziś dzień. Pani Maria Hudyma należy do tych niewielu ludzi, którzy zostawiają trwałe ślady w miejscach, w których byli. Jest wzorem człowieka o wciąż niespożytej energii, radości i kulturze bycia.

Maria Hudymowa rozpoczęła pracę zawodową w nauczycielstwie przed rokiem 1939 na wschodnich rubieżach Polski. W czasie wojny była organizatorką tajnego nauczania. Do Koszalina przyjechała w roku 1947 i od tej pory jest znana jako niestrudzona działaczka i organizatorka życia oświatowego i kulturalnego w naszym mieście. Przez kilka lat pracowała w placówkach oświatowych, będąc równocześnie przewodniczącą Zarządu Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego. W roku 1956 objęła funkcję zastępcy dyrektora Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Koszalinie,



Maria Hudymowa – Honorowa  
Obywatelka Koszalina.

foto. Ilona Łukjaniuk

pracując na tym stanowisku do chwili przejścia na emeryturę, tj. do roku 1977.

Jest autorką 4-tomowego wydawnictwa „Szkoly, jakich nie było” oraz opracowania „Wschodnie losy Polaków”. W czasie pracy zawodowej współpracowała z czasopismami fachowymi, opublikowała wiele artykułów związanych z problemami bibliotekarstwa, a także wspomnienia i pamiętniki.

Maria Hudymowa wciąż działa w Klubie Byłych Nauczycieli Tajnego Nauczania i w Zarządzie Oddziału Towarzystwa Przyjaciół Pamiętnikarstwa, pozostaje w bliskim kontakcie z Biblioteką, służy radą i pomocą nowym pokoleniom bibliotekarzy, nadal interesuje się działalnością Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, którego jest honorowym członkiem. (red.)

# Bibliotekarz Roku Województwa Zachodnio- pomorskiego

**Danuta Krajewska**, kierownik Filii nr 11 przy ul. Melchiora Wańkowicza 82, Koszalińskiej Biblioteki Publicznej, odebrała Nagrodę Marszałka Województwa Zachodniopomorskiego, zostając wojewódzką Bibliotekarką Roku 2011. Nagroda ta została wręczona 7 maja podczas otwarcia wojewódzkiego Tygodnia Bibliotek w Książnicy Pomorskiej w Szczecinie. Dzięki temu nasza fachowa Bibliotekarka weszła do drugiego etapu, który ma wyłonić najlepszego bibliotekarza w całej Polsce.

Danuta Krajewska od 29 lat związana jest z bibliotekarstwem, uzyskując najwyższy tytuł zawodowy kustosza; kieruje pracą biblioteczną filii, prowadzi stronę internetową poświęconą działalności placówki, współpracuje z sąsiadującymi szkołami, przedszkolami i klubami osiedlowymi, wspólnie realizując programy popularyzacji czytelnictwa wśród dzieci i młodzieży oraz przedsięwzięcia adresowane do ludzi w wieku senioralnym.

O jej profesjonalizmie i ujmującej osobowości świadczą wpisy internautów oddających głosy na „swoją” bibliotekarkę: *Pani Danusia jest cudowną osobą. Ma wspaniały kontakt z dziećmi i młodzieżą, poświęca im swój czas oraz pomaga rozwinąć skrzydła. Dzięki jej działaniom czytanie*

*książek staje się tajemniczą i niezbadaną podróżą. Gdy w wieku sześciu lat spotkałam ją po raz pierwszy, wiedziałam, że stanie się osobą, która będzie moim przewodnikiem po świecie książki. Dziś mam 18 lat i ta podróż wciąż trwa.*

W czasach, kiedy wieszczy się koniec książki drukowanej, a statystyki alarmująco potwierdzają zanik nawyku czytania książek w takich BIBLIOTEKARZACH pokładać można nadzieję, że nie zabraknie ludzi potrzebujących kontaktu z literaturą jak wody i powietrza. (red.)



**Danuta Krajewska** –  
Bibliotekarka Roku 2011.

foto. archiwum KBP

# „Koszalin 1950-1976. Historia na nowo odkryta”

Pod koniec 2011 roku w koszalińskiej delegaturze Instytutu Pamięci Narodowej otwarta została druga część multimedialnej wystawy „Koszalin. Historia na nowo odkryta”. Tym razem obejmuje ona lata 1950-1976. To ćwierćwiecze, zwieńczone słynnymi Dożynkami Centralnymi, przypominają: 400 fotografii, 26 kopii archiwalnych gazet oraz 2,5 godziny historycznych nagrań.

Zgromadzone materiały pochodzą ze zbiorów Muzeum w Koszalinie, szczecińskiego oddziału IPN, Archiwum Państwowego w Koszalinie, Archiwum Diecezji Koszalińsko-Kołobrzeskiej, Koszalińskiej Biblioteki Publicznej, Centralnego Ośrodka Szkolenia Straży Granicznej oraz Muzeum Bornholmu.

Zgromadzone na ekspozycji fotografie pokazują oficjalny nurt partyjno-administracyjnego życia miasta, które w latach 1950-1976 było stolicą dużego województwa i szybko się rozwijało. Natomiast dokumenty Służby Bezpieczeństwa pokazują nurt podskórny, związany z inwigilacją obywateli. Prezentowana jest m.in. lista ok. 200 osób objętych specjalnym nadzorem SB podczas Centralnych Dożynek w 1975 r., które były wówczas tak wielkim wydarzeniem, że miasto zostało w dużym stopniu przebudowane. Prezentowane są również historie kilku ucieczek za granicę, w tym zakończonej sukcesem próby dotarcia we wrześniu 1956 r. na duńską wyspę Bornholm myśliwskim samolotem Lim-2 przez Zygmunta Gościńskiego, pilota 26. Pułku Lotnictwa Myśliwskiego z Zegrza Pomorskiego k. Koszalina. (Onet.pl)

Na wystawie jest także dział poświęcony niemieckiej i ukraińskiej mniejszości narodowej

oraz część dotycząca Kościoła.

Ekspozycję przygotowały Danuta Szewczyk z Muzeum w Koszalinie i Edyta Wnuk z koszalińskiej delegatury IPN. Projekt plastyczny wystawy opracowało Wilhelm Studio ze Szczecina. *To ma być miejsce zajęć dla uczniów koszalińskich szkół, ale także dla mieszkańców miasta i turystów. Chętni będą mogli skorzystać z pomocy przewodnika* – zapowiadała wystawę dziennikarka „Głosu Koszalińskiego” Marzena Sutryk na stronie GK24.

Jest to druga część wspólnego projektu koszalińskiej delegatury IPN, Archiwum Państwowego w Koszalinie oraz Muzeum w Koszalinie. Pierwsza część wystawy, dokumentująca koszalińskie lata 1945-1950, udostępniona została zwiedzającym w listopadzie 2008 r., następnym zaś etapem będzie okres 1976-1990. Po zrealizowaniu wszystkich trzech części, połączone ekspozycje mają być zaprezentowane na jednej wystawie w koszalińskim muzeum. (red.)



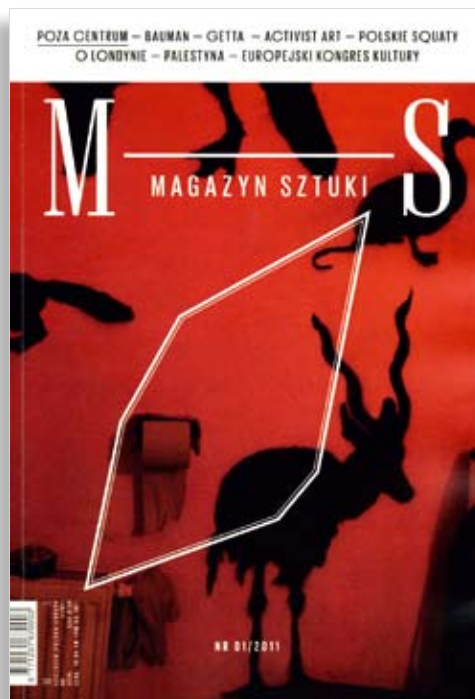


# „MS” reaktywacja

W 2011 roku ukazał się wznowiony „Magazyn Sztuki”, tytuł, o którym czytamy na stronie internetowej zawierającej katalog wydawanych w Polsce czasopism: *Niskonakładowy (nakład 1000 egz.) i niekomercyjny kwartalnik poświęcony sztuce najnowszej. W druku wychodził w latach 1993-2005. Wyszły 34 numery pisma. Często zmieniało ono szatę graficzną, wymiary i logo. W sieci od 1998 roku, aktualizowany do końca 2006. W chwili obecnej dostępny jako archiwum tekstów (strona nieaktualizowana). Od początku kierowany i redagowany przez Ryszarda Ziarkiewicza. Trzy numery „Magazynu” w roku 2003 zostały wydane we współpracy z Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski (w tytule pojawiło się logo zamkowego „OBIEGU”). Chociaż ostatnie numery Magazynu wyraźnie zmniejszyły objętość (poprzednio dochodziła ona nawet do 400 stron druku), praktycznie nadal nie miały konkurencji w pisaniu o nowych mediach, sztuce wideo, instalacji, happeningu i wydarzeniach typu performance. Wszystkie artykuły zamieszczone w kwartalniku są bogato ilustrowane i mają swe wersje w języku angielskim. Pismo najczęściej wydaje gruntownie przemyślane i starannie przygotowane numery tematyczne. Przykładowo – do momentu wypuszczenia wydawnictwa z podtytułem POSTcyberMODERNpunk (nr 17 z 1998 roku) nie było bodaj w Polsce tak kompletnego, rzetelnego i inteligentnie zestawionego bloku tekstów na temat zjawisk otaczających subkulturę techno i jej sposobu funkcjonowania w medialnej cyber-przestrzeni.*

Nr 01/2011 w całości podporządkowany został hasłu „Poza centrum”, a rozważania na temat dzisiejszego rozumienia pojęcia prowincji otwiera rozmowa, jaką Anna Seidler-Janiszewska prowadzi z prof. Zygmuntom Baumanem, który mówi m.in.: *...świat nasz stał się nieodwracalnie policentryczny i sensownie jest przewidywać, że nikomu do głowy nie wpadnie mianować jakiegokolwiek miasta „stolicą XXI wieku”... choć zgadzam się w pełni, że myślenie w kategoriach centrum/obrzeża bynajmniej nie podążyło w niebyt w ślad za niemożliwością umiejscowienia centrum w kulturze...”*

Oto zaś jak w słowie wstępnym Ryszard Ziarkiewicz wyjaśnia podjęcie problemu opozycji centrum/peryferie, wskazując kilka powodów: *pierwszy: chcieliśmy zasygnalizować, skąd się wypowiadamy we wznowionym Magazynie. Czy rzeczywiście z peryferii? Czy zasadne jest dzisiaj mówienie o centrum i peryferiach? Gdzie one są w świecie globalnym, a więc bardziej ujednolici-*





conym, ale też i mocno (siła tych samych globalizujących procesów) rozproszonym? (...) Drugi powód: wybraliśmy za temat nie tyle (i nie tylko) potencjalną opozycję centrum/periferia, co może obrzeża. Inaczej mówiąc taktyką dla bieżącego numeru było wybranie obrzeża. Mówienie o obrzeżu i sytuowanie się na obrzeżu. Nie na marginesie i nie na peryferiach, ale na obrzeżu właśnie. (...) Spojrzenie z bocznego toru. Dosłownie zweeklowanie. Obrzeża, fizyczna lokalizacja pisma w Szczecinie i jednoczesne katapultowanie się poza tematy dnia. Magma. Coś, co nie daje się jeszcze nazwać, pochwyć, czego nie ogarnia (i nie zagarnął jeszcze) rynek idei. Magazyn ma na tyle mocną pozycję i nowy numer jest tak oczekiwanym, że nasza taktyka powinna przemówić. Zdziwi w pierwszej chwili, ale – miejmy nadzieję – nakłoni do refleksji. Dlatego brak

w numerze gorących tematów, prac najbardziej dyskutowanych artystów.

Koszalińskie akcenty nowego „Magazynu Sztuki” to, poza osobą redaktora naczelnego – szefa koszalińskiej galerii „SCENA”, także mieszkająca w Koszalinie artystka **Weronika Teplicka**, której rysunki możemy w MS oglądać, a także stąd pochodzący historyk sztuki **Wojciech Ciesielski**, który pisząc o sztuce peryferiów przywołuje m.in. tradycję dawnych Plenerów Osieckich, w dziale „Krytyka podwórzowa” zaś snuje rozważania „Pomiędzy rzeźbą społeczną a sztuką publiczną”. (red.)

Magazyn Sztuki. Szczecin. Polska. Europa. nr 1/2012, ISSN 1231-6709, red. nacz. Ryszard Ziarkiewicz. Wydany nakładem Urzędu Marszałkowskiego Województwa Zachodniopomorskiego

# POŻEGNANIA

---





## Jan Bastrzyk (1934-2011)

Młodym to nazwisko nic nie powie. Dla starszych był w koszalińskiej kulturze człowiekiem – instytucją.

W ostatnich dziesięcioleciach był dyrektorem między innymi Wojewódzkiego Domu Kultury, Wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego i Miejskiego Ośrodka Kultury w Koszalinie.

Pamiętam nasze pierwsze spotkanie. 1993 lub 1994 rok. Redakcja wysłała mnie na przegląd folklorystyczny, który odbywał się ówczesnym WDK (dzisiaj Centrum Kultury 105). Jan Bastrzyk przez dłuższą chwilę obserwował moje wysiłki skupienia uwagi na młodzieży pływającej po scenie w strojach ludowych. Wreszcie uśmiechnął się i powiedział: Tego nie trzeba rozumieć, wystarczy patrzeć i słuchać.

Ale On również rozumiał. Wiem, bo w późniejszych latach rozmawialiśmy o tym wielokrotnie. Jan (zawsze mówiliśmy: Pan Janusz) Bastrzyk,

jak sam o sobie mówił urzędnikom kultury, był nie tylko urzędnikiem. Fascynowała Go sztuka francuska, znał się na muzyce poważnej. Dużo czytał. Pasjonował się filozofią. Interesował się wszystkim, co rozwijało intelekt.

Elegancki, starszy pan. Spokojny, zdystansowany, taktowny. Bywałem u Niego na pogawędkach, kiedy był dyrektorem w UW. Z cierpliwością objeżdżał największe imprezy kulturalne w województwie. Większość z nich chwalił, artystów podziwiał. Z wprawą wspierał finansowo przedsięwzięcia naprawdę na to zasługujące. Był administratorem amatorskiego i ludowego ruchu kulturalnego. Szkoda, że człowiek o człowieku pamięta tak niewiele.

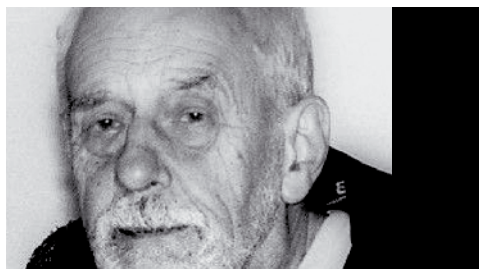
Jak mówią ludzie, którzy Go znali dużo lepiej, był nauczycielem. Ukończył historię na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Zasłynął między innymi utworzeniem Studium Kulturalno-Oświatowego dla Dorosłych, którego absolwenci animowali kulturę w całym regionie.

Bardzo Go lubiłem. Gdy odszedł na emeryturę z MOK, często widywaliśmy się na ulicy. Zawsze byłem ciekaw Jego opinii o wydarzeniach w kulturze. Po poważnych kłopotach zdrowotnych z trudem wracał do sprawności. Ostatni raz Jana Bastrzyka widziałem kilka tygodni temu. Spacerował ulicą Andersa. Gratulowałem Mu coraz lepszej kondycji...

Miał 77 lat.

Piotr Pawłowski

(tekst ukazał się w tygodniku „Miasto”, nr 8 (47)  
25 lutego – 3 marca 2011 r.)



## Jan Krzysztof Meisner (1928-2011)

Studia ukończył w Politechnice Warszawskiej i Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, był asystentem prof. Sołtana, następnie pracował jako adiunkt w Katedrze Wzornictwa Przemysłowego ASP w Warszawie. Od 1958 roku był profesorem kontraktowym w Zakładzie Projektowania Form Przemysłowych Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych we Wrocławiu. W 1971 uzyskał tytuł profesora zwyczajnego. Pracował też na Wydziale Pedagogiki Uniwersytetu Warmińskiego w Olsztynie, współtworzył Zakład Wzornictwa na Politechnice Koszalińskiej, którym kierował, był także wykładowcą na Politechnice Świętokrzyskiej. Był również współzałożycielem kierunku wzornictwo w Gliwickiej Wyższej Szkole Przedsiębiorczości

Jako profesor kontraktowy pracował także za granicą: na wydziałach wzornictwa w Montrealu i Bagdadzie, kierował Katedrą Wzornictwa w Dublinie. Uczestniczył w wielu konferencjach naukowych dotyczących problemów wzornictwa, m.in. w Tokio, Moskwie i Berlinie.

Uczestniczył w wielu znaczących projektach: m.in. konkursie na projekt i realizację pawilonu polskiego na Światowej Wystawie w Brukseli (jako asystent prof. Sołtana), jego dziełami były: projekt aparatu fotograficznego ALFA, projekt (niezrealizowany) motocykla BABA-JAGA, projekt skutera OSA, zegarki BŁONIE; uczestniczył w projektowaniu samochodu marki POLONEZ; najbardziej znanym na świecie projektem Pro-

fesora było nadwozie samochodu BESKID, który znany jest obecnie jako RENAULT TWINGO. Profesor Meisner znany był jako świetny rysownik, pisarz, poeta, fotografik i filmowiec.

Profesora Meisnera poznałem we wrześniu 1996 roku. Jako świeżo zatrudniony pracownik Zakładu Wzornictwa Politechniki Koszalińskiej zostałem wydelegowany do Warszawy, aby „załatwić” jakiegokolwiek profesora designu do pracy w koszalińskiej uczelni. Po nieudanych próbach w Akademii Sztuk Pięknych trafiłem do Instytutu Wzornictwa Przemysłowego. Tam dowiedziałem się od prof. Violetty Damięckiej, że prof. Meisner właśnie kończy współpracę z Wydziałem Pedagogicznym Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie i że, być może, byłby zainteresowany pracą w Koszalinie. Po krótkiej rozmowie telefonicznej trafiłem do mieszkania Profesora, na warszawskim Okęciu. Po krótkim przedstawieniu problemu, z jakim skierowano mnie do Warszawy, profesor skonstratował: *ooo... to bardzo głupi pomysł zatrudniania mnie w waszej szkole*. Jednakże na koniec naszej długiej rozmowy zgodził się przyjechać do Koszalina, aby, jak mówił, rozebrać się w sytuacji i postawić warunki, na których zgodziłby się ewentualnie rozpocząć pracę. Głównym warunkiem było zapewnienie przez uczelnię mieszkania, tak, aby przez 24 godziny na dobę był dostępny dla studentów. Wielkie nadzieje pokładał Profesor we współpracy nowego kierunku z pracownikami technicznymi PK. Szczególnie zależało mu na tym, aby najciekawsze projekty miały szansę realizacji, co, niestety, nie zostało nigdy wdrożone. Pomysłem Profesora było, aby zajęcia odbywały się w grupach, bez podziału na przedmioty, których dobór był zależny od wykonywanego projektu.

Profesor wielką wagę przykładał do rozwoju intelektualnego studentów; jak mówił:

*Nie jest ważne „co”, ważne „jak”, oraz: bez poczucia humoru nie można być dobrym designerem*. Dlatego też wielokrotnie namawiał studentów do wysyłania prac na konkursy rysun-

ków satyrycznych, co zresztą skutkowało nagrodami oraz wyróżnieniami. Bardzo często podporządkowywał ćwiczenia konkursom designerskim – np. konkurs na projekt zegara; w jego finale znalazła się szóstka studentów Politechniki Koszalińskiej.

Nie znosił ignorancji; pewnego razu opowiedziałem Profesorowi, że żaden ze studentów nie wie, kim był Marcel Proust i nikt nie czytał „W poszukiwaniu straconego czasu”. Powiedział: – *tych co nie czytali nie wpuszczaj na ćwiczenia lub zrób ćwiczenie, którego źródła będą w tym dziele*. Pamiętam, jak Profesor wyprosił z zajęć studentów, którzy nie potrafili niczego wymyślić w trakcie ćwiczeń; kazał im więc narysować koguta, co wzbudziło ich protest. Profesor uważał, że jakakolwiek działalność jest lepsza od nicnierobienia i nawet z rysunku koguta można wyciągnąć wnioski do projektowania.

Wielkim konikiem profesora była ekologia. Temat pierwszego wykładu, jaki wygłosił w obecności Rady Wydziału, brzmiał: „O macierzyństwie żab”, czym wzbudził konsternację tak zacnego grona, na którą zareagował słowami: *przecież mówiłem do ludzi inteligentnych*. Wykład był peanem poetyckim na cześć przyrody, być może zbyt alegorycznym w środowisku politechniki, aby wszyscy mogli go zrozumieć. Tak jednak było z wszystkimi tekstami profesora, które bardziej są znane i rozumiane poza granicami niż w kraju, podobnie jak on sam. Profesor zainicjował sadzenie drzew na terenie Politechniki Koszalińskiej. Wprowadził do nauczania wzornictwa przedmiot ochrona środowiska i starał się o to, aby podczas projektowania z wykorzystaniem jak największej ilości surowców wtórnych. Ekologii i przyrodzie poświęcił też większość kręconych przez siebie filmów (np. cykl „Ogrody”).

Jako młody człowiek mieszkał w Podludowie – przy polu wlotów dęblińskiej Szkoły Orląt; od tego czasu lotnictwo było jego drugim konikiem. Nie dane było mu projektować samoloty, ale posiadał na ten temat olbrzymią wiedzę. Wielokrotnie słyszałem Jego opowieści o histo-

rii lotnictwa; znał szczegóły konstrukcji płatowców i silników lotniczych, typy i rodzaje samolotów. Wiedzę tę wykorzystywał przy projektowaniu nadwozia Beskida – miał on rewelacyjny jak na owe czasy (a również dziś) współczynnik oporu powietrza – 0,29Cx. Jak opowiadał, wykonał kilkanaście modeli tunelowych i bodajże 16 spełniało oczekiwane warunki.

Był zwolennikiem „francuskiej” (jak mówił) linii w samochodach. Przyrównywał ją do szarmanckiego skłonu kapeluszem, w odróżnieniu od linii „niemieckiej”, którą przyrównywał do marsza wojskowego. Chyba dlatego też, 10 lat później we Francji pojawił się model renaulta, którego konstruktorzy przyznają się do inspiracji Beskidem; docenili oni rolę Profesora w stworzeniu oryginalnej i nowatorskiej linii, a sam samochód nazywają „polskim Twingo”.

Znajomość projektowania samochodów przekazywał studentom – na ćwiczeniach powstało wiele futurystycznych modeli, a niektóre z nich zostały nawet wykorzystane przy pracach dyplomowych. Niestety, po odejściu Profesora z uczelni większość projektów została wyrzucona na śmietnik i tylko nieliczne udało się ocalić. Pracownia Profesora cechowała się olbrzymią różnorodnością – od małych, pozornie nieprzydatnych przedmiotów (np. spocznik na dłoń, rower o dwóch osiach skrętnych) po samochody, ultralekkie samoloty i futurystyczne domy. Wielkie zdziwienie wzbudził dyplom „Drzwi do toalety”, czy też „Gumowy telefon komórkowy”. W pracach studentów Profesor bardzo cenił poczucie humoru, które uważał za jedną z ważniejszych cech projektanta. Cenił niekonwencjonalne użycie materiałów, często wtórnych, inspirację naturą, zaskakujące użycie koloru.

Profesora zapamiętałem także jako wybitnego poliglotę – znał biegle francuski (na PK przywitał ambasadora Francji 20-minutową improwizowaną przemową) angielski, niemiecki i jak mówił, trochę włoski, hiszpański i ...arabski. Pamiętam jego rozmowy w tym ostatnim języku z właścicielem restauracji „Babilon”. Czytał wiele w oryginale, gdyż, jak mówił, tłumaczenie nie



oddaje w pełni treści i ducha książki (pamiętam, jak opowiadał o różnicach pomiędzy oryginałem powieści „Tortilla flat” Johna Steinbecka a tłumaczeniami. Kiedy odszedł z uczelni przysyłał mi listy pisane po angielsku lub niemiecku, z dopiskiem „ucz się języków”. Kiedy spotykaliśmy się w Warszawie urządzał mi rajd po stołecznych galeriach. Bardzo interesował się losem swoich absolwentów. Uważał, że uczelnia powinna interesować się swoimi byłymi studentami i korzystać z ich doświadczeń w pracy zawodowej, aby usprawnić proces dydaktyczny. Nieprzedłużenie kontraktu z Politechniką Koszalińską bardzo przeżywał. Uważał, że Politechnika nie wykorzystała wszystkich możliwości i twierdził, że jest jeszcze w pełni sił, aby służyć młodzieży swoją wiedzą i doświadczeniem. Był bardzo

lubiany przez studentów, którzy uważali go za guru. Jego nagłe odejście z pracy spowodowało ferment wśród nich, jednakże nie przyniosło to żadnych rezultatów, poza relegowaniem najbardziej zaangażowanych w obronę Profesora.

Pewnego dnia zadzwonił do mnie i powiedział: *Wiesz, bardzo ci zazdroszczę, że masz jeszcze studentów.* Postanowiłem zaprosić Profesora na ostatni prowadzony przeze mnie plener studencki w Rzepczynie. Przyjechał, był wyraźnie wzruszony. Przy kolacji powiedział: *mam wszczepiony rozrusznik i wiem, że kiedy się ze-psuje, mam tylko trzy minuty życia.* Studentom zaprezentował swoje filmy i odczytał opowiadanie, które było jego testamentem – pełnym subtelności humoru.

Żegnaj, Profesorze.

Stanisław Wolski



## Edward Żentara (1956-2011)

Na początku lat 70. zapukał do drzwi Teatru Propozycji „Dialog” w Koszalinie; w tym samym czasie zgłosił się też do chóru chłopięco-męskiego. Był wtedy uczniem popularnego w Koszalinie „Ekonomy” – szczupły, jak się później okazało dobrze wychowany chłopiec. Henryka Rodkiewicz, którą spotkał w „Dialogu” i prowadzący chór, ale związani także z „Dialogiem” Ma-

ria i Wacław Dąbrowscy zawyrokowali jednoznacznie: kolejny, który chce być aktorem!

Edward umiał pracować, umiał słuchać. Kiedy się już z teatrem przy ulicy Grodzkiej oswoił, złożył deklarację przynależności do stowarzyszenia. 18 czerwca 1974 roku został przyjęty i „Dialogowi” dochował wierności do końca.

W tym samym 1974 roku został obsadzony w spektaklu „Aktor”, będącym rozprawą na temat teatralności życia i powszechności teatru. Scenariusz napisała i spektakl wyreżyserowała Henryka Rodkiewicz. Powstało jedno z najbardziej niezwykłych przedstawień „Dialogu” z przejmującą, chwilami banalną do bólu (taka miała być!) muzyką Celine Monikowskiej-Martini. W umieszczonym wydawnictwie przygotowanym w 2009 roku na pięćdziesięciolecie „Dialogu” Edward napisał: „Prawdziwie uniesienia i zachwyty sztuką teatralną przyniósł mi kontakt z koszalińskim Teatrem Propozycji „Dialog” i z osobowościami tworzącymi tę unikalną scenę rapsodyczną – Henryką Rodkiewicz, Wac-

ławem Dąbrowskim i Jerzym Litwinem. Po raz pierwszy wystąpiłem na „Dialogowej” scenie w poetyckim spektaklu „Aktor” i... stało się coś wspaniałego! Zorientowałem się, jak niezwykle silne emocje towarzyszą teatralnym prezentacjom, z jakim ogromnym wzruszeniem wiąże się przekazywanie publiczności swoich uczuć. To wówczas pojawiła się w mojej duszy pasja aktorska. I pozostała na całe życie”.

*Zanim trafił do szkoły teatralnej, grał w koszykówkę, piłkę nożną, uprawiał judo i karate. Miał nawet zamiar zostać nauczycielem wychowania fizycznego. Studia aktorskie wybrał, gdy okazało się, że nie może zdawać na AWF, bo w jego szkole nie uczono biologii – napisał Rafał Świątek w pośmiertnym wspomnieniu na łamach „Rzeczpospolitej”. Ale On był już zarażony bakcylem aktorstwa. Naturalnym więc było, że po ukończeniu Liceum Ekonomicznego Edward podjął studia na Wydziale Aktorskim łódzkiej „Filmówki”, którą ukończył w 1980 roku. Potem występował w Teatrze im. Juliusza Osterwy w Lublinie (1979-80), Teatrze Polskim w Warszawie (1980-81), w Krakowie w Starym Teatrze (1981-90) i Teatrze im. Słowackiego (1996-97), także w Studio im. Stanisława Witkiewicza (1993-96). Przez dwa sezony (1998/99 i 1999/2000) jako dyrektor artystyczny kreował Grudziądzkie Sezony Teatralne. Pracował w Teatrze Polskim w Szczecinie (1998-2001) i w Bałtyckim Teatrze Dramatycznym w Koszalinie, gdzie w latach 2004-2005 pełnił funkcję dyrektora artystycznego. W lipcu 2008 roku objął dyrekcję Teatru im. Ludwika Solskiego Tarnowie.*

W jego dorobku są także role w 28 filmach kinowych, 8 telewizyjnych i 20 serialach; 10 z nich były to produkcje zagraniczne. W samym tylko 1987 zagrał w ośmiu filmach. Role Piotra w filmie Wojciecha Wójcika „Karate po polsku”, księdza Władysława Ryby w serialu Jerzego Domaradzkiego „Trzy młyny” (wg prozy Jarosława Iwaszkiewicza) oraz rola Janka Pradery w filmie Witolda Leszczyńskiego „Siekierzada” wg Edwarda Stachury przyniosły Mu Nagrodę

im. Zbyszka Cybulskiego i „Złoty Ekran”. W 1986 roku za tytułową rolę w wystawionej w Starym Teatrze sztuce Georga Buchnera „Woyzeck” zdobył Główną Nagrodę Aktorską XXVI Kaliskich Spotkań Teatralnych, rok później monodram „Moniza Clavier” wg Sławomira Mrożka przyniósł Mu Nagrodę Prezydenta Miasta na XXI Ogólnopolskim Festiwalu Teatrów Jednego Aktora w Toruniu. W 1988 roku prezydent Krakowa przyznał Edwardowi Żentarze nagrodę „Za wybitne zasługi w dziedzinie twórczości teatralnej i filmowej”. W 1989 roku został odznaczony Brązowym Krzyżem Zasługi.

A oto kilka dowodów wierności Edwarda koszalińskiemu „Dialogowi”; „Rozmowy z katem” Kazimierza Moczarskiego w Jego reżyserii i z Jego oraz brata – też aktora – Leszka Żentary udziałem, miały swoją premierę we wrześniu 2003 roku; od tego też czasu na scenie „Dialogu” przedstawienie to obejrzało ponad tysiąc widzów. Niezależnie od tego, gdzie rzucił Go los każdego roku odbywało się kilkanaście przedstawień dla koszalińskiej młodzieży. Bracia Edward i Leszek (aktor BTD) grali sugestywny, pełen uniwersalnych znaczeń i ponadczasowych emocji spektakl, próbując znaleźć odpowiedzi na pytania dotyczące genezy faszyzmu i granic człowieczeństwa. W tymże 2003 roku wyreżyserował i wystąpił na scenie „Dialogu” razem z Tadeuszem Dudojciem w „Emigrantach” Mrożka. W 2005 roku wyreżyserował spektakl „Pętla” wg Marka Hłaski, występując razem z nami – „Dialogowcami” na scenie. Podczas tego samego teatralnego wieczoru najpierw na scenie występuje z monodramem uczeń klasy maturalnej i członek grupy „Proscenium” z CK 105 Leszek Czerwiński, a w drugiej – Edward Żentara występuje ze swoim monodramem „Moniza Clavier”. Kiedyś maturzysta Edward, teraz maturzysta Leszek... (dodajmy – obecnie aktor Teatru im. Aleksandra Sewruka w Elblągu). Na scenie „Dialogu” kilkakrotnie też występował razem z Markiem Kalitą w spektaklu „Raskolnikow”, opartym na prozie Fiodora Dosto-

jewskiego, którym w 1984 roku zadebiutował jako reżyser.

W 1998 roku w Krakowie Edward założył stowarzyszenie teatralne, które nazwał tak samo jak to nasze, koszalińskie – „Dialog”...

\*

Zima 2011 r. Edek stoi przed BTD i patrzy na teatr. Zapraszam Go na herbatę – mieszkamy

nieopodal... Przegadaliśmy cały wieczór. Mówił o swoich planach. Wyglądały sensownie. Wydawało się, że wychodzi na prostą...

Wiadomość o śmierci. Pogrzeb 30 maja 2011 na koszalińskim cmentarzu. Bolało. I jeszcze boli.

Gdyby Koszalin chciał upamiętnić Edwarda Żentare... Na budynku przy ulicy Zwycięstwa 177, w którym kiedyś mieszkał, odnowiona elewacja... jakby czekała na pamiątkową tablicę.

Wacław Dąbrowski



## Grzegorz Oniszcuk Onil (1980-2011)

W WIKIPEDII o tragicznie zmarłym koszalińskim raperze napisano: *Hip-hopem zainteresował się na początku lat 90. XX w. Zadebiutował w 1998 roku na Street Festiwalu w Białymstoku. Pierwszego profesjonalnego nagrania dokonał razem z George'em także w 1998 na składankę do Hip-Hop Magazynu. W tym samym roku poznał również Jarosława Płocicę znanego jako Yaro, który zaprosił go do zarymowania na płycie „Olewka” (2000). Później Onil pojawił się jeszcze jako gość u Liroya w utworze „Impreza”.*

*W 2000 Yaro zaproponował Onilowi wyprodukowanie solowej płyty. Nagrania przyczyniły się do zainteresowania Vienia z „Molesty Ewenement”, który wydał debiutancki album Onila pt. „Jeden dla wszystkich” (2001) w prowadzonej przez niego BAZA Label. W latach późniejszych wystąpił gościnnie na płytach „Killaz Group”, Liroya i Piha. W 2007 roku wraz z „4P” nagrał drugi album pt. „Zorganizowana grupa rapowa”.*

Grzegorz Oniszcuk zmarł 13 czerwca 2011 roku w Koszalinie, po operacji usunięcia krwaka mózgu, powstałego w następstwie brutalnego pobicia.

Liroy dowiedziawszy się o śmierci Onila napisał na Facebooku: „Mój przyjaciel nie żyje. Ciągle mam nadzieję, że to nie jest prawda. (...) Baw się tam dobrze ziomuś! Przygotuj miejscówkę dla ziomków i widzimy się na melanżu wszech czasów! Będzie mi Ciebie brakować...”

Koszalińskie środowisko osób związanych z hip hopem, zdecydowało, że coroczny koncert charytatywny „Koszaliński Hip-Hop Koszalińskim Dzieciakom” będzie nosił imię Grzegorza Onila Oniszczuka. W ten sposób przyjaciele chcą uczcić pamięć koszalińskiego rapera. (red.)



## Julia Markowska (1979-2011)

*W nocy z piątku na sobotę (10 grudnia – dop. red.) nieoczekiwanie zmarła Julia Markowska, dziennikarka „Gościa Niedzielnego”. Miała 32 lata, osierociła dwoje dzieci. – Ta wiadomość zszokowała wszystkich, którzy Ją znali.*

*Julia Markowska (córka znanego koszalińskiego dziennikarza Wiesława Romanowskiego, znawcy problematyki ukraińskiej – dop. red.) była wcześniej m. in. dziennikarką „Głosu Pomorza” i współpracownikiem Katolickiej Agencji Informacyjnej oraz Diecezjalnej Telewizji Internetowej Dobre Media. Była też komentatorem w programie publicystycznym Radia Vox Fm „Raport Tygodnia”. To jedna z inicjatorek bloga prowadzonego przez biskupa koszalińsko-kołobrzeskiego Edwarda Dajczaka.*

*Julia chętnie angażowała się w akcje społeczne. Życzliwa i ciepła dziewczyna, która była wrażliwa na krzywdę ludzi – napisano na portalu Gk.24.*

*– Odeszła młoda i pełna energii osoba, która interesowała się losem innych ludzi – wspominali Ją przyjaciele.*

*Wyjechała na studia do Warszawy, jednak po*

*ich ukończeniu postanowiła powrócić do Koszalina. W rodzinnym mieście rozpoczęła pracę w redakcji „Głosu Pomorza”, ale wkrótce związała się z mediami religijnymi. Współpracowała z Katolicką Agencją Informacyjną i komentowała wydarzenia regionalne w radiu Vox FM. Ostatnim przystankiem w Jej karierze była praca w „Gościu Niedzielnym”. Była współinicjatorką „Bloga bez piuski”, prowadzonego w Internecie przez biskupa diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej **Edwarda Dajczaka**.*

*Całe swoje serce starała się oddawać innym. Angażowała się w zbiórki na rzecz chorych w koszalińskim hospicjum. Wiecznie uśmiechnięta, wszędzie było jej pełno – wszędzie gdzie potrzeba była postawa mocnej, dojrzałej wiary, wszędzie gdzie liczył się człowiek...*

*Julia Markowska z wielkim entuzjazmem angażowała się w akcje charytatywne. Jeszcze w piątkowy poranek na swoich profilach społecznościowych umieściła zapowiedź sobotniej akcji „Pusta Choinka” organizowanej przez Caritas. Niestety nie zdążyła w niej uczestniczyć... – wspominali młodą dziennikarkę i społecniczkę ci, którzy mieli szczęście się z Nią zetknąć, co potwierdzają także wpisy na internetowych forach społecznościowych, tak istotną rolę odgrywających w komunikacji młodych ludzi:*

*– Chodziłyśmy razem do klasy w liceum, brak słów i serce pęka. W pamięci na zawsze pozostaniesz osobą niezwykłą, mającą swoje zdanie, ideały, niosącą pomoc innym, realizującą w życiu po prostu siebie.*

*– Kobieta o wielkim sercu, ciepła i dobrodusznna, niosła pomoc wszystkim potrzebującym. Odeszła za wcześniej.*

# Kalendarium wybranych wydarzeń kulturalnych w Koszalinie w 2011 roku

## MUZYKA

Filharmonia Koszalińska im. Stanisława Moniuszki

**6-7 stycznia** koncert noworoczny; Ruben Silva – dyrygent, Georgij Agratina – fletnia Pana, cymbały, talinka, sopiłka

**14 stycznia** Imre Kálmán „Hrabina Marica” – operetka w 3 aktach; Ruben Silva – dyrygent, Marta Wyłomańska, Ewa Olszewska i Gabriela Silva – sopran, Janusz Ratajczak i Tomasz Madej – tenor

**21 stycznia** koncert karnawałowy; Czesław Majewski – dyrygent, Irena Santor – śpiew

**4 lutego** „Zacznij od Bacha...”; Sławomir Chrzanowski – dyrygent, Zbigniew Wodecki – śpiew, trąbka, skrzypce

**11 lutego** koncert karnawałowy; Marek Moś – dyrygent, Jadwiga Kotnowska – flet, Andrzej Jagodziński Trio

**25 lutego** koncert symfoniczny; David Handel – dyrygent, Natan Dondalski – skrzypce

**4 marca** koncert symfoniczny; Henryk Wierchoń – dyrygent, Agnieszka Tobik – skrzypce, Iwona Przybyłowska – obój

**18 marca** koncert symfoniczny; Ruben Silva – dyrygent, Mauricio Silva – fortepian

**25 marca** koncert symfoniczny; Aidar Torybaev – dyrygent, Dima Tkaczenko – skrzypce

**1 kwietnia** koncert symfoniczny; Mariusz Smolij – dyrygent, Piotr Pławner – skrzypce

**8 kwietnia** wieczór muzyki włoskiej; Massimiliano Caldi – dyrygent, Krzysztof Meisinger – gitara

**15 kwietnia** muzyka francuska; Ruben Silva – dyrygent, Marianela Aparicio – skrzypce

**13 maja** „W kręgu opery i operetki”; Ruben Silva – dyrygent, Iwona Socha – sopran, Tadeusz Szlenkier – tenor

**20 maja** koncert uczniów ZPSM w Koszalinie; Jerzy Wołosz – dyrygent

**27 maja** koncert symfoniczny; Jerzy Salwarowski – dyrygent, Marta Magdalena Lelek – skrzypce

**3 czerwca** zakończenie sezonu 2010/2011; Ruben Silva – dyrygent, Adam Wodnicki – fortepian

**25 czerwca** Stanisław Moniuszko „Straszny dwór” – opera w 4 aktach; Ruben Silva – dyrygent, Małgorzata Ratajczak

i Monika Ledzion – mezzosopran, Julia Iwaszkiewicz – sopran, Tomasz Madej, Paweł Skatuba i Jerzy Doliński – tenor, Leszek Skrla, Piotr Nowacki i Wojciech Dyngosz – baryton, Jacek Greszta – bas, Dominika Gajdzis i Elżbieta Skrobiszewska – alt, chór i balet Opery Nova w Bydgoszczy

**29 września** inauguracja sezonu artystycznego 2011/2012; Ruben Silva – dyrygent, Maciej Strzelecki – skrzypce, Piotr Paleczny – fortepian

**7 października** koncert muzyki rosyjskiej; Ruben Silva – dyrygent, Tomasz Strahl – wiolonczela

**14 października** koszalińskie muzyczne Młode Talenty; Piotr Sułkowski – dyrygent, Aleksandra Baldys i Katarzyna Gołofit – fortepian

**21 października** 200. rocznica urodzin Franciszka Liszta; Ruben Silva – dyrygent, Marcin Koziać – fortepian

**11 listopada** II Festiwal Muzyki Polskiej; Ruben Silva – dyrygent, Agnieszka Marucha – skrzypce

**18 listopada** II Festiwal Muzyki Polskiej: wieczór muzyki Krzysztofa Meyera; Maciej Niesiołowski – dyrygent, Magdalena Rezler – skrzypce

**25 listopada** II Festiwal Muzyki Polskiej; Czesław Grabowski – dyrygent, Joanna Ławrynowicz – fortepian

**2 grudnia** koncert symfoniczny; Jerzy Salwarowski – dyrygent, Zbigniew Raubo – fortepian

**9 grudnia** Gala baletowa; Tomasz Tokarczyk – dyrygent, balet Walerego Niekrasowa

## 45. Międzynarodowy Festiwal Organowy

**1 lipca** inauguracja; Witold Zalewski – organy, Andrzej Korzeniowski – dyrygent, Chór Mieszany Katedry Wawelskiej

**8 lipca** Jerzy Kukla – organy, Przemysław Fiugajski – dyrygent, Przemysław Borys – tenor, Orkiestra Filharmonii Koszalińskiej

**15 lipca** Matti Hannula (Finlandia) – organy, Przemysław Pałka – dyrygent, Paweł Łuczak – baryton, chóry polonijne Repetitio i Ojczyzna, Orkiestra Filharmonii Koszalińskiej

**22 lipca** Roman Perucki – organy, Maria Perucka, Nadia Monczak, Mariusz Monczak i Łukasz Perucki – skrzypce

**29 lipca** Andrzej Mielewczyk (Niemcy) – organy, zespół wokalny Octava

**5 sierpnia** Hartwig Barte-Hanssen (Niemcy) – organy, Zespół Muzyki Dawnej Remdih

**12 sierpnia** Urszula Grahm (Szwecja) – organy, Wiktor Smirnow (Rosja) – dyrygent, zespół wokalistów Anima z Sankt Petersburga

**19 sierpnia** Conrad Zwicky (Szwajcaria) – organy, Karol Borsuk – dyrygent, Salome Zwicky (Szwajcaria) – so-



pran, Karol Nasiłowski – kontrabas, Pruska Orkiestra Kameralna z Prenzlau

**26 sierpnia** zakończenie; Bogusław Grabowski – organy, Eugeniusz Kus – dyrygent, Magdalena Witczak – sopran, Ewa Wardyńska-Wąsikiewicz – mezzosopran, Chór Camerata Nova, Chór Koszalin Canta, Orkiestra Filharmonii Koszalińskiej

#### Polonijne Lato

**9-22 lipca** Studium Dyrygentów Chórów Polonijnych

**20-30 lipca** Polonijne Warsztaty Chóralne

#### Inne

**8 stycznia** „Un treno per l'Italia” – przeboje włoskie. Teatr Variete Muza

**22 stycznia** Marcin Wasilewski Trio. Kino „Kryterium”. Koncert z okazji jubileuszu 35-lecia CK 105 (wcześniej Miejskiego Ośrodka Kultury)

**22 stycznia** Scena Muzyczna Radia Koszalin: Sławek Wiercholski & Nocna Zmiana Bluesa. Studio Koncertowo-Nagraniowe im. Czesława Niemena

**12 lutego** „Love songs” – koncert w wykonaniu: zespołu Jarosław Barów Band, Wojciecha Strzeleckiego i Studia Batuta Voices. Teatr Variete Muza

**17 lutego** Salon Muzyczny Radia Koszalin: recital fortepianowy Krzysztofa Książka. Studio Koncertowo-Nagraniowe im. Czesława Niemena

**18 lutego** koncert SO Jazz Quintet. Teatr Variete Muza

**26 lutego** recital Michała Bajora. BTD

**27 lutego** recital Lecha Dyblika „Ojciec mój Lenin?”. Teatr Variete Muza

**8 marca** koncert Czesława Mozila „Czesław Śpiewa”. Kino „Kryterium”, CK 105

**13 marca** koncert Eleni. Kino „Kryterium”, CK 105

**20 marca** recital gitarowy Jakuba Kościuszki. Teatr Variete Muza

**2 kwietnia** Kryterium Jazzu: Leszek Możdżer Solo. CK 105

**3 kwietnia** koncert Edwarda Hulewicza. Teatr Variete Muza

**7 kwietnia** Salon Muzyczny Radia Koszalin: Lucyna Górka – sopran, Laura Sobolewska – fortepian. Studio Koncertowo-Nagraniowe im. Czesława Niemena

**15 kwietnia** koncert zespołu Zakopower. Teatr Variete Muza

**16 kwietnia** koncert Magnusa Lindgrena. Kino „Kryterium”. CK 105

**28 maja** koncert Ani Wyszkonii. Amfiteatr

**28-29 maja** 22. Festiwal Pieśni Religijnej „Cantate Domino” im. Jana Pawła II

**4 czerwca** musical „Metro”; reżyseria Janusz Józefowicz. Amfiteatr

**16 czerwca** koncert Pawła Orkisz „Pieśni słoneczne”. STP „Dialog”

**18-19 czerwca** 36. Festiwal Ukraińskich Zespołów Dziecięcych. BTD

**2 września** koncert Patrycji Markowskiej. Amfiteatr

**3 września** 31. Festiwal Rockowy „Generacja”. CK 105

**17 września** „La donna e mobile”. Teatr Variete Muza

**22 września** koncert klarncisty Jerzego Mazzolla „Mazzoll In Formation”. STP „Dialog”

**24 września** koncert zespołu „Gdzie Cikwiaty”. Teatr Variete Muza

**29 września-2 października** 11. Międzynarodowy Festiwal Zespołowej Muzyki Akordeonowej. CK 105

**6 października** koncert charytatywny „Artyści kosza- lińscy dla Hospicjum”. Kino „Kryterium”

**2 listopada** Muza Jazz: Zadzuski jazzowe. Kasia Metza & Sekcja Barow'a. Teatr Variete Muza

**16-19 listopada** 7. Hanza Jazz Festiwal. CK 105

**19-20 listopada** 8. Ogólnopolski Festiwal Piosenki Aktorskiej „Reflektor 2011”. Pałac Młodzieży/BTD

**26-27 listopada** 17. Konkurs Poezji i Piosenki Lwowskiej im. Mariana Hemara. Domek Kata

**29 listopada** koncert z okazji 30-lecia Zespołu Państwowych Szkół Muzycznych im. Grażyny Bacewicz

**1 grudnia** Salon Muzyczny Radia Koszalin: Koszaliński Kwintet Akordeonowy „Acordissimo” i Fantini Akord Kwintet. Studio Koncertowo-Nagraniowe im. Czesława Niemena

**4 grudnia** 11. Przegląd Zespołów Śpiewających i Folklorystycznych „Złota Jesień 2011”. Domek Kata

**8 grudnia** Radio Koszalin Unplugged: koncert zespołu 4piętro. Studio Koncertowo-Nagraniowe im. Czesława Niemena

**15 grudnia** koncert Szymona Zychowicza „W knajpie pod niskim sufitem”. STP „Dialog”

#### TEATR

Bałtycki Teatr Dramatyczny

im. Juliusza Słowackiego

**5-7 stycznia** „Odlot w czasie, czyli historia ostatniego tysiąclecia”; reż. Piotr Krótki

**8-9 stycznia** J. Chapman, D. Freeman „Prywatna klinika”; reż. Jerzy Bończak

**12-13 stycznia** J. Słowacki „Mazepa”; reż. Władysław Żiła – gościnnie Teatr im. Aleksandra Sewruka z Elbląga

**14 stycznia** D. Masłowska „Dwoje biednych Rumunów mówiących po polsku”; reż. Anna McCracken

**15-16 stycznia** E. Vilar „Zazdrość”; reż. Zdzisław Derebecki

**29 stycznia** A. Lindgren „Pippi Pończoszanka – Pippi Langstrumpf”; reż. Wojciech Rogowski PREMIERA

**30 stycznia** „Touch of Ireland” – przedstawienie impresaryjne

**5 lutego** A.N. Ostrowski „Bankrut”; reż. Michał Aleksandrowicz Lewszyn

**10-11 lutego** G. Urban „Niebieski piesek”; reż. Robert Czechowski – gościnnie Lubuski Teatr im. Leona Kruczkowskiego z Zielonej Góry

**11-12 lutego** R. Harwood „Kwartet”; reż. Robert Czechowski – gościnnie Lubuski Teatr im. Leona Kruczkowskiego z Zielonej Góry

**13-14 lutego** „Cafe Sax”; reż. Cezary Domagała

**16 lutego** J.J. Należyty „Andropauza – męska rzecz”; reż. Dariusz Szada-Borzyszowski – przedstawienie impresaryjne

**21-22 lutego** „Kopciuszek”; reż. Cezary Żołyński – gościnnie Teatr im. J. Osterwy z Gorzowa Wielkopolskiego

**1 marca** M. Camoletti „Boeing, Boeing”; reż. Gabriel Gietzky – gościnnie Teatr Studio Buffo w Warszawie

**14 marca** J. Przebindowski „Antoine”; reż. Jakub Przebindowski – przedstawienie impresaryjne

**18 marca** M. Rębacz „Diabli mnie biorą”; reż. Marek Rębacz – gościnnie Teatr Nowy im. K. Dejmka z Łodzi

**26 marca** W. Shakespeare „Romeo i Julia”; reż. Cezary Domagała PREMIERA

**11-13 kwietnia** „O smoku Wawelskim”; reż. Zbigniew Kulwicki – gościnnie Centrum Kultury Teatr z Grudziądza

**30 maja** M. Staropolski „Pinokio”; reż. Waldemar Matuśzewski – gościnnie Teatr Dramatyczny im. Jerzego Szaniawskiego z Płocka

**5-11 czerwca** 2. Koszalińskie Konfrontacje Młodych „m-teatr”

**12-16 czerwca** monodram Żanetty Gruszczyńskiej-Ogonowskiej „...syn”; reż. Michał Siegoczyński

**18 czerwca** Ł. Molski „Cudowne morderczynie”; reż. Katarzyna Paduszyńska PREMIERA

**30 czerwca** „Słodka Darusia” – gościnnie Teatr Muzyczny-Dramatyczny im. Ivana Franko z Ivano Frankivska

**24 września** T. Różewicz „Kartoteka”; reż. Piotr Ratajczak PREMIERA

**1 października** E. Vilar „Strategia motyli”; reż. Zdzisław Derebecki PREMIERA

**8 października** K. Brandys „Jak być kochaną”; reż. Weronika Szczawińska PREMIERA

**11-12 października** M. Walczak „Pierwszy raz”; reż. Tomasz Man – gościnnie Teatr im. Adama Mickiewi-

cza z Częstochowy

**11-13 października** „Trzy świnki” wg braci Grimm; reż. Robert Dorosławski – gościnnie Teatr im. Adama Mickiewicza z Częstochowy

**14-15 października** R. Cooney „Mayday”; reż. Wojciech Pokora – gościnnie Teatr im. Adama Mickiewicza z Częstochowy

**28 października** N. Simon „Drugi rozdział”; reż. Wojciech Adamczyk – gościnnie Teatr Capitol z Warszawy

**11 listopada** I. Degórska „Smoczek Hieronim”; reż. Zdzisław Derebecki – spektakl charytatywny

**15-17 listopada** F. Hodgson Burnett „Tajemniczy ogród”; reż. Cezary Domagała – gościnnie Teatr im. Aleksandra Sewruka z Elbląga

**18 listopada** W. Russel „Shirley Valentine”; reż. Robert Czechowski – gościnnie Teatr im. Stefana Jaracza z Łodzi

**3 grudnia** E. Jodłowska „Klimakterium... i już”; reż. Cezary Domagała – gościnnie Teatr Rampa na Targówku z Warszawy

**5-7 grudnia** J. Rochowiak „O czerwonym Kapturku”; reż. Zbigniew Kulwicki – gościnnie Centrum Kultury Teatr z Grudziądza

**6 grudnia** N. Ptushkina „Wariatka”; reż. Grzegorz Chrapkiewicz – gościnnie Teatr Bajka z Warszawy

**15 grudnia** J.J. Należyty „Dieta cud”; reż. Piotr Dąbrowski – gościnnie Teatr „Palladium”

**29 grudnia** W. Masłowski „Carski syn”; reż. Żanetta Gruszczyńska-Ogonowska PREMIERA

**31 grudnia** „Jesteśmy na wczasach, czyli polska miłość”; reż. Cezary Domagała

Stowarzyszenie Teatr Propozycji „Dialog”  
im. Henryki Rodkiewicz

**20 stycznia** W. Broniewski „Płonę i krzyczę”; reż. Maria Ulicka

**3 lutego** „Wariacje na temat Gogola”; reż. Marzena Wysocka – gościnnie Teatr „Na Bosaka”

**10 lutego** K.I. Gałczyński „Gdy trzcina zaczyna płowieć...”; reż. Maria Ulicka PREMIERA

**24 marca** „Miłość”; reż. Marek Kołowski. PREMIERA

**31 marca** F. Dostojewski „Gracz” – gościnnie Teatr Ecce Homo z Kielc

**7 kwietnia** „Nie żałuję. Kobieta w kabarecie polskim”; reż. Maria Meyer – gościnnie Teatr „Ma Scala” Marii Meyer z Chorzowa

**28 kwietnia** „Mrau-au-au. Rzecz o kocie”; reż. Krystyna Kuczevska-Chudzikiewicz

**19 maja** „Edith Piaf – ptak smutnego stulecia” monodram Joanny Rawik

**29 września** „I ciągle widzę ich twarze”; reż. Maria Ulicka. PREMIERA

**19 października** „Drogi i rozdroża poezji Czesława Miłosza”; reż. Jadwiga Grobelna – gościnnie Katedralna Grupa Teatralna i grupa „Proscenium”

**20 października** „Teatralność” wg B.M. Koltesa, ł. Rippera i M. Walczaka; reż. Stanisław Miedziewski – gościnnie Dzielnicowy Dom Kultury „Węglin” z Lublina i Teatr „Rondo” ze Słupska

**17 listopada** I. Bergman „Persona”; reż. Marcin Bortkiewicz – gościnnie Teatr Ecce Homo z Kielc

**24 listopada** D. Masłowska „Między nami dobrze jest”; reż. Krystyna Kuczevska-Chudzikiewicz

**3 grudnia** K. Wojtyła „Brat naszego Boga”; reż. Ewa Pałowska – gościnnie Teatr „Lolek” z LO w Koszalinie

Teatr Variete Muza

**16 stycznia** A. Burzyńska „Akompaniator”; reż. Rafał Matusz – gościnnie Nowy Teatr ze Słupska

**25-27 marca** J. Masteroff, F. Ebb i J. Kander „Cabaret”; reż. Andrzej Maria Marczewski

**13 maja** S. Parulski „Kobieta pierwotna”; reżyseria Arkadiusz Jakubik

**5 listopada** Jacek Chmielnik „Sex grupowy, czyli psychoterapia”

## LITERATURA

**14 stycznia** promocja książki „Przesypywanie ziaren piasku” Ludmiły Janusewicz. Domek Kata

**19 stycznia** „W noworocznym tyglu” – wieczór poezji Krajowego Bractwa Literackiego

**16 lutego** spotkanie z Tomaszem Trojanowskim, autorem książek dla dzieci. KBP

**16 lutego** „Na miłość nigdy nie jest za późno” – wieczór poezji Krajowego Bractwa Literackiego

**4 marca** promocja książki „Kalejdoskop” Magdaleny Omilianowicz. KBP Filia 9

**15 marca** promocja książki „Black Factor” Lyke’a Nnaka. KBP

**16 marca** „Wiosna, kobieta i...” – wieczór poezji Krajowego Bractwa Literackiego

**1 kwietnia** spotkanie autorskie z Maksym Skrzeczkowskim. Pałac Młodzieży

**6 kwietnia** spotkanie autorskie z Beatą Ostrowicką. KBP

**15 kwietnia** promocja 4. zeszytu „Źródeł do historii Koszalina”. Archiwum

**15 kwietnia** promocja książki „Moje Indie” Jarosława Kreta. KBP

**20 kwietnia** „Kwiatniowe smutki i nadzieje” – wieczór poezji Krajowego Bractwa Literackiego

**30 kwietnia** spotkanie z Marią Czubaszek. Kino „Kryterium”

**12 maja** spotkanie z Elizą Piotrowską, autorką książek dla dzieci. KBP

**12 maja** spotkanie autorskie z Joanną Siedlecką poświęcone Czesławowi Miłoszowi. KBP

**18 maja** „Koszalińscy poeci miasta” – wieczór poezji Krajowego Bractwa Literackiego

**25 maja** promocja książki o Izabeli Jarudze-Nowackiej „Drogi równości”. KBP

**27 maja** Miejski Konkurs Poetycki „Koszalińska Niezapominajka”. KBP

**3 czerwca** finał 43. Regionalnego Konkursu Recytatorskiego „Ptaki, ptaszki i ptaszeta polne”. KBP

**15 czerwca** jubileusz 55-lecia pracy twórczej Czesława Kuriaty. Radio Koszalin

**15 czerwca** promocja książki „Ocalone we wspomnieniach”, zawierającej literaturę obozową. KBP

**16 czerwca** 15. Miejski Konkurs Dziecięcej Twórczości Poezji i Prozy. Pałac Młodzieży

**19 czerwca** spotkanie z dziennikarzem i podróżnikiem, Markiem Niedźwieckim. Kino „Kryterium”

**21 czerwca** promocja publikacji „Kultura koszalińska. Almanach 2010”. KBP

**3 sierpnia** spotkanie autorskie z Wojciechem Cejrowskim. Kino „Kryterium”

**21 września** „Powakacyjny remanent” – wieczór poezji Krajowego Bractwa Literackiego

**26 września** spotkanie autorskie z Michałem Rusinkiem. KBP

**12 października** spotkanie autorskie z Agnieszką Lis. KBP Filia 9

**19 października** promocja książki „Wyprawa” Marka Kamińskiego. KBP

**19 października** „W purpurze i złocie” – wieczór poezji Krajowego Bractwa Literackiego

**20 października** spotkanie z poezją członków Krajowego Bractwa Literackiego. KBP

**25 października** promocja tomiku wierszy Ireny Peszkin „Bezmiar intymnych uczuć”. STP „Dialog”

**26 października** promocja książki „Perły Pomorza” Janiny Kochanowskiej. KBP

**27 października** promocja zbioru wierszy Ryszarda Ulickiego „Anielenie płci”. Teatr Variete Muza

**3 listopada** promocja książki „Zachodniopomorskie tajemnice” Michała Rembasa. Radio Koszalin

**8 listopada** maraton czytania Czesława Miłosza. Cen-

trum Handlowe Emka

**16 listopada** promocja książki „Wygnańcy” Jana M. Piskorskiego. KBP

**23 listopada** promocja książki „Refluksy(+)” Zdzisława Bociąga. KBP

**26 listopada** Turniej Recytatorski im. Cypriana Kamila Norwida. STP „Dialog”

**13 grudnia** promocja książki „Lwów – ogród snu i pamięci. Dzieje Cmentarza Łyczakowskiego i ludzi tam spoczywających w latach 1786-2010” Stanisława Sławomira Niciejki. KBP

## SZTUKA

Muzeum w Koszalinie

**4 lutego-3 maja** Galeria Jednego Obrazu – Włodzisław Tetmajer „Zaręczyny”

**9 lutego-25 kwietnia** „Polska sztuka współczesna 1945-2000”

**8 marca-26 maja** „Kobieta w XIX-wiecznej grafice”

**18 marca-8 maja** „I ciągle widzę ich twarze” fotografia Żydów polskich

**5 maja-31 lipca** Galeria Jednego Obrazu – Jan Matejko „Alchemik Sędziwój i król Zygmunt III”

**od 10 maja** „Osieki 1963-81”

**31 maja-31 lipca** „Nasz Papież” – wystawa zdjęć i pamiątek związanych z Ojcem Świętym Janem Pawłem II

**1-17 lipca** „Ikony z Międzynarodowych Warsztatów Ikonopisów Nowica 2009-2010”

**14 lipca-31 grudnia** „Piękne i użyteczne. XIX-wieczne srebra wytwórni polskich i europejskich”

**22 września-20 listopada** wystawa pokonkursowa 11. Muzealnych Spotkań z Fotografiami

**20 października-1 kwietnia 2012** „Paul Dahlen (1881-1954). Malarstwo”

**3 listopada-29 stycznia 2012** Galeria Jednego Obrazu – Leon Wyczółkowski „Portret dzieci – Julian i Jan Dobrzańscy”

**6 grudnia-29 stycznia 2012** „Szopki świata”

Bałtycka Galeria Sztuki

**14 stycznia-28 lutego** „Sztuka Słowian”

**15 lutego** malarstwo Henryka Maciejewskiego „Motywy warszawskie”. Hol kina

**1-31 marca** Wacław Wantuch „Akty”

**30 marca-26 kwietnia** Fotografia Dzikiej Przyrody 2010

**4 maja-6 czerwca** „Obrazy rysowane” Zygmunt Łaskowski

**6-30 czerwca** wystawa fotografii Marka Niedzwiedzińskiego „Australia okiem Niedzwiedzia”

**30 czerwca-31 lipca** wystawa Mirosława Maszłanko

**4 lipca-22 sierpnia** prace plastyczne Karin Malay. Hol kina

**2-16 sierpnia** fotografie Jolanty Gawryś

**17 sierpnia-7 września** wystawa Kazimierza Jałowczyka „Architektura emocji”

**12-30 września** Stasys Eidrigevicius „W otchłani obrazu”

**7 października-7 listopada** prace 10. Ogólnopolskiego Biennale Rysunku i Malarstwa uczniów klas młodszych szkół plastycznych

**8-28 listopada** BZ WBK Press Foto 2011. Hol kina

**10 listopada-12 grudnia** 6. wystawa interdyscyplinarna „Fala”

**15 grudnia-20 stycznia 2012** „Bliźniemu swemu...”

Galeria „Na Piętrze”

**8 kwietnia** „Twarze Galerii 1991-2011” – wystawa jubileuszowa

**20 maja-20 czerwca** „Era Art w Koszalinie”

**lipiec-sierpień** wystawa sztuki współczesnej – malarstwo i grafika

**9 września-1 października** „Symetria i asymetria” – wystawa malarstwa, grafiki i form przestrzennych

**21 października-12 listopada** malarstwo Krzysztofa Musiała „Miasto”

**19 listopada-10 grudnia** Borys Kisielewski „Energia Vitae”

Galeria „Ratusz”

**21-28 stycznia** „Niedokończone msze wołyńskie. Martyrologia duchowieństwa wołyńskiego, ofiar zbrodni nacjonalistów ukraińskich w czasie II wojny światowej” (III p.)

**25 stycznia-18 lutego** malarstwo Henryka Bibiłło (I p.)

**27 stycznia-29 marca** malarstwo i rysunek Katarzyny Gerlaczyńskiej „Jestem obrazem” (II p.)

**22 lutego-25 marca** wystawa poplenerowa „Mielno-Unieście” (I p.)

**29 marca-29 kwietnia** malarstwo Krzysztofa Tracza (I p.)

**31 marca-20 maja** malarstwo marynistyczne Witolda Lubinieckiego (II p.)

**4-20 maja** malarstwo Mirosława Sobolewskiego „Pejzaż koszaliński” (I p.)

**23 maja-3 czerwca** wystawa fotograficzna „Śladami Ewangelizacji Błogosławionego” (I p.)

**24 maja-7 czerwca** malarstwo Henryka Maciejewskiego „Malowniczy Koszalin II” (II p.)

**7 czerwca-1 lipca** „Mebel ze sklejki” (I p.)

**9 czerwca-2 sierpnia** malarstwo Zygmunta Jasnocha (II p.)

**5 lipca-19 sierpnia** malarstwo Bolesława Rosińskiego „Moje bociany” (I p.)

**4 sierpnia-30 września** wystawa artystów uczestniczących w 14. Międzynarodowym Plenerze Malarskim „Czas i miejsce dla sztuki” w Osiekach (II p.)

**23 sierpnia-23 września** malarstwo Longiny Stańczyk (I p.)

**27 września-27 października** malarstwo Piotra Wasilewskiego (I p.)

**13 października-31 grudnia** rysunki Kazimierza Babkiewicza (II p.)

**8 listopada-31 grudnia** „Przestrzeń osobista” (I p.)

#### Galeria „Region”

**11 stycznia-7 lutego** Krzysztof Kamil Baczyński w 90. rocznicę urodzin

**17 lutego-14 marca** wystawa pokonkursowa „Nasz przyjaciel kot”

**14-30 marca** „Przeciwdziałaj dyskryminacji – to nie jest trudne” oraz wystawa pokonkursowa „Żywa Biblioteka”

**30 marca-12 kwietnia** wystawa pokonkursowa „Plastyczne rekreacje Mikołajka”

**13 kwietnia-6 maja** „Salon ilustratorów 2011”

**20 maja-6 czerwca** wystawa poświęcona Joachimu Lelewelowi w 225. rocznicę urodzin i 150. rocznicę śmierci

**7-24 czerwca** wystawa fotograficzna „Oczami duszy widzę świat...” z Ośrodka Rehabilitacyjno-Edukacyjno-Wychowawczego nr 1 w Koszalinie i Polskiego Stowarzyszenia na Rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym w Koszalinie

**28 czerwca-8 lipca** wystawa fotograficzna „Ukraińska rewolucja 1987-1991”

**12 lipca-2 września** wystawa prac członków Zespołu Pracy Twórczej Plastyki w Koszalinie

**6-10 września** „Integracja w obiektywie”, „Každemu wolno kochać” i „Gdynia bez barier”

**12-19 września** „Debiuty Roku” – wystawa studentów ASP w Warszawie

**17-31 października** „Kościoły Hiszpanii w rycinach dr Zygmunta Wujka”

**3-15 listopada** wystawa pokonkursowa „Teraz Miłosz” oraz „Czesław Miłosz między Wschodem a Zachodem”

**12-31 grudnia** „Boże Narodzenie w literaturze i sztuce”

#### Galeria >Scena<

**13 stycznia** wystawa Patrycji Banasiak „Kobieta w krzywym zwierciadle”

**19 kwietnia** Wideointerwencja: Bartosz Szczepański, Souvenir

**26-30 kwietnia** „Opowieści osadników” pokaz Roberta Knutha

**16-21 czerwca** wystawa prezentująca osiągnięcia uczniów ZSP „Najlepsze z Plastyka”

**21 czerwca** Paweł Starzec „fridom”

**10-12 października** 1. Festiwal Sztuki w Przestrzeni Publicznej „Koszart”

**10-12 października** „Wizjonerzy z Koszalina”

**17 listopada** wystawa Tomasza Rogalińskiego „Moja rzeźba”

#### Inne

**18 stycznia** 9. Ogólnopolska Wystawa Marynistyczna. Galeria „N”

**21 stycznia-28 lutego** wystawa fotograficzna „Berlin”. Autorska Galeria Fotografii „Portret Świata”

**8 lutego-31 marca** „Zbuntowane miasto. Szczeciński grudzień '70-styczeń '71”. Politechnika Koszalińska

**5 marca-10 kwietnia** Ania Błażejewska „Birma w odzieniach czerwieni”. AGF „Portret Świata”

**22 marca-15 maja** Erazm Wojciech Felcyn „Inwazja – subiektywny portret śmierci”. AGF „Portret Świata”

**16 kwietnia-16 maja** „Dziękuję za ten wiatr od morza” – wystawa fotografii z wizyty papieża Jana Pawła II w Koszalinie. CH Atrium

**6-25 maja** „Grunwald – 600 lat chwały”. „Archig@leria”

**11 maja-30 czerwca** „Pamiętki chwały Karpackiej Brygady. W 70. rocznicę bitwy o Tobruk”. IPN

**24 maja** 15. Ogólnopolska Wystawa „Koszalin i inne zakątki Polski”. Galeria „N”

**10 czerwca** 10. Ogólnopolski Konkurs Fotografii Dzieci i Młodzieży „Człowiek, Świat, Przyroda”. Pałac Młodzieży

**2 lipca-31 sierpnia** wystawa „Pociągi świata”. Centrum Handlowe Atrium

**8 lipca-31 sierpnia** Ludmiła Wojda „Miasto cieni”. AGF „Portret Świata”

**2-30 września** „Oczy i uszy bezpieki. Metody inwigilacji społeczeństwa przez Służbę Bezpieczeństwa za pomocą środków technicznych w latach 1956-1989”. IPN

**8 września-14 października** wystawa rycin i fotografii „Widoki miast pomorskich”. „Archig@leria”



**13 września** malarstwo Stanisławy Sierant z Człuchowa. Galeria „N”

**1 października-30 listopada** wystawa pokonkursowa 13. Międzynarodowego Przeglądu Fotografii „Złota Muszla”. AGF „Portret Świata”

**7-28 października** „A więc wojna! Ludność cywilna we wrześniu ’39”. IPN

**21 października-10 listopada** wystawa pokonkursowa 11. Konkursu Ekologicznego Wakacje z Naturą „Ja i moje środowisko”. Pałac Młodzieży

**30 listopada-30 grudnia** „Zimna wojna. Historia podzielonego świata”. Politechnika Koszalińska

**od 12 grudnia** „Koszalin 1950-1976. Historia na nowo odkryta”. IPN

**21-30 grudnia** „100 lat od uruchomienia pierwszej linii tramwajowej w Koszalinie”. „Archig@leria”

#### FILM

**29-30 stycznia** 9. Międzynarodowy Festiwal Filmów Dokumentalnych o Włodzimierzu Wysockim „Pasje według świętego Włodzimierza”

**7 maja** przegląd filmów 19. Europejskiego Festiwa-

lu Fabuły, Dokumentu i Reklamy Euroshorts 2010. Galeria >Scena<

**6-10 września** 8. Europejski Festiwal Filmowy „Integracja Ty i Ja”

**12-17 września** 30. Koszaliński Festiwal Debiutów Filmowych „Młodzi i Film”

#### INNE WYDARZENIA

**11 marca** 3. Gala Koszalińskiej Kultury

**17 marca** 1. Żywa Biblioteka

**17-19 marca** 16. Festiwal Francuskojęzycznych Teatrów Szkół Średnich

**15 kwietnia** 2. Noc w Bibliotece

**14 maja** 5. Noc Muzeów

**28 czerwca-6 lipca** 20. Festiwal Kultury Ukraińskiej

**16 lipca** 9. Święto Wody. Rynek Staromiejski

**30 lipca** 17. Festiwal Kabaretu „Bitwa na czary”. Amfi-teatr

**24 września** 6. Spotkanie Czterech Kultur

**2-30 października** 19. Koszalińskie Dni Kultury Chrześcijańskiej

oprac. Anna Kowal

# Kto jest kim?

Autorzy Almanachu od A do Z

**Adrian Adamowicz** – dziennikarz Redakcji Muzycznej Radia Koszalin

**Max Cegielski** – krytyk filmowy, publicysta, związany m.in. w TVP Kultura

**Wojciech Ciesielski** – historyk sztuki, kurator w Muzeum Sztuki Współczesnej /o. Muzeum Narodowego w Szczecinie

**Wacław Dąbrowski** – pedagog, propagator chóralistyki, aktor Teatru Propozycji „Dialog”

**Tatiana Firsova** – białoruska dziennikarka z Grodna

**Beata Górecka-Młyńczak** – dziennikarka Redakcji Muzycznej Radia Koszalin

**Lech Marek Jakób** – prozaik, poeta, redaktor naczelny wydawanego w Kołobrzegu Pomorskiego Magazynu Literacko-Artystycznego „Latarnia Morska”

**Małgorzata Kołowska** – dziennikarka, wykładowca w Instytucie Neofilologii i Komunikacji Społecznej Politechniki Koszalińskiej

**Marek Kołowski** – teatrolog, reżyser teatralny

**Jadwiga Koprowska** – dziennikarka Radia Koszalin, uprawia publicystykę kulturalną, podróżniczka

**Anna Kowal** – kustosz bibliotekarz w Dziale Informacyjnym Koszalińskiej Biblioteki Publicznej

**Anna Makochonik** – dziennikarka, publicysta Tygodnika Koszalińskiego „Miasto”

**Paulina Malinowska-Kowalczyk** – dziennikarka, prezenterka telewizyjna

**Anna Marcinek-Drozdalska** – specjalista ds. wydawniczych Koszalińskiej Biblioteki Publicznej

**Ewa Miśkiewicz-Żebrowska** – prezes oddzia-

łu Koszalińsko-Słupskiego ZPAW

**Anna Mosiewicz** – etnograf, publicystka Ogólnopolskiego Pisma Społeczno-Kulturalnego „Miesięcznik”

**Izabela Nowak** – publicystka Ogólnopolskiego Pisma Społeczno-Kulturalnego „Miesięcznik”

**Alina Ostach-Robakowska** – wykładowca w Instytucie Wzornictwa Politechniki Koszalińskiej

**Piotr Pawłowski** – dziennikarz

**Sylwester Podgórski** – dziennikarz Redakcji Muzycznej Radia Koszalin

**Jupi Podlaszewski** – twórca studenckiego teatru „Blik” i innych grup teatralnych uprawiających sztukę pantomimy, publicysta, szef The English Language School of Koszalin

**Jacek Sieradzki** – krytyk teatralny, red. naczelny miesięcznika „Dialog”

**Maria Słowik-Tworke** – dziennikarka Redakcji Muzycznej Radia Koszalin

**Piotr Sobierski** – dziennikarz Gazety Wyborczej „Trójmiasto”

**Joanna Szczepanik** – krytyk sztuki, doktorantka SWPS w Warszawie, współpracuje z „Pograniczami” i „Obiegiem”

**Kazimierz Rozbicki** – kompozytor, publicysta muzyczny

**Stanisław Wolski** – artysta plastyk, mieszka w Drawsku Pomorskim

**Andrzej Zborowski** – śpiewak operowy, publicysta muzyczny, konferansjer

**Małgorzata Zychowicz** – kierownik Działu Metodyki i Promocji Koszalińskiej Biblioteki Publicznej

# Spis treści

## I • MUZYKA

1. **Kazimierz Rozbicki, Maria Słowik-Tworke**, „Straszny Dwór” w cieniu nowego gmachu. Filharmonia Koszalińska w roku 2011. • **6**
2. **Maria Słowik-Tworke**, Z batutą z La Paz do Koszalina. Rozmowa z Rubenem Silvą, dyrektorem artystycznym i dyrygentem Filharmonii Koszalińskiej. • **17**
3. **Andrzej Zborowski**, Nie tylko organowy. 45. Międzynarodowy Festiwal Organowy. • **22**
4. **Maria Słowik-Tworke**, Władca 3333 piszczałek. Rozmowa z Wacławem Kubickim. • **24**

## II • TEATR

1. **Jacek Sieradzki**, Niewola pamięci. Recenzja „Jak być kochaną” w BTD. • **28**
2. **Jupi Podlaszewski**, Aaa, wieszajcie się wszyscy! Recenzja „Kartoteki” w BTD. • **31**
3. **Jadwiga Koprowska**, Nieznośna lekkość scenicznego bytu. Recenzja „Romea i Julii” w BTD. • **33**
4. **Małgorzata Kołowska**, II Konfrontacje Młodego Teatru „m-Teatr”. • **36**
5. **Marek Kołowski**, Miłosz w Teatrze „Dialog”, a tradycja Rapsodyków. • **40**
6. **Małgorzata Kołowska**, Koszalińsko-słupski „Cabaret”. Kabaretowa biblia w międzynarodowej obsadzie. • **46**
7. **Piotr Sobierski**, Skromny kabaret jednej gwiazdy. • **48**
8. **Izabela Nowak**, „Nagroda dodała mi skrzydeł!” Ogólnopolskie sukcesy Katarzyny Ulickiej-Pydy. • **50**
9. **Małgorzata Kołowska**, Pippi z „Ostrogami”. Nagroda „Kuriera Szczecińskiego” dla Beaty Niedzieli. • **54**

## III • LITERATURA

1. **Lech M. Jakób**, ANATOL ULMAN czyli... najciemniej pod latarnią. Felietony A. Ulmana „Oścień w mózgu” i jubileusz pisarza. • **58**
2. **Małgorzata Zychowicz**, „We krwi zanurzonym piórem...”. Recenzja książki „Ocalone we wspomnieniach”. • **66**
3. **Anna Marcinek-Drozdalska**, Nieucukrowana wielkość Miłosza. Rok Miłosza w Koszalińskiej Bibliotece Publicznej. • **69**
4. **Ryszard Ullicki**, Anielenie płci. Nowy tomik poetycki. • **72**
5. **Anna Marcinek-Drozdalska**, Nastolatki w Bibliotece z Michałem Rusinkiem. • **73**

## IV • SZTUKA I ARCHITEKTURA

1. **Anna Makochonik**, Skromny festiwal nieskromny intelektualnie „Koszart” – sztuka odkrywania miasta. • **78**
2. **Joanna Szczepanik**, Czego nie dowiemy się o Plenerach Osieckich... Wystawa w Muzeum w Koszalinie. • **84**
3. **Anna Mosiewicz**, Mistrz, jego uczniowie i przyjaciele. Galeria Jednego Obrazu w Muzeum w Koszalinie. • **88**
4. **Fundacja „Moje Archiwum”**. Zaczęło się na plebanii... • **93**

## V • FILM

1. **Max Cegielski**, Kino w czasach płynnej nowoczesności. XXX Koszaliński Festiwal Debiutów Filmowych „Młodzi i Film”. • **96**

2. **Paulina Malinowska-Kowalczyk**, Niezapomniane seanse filmowe. VIII Europejski Festiwal Filmowy „Integracja Ty i Ja”. • **102**
3. **Alina Ostach-Robakowska**, Czerń i biel. Konkurs Etiud na Europejskim Festiwalu „Integracja Ty i Ja”, Koszalin 2011. • **104**

#### VI • NASI W ŚWIECIE

1. **Sylwester Podgórski**, Marzenia młodego skrzypka. Rozmowa z Maciejem Strzeleckim po konkursie im. Henryka Wieniawskiego. • **108**
2. **Beata Górecka-Młyńczak**, Talentem podbijają Europę. Rozmowa z siostrami Bernadettą i Agatą Raatz. • **112**
3. **Maria Słowik-Tworke**, Wyśpiewać fado na skrzypcach. Natalia Juśkiewicz robi furorę w Portugalii. • **115**
4. **Małgorzata Kołowska**, Sting, Carreras i unijna prezydencja. Adam Sztaba – człowiek orkiestra ponad stylami i pokoleniami. • **117**
5. **Wojciech Ciesielski**, Niepoprawni z Koszalina. O sztuce na peryferiach- przyczynek do rozważań. • **120**
6. **Andrzej Ciesielski**, „Tutaj-Hiere-Here” Pacholskiego po raz trzeci w almanachu. • **125**
7. **Tatiana Firsova**, Koszalińscy artyści w Grodnie. • **126**
8. „Rudzielec z Katowic” z Paszportem Polityki. • **128**

#### VII • JUBILEUSZE

1. **Ewa Miśkiewicz-Żebrowska**, Pamiętając o początkach w królewskim Krakowie... W stulecie ZPAP. • **130**
2. **Wiek senioralny w służbie młodości**. 60-lecie Pałacu Młodzieży. • **134**
3. **Izabela Nowak**, Strażnica źródeł. 50-lecie Archiwum Państwowego w Koszalinie. • **135**
4. **Małgorzata Kołowska**, 35-lecie Centrum Kultury 105. • **139**
5. **Adrian Adamowicz**, „Gdzie Cikwiaty” lewitują od 20 już lat. • **140**
6. **Beata Górecka-Młyńczak**, Akordeony na salonach. 15-lecie muzyki akordeonowej w Koszalinie. • **145**
7. **Izabela Nowak**, Szlifiernia muzycznych talentów. 30 lat PZSM w Koszalinie. • **148**

#### VIII • MISCELLANEA

1. **IV Gala Koszalińskiej Kultury**. • **152**
2. **XX Festiwal Kultury Ukraińskiej**. Ikonopisanie i majsterni pieśni. • **157**
3. „Źródła do historii Koszalina” – zeszyt 4. • **159**
4. **Nocny pociąg do biblioteki**. • **160**
5. **Małgorzata Zychowicz**, Maria Hudymowa Honorową Obywatelką Koszalina. • **162**
6. **Bibliotekarz Roku Województwa Zachodniopomorskiego**. • **163**
7. **Wystawa „Koszalin 1950-1976. Historia na nowo odkryta”**. • **164**
8. „MS” reaktywacja. • **165**

#### IX • POŻEGNANIA

1. **Jan Bastrzyk** • **168**
2. **prof. Krzysztof Meisner** • **169**
3. **Edward Żentara** • **171**
4. **Grzegorz Oniszcuk Onil** • **173**
5. **Julia Markowska** • **174**

X • **Anna Kowal**, KALENDARIUM 2011. • **175**

XI • **Kto jest kim?** Autorzy almanachu od A do Z. • **182**